

# Budzyński Wincenty

## LECHIA W IX WIEKU

### ROZDZIAŁ I.

Było to na początku kwietnia. W mieście obszernem i znajomem dobrze J wszystkim badaczom dziejów, przechadzał się po nad ogromnem jeziorem młody, rosły mężczyzna. Skromny go ubiór odziewał: bo tylko z samodziału, gatunku płótna ręką rodzinną uprzedzonego, zrobiony był serdak który okrywał wyższą część ciała. Spodnie tej samej przędzy spadały ścieśnione przy kostce, a noga opatrzoną była obuwem prostem, ale wygodnem. Z kory lipowej wyplatane gęsto paski trzymały się przy lekkiej z drzewa podeszwie; znać jednak było staranność wyrobienia, kształt bowiem nogi rysował się dokładnie i mile dla oka. Młodzieniec oddalając się od brzegu i wchodząc w zakręt miasta który formował długą i wąską uliczkę, spozierał z ukosa na wyniosłą wieżę zamku i na swój ubiór niewytworny. Oznaczenie ubiorem pewnej godności i urzędu sięga najpierw - wszych czasów kształcenia się społeczności ludzkiej, tem bardziej musiało istnieć w ów - wym wieku gdzie już znikł patryarchalny obyczaj Słowian rządzenia się przez ojców - familji. Zewnętrzna potrzeba uzbrajając ten szczerbkiem ojczym rodzinny zatrzymując władzę, prowadzili często osady jedne na drugie; aż nareszcie uzbrajając się przeciw ciw naciskowi coraz silniej pracemu na Słowiańskie gromady, obrali z pomiędzy siebie wodza nad wodzami. Tym sposobem powstał król, którego władza musiała się podnieść nad tę jaką mieli, prosty naczelnik rodziny albo wódz gromady. Król taki i jego urzędnicy miewali więc pewne cechy w ubiorze, które ich od innych odznaczały mieszkańców. Dwa było rzędy kmieci, z których pierwszy tylko znakomite w kraju miejsce zajmował; że zaś nasz młodzieniec do drugiego należał nic dziwnego, że porównując skromne położenie swoje z osobami zamieszkującymi zamek, żałośnie po - glądał na odzież swoją i na zamku mury wspaniałe.

. Nie daleko wyspy łódź się zwijała po jeziorze; na niej widać było długi uplotpięknego warkocza niewieścich włosów i jasny włos przewoźnika; a słychać było przegrywanie guśli i melodyą śpiewu. Kmieć nasz stanął osłupiały; wzrok swój stracił na wszystko, tylko gonił migający to bliżej, to dalej punkt czarny na jeziorze albo pasy błyszczące wody które łódź po swej drodze zostawiała — i słuch swój zanurzył w dźwięku muzycznym strón uderzanych pałeczkami, w tonie rzewnym lekkiego, powiewnego głosu, co wyzierał niekiedy echem z czarodziejskiej melodi i nękając stopniowo gubił się jakby wycieńczony w niedoścignionej zmysłem nócie. Po niejakiem czasie łódź wzięła kierunek ku miastu, a młodzieniec nasz rozpoznawszy z daleka, choć mgławo i niewyraźnie znajome sobie rysy kobiece, schylił głowę na piersi i tęskno się zamyślił.

Myśli jego na ten raz schodzą się zapewne z myślą czytelnika. I on niewiedziały, równie jakniewie jeszcze czytelnik, kto była owa fantastyczna niewiasta co w lekkiej łodzi na około wyspy krążyła. Trzeci już raz ukazała się ona naszemu młodzieńcowi. Śpiew jej i harmonia muzyki zostały w jego słuchu, ale jeżeli jej rysy rozpoznawał to tylko w sposób niedokładny i przybliżony,

bo ją zawsze w podobnej jak dziś widywał odległości. Nagle odwrócił oczy swoje jak gdyby go ważniejsze wołało polecenie. -Muszę obaczyć, jak mi ojciec przykazał, czy Radost z drogi powrócił, a potem pójdę z poselstwem ojcowskim do owego zamku.

Tam może.. Po tych słowach odszedł

pomruknąwszy coś z cicha, a powtarzając nótę czarownej pieśni, udał się wązką uliczką, jej kręconym kierunkiem przeszedł paraset kroków, i za jej biegiem zwracając się znowu ku dalszemu brzegowi obszernego jeziora, stanął przed chatą co niedaleko wody leżała.

Młoda dziewczyna otwierając ciasne drzwiczki przywitała go radośnie, ale nasz młodzieniec nie zatrzymywał się długo, tylko wprost do środka izby wkroczywszy okiem szukał gospodarza.

— Ojciec wasz, Dobromiro, czy jeszcze nie z powrotem?

— Jako, czyli mnie nie widzicie przed sobą?—zawołał pięćdziesiętletni mężczyzna

powstając z za stołu na którym wedle starego zwyczaju chleb i sól leżały.—Chodź tu, chłopcze, usiądź z nami i powiedz jak się mają ojciec i matka twoja?

— Dadzi Bóg, Radoście!—tem starem powitaniem słowiańskim odpowiedział młodzian.—Zdrowi są opatrnością Jessa. Właśnie ojciec przysłała mi tu abym się dowiedział, czyście z powrotem i jak stoją wasze zdrowie i sprawy.

— Jedno i drugie dobrze. Droga szła spokojnie; Świst bowiem był potulny przez cały czas pływaczki mojej. Muskał on tylko po Wiśle a lekko pogłaskał po naszym le- chickiem morzu.

— Ojciec na was czeka u siebie i chciał- by pomówić z wami o różnych dziełach.

— O różnych dziełach ?—zastanowił się gospodarz.—Powiedźcie ojcu że jutro przyjdę do niego a wtedy będzie mówienie o wszystkich rzeczach.

— On niespokojny był o wasz powrot na dzisiaj.

iś' 91 — 7 —

- — I dla czegoż miałem niewrócić, tem bardziej że husza ludzi przybywa do wiku ? Ot przywiozłem pod moim żaglem dwóch cudzoziemców. Jednogom wziął w Gnieźnie; przybył albowiem karawaną przez Pomorze i rodem jest z Morawskich krajów. Drugi czekał swojego towarzysza przy Goplicy, gdzie wsiadłszy na statek dopłynął z nim aż do mojej gospody.

Po tych dopiero słowach postrzegł nasz kmięć siedzących na ławie dwóch podróżnych. Jeden z nich więcej jak średniego wzrostu z głową pośrodku wystrzyżoną zdawał się być przedmiotem starań i zajęcia się swego współ wędrowca, którego całą twarz osłaniał czarny kaptur od płaszcza zostawując tylko dwa otwory na oczy.

— Jak myślisz chłopcze? — z cicha szepnął mu Rudost—ci dziwni ludzie robią sobie ślub trzymać lica zasunione przez rok, dwa, dziesięć років czasem i ślubu tego dochowują, nigdy go niełamiać chociażby przyszło życiem nałożyć.

W kmicia naszego myślach i wyobraźni widok tych dwóch postaci cudzoziemskich wywołał głębokie zamyślenie. Wspomnienia jakieś ciemne i niepojęte całą jego duszę ogarnęły, przywołując na pamięć sprawy które o dawne opierały się czasy. Cudzoziemiec z odsłoniętą twarzą wpatrywał się równie ciekawie w rysy młodzieńca, nie dla tego żeby w nich jakąś dawną zauważył znajomość, ale że go uderzała postać rośła, wyniosłe czoło, nos orli i cały wyraz twarzy pełny ruchu, życia i pojętności.' Odwróciwszy się do swego towarzysza rozmawiał z nim po cichu, a młodzieńcowi zdawało się że usłyszał imię\* swoje wymówione przez cudzoziemca w kapturze.

— To łacinnicy, rzekł on do ucha Ra- dostowi.

— Zgadliście łatwo młodocze, bo też o nich słyhać wszędzie po świecie. Ale ci dwaj goście nasi muszą być znuzeni i wygłodzeni długą podróżą; trzeba im usłużyć czemś więcej jak solą i chlebem. Dobromiro

—głośno zawołał gospodarz—powiedz tam matce waszej co się krząta około wieczerzy, aby przyniosła ryb do naszego stołu; bo ci dobrzy ładzie niejadają wedle swojego zakonu ani mięsa ani zwierzyny. A wy, młodocze, posilicie się z nami?..

— Mam pilną sprawę Radoście, i proszę was będę byście mnie na swojej łodzi do zamku przewieźć kazali, i to jeszcze jak najspieszniej, bo ojciec mi zalecił wrócić przed czarnym niebem do Chadźby i przynieść odpowiedź od Pana Bolesława.

— A więc macie od ojca sprawę do Pana Pomorza? nie zatrzymuję was przeto. Mój chłop Miłowan jest teraz na zamku, ale was przewiezie mały flis który służy w podróżach moich. Zemku,—krzyknął Ra- dost do wchodzącego piętnastoletniego młodzieniaszka—przygotujcie się z łodzią waszą popłynąć na wyspę. Kmieć nasz pożegnał w ówezas Radosta i żonę jego i przyjazny ukłon rzucił Dobromirze, która zatrzymała na nim dłuższe spojrzenie i rzekła półgłosem:

— Przychodźcie do nas częściej, młodocze. Macierz was moja szczerze miłuje i ojciec lubi. A choć... słów ostatnich już nie słyszał kmieć nasz, bo poruszony ciekawością obrócił się ku dwom nieznajomym i żegnając zawołał do nich:

— Przebaczcie, dobrzy ludnie, żem się wam tak mocno wpatrywał; ale jeżeli nie was to waszych przyjaciół w takim samym odzieniu widziałem kiedyś. Widziałem—mówił dotykając się czoła, kiedym był jeszcze małym chłopięciem.—Potem rękę przyłożywszy do serca dorzucił po cichu: tu mi został ich obraz.

Cudzoziemiec, który dotąd rozmawiał ze swoim zakapturzonym towarzyszem, słysząc wyrazy młodzieńca odpowiedział u- przeźmie:

— Niewiem ■, młodocze, czyście w tym kraju widzieli ludzi podobnego nam odzienia. Co do nas: pierwszy raz nawiedzamy tę ziemię.

— Czyście przybyli do nas z towarem jakim?

— Przywozimy młodocze, do tego kraju towar droższy od najdroższych skarbów, a oddamy go za jedno dobre serce.

— Gadką jest dla mnie wasza mowa, łacinniku—odparł młodzieniec.

— Niema na to czasu aby ją wytłoma- czyć—wolnym głosem odrzekł podróżny— bobyście się spóźnili z waszem poleceniem, a i tak was zabawiła przechadzka nad brzegami wielkiej wody, gdzie pływa kraśna dziewczyna i gęśl przebrzkuje.

Kmieć stanął osłupiały' na te wyrazy i wlepił badawcze oko w cudzoziemca.

— Czy za takimi sprawy przyjeżdżacie do tego kraju i czy one przypadają do waszej powagi?

— Pokój wam, młodocze! Ja wiem z wysoka co się dzieje w sercu ludzkim— a jaką wiem mocą, powiem wam kiedyś.

— Powiedzcie, o powiedzcie dobry człowieku.

— Nie teraz, młodcze! Rzecz moja jest długa, ale wam świętą daję obietnicę: że gdziekolwiek się zejdzem, na polu czy w lesie, na łądzie czy wodzie, na drodze czy w karczmie wytłomaczę wam tę gadkę. Bądźcie cierpliwi i myślcie o mnie.

Kmieć nasz mając na sercn polecenie ojcowskie utłomił swoją ciekawość choć mu dziwnem były i te rysy obudzające w jego pamięci jakieś dawne wspomnienia i ta wiedza cudzoziemca o jego przechadzkach nad jeziorem. Nienalegając więc dłużej pożegnał podróżnych i gospodarza i spieszny krokem opuścił gospodę. Nad brzegiem jeziora nie zastał jeszcze swojego przewoźnika ; w kilka chwil dopiero Zemko powrócił i zaczął krzątać się około łodzi.

W owych czasach, z kąd naszą powieść czerpiemy, Gopło było daleko obszerniejsze a niżeli dzisiaj 5 obejmowało bowiem jeziora Melno i Szarlejskie oderwane teraz na ćwierć mili Bachorskiemi błotami. Pomniejsze nawet wody: Lubstowskie, Szezińskie i Gosławskie oddzielone strugami zostawały niegdyś, jak sądzą pisarze, w bezpośredniej styczności z wielkiem Gopła jeziorem. Powierzchnia jego wznosiła się jedenaście stóp wyżej nad dzisiejszą, nic więc dziwnego że widok tak wielkiego wód zebrania dał mu u ludzi ówczesnych nazwisko Lechickiego morza. Radost nasz pilny żeglownią objeżdżał go często wzdłuż i wszerz a nawet puszczając się niem przez Wisłę do Gdańska woził przędzę, do lin drzewo i zboże.

Miejsce gdzie w tej chwili płynął młodzieniec było na tysiąc kroków odległe od wyspy, a że już słońce chyliło się ku zachodowi prosił więc swego przewoźnika o pędsze wiosłem robienie. Na widok zamku uczuł znowu kmieć nasz ciężkie ściśnienie serca. Czy to w<sup>1</sup> nim obudzał się fantastyczny obraz dziewicy, czy inne, obszerniejsze uczucie? —

Odgadniemy to łatwo skoro się zasta- nowim: że w ówczas gdy nie było jeszcze klass społecznych, gdzie wodzowie a na-

E A  
iBMJ %

wet i króle żyli w bezpośredniej z ludem styczności, gdzie się nareszcie wznosiły dopiero już to orężem, już zasługami w pokoju nabywane godności, że w tedy duma i chęć władania musiały jak dzisiaj przejmować serca, ale raźniejszym i więcej męzkim popędem, Kmieć mniej znakomity, zagrzewany wiecami na których głos zabierał w sprawach publicznych, mógł szukać wyniesienia na najpierwsze urzędy. Odznaczenie się w wojnach które tak często sąsiadów przeciw sobie uzbrajały, mądrość w radzie a ztąd powaga u ludzi torowały mu drogę do wysokich dostojeństw. Jeżeli czasem inaczej się działo, to tylko nadużyciami które lud prędzej czy później obalał.

— Dziwnie mi się dzieje, rzekł z cicha młodzieniec, gdy sobie wspomnę na tych łacinników i kiedy popatrzę na ten zamek wielki. Myśli mi przychodzą niewiem złe czy dobre... Misław z którym niegdyś chłopięciem gry wyprawiałem nie raz; Misław sierota i niezamożny dziś jest Grododzierz-  
cą Kruszwicy, nic nie zdziaławszy dla Le-  
chji. Po uśmiechu króla jedno się wyniósł; a ja—? ja o którym dawniej tyle ludzie gadali, nie wchodzę do tego zamku. Ojciec mi straży nawet trzymać nie daje gdy kolej przypada i jako jedynemu dziecku w domu siedzieć nakazuje. Ale co mię dotyka najwięcej, to ojcowskie postanowienie przez które na całe życie chce mię do roli przeznaczyć.... On by mię pragnął,—dodał powoli cedząc te słowa — on by mię pragnął pobrać z Dobromirą córką Radosta, a ów możny żeglownik za nisko mię jeszcze widzi dla dziewczki swojej.

Przy tych myślach łysnęło jak ogień spojrzenie młodzieńca; duma obrażona byłaby jeszcze dłużej niepokoiła duszę jego, ale mocne wstrząśnienie wyrwało go z samotnego dumania, łódka bomem dotykała już brzegu. Co prędzej więc wyskoczył lekką nogą na wyspę i śmiałym krokiem do bramy zamku pospieszył.

## ROZDZIAŁ n.

Opuścimy na chwilę młodego kmiecia a udamy się z opowiadaniem naszym do tych którzy go na wyspę posławszy, muszą teraz z niecierpliwością jego oczekiwać powrotu. Przedtem jednak obowiązkiem jest naszym dotknąć choć w krótkim opisie kilku znacniejszych miejsc starożytnego miasta, do którego wprowadziliśmy czytelnika i położenie ich określić o tyle, o ile wymagać tego będzie ciąg dalszy zdarzeń mających się rozwinąć w niniejszej powieści. Zaczniemy od wyspy i zamku.

Wyspa leżała jedną swoją stroną bliżej brzegu jeziora nad którym miasto się wy-  
Leęhia w IX. wieku. Tom I.



ciągało, innenri zaś częściami swemi gubiła się w przestrzeni wody bez żadnej przerwy dla oka. Prowadząc się brzegiem okrytym drewnianymi domami leżącymi na wprost zamku, natrafiamy naprzód na jeden z nich okazalszej nieco budowy, w którym czasem stryj królewski Pan Pomorza zwykł był przebywać. Za jego prawem skrzydłem Pozwijał się plac targowy, a o kilkaset kroków odcięta innymi budowlami wznosiła się chata Radosta po nad piaszczystym gruntem przed którym się cztery jego statki kołysały. Idąc w prostej linii od mieszkania żeglowni-ka, brzeg ów piaszczysty zapędzał się aż do wody Gopła i niknął w przepaścistym wzniesieniu ziemi po nad powierzchnią jeziora. Dla tego widzieliśmy w przeszłym rozdziale, jak nasz kміeć chcąc zbliżyć się do chaty Radosta, zakręcił się w wązką uliczkę i jej zagiętym kilkakroć biegiem, musiał ujść duży kawał drogi nim stanął na miejscu swojego dążenia. Otóż w odwrót prosty kierunkowi jakim szedł młodzieniec, zapuszczając się tą samą uliczką, przycho- dziemy do punktu z którego patrzył na piękny warkocz dziewicy pływającej po lechi- ckiem morzu i na jasny włos przewoźnika; a rzucając się w prawą stronę, znajdziemy klin dość duży o którego część spierał się ład z nieprzyjaznym sobie żywiołem, gdy w chwilach wiosennej powodzi, jezioro na kilka lub kilkanaście kroków wprzód postępowało. Klin ten rozszerzając się w miarę jak przystawał do ziemi, przerżnięty był kilkoma lekkimi wzgórkami, w około których rzadko porozrzuca- ne domki nosiły nazwisko przedmieścia. Na jednym z tych wzgórków stała chata uboga, ale porządnie ogrodzona, zajmując w około siebie dość spory kawał gruntu którego część na ogród warzywny, część zaś na rolę zasianą zbożem , obrócono. Powietrze choć na początku kwietnia, w tym kraju więcej a niżeli dzisiaj lesistym i przy mniejszej jego ludności tchnęło śladem niedawnej zimy; a ztąd i powierzchowność domku do którego za-

2\*

praszamy czytelnika zastosowaną jeszcze była do ubiegłej pory roku. Gospodarz chałupy, dzisiaj dopiero na dniu 7 kwietnia postanowił usposobić ją do przyjęcia cieplejszych promieni słońca. Wziął się naprzód do urządzenia okien, a że jeszcze szkła nieznauo, okna więc były ze smolnej jedliny we wnętrzu chałupy cienką, przezroczystą deszczułą zasuwane, a zaś zewnątrz grubszą nieco z tego samego drzewa zaporą dla zimnych czasów przywarte. Gospodarz odchyliwszy zasuwkę od dworu, począł od- klejać z gliny tę która do izby zachodziła, a odemknąwszy ją dał bieg czystemu powietrzu. Po dokonaniu tego dzieła zajął się w poważnym milczeniu drugim, uroczy- stszem. Po przed samą chałupą z chrustu i ziemnej gliny wybudowaną, mającą postać ubogą ale nadzwyczaj czystą i powabną swojej formy czworograniasty kształtnem wykończeniem, stały dwa drzewka lipowe dodające wdzięku skromnemu mieszkaniu jej właściciela. Po rogach domu osadzone na tykach wystruganych z dębowego drzewa, wyrzynarie posągi niewielkie, przez uszanowanie, powleczone były dla niepogodnych czasów płachtami cienkiego dosyć na ten wiek płótna. Gospodarz i jego żona z dnia pięknego korzystając, poczęli je z pożyczanych zasłon rozbierać.

Po przed jednym z tych posągów umieszczonym na prawym rogu chaty, stanął rolnik i odkrywszy go rzucił wzrok na tarczę na której bydłęca, rogata malowała się głowa:

— O ty, Radogoście! zawołał, którego obraz z innych dalekich krajów przeniosłem na tę ziemię, bądź zawsze mojemu mieszkaniu Bielbohem, tak jak byłeś w najdawniejszych czasach i w owych, w owych pamięcią stale mi przytomnych gdzie pomnożyłeś dobytku mego gospodarstwo, gdy tam u prawego , poważnego kąta mojej chadźby, przyjmowałem lat już temu dużo, dwóch gości z dalekiej przybyłych krainy. Strzeż go i teraz ciągle od złych ludzi, tak

jakąś strzegł dotąd i zwyciężaj czarnego Boga zazdrości i nieprzyjacielskości.

Po tej krótkiej modlitwie pomknął się kmieć z niemniejszym uszanowaniem ku otworzeniu okna swojej chałupy i kiedy przy drugim jej rogu rozbierać zaczął innego Bożka, rozjaśniło mu się lice, dziwnym albowiem sposobem w tym samym czasie kiedy odwijał płachtę płócienną z głowy posążku, chylące się ku spoczynkowi słońce padło całym swoim wypełnionym okręgiem na linię w kierunku jego chałupy a odwróciwszy złamane w jeziorze promienie, rozblęsnęło się po drzwiach, po oknie i po bóstwie chatę strzegącym. Postać tego bóstwa tłumaczy nam zachwycenie kmiecia. Trzymało ono w ręce prawej wieniec kwiatów ze zbożowym pomieszanych kłosem; miało twarz wypogodzoną, łagodny wyraz oka, a na czole niewielki okrąg wyobrażający słońce czyste i bez skazy chmurnej. Podniósł się całą swoją postawą ucieszony rolnik i rzekł donośnie:

— O ty Bogu Lechji sprawujący czasem, Pogodo! Tobie ja składam dziękfza to wielkie spojrzenie które z wiosną na dom mój rzuciłeś; strzeż mojego statku, chroń pszczołki mojej pracę i zboże mojej roli od mocy burzliwego Poświstu. Twoim napojem będzie cichy, lekki deszczyk lub rosa kwiatów, a karm się szczęśliwą dołą ludzką, o ty Biełbohu!

Po tych słowach zbliżył się starzec ku trzeciemu posągowi, stojącemu na tyle chałupy. Był to człowiek długim płaszczem osłonięty i blady na licu; na barkach jego spoczywał lew wyrzeźbiony z drzewa, jedna ręka trzymała kij a druga pochodnię. Na jego widok zamyslił się chwilę rolnik nasz stary; potem podniósł z godnością swą głowę i wymówił poważnie:

— Flinsie, blady Bogu! obudź mnie lwa rykiem i poświeć pochodnią w tedy gdy będę w krajach umarłych.

Po tem przemówieniu ostatniem, przypatrzmy się twarzy kmiecia na którą padło

słońce zachodnie. Jest to starzec sześć- dziesiątkilka lat mający, wzrost jego średni, jak mówią dawne podania, nerwy wydatne grubemi żyłami, oznaczającymi siłę we wszystkich członkach; włos często podgala- ny na głowie nabrał pewnej mocy i twardości ; cechuje to charakter i od raz powziętego przedsięwzięcia niełatwo odstępujący Szron siwy gdzieniegdzie tylko bielił mu głowę, ale szczególnym rzeczy wypadkiem zupełnie się srebrzył na długo zapuszczonej brodzie. Czoło miało trzy długie fałdy głęboko wyrżnięte, a u wykończenia orlego nosa, który stanowił uderzające jego podobieństwo z młodym znajomym już czytelnikowi kmieciem, była więcej jak marszczka, raczej lekka zapadłość od lewej strony gdzie się początek czoła wycina. Zapadłość ta nieoszpecała wyrazistych rysów rolnika, owszem dodawała im pewnej powagi a kto wie, czy nie była skutkiem głębokiego myślenia o rzeczy nad jego stan wychodzącej i co zajmując go długich lat ciągiem , wyraziła w tem znaczącem zapadnięciu walkę myśli i uczuć potłumionych. W ważniejszych sprawach i w chwilach silniejszych poruszeń zapad ten zdawał się więcej jak zwykle zagłębiać; wtedy oku jasno-błękitnemu przybywało blasku, a blask ten z pod brwi szerokich i nasunionych iskrami się wymykając dziwnie się rozproszadzał po wszystkich rysach starca i użyczał im surowości nietylko poważnej ale nawet straszliwej. Ubiór jego był ten sam, który spisaliśmy w przeszłym rozdziale odprowadzając naszego kmiecia do chaty Radosta; tylko zamiast płóciennego serdaka, opończa z szer- ści bydlęcej dobrze utartej, grubo uprzedzo- na, osłaniała go od cokolwiek jeszcze chłodnego powietrza. Obuwie było z kory łoży uplecione a dla wygody w szersze pasy pokrajane i osadzone na deszczulce nie tak gładko do składu nogi przystającej i nie tak giętkiej i cienkiej jak u naszego młodzieńca. Był to bowiem starzec szanowny wiekiem którego postać i ubiór niepotrzebowały po

dobac się wzrokowi dziewic, jakkolwiek by może nie jedna z młodych Słowianek uklękła przed jego głośnie powagą i oddała tydzień igraszek szczęśliwych za rozpogodzenie jego pomarszczonego czoła.

Właśnie jakaś myśl przeszła mu po głowie i zasepiła spokojne oblicze; zbliżył się do niewiasty, którą widzieliśmy niedawno dzielającą jego domowe zatrudnienia, i rzekł do niej wskazując na posąg gościnności Boga:

— Niewiasto moja, patrzaj, jużem naliczył wiosen siedemnaście od owego czasu kiedy, przypomnisz sobie, Radogostaniebyło jeszcze w tem miejscu, a przecież uczciliśmy go przyjęciem owych przychodniów z obcej ziemi którzy nasz dom nawiedzili. Dobre ich życzenie i błogosławieństwo zostawiło pamiątkę w mojem gospodarstwie pomnażając jego dobytek, ale słowa ich nie- przyszły do skutku i niedojrzały tak jak zboże nieraz dojrzewało u mnie w głodnych latach.

— Uspokójcie się, mój dobry człowieku; —łagodnie odpowiedziała niewiasta.—Po co na te słowa pamiętać: Świst je rozwiął po lasach które tam za naszą chadźbą ćmią się, albo też uniósł na wodę i zatopił w jeziorze. Lepszy mieliście w duszy pokój przed owe- mi słowy.—Odchyliwszy zaś głowę swoją przejrystem osłoniętą płótnem, zbliżyła się czule ku rolnikowi.

— Zatopił w jeziorze! powtórzył starzec, zatopił ot koło tego zamku co się pyszni na wyspie. Masz słuszność niewiasto—ciągnął po chwili—niech i zwaszej myśli uleci to wspomnienie, a raczej pomówmy o jedynem dziecku naszym. Ja sądzę że z tego leniwca nie wiele da się zrobić.

— Dla czegoż tak niesprawiedliwie o nim wróżycie? Chłopiec tam niewiem czy co zachwyił mądrości waszej; ale do roli i pługa i do gospodarstwa przystanie łączno.

— Pomnij niewiasto, że to dwudzieste siódme lato zaczyna się od jego życia — i uśmiechnąwszy się rolnik z bolesną ironią

dodał:—o mądrości mówicie?., mądrości nie wiele, to prawda. Jak ćma chodzi wśród ludzi, ale com uważał, to że i do roli nie bardzo się imie.

Na te słowa zamyśliła się niewiasta i rzekła mniej upornym głosem:

— Prawda że się coś w jego duchu dzieje czego ja niedoścignę. Dobę milczeniem zbywa.

— Cóż się dzieje? nic się nie dzieje; umu w nim nie widać, ani w ludzi wiedzeniu, ani w rolnej cnocie. Leniwy ciałem, a próżny myślą. Dawniej przecie przy swoich chłopięcych zabawach miał trochę więcej życia w duszy, ale dziś zgasło co było świeciło mojej nadziei i nie zostało nawet tyle, abym go mógł porównać Radosta synowi. Miłowan chłopiec przecie zrzeczny, a on i szydersko odwrócił się rolnik.

— Surowi jesteście dla naszego młodź- ca, sędziwy człowieku!

—Niewiasto,—poparł surowo starzec— wśród naszej mowy o dziecku naszym, kłamliwość choć dobra nie pójdzie mu w posługę. Niedziwcie się—dodał smutnie—cierpkim moim słowom o nim. Ktoś mi posiał różą nadzieję na tym chłopcu i ta nadzieja próżny kłós dała wtedy, kiedy najpełniejszego potrzebuję. Dopokąd mniej lat było w liczbie mojego życia, pokąd się rześko trzymałem, rzecz stała inaczej. Dziś kiedy ja już kończę, czemuż on nie zaczyna po mojej iść drodze? wszak jego życie wzmogło się tym czasem, który moje pochylił. Dla niego słoneczna światłość, dla mnie pochodnia Flinsa się zapala. Jego lata młode Jutroboh złotym promieniem pojaśnia, mnie włos bieleje po ciemnej dobie wieku. Chciecież, niewiasto, abym surowego niemiał oblicza, kiedy Nocena mojego iścienia w jedynem dziecięciu nieznalazła ranku.

Zamilkł starzec i dopiero po pewnym czasie tak kończył.

— Ludzie wszyscy postrzegać się zdają że w nim um kruchy i kiedym Radostowi zdaleka namknął a jego dziewczę i o naszym

synie, że jednej czci i stadła, że sąsiedzi sobie: to mi na to zaczął rozpowiadać o swoim towarze i jako żeglownik o swojej pływaczce z Warty na Gopło, z Gopła na Wisłę a ztamtąd do Pomorza, — mnie zaś z mojem dzieckiem zostawił z tyłu Pomorskich krajów.

— Radosć uporny, ale jego niewiasta miłuje dziewczkę i chłopcowi rada. Miałam z nią o tej rzeczy długą nie raz mowę i to mi ona sama powiadała: że rola się wyżej jak przemysł kładzie, a zamożność stalsza choć mniejsza kiedy się w roli trzyma. O człowieku swoim, napomknęła, że mimo uporu wszystko dla was gotów zrobić,

— Nie chcę nic dla mnie, Niewiasto i dla tego potem o tej rzeczy. Teraz mi staje na myśli że za długo chłopiec przebawia. Kazałem mu wrócić przed szarą dobą, a tu już słońce dawno się kładzie na zachodnie lasy, jego zaś nie ma\*

Niespokojność ojca łatwiej się jeszcze do matki przeniosła i ztąd różne wnioski wyszły o przyczynie długiej zabawy młodzieńca.

— Czyli Pan Bolesław zwleka odpowiedź w naszym dziele ważną? — pomru- knął starzec, czyli też może w jego komnacie przydybał Chostka mój chłopiec.

Nieukontentowany tem domniemaniem, oparł rolnik o brodę grube swe palce, zgiął je w okrąg i przycisnął mocno do dłoni jakby chciał tem ulżyć ciężkiemu uczuć wezbraniu.

— Może też Pan Bolesław nie myśli rady mej posłuchać. Niechaj więc czyni swoją wolę; trudno bym mu w tym zamiarze przeszkodził, a może... — dodał do siebie wypełniwszy oko i w jeden punkt je utkwivszy—może dla swojego zamiaru potrzebuje mię tylko na chwilę a w duszy nai- grawa się z chałupnika.

I stanął w milczeniu.

## ROZDZIAŁ m.

I my dzielając niespokojność ojca i matki o owego jedynaka niewiele mającego rozumu a więcej lenistwa, pospieszymy na to samo miejsce gdzieśmy go zostawili i wejdziemy w opowiadanie szczegółów opóźniających jego powrót do ojcowskiego domu. Upraszając jednak czytelnika o cierpliwość, rozmówimy się nieco z niewierną krytyką historyczną. Ona nazwawszy te czasy po których snuje się powieść nasza bajecznymi, przypuściwszy za pewne niektóre ich tylko suche wypadki, skazała resztę na wieczne ciemności; a nawet pewne osoby których byt zaręczamy, uznała za ni-

Lecbia w IX. wieku. Tom I.



gdy nieistniejące, lub też podrobione przez późniejszych dziejopisarzy. Ustęp więc ten dla nas jest bardzo potrzebny, tak jak wiara słuchaczy dla opowiadającego. A że zamyślamy wyprowadzić na scenę niektóre osoby podejrzane owej krytyce historycznej, winniśmy zatem objaśnić czytelnika jakim wypadkiem dociekliśmy że te osoby rzeczywiście istniały i przez jaki sposób nabyliśmy o nich pewności mogącej obalić surowe badania nowoczesnych historyków. —

Nikt niezaprzecza o wielkich zaburzeniach zaszłych w owym czasie w mieście któreśmy wyżej opisali; nikt niezaprzecza iż dużo osób pięło się do władzy i to przez lata długie., To zeznanie samej historii, równie jak kilka innych przyjęliśmy w prowadzeniu naszej powieści za słuszne i niezaprzeczone ; odstępujemy tylko w tem czego ona nie wie zupełnie a o czem my się dowiedzieliśmy w następuny sposób: Gdy blakając się po owej lesistej, początkowej Lechji dojść nic możemy niektórych położonych sobie zagadnień względem osób lub faktów pomniejszych, udajemy się w ten- czas do kronikarzy których pamiętamy nieco opowiadania: do Kadłubka, ten albowiem gotów zawsze na nasze rozkazy: do Galla którego mamy sposobność zaczerpnąć: najwięcej jednak do Bogufała, choć jego skarbów niestety nieposiadając w całości niemożemy korzystać jak tylko z niektórych wypisanych kartek jego kroniki, gdzie znajdujemy przecie najwięcej szczegółów i osób wyrażonych po imieniu. Pomimo tego wątpliwi w obec krytyki historycznej która im zaprzecza, przywołujemy osoby Bogufała o północnej godzinie przed siebie i te postacie , tyloma wiekami nakryte, na nasz rozkaz powstają z pod ich ciężaru i w zbrojach lub żupanach, blade, zakurzone mgłą czasu ale z wyraźnymi rysami jawią się naszym oczom i zapytane opowiadają cicho i dobitnie wszystkie szczegóły swojego życia. Czasem głos ich poważny, czasem wesoły, lekki, niekiedy posepny a nieraz tak uro-

3\*

czysty lub straszny, stosownie do zdarzeń opowiadanych, że nasz słuch trętwieje na ich słowa, a nasz wzrok ścina się ich widokiem i po pewnym dopiero czasie zdolnym jest, jeden z tych zmysłów zebrać wszystko i opisać co widział, a drugi donieść czytelnikowi co słyszał z ust północnych gości. Bez tego sposobu cokolwiek nadzwyczajnego, którego skutkowi nieomylnemu zechce przecież zawierzyć czytelnik, niezdolali- byśmy go obeznać z osobami które mamy wprowadzić na scenę i które w dalszym ciągu tego romansu grać będą niepoślednią rolę. Bez tego nawet sposobu niemoglibyś- my zaręczyć, czyli powieści naszej prawdziwe osoby w przeszłym rozdziale przedstawione, znajdowały się obecnie w mieście nad jeziorem. Gallus albowiem odsyła je do Gniezna, miasta starodawnego wprawdzie ale nie tyle, każdy mi przyzna, romantycznemu bez wyspy i bez takiego zamku którego ślady murowane po dziś dzień zostały. Odniesiemy się więc w tym punkcie do nieposzlakowanych w prawdzie, a przenikliwych w jej dociekaniu Bogufała i Kadłubka, a jeżeli w ostatnim rozwiązaniu poróżniemy się z nimi, to nie dla tego żeby ubliżyć ich wiarogodności, ale jedynie, że oni sami, jak mamy przekonanie z rozmowy naszej ze zmarłymi, dając opowiadany przez siebie zdarzeniom dziwną konkluzję, zażartowali ze swoich następnych towarzyszy co ich gołosłownie przepisali. Poddawszy tym sposobem źródła nasze pod rozstrzygnię- nie stanowcze czytelnika i pod sąd jego między nami i krytyką historyczną, rzucamy się za dalszym biegiem naszej powieści.

Bohater nasz, bo go pod tem nazwiskiem polecamy czytelnikowi, zbliżał się wymierzonym krokiem do murów zamku; zamek bowiem był cały z muru, brama nawet leżąca w pewnej odległości od brzegu wyspy, była z kamienia i nikt w nią wejść nie mógł nie opowiedziawszy się straży. Młodzieniec nasz objaśniwszy że idzie z miasta w poselstwie do księcia Pomorza, usły

szła otwarcie się bocznych drzwi i weszła na podwórzec zamkowy. Zwyczajem było iż przed każdym domem stały posągi Bogów których czczono w kraju. Widzieliśmy już kilka z nich przed chatą rolnika. Zamek królewski nie był temu zwyczajowi przeciwny, tylko miejsce prostych tyk zastępowały potężniejsze słupy. O jednym z posągów napomniemy, bo jeżeli czczono go w Łechji, to przed zamkiem on jeden z naj- 4 pierwszych podnosił się oku wchodzącego. Była to Żywiec bogini piękności, ta sama którą czcili Morawcy pod nazwiskiem Kra- sopani a Polabowie pod nazwiskiem Siwa znajomem mitologii indyjskiej. W przedstawieniu swoim przed zamkiem królewskim miała ona wiele osób przyjętych z Morawji z kądem ją chrześcijańska wyganiała wiara. Na wozie złotym o dwóch kołach, ciągnionym przez parę gołębi i parę łabędzi, wznosiła się postać kobiety zwyczajnego wzrostu ale najpiękniejszej urody. Oczy jej i usta nęciły ku sobie, uśmiech pociągał spojrzenie ka-  
żdego i zdawał się je zamykać w swoim tajemniczym, nie wykończonym i porywającym wyrazie. Ciało białości czystej i nieskażonej okryte było tylko włosami, co z tyłu głowy rozpuszczone, wily się gęsto aż do nóg kształtnie wyrobionych. Róże .czerwieniły się na głowie wmieszane w koronę plecioną z gałązek mirtu, a jedna z nich w pączku w ustach na półotwartych umieszczona, przydawała swoim blaskiem wywijającym się z listków zielonych, wdzięku temu wąskich ust rozwarciu. Bok lewy posągu przeziarał całkiem swoim delikatnym wyrobem i odkrywał wewnątrz swem kształt zupełny serca, które umieszczona na przeciw niemu gorejąca rozpaliała pochodnia. W lewej ręce trzymała Bogini kulę na której wyryty był obraz świata z niebem, morzem i lądem. Ona bowiem słodkim uśmiechem swoim jak dzisiaj tak i w ówczas władała całym przyrodzeniem. Kmieć nasz widywał często tę postać znajomą miastu, zatrzymał się przecież na jej widok i długo

zostawałby może z utkwionym w nią wzrokiem gdyby tej chwili niepowołał go głos nieco mu znajomy.

— Pan Bolesław czeka was; jego komnata na prawem skrzydle. Wchodząc do sieni w środku od przychodu obszerna izba.

— Zdaje się że znam was po głosie, rzekł młodzieniec.

— A ja znam was dobrze, młodcze, bom was widział raz z waszym ojcem na wiku.

— Syn Radosta, Miłowani zawołał młodzieniec. Prawda poznaję was teraz tak jakem was znał chłopięciem. Przez czas błąkania się waszego po innych krajach mało odmieniliście się na licu. Jesteście więc znowu na zamku jak niegdyś byliście ?

, — Niegdyś byłem na dworze królowej, a dziś domownikiem Pana Pomorza, ale idźcie spieszenie za waszem dziełem bo was dość niecierpliwie czekają.

W tej chwili stanęła przed oczyma młodemu kmieciowi przechadzka pięknej dzie wczyny po jeziorze, guśl, śpiew i młodzieniec który jej towarzyszył wiosłem i głosem. Przypomniał sobie jasny włos przewoźnika i porównał go z długim złotym kędziorem Miłowana którego piękna, łagodna postać, wyszukanego kształtu w równości rysów i ich miękkim zaokrągleniu, dawała mu powód do ciężkiego dumania nad sercem ślicznej podróżnicy i kto wie czy nie nabawiła jego własne nieznanym mu dotąd niepokojem. Stąpając jednak krokiem stałym po podwórku dostał się wkrótce do pierwszych drzwi zamkowych a niebawem i do komnaty Pana Bolesława, którego poznał w sześćdziesiątletnim mężu, poważnie rozpartym na stołku.

— Jak się macie młodcze—zawołał grubym głosem książę—jakąż mi przynosicie od ojca odpowiedź.

— Cześć wam od niego Panie, i odpowiedź niosę.

— Niech go zatrzyma w zdrowiu i pieczy potężny Trójgłów pomorski, tak jak

utrzymuje wszystkich naszych przyjacieleK wiernych a nam jego słudze przychylnych. Przybliżcie się do mnie i rzeknijcie słowo po słowie tak jak mi je śle przez wasze usta syn Choszyszkona.

—Ojciec mi kazał, przesławny Panie Bolesławie, tak powiedzieć: że wam nie- radzi ażebyście dzika z pomorskich krajów wypuszczali na Lechji grody, boby Lechowie szparkie swe strzały z wzrokiem zmierzyli i rzekli: O Jesso dozwól niech ta strzała razem z waszym okiem w zamiarze stanie.

Te słowa wymówił młodzieniec z pewnym niezwyčajnym sobie ogniem. Zmarszczył się Pan Pomorza, który słowa porachował i zrozumiał a wyraz twarzy młodzieńca zauważył, ale utłumiwszy niechęć zapytał:

—Ojciec wam nie dał innych słów nad te.

— Kazał mi dodać że mowa o tych rzeczach nie była jeszcze skończoną. Samby on przyszedł do was, ale noga nieutrzyma- łaby się na tej wyspie.

Książę uśmiechnął się i rzekł:

— Zapewne, słusność ma wasz ojciec w takowej uwadze, mam go potrzebę do dłuższej mowy nachylić, a choć czarnieje po niebie, to może jeszcze dzisiaj udam się ku niemu.— Potrzeba będzie, mówił półgłosem do siebie, abym sam poszedł do starego, zobaczyć na co mi się przydać może ów kmieć zuchwały.

Bohater nasz tymczasem opatrywać zaczął naprzód ściany izby rysiemi skórami powleczone, potem oglądał z pewną rozkoszą sprzęty wojenne rozwieszona na około: łuk, kołczan, kuszę, topór i dzidę — aż wodząc powoli swym wzrokiem zatrzymał się nagle uderzony widokiem guśli która tuż na samotnem krześle leżąc, wydała brzęk urwany, jakby ją niedawno jakaś poruszyła ręka. Zadumany tym brzękiem ujrzał podnosząc oko, łokieć wsparty na poręczu od krzesła stojącego w głębi komnaty a na ło,

kciu pochyloną głowę niewieścią. Głowa ta podniosła się powoli i przykuła do siebie spojrzenie młodzieńca; dziewica bowiem była rzadkiej piękności i łagodności oblicza: wzrok jej zdawał się czerpać tę łagodność w całym jej jestestwie i przenosić ją do wszystkich rysów twarzy, które raz zaprawione lekką, powiewną myślą, drugi raz tkliwą grą serca, wydawały duszę do porywczych uniesień skłoną i słodką w ich wyrażeniu. Czasem jednak, jak to możemy dostrzedz obecnie przy bładem świetle lampy, zamraczało tę słodycz jakieś poruszenie bolesne wynikające z pewnych drobnych, lub większych przeciwności życia. To poruszenie cierpkie w swojej naturze, przeniesione do innych rysów, nabrałoby bez wątpienia ostrzejszego wyrazu, ale w niej gubiło się i rozpływało na tle oka które łąz wówczas powleczone, zabłąkitniało się ciemniej i własnością swojego pogodnego koloru nadawało gorzkemu nawet uczuciu wyraz rzewny chociaż podrażniony w swoim brzmieniu. Przyczyny tej drażliwej cierp-kości która nie leżała może w naturze serca dziewczicy, ale wyrosła z jej położenia, dowie się później czytelnik.

Młodzieniec nasz spotkał właśnie wzrok jej czarodziejski i przeniknął się nim do głębi. Ludzie jak on silną opatrzeni duszą, z sercem dumnym, zakrwawionem wspomnieniami lub rozognionem żądzą trudną do zaspokojenia, nie są zdolni znieść podobnego wzroku. Ich twarda natura, nie poruszona przed mocniejszymi wrażeniami lub walczącą z nimi, rozpływa się łatwo w obec pieszczonej harmonji niewieściego spojrzenia ; topi się w każdym jej ruchu tęsknym, lub bolesnym; napełnia się nią bez względu na swoje własne jestestwo i staje się na chwilę obcych uczuć bezsilną igraszką — a to tem prędeż, tem wszechmocniej, im nie-ugiętszym był dotąd hart ich serca. Doświadczenie dopiero, po ciężkim zawodzie uczy takich ludzi walczyć z własną niemocą przed łagodnym wpływem czulej słabości.

Ale że bohater nasz, z widokiem takiego lica nieoswojony, podobnego doświadczenia nie miał, że żył w wieku gdzie wrażenie przychodziło w sposób nagły i nie miało romansopisarzy którzyby je rozbierali; że nareszcie karmiąc samotną wyobraźnią niedosięgnięte zamiary, potrzebował dla swej duszy łagodnego wytchnienia; z tych więc powodów więcej może a niżeli przez naturalną skłonność serca do dziewicy, utonął w tkliwym słowie jej rysów i nieruchomy bezprzytomny nieocknął się aż w ówczas, kiedy uczuły niepowstrzymane i wymykające się w gęstych strumieniach z pod swojej powieki. Książę Pomorza, który na swoje kilkakrotne zapytania nieodbierał z ust jego żadnej odpowiedzi i uważał pilnie młodzieńca, na ten widok stanął osłupiały, a zbliżywszy się do dziewicy pół ją głosem zapytał:

— Biańko, czy tego kmiecia widzieliście kiedy?

Dziewica niemogła wątpić na chwilę

o wrażeniu sprawionem przez siebie na młodym kmieciu. Widziała łzy jego i na ich widok uczuła ku niemu wstręt niezwykły. Gładkie jej czoło zmarszczyło się w jednej linii jakby nczuciem pogardy dla takiej słabości — a duma pomarszczyła je w drugą linię.

—r Zdało mi się, odpowiedziała, widzieć podobną postać wpatrującą się w łódź naszą, gdym z Miłowanym pływała po morzu; ale innego znania niemam.

Pan Bolesław uśmiechnął się niepowścią- gliwie i rzekł znowu półgłosem:

— A więc to prawda co mi powiadano o owym mołodcu na którym jakaś przyszłość wielka ziścić się miała? że zamiast obucha którym niegdyś chłopięciem będąc na męża się wojennego sposobił w grach z innemi towarzyszami, dzisiaj ma płytke serce i umu niewiele. Ten chłop rosły wygląda teraz jakby owe płótno na swojej szacie własną przadł ręką.—I to mówiąc książę Pomorza, wpatrywał się jeszcze w młodzieńca jak

gdyby swoim niedowierzał oczom. — O na Czernoboha! to prawda co widzę, przebą- knął, prawda wyraźna. Dziewko, wasze oczy dotknęły się o jego serce jakby je nprzął przy tej samej kądzieli co swój serdak długi. A jednak oka zachwyił ojcowskiego... tylko matczyną barwą je powlekl.—Wstał potem Pan Bolesław i przeszedł się po komnacie bez gniewu i owszem z wesołym uśmiechem.

Młody kmić niedostrzegł nic z jego ruchów, ale zauważył dziewczicy ku sobie wstrętne poruszenie i rzecz szczególna: to poruszenie, które powinno go było obudzić do odpowiednich uczuć; któreby dotknęło i rozdrażniło pychę każdego innego młodzieńca, na nim sprawiło skutek przeciwny— opadnięcia wszystkich sił duszy. Zmarszczone czoło przy łagodnym tej dziewczicy wyrazie, zachmurzone i wstrętne jej niebieskiego oka spojrzenie na widok łez jego wydane, poniżyło go głęboko; tem więcej że nie był zdolnym odpłacić jej podobnem spojrzeniem. I kiedy znowu nieśmiałe oczy zwracał na twarz Białki, ona wstawszy porywczo z krzesła obróciła się z temi słowy do księcia:

— Pozwólcie Panie, niech pójde na chwilę do izby córki Wratysława.

— Zostańcie, moja krewniaczko, bo ja sam do Pana Wratysława iść muszę. Ty zaśmołodcze, dodał obróciwszy się do kmięcia, co drażliwe serce swe łzami pokrapiasz, pozostań tu aż póki nie wrócę. Wtedy albo wam dam ostatnie słowo dla ojca, albo też z wami razem pójde do niego.

— Panie i stryju! mamże tu sama pozostać— zawołała dziewczica.

— Z tym mołodcem zostaniecie Białko. Upomniawszy swoją krewniaczkę kilkoma słowy, odszedł Pan Bolesław.

Dziewica znała niezmienną wolę stry- jowską, musiała więc być posłuszną rozkazowi ; ale na tę przeciwność mignął po jej ustach wyraz bolesny. Ani obejście się Białki nieprzyjazne względem naszego bohatera, ani wstręt tak prosto wyrażony nie Lechia w IX. wieku. Ton I.



były zdolne obudzić gniewu i wywołać w nim nawet jakiegokolwiek poruszenia obrażonej dumy. Może dla tego, iż młodzieniec to obejście się dziewicy nie w pysze książęcego znaczenia upatrywał, ale w naturalnem jej oddaleniu ku sobie. I w rzeczy samej wstręt ten miał źródło swoje nietylko w charakterze dziewicy ale "i w innym uczuciu którym jej serce zajętem już było. Po kilku chwilach wzajemnego milczenia, Białka porwała piszczałkę ze stołu i wydała głos cienki i przyjemny. Na ten głos wszedł młodzieniec jasnego włosa do komnaty książęcej.

— Jeżeli wam Miłowanie, na dziele zbywa, posiedźcie tu chwilę i moją samotność gęślą zabawcie.

Miłowan siadł posłuszny tuż koło dziewicy i rozpoczął kilka melodyi, między któ- remi nasz znajomą już sobienótęrozpoznawszy, półgłosem wtorował niekiedy piewcy mieszając się do wtóru księżniczki. W odpowiedzi na tę śmiałość, Białka za-

prześćać kazała guślarzowi dalszego pienia i w poufałą z nim wchodząc rozmowę, starała się okazać kmieciowi naszemu, że mimo równego ich obu położenia, kładzie jednak wielką różnicę między nim a synem Radosta; różnicę, której granicami są miłość i wstręt. Uczucie smutku na twarzy młodzieńca wyrażone nie było mu pomocnem w sercu krewnej Pana Bolesława. Dostrzegała w nim bowiem pewnej słabości i cier- pkość swoją dla natrętnego przychodnia podwoiła.

Takie było położenie trzech osób zamkniętych w komnacie prawego skrzydła kró- lewskiego zamku, kiedy weszła druga niewieścia postać, różna co do rodzaju piękno-^ ści od Białki, ale co do rysów swoich również urodna, a nawet powabniejsza dla wielu, z przyczyny mniej łagodnego twarzy wyrazu; zaprawiała go bowiem duma która złączona z żądzą podobania się, czarnemu jej oku ognia dodawała. Na jej widok powlekły się lica Białki szkarłatem i wpoprzd

4\*

idąc uczuciu które ją poruszało, zbliżyła się do wchodzącej niewiasty i rzekła: — Siostró, oto jest kmięć który przybył do waszego ojca w poselstwie za jakimś ważnem dziełem. Ojciec mu kazał czekać na swoje przybycie, a ja przywołałam Miłowana aby mi pfez ten czas na guśli pobrzęczał.

Córka księcia Pomorza rzuciła niezna- czące spojrzenie na syna Radosta, a potem je z dumą powiodła po kmięciu i jego szatach. Młodzieniec nasz, tak jeszcze zostawał pod wpływem uczucia które go ogarnęło za wejściem do zamku i które mu odejmowało siłę i moc nad sobą, że zamiast obruszyć się na tę dumę księżniczki, zwiesił posępnie głowę i w pokornem milczeniu zostawał.

— Tak więc Białko, mówiła córka pana Bolesława—zrzucając z siebie kunami podbitą zwierzchnią szatę swoją i ukazując się w pięknym kształtnym sajaniku—tak więc przebawiacie swobodnie i samotnie pomiędzy rosłym chałupnikiem i jasnym rycerzem którego toporem/guśl a głosem bojowem pieśń czulusienka.

— Siostró! pochwyciła Białka bez tchnienia prawie na pierwsze słowa księżniczki-, jak gdyby one poniżały ją o tyle o ile się tyczeć mogły młodego kmięcia.

— Niewzruszajcie się siostró—kończyła księżniczka spokojnym głosem — niewzruszajcie się mojemu słowy. Odemnie do was nie mają one złej myśli, jeno okazują waszego chowu wielką niewiadomość na dworze waszego zmarłego ojca. Zresztą ziemi i krajów nie mając musicie się usposobić wcześniej na niewiastę jakiego zamożnego domownika — a ów kmięć młody, na którego tak chmurno patrzycie, kto wie czy nie będzie mógł zostać, za swoją rosłą postawę, jakim z niższych przystawców przy dworze królewskim, lub przy księciu Pomorza jeżeli się dobrze sprawi ze swojego poselstwa.

Całą treść tej mowy wyraziła księżniczka głosem łagodniejszym jak zwykle i po-

tłumionym może niespokojnością jakąś którą z sobą przyniosła, a chociaż wypływał on bardziej z naturalnego jej sądu o rzeczach a niżeli ze złośliwej myśli przemawiania krewniaczce bez ziemi, niemniej jednak żal ścisnął serce Białki; łzy chwiały się w jej oczach, a uśmiech zawieszony niedawno na ustach wstrzymał się i skrzywił je tak boleśnie, że serce naszego kmiecia rozpłynęło się zupełnie, ręce opadły bezwładnie ale oko wlepione w postać dziewczicy wywołało w niej znowu gniew silny i niezwyčajny ; porywczco odwracając się od niego powiedziała do siostry:

— Wasze słowa, Panno Pomorza, i wasze życzenia zostawiłyby mię pewno na wolę pierwszego swadziebnego miłośnika tej ziemi, gdyby ta sprawa była w waszej mocy. Pomnijcie jednak: że jeżeli ojciec Wizimirz stracił swą ziemię za Odrą, to w ówczas kiedy wspierał waszego ojca i innych książąt w sprawie niemieckiej. Co się zaś tycze chowania mojego, o tem wiecie dobrze że nicm sprawował san pan Bolesław sierotą mię z domu ojcowskiego zabrawszy. Chowanie moje było przy kądzieli jako wszystkich niewiast — a nie do władztwa sposobione, jako jest wasze dziwnym obyczajem.

— Na prawdę, siostró, odpowiedziała księżniczka, na prawdę bierzecie me słowa za ostro do waszego serca; kiedy one nie są przymówką dla waszego mienia, ale mi przyszły wprost ot tak do myśli. Nic nie- wyrzucam kądzielnemu chowaniu któreście odebrali; odbierają je księżniczki równie jak i inne dziewczki. Powiadam tylko że ono dla was więcej jak dla innych przystało, bo macie serce za nadto niewieście, a odpowiada przyszlęmu waszemu znaczeniu, bo- ście w wiano nie bogaci.

Stłumiła w sobie Białka wrażenie tych przykrych słów siostry; ale mszcząc się swojej obrazy na niewinnem narzędziu które ją wywołało, odwróciła się do naszego młodzieńca i niecierpliwym powiedziała mu głosem;

— Sądę chałupniku, iż pan Bolesław nie prędko tu przyjdzie ze swojej z panem Wratysławem sprawy a więc czekanie wasze na nic się nieprzyda — a może księżę jest już w tej chwili nad morzem i waszego wygląda przybycia.

Kmieć nasz pojrzał niepewnym wzrokiem ku jezioru, oczy utkwwszy we drzwi, posunął jednym krokiem i nieczekając surowszego wygonienia może się zabierał już do wychodu, kiedy go temi słowy przytrzymała księżniczka Pomorza:

— Dziwne Białko macie dzisiaj rojenie. Ojciec mój mówicie sarna, nakazał temu chałupnikowi z ważnem przybytemu poselstwem, czekać na siebie w tej oto komnacie, a teraz go chcecie wbrew ojcu wysłać gdzieindziej. Zostańcie tu chwilę młodcze! Pan Bolesław przyspieszy niebawem i was odprawi albo zatrzyma, stosownie do dzieła.

Te słowa księżniczki i zatrzymanie nie tak zapewne pochodziło z przychylności szczególnej dla młodca, jako raczy z naturalnej sprzeczności pomiędzy krewniaczkami i z chęci jaką miała córka Pomorza utrzymania swojej powagi. Do tego wszystkiego przyczyniała się wszakże pamięć na pokorne zwieszenie głowy, którem odpowiedział kmieć nasz dumnemu jej spojrzeniu — a co ją usposobiło dosyć przyjaźnie dla niego. Jednakże dziwnym składem rzeczy, spojrzał on z boleścią pokorną na od wracającą się od siebie Białkę a z odrazą na jej siostrę która jego stronę wzięła. Upatrywał bowiem przyczynę ostatniego gniewnego wzroku córki Wizimirza w cierpkich słowach księżniczki Pomorza i jakkolwiek przychylnemi one były dla niego, potępił je w myśli swojej. W rzeczy samej, gniew na twarzy Białki tak tył niewłaściwym, że kmieć nasz nie mogąc go brać za złośliwe serca natchnienie, musiał go uważać za coś wyłączonego i nieodgadzonego dla siebie, niewiedząc o tem, iż obydwu tych dziewic usposobienia były i wtem różne: że łagodna Białka skutkiem swojego'codziennego zetknięcia

się z siostrą i skutkiem wrażeń ztąd odebranych, miała w sercu swoim miejsca wymyślne i popędy niesprawiedliwe; dumna zaś Wojciecha Panna Pomorza, miewała w części i dla tej samej przyczyny, a w części z własnej natury strony swoje dobre i łagodne, i gdy się zadość stało jej woli upor- nej albo też pysze, zbliżała się w ten czas sama do siostry nie tylko bez cierpkości lecz z najczulszą przyjaźnią, której Białka oprzeć się nie była zdolną. Bywały między obiema siostrami i inne zajścia: w młodej sierocie odzywało się czasem uczucie zazdrości względem księżniczki Pomorza, gdy ta wydatniejszą obdarzona urodą i obfitym wianem ściągała oczy znakomitszych mo- łodców; piękność albowiem łagodną i cichą krewnej księżniczki porywającą wzrok i duszę, nie każdy umiał tak uczuć jak nasz syn kmiący. Gdy się obie siostry zbliżyły do siebie, najpierwszą troskliwością Białki było: zapytać Pannę Pomorza o tę niespokojność którą pochwyciła na jej obliczu za wcho- dem do jej komnaty i która teraz zdawała się powracać przytłumiona na chwilę zajściem drażliwym.

— Odejźmy trochę, rzekła Wojciecha, ażeby nikt nas nie mógł podsłyszeć. Wiecie krewniaczko, że jakaś trwoga osiadła na sercu królowej Bazyny i że od pewnego czasu radzi się często czarowniczych gu- ślarzy — a jak to było dzisiaj, zaraz wam opowiem: wyszliśmy z nią pod zmierzch i przechodząc przez targ widzieliśmy dużo ludzi rozprawiających nie bardzo przyjaźnie o królu i królowej. Słów ich dosłyszeliśmy nieco; między innymi opowiadał im wiele rzeczy jakiś łacinnik któregośmy trafili po naszej drodze. Królowa, co starym obyczajem w swoich wzrosła przesądach, tu- ryngskiej władzy łacinników nienawidzi, na widok więc jednego z nich jeszcze się bardziej wzmogła tą nienawiścią i nie ochłonęła ze złości ażeśmy stanęli przed qhatą czarownika. Ten Czernebohem. opętany prawil jej o różnych nieprzyjacielach króla, ztąd

wyszło że Bazyna ojcu Bolesławowi nierada i nie ma go za przyjaznego dla siebie. Ledwie podolała znieść słowo najstarszej Pani co mi ojcowską krew wyrzucało, ale trzeba było słyszeć, jak mi o królu niektóre przytykała mowy.

— Siostrze, ja wam z królową nieradzę igrzać słowami ni czynem.

— Alboż Pomorza księżę jest starostą królowej, bym się lękała jej gniewu ?

— Prawda że nie, ale do Pomorza z Lechji droga szeroka kędy kupczące karawany ciągną do innych krajów.

— Szeroka? rzekła Panna Pomorza, nie bardzo; a potem Białko, dobrze lesista.

— Topor tnie drzewo.

— Pomorze zresztą wierne zostanie Lechji, ale król królowej to nie wiem.

— Jeżeli król na was miał oko Wojciecho, to tylko na chwilę.

— Wiem ja że on stoi w przypowieści u ludzi z łatwego do niewiast pociągu, choć przecie postępuje w tem cicho i skrycie —

a że go wziąć można urodą wiem o tem dobrze i dość mi na tem.

— Królowa go wzięła urodą swą i umem lepiej i trwalej.

— Umu sam on ma dosyć i nie raz dziwnie jest gładka i gwałtowna jego mowa, ale gdy wypowie wszystko, to siedzi potem czas długi nieumiejąc rzec słowa i jakby to co wpród mówił nie było jego własną ale cudzą mową; sam w ówczas nie wie czy żyje i czy kto inny nie żyje jego życiem.

— Królowa jego życiem żyje i ujrzenie Wojciecho, że niczem jest moc wasza nad nim.

— Inaczej odemnie widzieć jest to wam zwyczajna—rzekła Panna Pomorza na sprawiedliwe i trafne spostrzeżenie Białki, chociaż w niem zazdrość przeglądała.—Słuchajcie lepiej co wam dalej powiem, a czego wasze ucho niesłyszało.

— Nieprzeczę siostrze, że wam wasz ojciec powierza takie rzeczy o których mnie nikt nie powie.

— Nie tylko wiem to co mi ojciec mówił, ale i to co czarownik wróżył królowej. Uważajcie tylko: gdy nasza Pani wściekła, za przyjściem do jego chałupy uspokoiła się nieco, rzucił na jej rozkaz losy i w ówczas gęśli gendały, szalamaje piszczały, ptastwo przypiewało a różnie jej wróżył. Mówiłam wam, że jej ciągle widzi się jakaś zdrada, a tę zdradę przekładała następnymi słowy czarownikowi wyschlęmu laty, starem u człeku co kości mi świecił a na nogę chromał: wywróćcież mi przecie gdzie jest ów złodziej co na nasze królestwo dybie; bo na takiego jak to z dawnych czasów bywało, dodała tajemniczo i groźnie mnie obejrzawszy, król robił obławę i jako zgubca ziemskiego i rabownika przykładnie sądem ukarał jv o konnym. Wtedy ów stary wziął dwa naczynia brzęczące i w każde z nich kazał rzucić królowej po jednym pieniądzu, a że królowa miała przy sobie dwa derhamy arabskie więc je włożyła w jedno i w drugie. Czarownik nalawszy piwa w jedno, nadru- giem różne wypisywał kształty, a wciąż się przy tem owem piwem moroczył wymawiając zaklęte słowa. Wypił je i znowu potem nalał, jakby starego pragnienie kusiło do takiej zabawki. Królowa stała czekając cierpliwie, aż pieniądz stoczył się na ową postać pokreśloną na szerokim naczyniu co jak dzik leśny wyglądała — w czem tkwiła węglug gędarza wojna blizka dla Lechji i wywróżył że nieprzyjaciel co na królestwo dybie jest w zamku, ale że znajduje się w nim także zbawca królestwa. Bazyna wróciwszy ze mną, w nieprzyjacielu owym ojca widziała a zaś zbawcę, żeby go od- kryć, wpatrywała się we wszystkich do- mowników i urzędników a szczególnie wMi- sława, szukając jasności dla gędziebnej wróży. Lękam się aby ta wojna niebyła z mojej przyczyny.

— Zda mi się Wojciecho, że próżna twoja obawa.

— Na bok postawiwszy to, że mej urodzie król się przypatruje, co może biedzi

królowę, to gniewno przecie naszemu Panu że syn Wratysława księcia Rugji przysłał do mnie ze swadźbą, a ojciec radując się mojem przystaniem zezwolił na wszystko. Czyliż niewidzicie że ten gniew królewski wychodzi z miłosnego dla mnie serca?

fiałka którą lekka poruszała zazdrość na wspomnienie hołdu oddawanego krewnicze, była jaśniejszą w swoim widzeniu niżeli próżna Wojciecha.

— Ze król nie chętny połączeniu Rugji z Pomorzem, to łąco siostró, wytłoma- czyć sobie bez jego dla was miłowania. Ru- gia z Pomorzem razem połączona stać się zechcą niepodległemi Lecbji. Obaczycie że i królowa sama tej swadźbie nie rada. Ale czyż o niej jesteście zapewnieni siostró ?

— Ta swadźba pewna, Białko, tylko cicho dotąd trzymana i dziś dopiero królowi mówił ojciec Bolesław. Ja przystaję w prawdzie, ale gdyby syn królewski miał więcej jak siedmnaste lato, tobym się wolała poszyć w łaski u matki i... o siostró! jabyć chciała włądać jeżeli nie przez się to przez drugiego jak to dziś Niemka; nie w małym i dalekim kraju jak Rugia, ale w dużym narodzie, by być na widoku i jak Niemka mieć powagę u ludzi, chociażby w sercu o mnie myśleli jak o niej myślą. Ojciec Bolesław, Pan dumny — a nie raz przed nią nie umie mocy dochować i dobrze żałuje że kiedyś położył rękę swadziebną do tego żenienia króla z Bożeną. Miło jej przecie być musi gdy ludzie poważni i dostojni przy niej tak nizko stawają.

Płomień ognisty zapalił twarz córki Pana Pomorza i okazał ją w całej pysznej u- rodzie.

— Prawdziwie siostró, odpowiedziała Białka, dziwne wam rzeczy przychodzą do głowy.

Wojciecha poczuła w tych słowach cierpką drażliwość swojej krewniczki, ale kiedy gotowała się odpowiedzieć na nie, weszła do komnaty trzecia nowa osoba naszej powieści, księżniczka Luzacyi. Jej rysy w skła- Lecbia w IX. wieku. Tom I. 5



dzie swoim zbliżały się do rysów Białki, a szczególnie w tej dziwnej giętkości poruszeń przez którą wyraz ich miękki i łagodny przyjmował każde uczucie, jakie im pierwsza chwila przyniesie. Młodzieniec nasz utkwiał w nią wzrok zadziwiony i gdyby nie rozmowa dwóch sióstr, którą w części zasłyszał i głęboko się nią zajął, kto wie czyby księżniczka Luzacyi nie sprawiła na nim równego wrażenia, jakie widokiem Białki odebrał; wzrok jej bowiem nawet zbliżał się w kolorze swoim do zwroku córki Wizimirza, a różnica tylko w cieniu oka zachodziła. Miało ono kolor najczystszy tego nieba, którego w śród pogodnej nocy żadna chmurka nie mroczy, a gwiazdy rozświecają w przelotnych błyskach. Wyraz oka odpowiadał kolorowi, a włos jasny w długich dwóch warkoczach rozpuszczony, dawał jej cokolwiek podobieństwa z posągiem bogini stojącej przed zamkiem. Ale ta jeszcze pomiędzy nią i Białką zachodziła różnica, że kiedy wpływem Panny Pomorza rażona córka Wizimirza, nauczyła się przyjmować tylko wrażenia drażniące jej czucie a przez to stępiła je dla innych, to tymczasem wolna w dziecinnych jeszcze leciach od tego wpływu Wielosława, swoim własnym rządziła się natchnieniem i chociaż równie ojcu, jak Białka stryjowi posłuszną była w każdej jego woli poruszeniu, u Białki stawało się to drażliwym położeniem ciężarem, u niej zaś naturalnym głosem serca. Pan Bolesław surowym spojrzeniem, udzielnym rozkazem i dumą ten sam wpływ wywierał na Białce, który Wielosława łagodnością i czułem siebie przez ojca umiłowaniem wszechmocnie odbierała. Pierwsza przywykła tym sposobem w towarzystwie pysznej krewniczki i dumnego stryja, otwierać uczucia swoje przeciwieństwu drażniącemu jej serce; druga rozwijała je swobodnie za powiewem tchnień łagodnych, podobna do kwiatu który wiosenna rosa odwilżą w zaranku a słońce go rozgrzewając, do różnobarwnego życia pobudza. Nie mały w plwv jaki Miłowan

wy-  
5\*

wierał na córee Wizimierza, nie wyrósł ze wzajemnego, jednoczesnego serc zbliżenia się, ale raczej wypłynął z okoliczności życia tego młodzieńca. Miłowan wychowany nad Wisłą przez króla na łowach często zabłąkującego się do chaty jego ojca, wzięty na domownika przebył na zamku aż do ośm- nastego roku swojego życia; lubiony przez królowę Bazynę, a za swoje na guśli miłe przegrywanie przez wszystkich ludzi zamku; pusty w szczęściu i pyszny z łaski swej Pani, często dawał ją uczuć Grododzierzcom i innym urzędnikom przybywającym czasem na zamek. Oskarżony przed żoną królewską o słowa nierozważne, które przed jednym z takich urzędników wymówił, słowa dotyczące blisko królowę, został niewiadomo pod pozorem jakiej winy uwięziony i ledwo za prośbą matki i siostry swej Dobromiry, zamiast gardłem, wygnaniem z kraju skarany. Kara ta na młodego chłopięcia na pozór niewielka, po pewnym dopiero przeciągu czasu zaczęła mu ciężyc

tęsknotą za krajem i w tedy błądząc po Morawji, po Rugji, po Lutyckiej ziemi, przechodząc od grodów do najpustszych osad, przegrywał na guśli towarzysząc jej głosem i pieśnią malującą tęsknotę, tak właściwą słowiańskim narodom i po dziś dzień jeszcze za rodzinną okolicą, za dachem ojczystym i za wspomnieniem młodocianego życia. Kilka lat takiego wygnania musiało w niedorosłym jeszcze i tęskniącym mło- dzieńcu wydać się wrysówsmutnem brzmieniu jak się wydawało w harmonijnej pieśni i jej porywającym tonie, co zachwyił duszę kmiecia naszego w czasie jego przechadzek nad jeziorem. W miarę jak zacierała się wina młodzieńca, pozwolił Pan Bolesław tęskniącemu osiąść w swoich krajach a nawet za wiedzą królewską uczynił go swoim domownikiem. Tak przebył półtora roku młody syn Radosta obok pięknej Białki; ona zrozumiała jego tęsknotę za rodziną i z zachwyceniem przysłuchiwała się rozczu- lającej pieśni, którą po raz pierwszy z ust

jego słyszała w Rugji na dworze księcia Wratysława, ale Miłowan zajęty cały ziemią straconą, chadźbą ojcowską, zdawał się jak przyrosły do tych wspomnień, nie- zwracać nawet uwagi na młodą dziewczę. Ta czułość jego odniesiona do innych osób, była przeciwnością drażniącą serce Białki i tłomaczy jej pierwsze dla niego uczucie; w miarę zaś jak zrozumiane przez Miłowana, nacierały w nim pamięć rodziny, przywiązanie Białki niemając żywiołu swojemu usposobienia właściwego, utrzymywało się przecież przywyknieniem dawnem. Obraz Miłowana zajął był na chwilę i księżniczkę Luzacyi, ale dostrzegłszy wzajemną między nim i córką Wizimirza skłonność, szczególnie zaś jego przywiązanie bez granic dla Białki, zatarła go prędko w swej duszy i próżna zazdrość, ciesząc się jego powodzeniem lub martwiąc smutkiem, ochraniała nieraz ich niewinne rozrywki przed surowością Pana Bolesława. W tem zdarzeniu księżniczka Luzacyi równie jak i w

innych podobnych nieplątając swego serca, za dra- żliwym przeciwności wrażeniem i odstępując w tem od zwyczajnych i ludzkiemu sercu odwiecznych skłonności, dowodziła całej prostoty swojej żadną skazą niedotkniętej natury. Ale za to poczuwała inne usposobienie od Bogów zaszczone w ludzi, usposobienie przez które uczucie jej szukało przeciwieństwa wydanego zetknięciem się dwóch charakterów w pewnym względzie różnych, to jest naznaczających sobą obu płci właściwą naturę. Wielosława samym słodkim rysów wyrazem, wydając łagodność duszy, miała pociąg ku temu tylko co się męzkim kształtem i mężkiem objawiało uczuciem. Wyobraźnia jej lekka, żywsza od wyobraźni Białki i powiewna jak jej postać ojasnych, rozpuszczonych włosach, dziwnie odgadywała i z przenikliwością umiała rozróżnić to co należało do tego charakteru męzko- ści; dla tego uczucie silniej na jej łagodne serce działające, powinno byłoby być wydatnem i u- derzać do jej duszy w sposób nie dwuznaczny.

Zdało się tej chwili, że rozmowa trzech krewniaczek miała na celu naszego młodego kmięcia, albowiem wzrok księżniczki Luzacyi, za każdym słowem wymówionem przez Białkę, zwracał się ku niemu z pewnem niedowierzaniem dla słów córki Wizimirza. Co się tycze młodego kmięcia, stał on na temże samem miejscu gdzie go zostawił odchodząc księżę Pomorza; na twarzy jego wyraz niemocy zastąpiło zamyślenie się nad rozmową dwóch sióstr o wróżbie względem blizkiej wojny dla Lechji. Pytał siebie ciekawie, coby mogły być za zajścia między królem a Panem Bolesławem, i co za natura poselstwa które miał od ojca i z którego rozumiał tylko słowo dzik, ukazanie się bowiem dzika uważano zawsze za przepowiednię wojny. «A jeśli tak jest, rzekł do siebie, jeśli Pan Pomorski zagraża Lechji, dla czegoż ojciec trzyma swoje sprawy W tajemnicy przed jedynem dzieckiem, jak gdyby go do kądzielnych tylko dzieł przeznacza! i jak gdyby te więcej mi przystawały niżeli męzka czynność i młoda ochota^» Lecz czego najwięcej nierozumiał młodzieniec, to ojca przyjaźni dla Pana Pomorza, tłoma- •czyła mu ją chyba niechęć ojcowska ku królowi, starzec bowiem od dawna nieprzycho- dził na zamek i król co dawniej chatę jego nawiedzał, dziś nie weszedł do niej nigdy, a nawet gdy na łowyjadąc przechodził obok mieszkania starego kmięcia, który trzymał królewską rolę i wypłacał ją to zbożem, to miodem, płótnem i skórami, wtedy nawet brał inną drogę — a bokiem spojrzawszy na chatę mówił coś cicho z królową i mimo przeszedł. Te myśli różne nastroczały młodzieńcowi zamiary: jak począć żeby się wyrwać z położenia w jakim dotąd zostawał. Do tych myśli i zamiarów mieszał się jeszcze obraz Białki; lecz czyli one do niej się zupełnie odnosiły i jej widokiem obu- dzały się w duszy kmięcia, czyli też głębsze miały w jego sercu źródło, tego objaśnić jeszcze nie możemy; to tylko pewna że blakając się po tych rojeniach, często

niecierpliwym znakiem wyrażał długość bawienia księcia Pomorskiego i że jego przybycia tak teraz chętnie wyglądał, jak mu wprzód z trudnością przychodziło myśleć o prędkim rzuceniu książęcej komnaty i rozstaniu się z dziewicą nadobnego lica. Chęci się jego zadosyć stało, albowiem tej chwili drzwi się otwarły i weszła Pan Bolesław w cichej rozmowie z księciem Rugji pogrążony. Czoło Pana Pomorza było zadumane, znać że jakaś ważna przyczyna dodawała jego wszystkim ruchom niespokojności i że ta przyczyna wypływała z przedsięwziętego bez zwłoki zamiaru; przeszedł bowiem przez całą komnatę i zbliżywszy się do córki długo i skrycie z nią rozmawiał. Wojciecha słowami jego pomieszana, wymówiła kilka słów znaczących do swojej krewniaczki.

— A więc siostrze, odrzekła Białka, rozstaję się na czas długi.

— Ojciec krewniaczko, chce was zostawić przy księciu Luzacyi według waszego własnego życzenia, ale się spodziewam oglądać was wkrótce. Wszak nie za długi czas powrócimy ojczyźnie?

— Być może—półgłosem wycedził książę, a potem obracając się do Miłowana wyprawił go z jakimś spieszmem poleceniem, kmieciowi zaś nakazał iść za sobą.

Młodzieniec nasz rzucił raz jeszcze wzrokiem na trzy piękne księżniczki. Wojciecha w inną stronę patrzyła, Białka odpowiedziała mu wzgardliwym spojrzeniem i tylko Panna Luzacyi długo oko swoje utkwiała w znaczące rysy kmiecia.

— Spieszcie się, młodocze, rzekł książę Bolesław, bo nie mam czasu czekać aż się zbierzecie w drogę.

I wyszedłszy po tych słowach wraz z bratem swoim siadł do łodzi Zemka i po dwójnem wiosłem kazał płynąć ku brzegowi, który się kręto ku przedmieściu wyciągał.

## ROZDZIAŁ IV.

### I

Miłowan z poleceniem danem od księżę- cia spieszył do chaty ojca, ale w drodze nie myślał jak tylko o rozkoszy jaką czuł za- wsze ilekroć się zbliżał do progów rodzinnych. Przez sześć miesięcy pobytu swego w Lechji, przychodził on w prawdzie do swoich, ale kilka lat wygnania zostawiło w jego sercu wiele pamiątek, które za każdą chwilą jawiły się nowe i duszę do marzeń o dziecinnych latach usposobiały. Każde przybycie do rodzicielskiego domku naznaczało się na jego licu taką radością, jakby go po raz pierwszy po długiej piel- grzymce nawiedzał — a jeźli mu brakło

czego do wypełnienia serca, to tylko widzenie ojca w tej samej chacie nad Wisłą gdzie go był rzucając kraj zostawił. Dusza raz rozmarzona pamiątkami, szuka zaspokojenia swojego w przedmiotach zewnętrznych najdrobniejszej wagi i synowi Ra- dosta płynącemu po jeziorze, rozjaśniało się oblicze ile razy spojrzął na łódkę tę samą, którą niegdyś chłopięciem będąc, po rodzinnej rzece się przewoził — a kiedy na łąd wysiadał, westchnął na widok chaty nie tej, gdzie jego pierwsza przekołysała się młodość i na jej progu powitał ojca twarz mając zadumaną.

— Co wam jest synu, że macie na licu jakieś smutne zamyślenie?

Młodzian rzucił się w objęcia ojca, jak- by go po raz pierwszy witał od swego powrotu i rzekł:

— Nic ojcze, nic już teraz; ale nie dawno przyszła mi myśl dziwna.

— I jakaż, Miłowanie: swoich myśli przedemną nieuchowasz chłopcze; powiedz czego ci'brakuje jeszcze?

— Przyszła mi do serca pamięć tamtej chaty nad Wisłą obwiedzonej płotem chróścianym od przodu i żal mi ścisnął serce że ją niezamieszkujecie dzisiaj.

— Czy tylko tyle synu miałeś na duszy? — wszak lepsza i dogodniejsza dzisiejsza chadźba. Jam stary a już zapomniałem dawnego domu, ty zaś młodziec rażny masz się jej pamięcią kłopotić? — zostaw to lepiej do innego czasu, a teraz gdy po dwa dni nie zachodzisz tu, to korzystając z chwili, rozwesel się lepiej przy ojcu i opowiedz nam nowe rzeczy, jeżeli wiesz jakie.

— Teraz już o tem nie myślę, wasz widok uspokoił mię ojcze, obraz wasz bowiem dawny mojemu sercu; ale przez tyle czasów śnił mi się tylko jak we mgle; chwytam go teraz spojrzeniem żeby go więcej nie- stracić. Mojej czułości dla was za sześć lat

pustych potrzeba zapłaty, taksiewywdowia- ła za wami.

— Czemużecie w dzień do nas nie- przyśli? — rzekł Radost wchodząc z synem do izby i ocierając łzę jedną którą mu wycisnęła mowa jedynaka.—Oj ty dobry chłopcze, Jessa ci nagrodzi za twoje synowskie serce, idź, idź teraz, obudź siostrę, jeżeli spi, i uściskaj ją także.

— Potem ojczy, mam bowiem co innego do was. Nie mogłem w dzień was odwiedzić i ot teraz nawet, gdy mi się zdało przez zapomnienie, że za sercem moim idąc sam dom wasz nawiedzam, przychodzę tylko z dziełem od księcia Pomorza.

— Az jakim synu? Czego chce ode- mnie Pan Pomorza?

— Obiecuje wam swoją łaskę i dla mnie wzgląd na przyszłość, bylebyście mu w jednej sprawie pomogli.

— Mów więc Miłowanie.

— Książę chce z Jutrobohem złotym wyjechać do swoich krajów i żąda od was, byście swój statek do tej urządzili podróży, ale to zaraz w tej samej chwili gdy to mówię do was.

— W tej samej chwili? odpowiedział Radost przechodząc się po izbie — wiecie chłopcze, że Pan Bolesław trudnej odemnie żąda posługi.

— Pan Wratysław wyjeżdża z nim razem, a to wszystko z nienawiści dla owej królowej, co ubliża ich powadze.

— I Pan Wratysław? powtórzył żeglo- wnik. O Łechio, Lechio, niezgoda u ciebie w domu, a ta niezgoda wychodzi z duszy pysznej niewiasty. Chciałbym pierwemu synu, poradzić się o te rzeczy starego Cho- szyszkona, co będzie wiedział jaki świeci zamiar w tym odjeździe Pana Bolesława.

— Czas spieszy ojczy, późna doba bieży i do ranka prowadzi; księżęta zaś sami już poszli po radę do starego waszego przyjaciela.

— Sami poszli do niego? to dobrze, aleby Lecbia w IX. wieku. TOB I. 6



może lepiej było abym go i z mojej strony zapytał.

— Czyliż nie macie mojego ramienia do posługi; a swojej siwej głowy do rady? odpowiedział Miłowan któremu chodziło o zrobienie usługi dla opiekuna Białki.

•— Nic nieznaczy chłopcze, kmięć sierdziłby się na mnie, a wolę go mieć przyjacielem naszego rodu a niżeli na sobie gniew jego nosić; gniew straszny! dodał Radost zamyśliwszy się.

— Straszny? — a dla czego ?

— O straszny, chłopcze. Sam król się go boi, choć nienawidzi starego; pamiętam kiedy przed waszem wygnaniem zamieszkiwał nad Wisłą, uwikłano go w sprawę trudną na dworze i gdy go podmówieni sędziowie sądzić mieli, sama królowa zlekła się na widok groźny syna Choszyszkona i na tłum ludu co mu towarzyszył. Musiano go zostawić w swobodzie, i jak tłumaczyła się królowa przed urzędnikami, na inne czasy odłożyć winę.

— Ojciec słuszna wasza przyjaźń dla poważnego kmięcia, ale Pan Bolesław gdy za przyjściem do was nie znajdzie przygotowanego statku, mnie o niedbałość pomówiwszy, opiekę swoją odejmie. Książęta bowiem chcą urządzać swój wyjazd tak: aby niedość zamek ale i gród nawet cały niena- brało nim wiedzenia aż za ich oddaleniem.

— Czy tak im spieszno? a wiecie chłopcze, co ztąd dla nas wypaść może, jeżeli Pan Bolesław złe zamiary na króla rozwinie i Lechią napadnie?

— Do wojny Pan Bolesław się nieo- śmieli, chociaż... Prawda — dodał po chwili pomyślawszy Miłowan — książę i broń swą kazał przenieść na statek a nawet żąda od was donosu o tem, co się dzieć będzie w Le- chji po jego odjeździe.

— Widzicie synu!

— Ale tego donosu możecie mu nieczy- nić, oddajcie tylko usługę której dziś żąda.

—Wiecie młodcze, że ciężka wina spaść - na mnie może za pomoc daną w tem dziele.

— Lepsza zresztą ojczyste, wasza głowa do rady a niżeli moja—odpowiedział Miłowan któremu przychodzić zaczęły myśli niespokojne o uczestnictwo ojca w tej sprawie.— A więc lepiej ojczyste, zawołał, dać pokój temu, a ja lak wytłomaczę książętom, aby na was żałości nie mieli.

Radost chodził po izbie i gdy syna przejmowała troska o ojca, stary żeglownik lękał się ażeby odmową niezaszkodził losowi Miłowana zostającego w mocy księcia Pomorza.

t

— Żałość mieć będą—odpowiedział po chwili—i wymówki nieprzyjmą kiedy im tak pilno. Poczekajcie chłopczyste, ciężka tu odmowa i na złe wypaść może dla waszej przyszłości. Zresztą żeglownik przewieść winien każdego, a Radost żądanego donosu o sprawach królestwa Panu Bolesławowi nieda. Jedno tylko sobie waruję: ażebyście z nim nie jechali.

— Nic mi o tem niewspominał książę, ale sądzę że moje zostanie przy Panu Luza-  
cyi potwierdzi chętnie by sobie ująć Przeby-  
sława który jest dla mnie z wielką dobrocią.

— Zostańcie więc tutaj synu, ja tymczasem pójdę poradzić się nieba i Świst opa-  
trzeć, czy błogosławić będzie naszej podróży.

Młodzian wszedł do drugiej izby dla powitania matki i siostry a Radost oddalił się do swojego dzieła w milczeniu i krokiem powolnym.

n.

Kiedy Pan Bolesław i książę Rugji towarzyszem przez naszego kmiecia wchodzili do chaty jego ojca, stary rolnik stał już na progu oczekując ich przybycia; wyszedłszy bowiem po za drzwi rozpoznał sokolim wzrokiem, choć wśród ciemnego wieczora, postacie dobrze sobie znajome dwóch książąt, a słuchem wprawnym i cienkim chód ich kroków odgadł.

— Dajże Bóg, sprawiedliwy kmieciu! rzekł Pan Bolesław wchodząc do chałupy.

— Zdrowie wam Panie Pomorza, odpowiedział gospodarz, i wam książę Rugijański. Przyjmijcie ten chleb i sól na uczucie was w mojej ubogiej siedzibie. Was Panie Pomorza dali mi Bogowie witać tu czasem, ale Pana Wratysława pierwszy raz widzą ściany tego domu. Zasiądźcie tę ławicę skromną od prawego kąta i o gościnności starej lechickiej dalszym słowiańskim krajom dajcie wiadomość.

— Dobry człowieku! Słyszana wasza u- przejmność daleko mię doszła—odpowiedział książę Rugji—ale niech pochwaleni będą Bogowie że ją sam dziś doznaję, bo do ludzkiego słowa i moje dołożę ażeby goście waszej odpłacić.

— Ja i brat Wratysław, rzekł Pan Pomorski, rozszerzymy ją po naszych krajach aby im tak była wiadoma jak w Lechji głośna. Dziś zwłaszcza gdy was opuszczamy dobry kołodziej, pamięć jej z nami pojedzie.

— Czy nas opuszczacie? przesławny książę—zapytał ciekawie ale spokojnie rolnik.

— Musicie zgadywać w waszej mądrości, że nam Leszka synom i tej krainie przyjaznym, dzisiejsze rządy nie mogą być miłe, choćby dla tego żeśmy szczęśliwsze za naszego ojca widzieli.

— Złemu doradzić kto ma wolę, ten nieopuszcza dzieła, ale je na miejscu prowadzi do mądrego końca.

— Zgadliście nas, gospodarzu, nieopuszczać dzieła, ale złemu zaradzić chcemy— a że po radę tam iść potrzeba gdzie najwięcej umu—dodał uśmiechając się mile książę Pomorza— do was więc przychodzimy w tej trudnej godzinie.

— Takim światłym jak wy Panowie, na cóż się przyda rada niskiego kmiecia; mówcie po prawdzie Panie Pomorza, bo ja człek prosty nierozumiem dwukońcowego słowa.

Gdy to starzec wymówił, twarz jego taką wyrażała prostotę, że Pan Bolesław który wpatrywał mu się uważnie, nie mógł nie wierzyć iż słowa te były szczerem wyznaniem niewiadomości o rzeczach. Powstał więc i ująwszy za rękę gospodarza zawołał:

—Synu Choszyszkona, bo i tak przecie nazywają was ludzie, mamy wiarę w waszej uczciwości i dla tego dowiedcie się o rzeczy całej tak jak jest prawdziwie. Wam tylko w tym grodzie powierzam ją dzisiaj: jutro wraz z świtem jedziemy z Panem Ruzguskim do naszych krajów. Ztamtąd damy wam wieść o sobie zbrojnymi ludźmi których zbiorą w przymierzu Stawicya Ruzgian i Trójgłów pomorski.

— Jako, Panie Bolesławie, wykrzyknął gospodarz przerażony, a cóż wam Lechia zawiniła, że ją najść chcecie? O proszę was, Panie, zamiaru nieprzyjacielskiego odstąpcie !

— Uspokójcie się dobry człowieku, nie Lechią ani jej ludzi pustoszyć i nachodzić chcemy, ale wyróić tego niewdzięcznego smoka co synowcem i jego zajęczem sercem przewodzi, a na nasze kraje dybie od dawa.

— Ależ jeżeli zbrojną wkroczycie do kraju, Lechia nie króla rozpustnika bronić będzie, nie Chostka , ale swojej ziemi.

— Dla tego właśnie do was przychodzim człeku miły Lechom, abyś ich nauczył co mają robić, gdy tu wejdziem zbrojno.

— Ja bym to uczynił chętnie, o Panie Pomorza mądry w twych zamiarach i wiedzący dobrą i złą drogę; ale jakże potrafię, gdy nie wiem ani przedsięwzięcia, ani życzeń waszych.

Starzec wymówił te słowa znowu głosem prostym i obudzającym ufność.

— O na Trójgłowa, rzekł z cicha do swojego brata, mądrość tego kmiecia w przysłowiu stoi, a jego serce dziecinne złapać lisiem słówkiem i oszukać można jak i drugiego podobnej czci człeka. Otóż dla tego właśnie, dodał obracając się do gospodarza, do was przychodzim aby was objaśnić o na-

szych zamiarach. Wszakże wasza dusza króla rozpustnika i jego niewiastę gorzko nienawidzi?

— Nienawiść daleka od mojego serca; ale moje życie widział kraj ten sławniejszy u ludzi pod rządem Leszka, a przecie Leszek dawnych obyczajów święcie dochował i władzę niecieżył na lechickim rodzie. — Dziś sława mniejsza a stare obyczaje poszły w znieważenie; król nie słucha skargi ludu i lud króla swego, jako niegdyś robił, winien napomnąć nauką i czynem jeźli tak dalej potrwa.

— Otóż dotychczas nie zrobił tego, my więc, my to zdziałamy. Ale trzeba aby lud lechicki, gdy go król wezwie do obrony kraju, odpowiedział cichem milczeniem królewskiemu wojennemu słowu — a skoro wejdziem zbrojno do Kruszwicy, aby stał głucho i nam zostawił robić z królem i urzędnikami jego co nam Bogowie i dobro Lechji nakażą.

Starzec mignął uśmiechem, ale tak nie znacznie, że przy świetle łuczywa cień tylko lekki przemknął się ust jego dotknawszy i zniknął bez znaczenia dla oka Pana Bolesława.

— Ale jakież wasz zamiar ścisły i jaki koniec w zamiarze? zapytał znowu z prostotą gospodarz. • — Król powiadacie cięży Lechji — a więc król inny będzie lepszy krajowi; szczerze wam to mówię.... Książę Wratysław ma chłopca dorosłego, ja dziewczkę młodą; oboje dostojni. — Pomorze Rugji drogę otworzy, a gdy dzieło dokonanem będzie, my oba w imieniu dzieci urządzim lud ten i owładniemy nim w sprawiedliwości na miejscu owego niesprawiedliwego Chostka, który dzierżaw naszych pożądać, w ciągłej utrzymuje się kłutni z sąsiadami i krewnemi.

Tu Pan Bolesław zatrzymał się chwilę, badając wzrokiem jakie wrażenie to poufne odkrycie sprawiło na gospodarzu; ale na- próżno badał, bo choć gospodarz milczał zadumany, nic jednak nie wyszło z rysów

jego twarzy coby się przeciwilo książęcej myśli albo ją potwierdzało.

— O synu waszym—dodał Pan Bolesław, wpatrując się przenikliwie w kmiecia—o synu waszym pomyślemy także, urząd mu dając by cześć swą podniósł, a w małżeństwo dziewczkę Leszkowego rodu, krasną Pannę Białkę by nam krewniakiem został. To wam przecie, Choszyszkona synu, będzie nagrodą dobrej wiary dla nas. Tylko tę rzecz nie zaraz przywiedziem do skutku, ale po dokonaniu całego dzieła.

— Syn mój do roli wzrósł a nie do u- rzędu i mą wolą starą rozkazę mu aby przy niej pozostał. Dziś .więc, rzekliście Panie Pomorski — dodał gospodarz obracając rozmowę ku innej stronie— dziś więc żegnacie te kraje ażeby z wojną powrócić ?

— Już Radosć statek swój opatruje na drogę do Warty; ale cóż nam przecie odpowiecie dobry człowieku, na podaną wam sprawę? Czy dacie pomoc naszemu dziełu powagą waszą u ludu? Czy doniesiecie nam

wiernie i sprawnie o tych wszystkich rzeczach co potrzebne będą do prowadzenia zamiaru ?

— Niech wam Jessa i Bóg Prowe sprawiedliwy tyle dopomoże ile słuszne wasze życzenia, rzekł poważnie rolnik.

— Lecz wy stary, podniósł się zniecierpliwiony książę, wy czyli chcecie dopo- móż dziełu, które jak mówicie sami miłe jest Bogom?

— Chadźba ta znana ze zbożności i co miłe Bogom miłe będzie i temu który w niej gospodzi.

—A zatem liczyć na was możemy w naszej przeciw królowej wojnie?

— Znana wam jest kuChostkowi i jego niewiaście nieprzyjaźń syna Choszyszkona.

—Mówcie wyraźnie starcze, albowiem wasze słowa nieubezpieczają nas brzmieniem swem niepewnem.

— Pewne ich brzmienie książę Pomorza. Wy byliście jeszcze w zgodzie z tym zamkiem, kiedym ja zawsze z ludem trzy

mał przeciw króla niesłuszności; wyście trzy razy w zgodzie i w waśni byli z Niemkinią, ja jedną tylko z nią waśń miałem i ta trwa więcej jak lat czternaście. Mówicie Panie, iż życzyście szczęścia temu krajowi, i ja go życzę całą duszą moją; żądacie aby inny król zastąpił dzisiejszego Pana, jam już o tem przed wami myślał, mówiąc nieraz o potrzebie zgody między synami Leszkowy- mi; chcecie nareszcie opuścić te kraje i przywieść za powrotem zbawienie Lechji; chociaż wam odradzałem odjazdu, gdy jednak myślicie że wam pomoże do dzieła, jedźcie. Lechjia—dodał pochlebnie starzec—od was zbawienia wygląda.

Po wyrzeczeniu tych słów gospodarz nasz wyszedł na chwilę do alkierza, gdzie był odprawił syna jeszcze przed rozpoczętą z książętami rozmową. Młodzieniec leżał w owej ciasnej izbie pogrążony w dumaniu nad tem co słyszał i tak go zastał ojciec; ale sądząc iż usnął w czasie rozprawy toczącej się w izbie gościnnej, potrząsnął go lekko, a że mimo żalu swojego na nieudolność dziecka, łagodnym go tylko obdarzał słowem, i teraz więc rzekł do niego cichym i dobrotliwym głosem.

—Chłopcze miły, rusz no się na nogi i szepnij odemnie Radostowi, aby jeżeli jeszcze może się wymówić, nie przewoził na swoim statku książąt Pomorza i Rugji. Idź tylko spiesznie, tylnemi wyprowadź się drzwiami żeby cię nikt niewidział, i daj że- głownikowi odemnie tę przestrożę w jak największej cichości.

Gdy gospodarz nazad wszedł do izby, gdzie na chwilę swoich gości zostawił, ci gotowali się już wychodzić z chałupy.

—Wstrzymajcie się chwilę Panowie Bolesławie i Rugji, może jest co jeszcze do dorzucenia w naszej sprawie.

— Nic kołodziej—odpowiedział książę Pomorza, nazywając tak naszego gospodarza od rzemiosła jakie niegdyś jego ojciec sprawował — nic kołodziej, zdało się nam tylko, żeście się lękali wprost wynurzyć

w waszej mowie, jakbyście się znowu obawiali sądu królewskiego.

— Króla się nieobawiam, ale gdy król sędzi z ludem pospołu, wtedy sąd jest prawdą straszną i surową. Jeżeli więc chcecie chadźbę tę zaraz opuścić, pozwólcie przynajmniej, przesławni Panowie, abym was odprowadził nieco, bo ciemność jest wielka a jeżeli co macie do dorzucenia, to chcecie mi w drodze powiedzieć.

Prowadząc swych gości rolnik nasz, starał się o ile można opóźnić ich kroki ażeby dać czasu swojemu synowi rozmówienia się z Rad os tem.

— Czy niesłyszycie dobry człowieku, jakiegoś szelestu, jakby ktoś ukrywał się tuż koło waszego domu, ot przy tym krzaku ?

— Nie Panie Bolesławie, to Świstek bawi się z liśćmi nim pogłaszcze jezioro.

— Możemyż więc liczyć na waszą pomoc? oz wał się książę Pomorza zwracając się znowu do rzeczy—powiedzcie stale, bo- byśmy niechcieli się zawieść na was wtedy gdy nam przyjdzie użyć sił wspólnych przeciw królowi.

— Jużem wam raz mówił, Panie Pomorski, jak tę rzecz widzę.

— Starcze! tak nam odpowiadacie, jakoby dla każdego waszego słowa w sercu waszem siedziała myśl podwójna.

— Przez Niją, Panie Bolesławie, myśli podwójnej nie ma we mnie żadnej, ale w waszym odjeździe nie widzę otuchy w sprawie przeciw Chostkowi.

— Mówiłem wam dla czego rzeczy tak urządzone—a wyście na to kmieciu nic stanowczego nieodpowiedzieli.

Tu się zamyślił chwilę rolnik a potem rzekł:

— Na wasze słowa odpowiedziałem wam że Lechia od was zbawienia czeka a ja wam służyć będę szczerze w takowym dziele; ale w wybawieniu zbrojnym najazdem jest, Panie Bolesławie, myśl podwójna, podwój- niejsza nad tę którą upatrywaliście w mowie prostego kmiecia.



■ W tem z pośród kilku krzaków które przylegały i łączyły się z krzakiem rosnącym blisko chałupy rolnika, niedaleko od miejsca z kąd sływał szelest Pan Pomorski, błysnęło dwoje oczu wzniesionych zaledwo o dwa łokcie od ziemi. Zatrzymali się na ten widok dwaj książęta i kołodziej, ale zaledwo ostatni zrobił krok naprzód, aby pochwycić ukrytego słuchacza, zagnała zaś szeleściły gałązki szelestem przeciągłym i za ubiegającym szybko małym chłopięciem dolatywał tylko do uszu Panów i kmiecia głos piskliwy, donośny i trzykrotne słowa:

— Zmowa na króla, zmowa na króla, ostrożnie królu! głos ucichł i plusnął jeden brzeg jeziora jak gdyby ciało jakie upadło do wody.

— Bądźcie mi zdrowi Panowie, rzekł chmurno rolnik. Dzisiejsza przygoda może nam przysporzyć kłopotu jeżeli nie na teraz to na potem. Ten malec wiele zasłyszał.

— Bywajcie zdrowi kołodzieju, zaspokajającym głosem rzekli książęta; pojdziem wnet do Radosta i z jego pomocą upolowawszy tę zławróżbę sowę, powieziem ją za sobą do Pomorskich krajów lub w drodze damy rarogom na pożarcie. Niech więc ta przygoda nie ciąży wam na myśli — bywajcie zdrowi, odchodzimy licząc na waszą pomoc.

—Będziecie ją mieli—odpowiedział pół szydersko starzec wracając wymierzonym krokiem do swojej chałupy.—Trzeba, rzekł do siebie, ostrożnie poczynać w moim ślizkiem dziele, któremu owa przygoda ostro staje na drodze. Panie Bolesławie, Panie Bolesławie, chcecież abym wam dopomógł kiedy wasza niezgoda z królem nie za rządy okrutne królowej i rozpustne jego, nie z obawy o wasze dzierzawy, ale z chciwości większego władztwa, jak te które wam dał Leszek, pochodzi. Nie Lechji szczęścia wam trzeba, » ale kraju i ziemi jej dla waszej pychy, a tą władzą którą chcecie odebrać Chostkowi, niepodzielicie się nawet z owym bez umnym Rngijczykiem uwiedzionym lisiemi słowy—

i mnie uwieść chcieliście gadką o urzędzie i o córce Wizimirza dla mojego chłopca, oddalając jednak wypełnienie waszych przyrzeczeń na przyszłe czasy. Chcecie go pokrewnie z sobą, jakby owa sierota dziewczka bez ziemi i jej krewniactwo, mogło coś znaczyć dla was? — Dziku Pomorski, dziku lesisty!... zgruchtał niedźwiedzia i na lwa się targnął. Rozjaśniła się twarz starca po ciemnej nocy. O synu, synu! gdybym ci mógł zostawić i do twojej duszy przypiąć jedną część tylko tej lwiej myśli którą ma serce, tu ot tu—rzekł przyłożywszy rękę do lewej strony — wtedy bym siwą przykrywszy się brodą uległ się spokojnie w mogile, a ludzieby ją usypali dużemi laty, sławnemi po Lechickiej ziemi.... Napróžno!.., życie przeszło nieczynne wpośród nadziei jasnej, a nadzieja zwodziła życie aż zaczerpła się teraz dopiero nad grobem, kiedy już nogi niedostają sercu.—Kołodziej schylił głowę na piersi i wolny krok prowadził dalej.—Wiedziałem zaraz, że tam na dnie ich zamiaru

Czerneboh być musi jak tyłkom obaczył że Pan Luzacyi Przebysław z nimi nietrzymania. Jedźcie sobie, jedźcie jeżeli Radosta wcześniej nieostrzeże mój chłopak, lub jeżeli Radost sam nieprzybiegnie po poradę do mnie. Jedźcie — ja tymczasem zbiorę poważnych znajomych i kmieci znacznych, ponowię znajomość z Panem Przebysławem, a oba- czymy jak poradzim sobie względem waszej sprawy; wy zaś Panie Bolesławie i Rugji Panie, coście prostego uwieść chcieli kmiecia aby go potem na boku zostawić, uwieść przeciw jego własnemu grodowi, jeżeli się oszukacie, to waszą zdradziecką chęcią.

Gdy już na progu chałupy stanął gospodarz, i gdy obrócił lica swe ku jezioru: chmury się rozwarły i na wprost siebie daleko dochwylił okiem wieży zamkowej i światło na jej wierzchołku obaczył. — Po tem świetle żeglować będą zdradzieccy książęta a w zamku cicho, cicho; ale posłuch o rzeczy już poszedł ku niemu — I starzec założył ręce na piersi, westchnął ciężko i jeszcze

raz oko powiódłszy po niebie i jeziorze oparł go długo na zamku jakby do niego myślą upatrywał wchodu. Wyprostował się nagle i stanął głęboko zadumany.—Rzecz dziwna, zmowa na króla, zmowa na króla, rozumiem dobrze.... Królowa znała iż Pan Bolesław z bratem do mej chadźby się udali i karła swojego przysłała w podsłuchy. Nie wiele wprawdzie sprzęże z tego Niemka, ale w duszy swej knować będzie na mnie. Stary synu Choszyszkona, kmięciu stary, burza nad tobą, burza nad tobą!

#### ROZDZIAŁ V.

Blizko miesiąc cały upłynął od owej nocy w której książęta Rugji i Pomorza opuścili Lechją , kiedy nasz kmięć od targowego placu i od tyłu chaty ojcowskiej prowadząc się zaroślami w kierunku wyspy, mierzył ku gęstemu lasowi. Szedł on krokiem wolnym, albowiem plecy jego obciążone były niezwyčajnym ciężarem; ale zatrzymał go Miłowan z otwartymi ramionami.

— Mołodcze dobry, niech będą Bogi pochwalone że was napotykam.

— Co macie do mnie, Miłowanie ?

— Nie wyż to sami, miesiąc temu blizko, byli w naszej chadźbie z wysyłką od

ojca i z przestrogą dla Radosta żeby dwóch książąt nie brał na swój statek. Żal nam wszystkim żeście za późno przybyli i wtedy gdy już książęta, księżniczka i domownicy stanęli u nas wybrani do drogi. Ale nie o tem teraz, wdzięczność wam tylko chciałem oddać choć dobrym słowem, za ocalenie mojego żywota gdy tonął w jeziorze. Wszakto wy przecie, wy sami rzuciliście się za mną?

— Być może Miłowanie, alem was nie- poznał dobrze już czarną dobą jakieście z łodzi waszej, choć wprawny wiosłarz, w wodę lecieli. .

— Nie wiosła to wina ale owego prze- mierzłego karła królowej, co uciekając przed pogonią i złością wiedziony, swoją mię łódką najechawszy stracił w jezioro a nagle zanurzony w głębinę siłem stracił do pływania i gdybyście z brzegu nie rzucili się za mną, byłbym zaległ na dnie morskiem.

— Niech będzie pochwalony Bóg dobry Miłowanie, że mi dozwolił tego dokonać, ale niewstrzymujcie mię w mojej drodze.

— Czy macie spieszną sprawę przed sobą?

T— Oto kupiłem tę owcę na targu i chcę z niej dać usługę świętą dla Nij.

Miłowan uśmiechnął się lekko i odpowiedział :

— A więc was niewstrzymuję, pomnijcie tylko, że jeżeli kiedy usługa moja przyda wam się na co, to ja duszą pragnę, bym wam w każdej przygodzie stanął ku pomocy.

Po tych słowach syn Radosta opuścił naszego młodzieńca, który w tej chwili o czem innem myślał a nie o wypadku nocnym co mu w miłośniku Białki zjednał przyjaciela, i szedł dalej ze swoim ciężarem, dumając o tych dniach ostatnich które mu serce żywo przegrywało. Obraz pięknej córki Wizimirza blado przechodził w jego pamięci , ale mu się wytoczyła jasno i wybitnie rozmowa ojca z Panem Bolesławem, a w uszach brzmiały mu jeszcze te słowa ojcowskie wyrzeczone do księcia Pomorza: «Syn mój do roli wyrósł a nie do urzędu, i rozkazę

mu wolą moją żeby przy niej pozostał\*—Na to wspomnienie krew mu biła do głowy i żywo poruszony stanął przed świątynią. Była to świątynia Jessy.

Zewnętrzna jej postać misternie z drzewa wybudowana wspierała się na dwunastu podporach, po cztery z trzech stron, wyrabianych z rogów różnych zwierząt; ściany jej obwlekały malowidła wyobrażające mniejsze i większe Bogi czczone w kraju lub głośnie po słowiańskiej ziemi. Młodzieniec nasz przez drzwi lekko odchylone ujrzał kapłana drugiego rzędu, który trzymał straż świętego przybytku i zamiatając świątynię, pospieszał często tchnienie swoje oddawać po za jej obręb, ażeby niem nie kaził, wśród ciężkiej pracy, nieśmiertelnego bóstwa — nieśmiertelnym był bowiem Pan tej budowli przewodzący.

— Młodcze rzekł kapłan wychylając głowę, co cię sprowadza do tego świętości mieszkania?

— Poważny Zreczu, sługo boski, przywodzi mię tu chwała i wszechwórcza Jessy możność i Nij chłonna obszerność. Dla Jessy niosę ofiarę w dwóch pieniądzach starych, którem długo zachowane trzymał w darze od ojca; a Nij przybywam z danią obfitą w tej oto żertwie.

Po tych słowach w progach świątyni złożył związaną owcę a dobywszy dwóch monet z których na jednej głowa rzymska wyglądała, na drugiej zaś stary napis arabski, oddał je w ręce ofiarnika.

— Poczekajcie młodcze, przyniosę wam zaraz odpowiedź Bogów.

Młodzieniec nieśmiejąc wejść do świątyni, czekał-powrotu kapłana a przez ten czas podnosił słowa następne :

— OJesso, Jesso, spraw abym życie moje doprowadził tam gdzie zamierzam, daj mu obfitość szczęścia a ja się z tobą podzielę ty Bogu najwyższy! Ty zaś o Nijo obszerna nie niszczyj mego bycia dla Lechi-ckiej ziemi, i nie chłoń zamiarów mej myśli.

Wychodzący za drzwi świątynicy kapłan przerwał modlitwę młodzieńca.

— O Zreczu, jakież mi słowo dacie w odpowiedzi od Bogów?

— Młodcze! przyjdiesz tu z Jutroboh-em, wtedy wprowadzę cię do świątyni a ty rzekniesz następną modlitwę: «Jesso nie daj życia nieprzyjacielom twej wiary, ani łacinnikom chytrym, ani tym ludziom słowiańskim co z zachodnich krajów, lub od śniadych arabów z towarami przybywając, przywożą z sobą innych bogów czeście. Ty zaś Nijo spraw aby ich namowy nieznaczyły u ludzi.» Po takiej modlitwie Jessa i Nija przyjmą twą ofiarę; ale że dziś wszystkiego nizkiemu jak ja słudze niechcą objawić bogowie, przyjdź więc jutro jako wam mówiłem.

Młodzian odszedł powolnym krokiem, niepewny co sobie wnosić z takiej bogów odpowiedzi. Wśród tej wątpliwości nasunęły się jego pamięci słowa ojcowskiej: • syn mój do roli wyrósł a nie do urzędu i rozkażę mu moją starą wolą aby przy niej pozostał.» Na ich wspomnienie ścisnął dłonie silnie palcami, jak gdyby walczył z jakimś porywem tajemnej wściekłości co go wstrząsała. O ojcze, słów tych niepowtarzaj strasznych dla twojego dziecka! A jeżeli się nie cofnie ojciec ze swojego upartego zamiaru, to czyż potrafię nieposłuchać jego woli wszechmocnej? — Dręczony wówczas myślą koniecznego posłuszeństwa ojcu którego znał nieugiętość, z drugiej strony chwytny nie odpornym popędem swojej skłonności, brał się kmięć za piersi jakby je chciał rozedrzeć. -O Jesso, wołał, Jesso, przez tę dań którą ci dziś złożyłem stwórz w umie ojca inne widzenie i sąd inny dla przyszłej mojej doli! O Nijo, grzmiącym podniósł głosem, Nijo chłonna zniszcz wolę ojca: z Jutroboh-em złożę modlitwę której żądaliście przez usta Zrecza; do Gnieźnieńskiej Nij pielgrzymkę odprawię, tylko wysłuchajcie prośby mojej, prośby obecnej.

W takiej burzy swojego serca niepo-

strzegając się, zaszedł młodzieniec drogą w głąb lasu prowadzącą; poruszony oparł się o prawy róg ubogiej chałupy zbitej w swej budowie z kładzionych na mech kręglaków i dumał chwilę szukając dla swoich zamiarów jakiejkolwiek podstawy. W tym samym czasie doszło do jego uszów kilka głosów z wnętrza chaty wychodzących; podniósł wzrok i przez jedlinową cienką i na w pół odchyłoną zasuwkę rozpoznał twarz Białki. Zdawało się iż córka Wizimirza, choć przez ten otwór tak mały, dostrzegła kmiecia a pamięć usługi oddanej Miłowano- wi rozjaśniła jej rysy dla niego; ale gdy młodzieniec zapatrzył się w nią z bolesnem uczuciem które miał w duszy obecnie, Białka tłumacząc je sobie inaczej, zachmurzyła się i odwracając się odkryła oku młodzieńca córkę Pana Przebysława. Księżniczka Luzacyi utopiła wzrok swój czarownicy w kmiecia naszego; uderzył ją wyraz jego twarzy poruszonej wewnętrznem graniem namiętności , która w tej chwili nastrojonej ciekawością rozpalila się jasno i wyraziła się na jego obliczu w całej swojej potędze; kmieć bowiem zostawując na boku krasne dziewic twarze, zapatrzył się teraz w głąb chałupy a to co ujrzał zajęło wyłącznie jego uwagę. Tyłem obrócona do okna siedziała niewiasta w jedwabnej szacie, postaci jej ni wzrostu nawet nie mógł młodzieniec ocenić przez mgłę jedliny i przez tę niewielką szparę przez którą zazierał, migał mu tylko czepiec na głowie do ziemi spuszczonej; niewiasta bowiem z nadzwyczajną uwagą przypatrywała się jakiemuś przedmiotowi. Naprzeciw niej starzec schylony prawem ramieniem ku ziemi, poruszał chudą swą postać, kreśląc na tacy dziwaczne figury. Milczenie panujące dotąd w chacie przerywał niekiedy dźwięk gęśli, później wmieszała się do niej kobza w sposób niezgodny; dwa tony walczące z sobą jeden dźwięczny od gęśli a od kobzy za stosownem pognie- cieniem wora gruby, przeciągły lub piszczą- \* <cy nawzajem się zmieniały. Czasem z prze-

ciąglego tonu kobzy wyglądała gęśl żywo, prędko po jednej stronie uderzanej pałeczkami przebrzmiewając. Niezgodne brzmienie obu tych narzędzi zagłuszyła nagle surma wojennym, przeraźliwym odgłosem i napełniła chatę całą gwarem szumnym i szerokim. Muzyka, którą ożywiali w ten sposób trzej chłopięta przy nogach starca, ucichła powoli, a starzec podniósł głos chry- pliwym do siedzącej na przeciwko siebie niewiasty :

— Dostojna Pani, tak jak miesiąc temu gędźba wychodziła tak i dziś wychodzi. Od strony zachodniej krew czarna , krew ludzka, wyraża strasznego nieprzyjaciela, który wam grozi i który was zniszczy jeżeli nie znajdziecie swojego zbawcy. Ten dzik na zachodniej stronie to wasz nieprzyjaciel, a ten lew od wschodu to zbawca.

— Ale gdzie go szukać, Zmogorze.

— Stronę już wam wskazałem, dostojna Pani. Ten lew zbawca jest w rodzie wam nieprzyjaznym, chociaż jego samego lada pokarmem ugłaskać można. Patrzcie, ostrzy teraz swój pazur, a ta mała, czarna postać co obok niego, to łacinnik który prowadzi ród jego do waszej zagłady. Wasza pierwsza trudność i niebezpieczeństwo przez łacinników — wasza draga obecna przez krewnych a od krewnych was zbawi lew, od lwa zaś zbawienie wasze w waszym własnym umie spoczywa. Tak mówi gędźba.

— Oto macie starcze waszą nagrodę, rzekła niewiasta rzucając na tacę dwa dyr- hamy. Zgadliście wiele, ale nie wszystko. Do mnie teraz należy zgadnąć miano zbawcy o którym prawicie.

Nic już więcej nie słyszał nasz młodzieniec ; lękając się bowiem spotkać z wychodzącymi niewiastami na progu chałupy czarownika, pospieszył drogą wiodącą do ojcowskiego domu, gdzie jak sądził musiano go z niespokojnością oczekiwać. Zdarzenie w chałupie gędźbiarza tak mu krew wzburzyło, iż obracając się z mową do samego



siebie, towarzyszył jej gestami gwałtownemu

— Co wam jest, młodcze? zapytał przybiegając ku niemu Miłowan.

Ow łagodny młodzieniec odepchnął od siebie Radostowego syna, a z niecierpliwionym jego natręctwem odpowiedział:

— Odstąpcie Miłowanie, ciężą mi na sercu myśli dolegliwe.

— Czyście nie spotkali królowej?—może Panny Białki czy znowu was uderzyły jak niegdyś na zamku?

— Białki? odpowiedział kmicz zdziwiony — a tak, prawda, zgadliście Miłowanie, to mię zajmuje, to jedynie i dla tego widzicie mię w takiej złej chwili; ale zaręczam was nigdzie je nie spotkałem. Nigdzie, nigdzie « — powtarzał młodzieniec, bo mu się zdało iż każdy wyraz, każde zeznanie mające styczność z tem co go poruszało, może odkryć w obec wszystkich jego najtajemniej- szych chęci. Ale kiedy Miłowan spuściwszy smutnie głowę wymówił "Niewiecie chło

pcze jakżeście mnie głęboko zranili waszem zeznaniem.\* — Wtedy odpowiedział mu kmicz głosem przyspieszonym: i

— Nie to Miłowanie, nie to zajmuje mię teraz, ale wola ojca która mię ściga, jego gniew który nademną cięży. Ojciec mię przy roli cbee zostawić, a ja... bądź zdrow Miłowanie!

— Chwilę jeszcze: ocaliliście mi żywot, niech więc przynajmniej pożegnam was przyjacielsko, dziś bowiem jadę z księciem Luzacyi który chce być zbawcą tego kraju i ze swoimi ludźmi przybywa w pomoc Lechji— a że zabiera z sobą Białkę więc i ja z nimi do podróży się układam. Bywajcie zdrowi, do lepszych czasów; liczcie na mnie w każdej usłudze — do lepszych czasów.

— Zbawcą? — powtórzył w myśli swej młodzieniec kierując się ku domowi ojca, a wchodząc we drzwi izby usłyszał między starym rolnikiem a Panem Przybysławem rozmowę, która spokojna i cicha ze strony księcia, ze strony chałupnika była gniewną

i burzliwą. Szczególnym rzeczy składem, kołodziej który najwięcej kochał i czcił księcia Luzacyi ze wszystkich synów Leszka, najbardziej zaś nienawidził Pana Bolesława, nierównie łagodniej rozmawiał z księciem Pomorza jak z Panem Przybysławem. Przyczyna tego tajemna, nad którą sam starzec się nie zastanawiał, leżała w głębokiej ufności jaką miał w Panu Luzacyi i w zimnej rachubie z jaką śledził słowa, rady i obietnice Pomorczyka.

— Powiadacie Panie, oż wał się porywczy, że ja chałupnik owego króla, mam na mej duszy powinność wspierać go w zamiarze uciążania ludzi? — ja którego niegdyś prostej rady słuchał i pogardził nią potem dla wieszczby próżnej?

— Dobry kołodzieju, że ta wieszczba była próżna, dziś wszyscy widzą i on wie także, bom z nim długo o was rozmawiał nim tu przyszedłem. Radziłem mu nawet żeby was lub syna waszego wziął do swego dworu "na urzędnika i tym sposobem z ludźmi tego królestwa zgodę zawarł.

— Syn mój do roli a nie do urzędu.

— Urząd przystojny choć nie wysoki przy dworze królewskim, byłby mu może najlepszą pracą, kiedy powiadacie że do roli leniwy.

— Od czasów owych łacinników osądźcie jakim był dla mnie Chostk?

— Już to lat piętnaście, — i o tych czasach na zamku nie masz nawet mowy.

— Sądźcież Panie Przybysławie, że ja potrafię choćbym nawet wyszedł ze słowem do ludu przeciw Pomorczykowi chytremu, że ja potrafię patrzeć spokojnie na rządy królowej, chytrej i samowolnej Pani.

— Czasy przyszłe zmieniają to kołodzieju. Zwłaszcza iż dzisiaj dużo o tem synowcowi gadałem.

— Czy i sami pospieszycie królestwu w pomoc?

•— Dla tego dziś jeszcze opuszczam mia-

sto i jadę do Luzacyi. Straże są rozwiedzione od samej granicy Lechji i od moich krajów jej podległych, aby dać znać o wkroczeniu Pana Bolesława, chociaż wątpię aby się na to ośmielił.

— A królowa czyż rada waszemu na męża wpływowi?

— Królowa nic jeszcze o tem nie wie, bo gdym rano z królem rozmawiał, ona chodziła po gędzbę do jakiegoś czarownika co mieszka niedaleko od świętego gaju; ale tak złośna na Pana Pomorskiego, tak by go rada unżyć, że gdy się dowie o mym zamiarze, to mi słodkiem podziękuje słowem. Bywajcie zdrowi kołodzieju, niech was myśl dobra opanuje.

— Panie Przybysławie, niechęć byście wyszli z dwuznacznem słowem odemnie; Pomorczykowi gdy po nieprzyjacielsku zechce kraj ten najechać, pomocą u ludzi znajomych nie będę, ale zgoda między mną i Chosikiem nigdy, nigdy nieprzyjdzie do ziszczenia. Inne mię myśli osiadły oddawna i temu pobrataniu niepozwalają. Schowajcie to dla was dostojny Panie.

— Strzeżcie się dobry człowieku, aby wam te myśli na zgubę nie wyszły. Tuszę przecież sobie że się w was odmieni to złe uczucie z lepszymi rządy które król odtąd nad krajem przedsięweźmie.

Te były ostatnie słowa Pana Przybysława, kiedy opuszczał chałupę kołodzieja. Syn kmięcy który część tej rozmowy usłyszawszy, wyszedł nieczekając jej końca ukryć przed ojcem poruszenie swoje, przechadzał się teraz samotnie i znowu kroki swoje puścił ku stronie gdzie się las gęsty wyciąga w dali od brzegów jeziora. Stary ojciec który był go niedostrzegł, w rozmowie przy drzwiach chaty z księciem Luzacyi zajęty, niespokojny o jego nieobecność, pytał niewiastę czyli go z jakim niewysłała dziełem. Niespokojność jego rosła coraz bardziej, bo już słońce prowadząc się po obłoku, przeszło łuk środkowy nieba i do- chylało drugiej strony błękitu orzeźwiając

promieniem zachodnim łąki zielone i wody jeziora. Naszego młodca oprócz wstrząśnięć samotnych dmszy, które go wypędały na burzliwe dumania daleko od rodziców, inna w obecnej chwili zajmowała okoliczność. Przez gęste zarośla lasu wykarczowanego w jednym długim przesmyku ciągnęła się droga prowadząca do świętego gaju. Wzrok młodzieńca błędząc modlitwą po tem miejscu zaludnionem Bogów mieszkaniem, wyciągnął się po za przestrzeń wykarczowaną lasu i zdało mu się iż ujrzał w niezmiernem oddaleniu błysk lekki płomienia, ale który przez wielkie oddalenie, wydawał się jego bystremu oku iskrą polotną unoszącą się ponad lasem, jak gdyby ogień z którego wychodziła na odległym gorzał wzgórk. Gdy zatrzymany tym widokiem syn kmiecy stał nieporuszony, w tej samej odległości zatliło się kilka iskier podobnych w równym rzędzie jedna koło drugiej; nareszcie po pewnym czasie iskry te zdały się wolno przybliżać ku niemu i chociaż obszerna jeszcze przestrzeń oddalała

wzrok jego od zjawiska, mógł już przecie rozeznac płomień daleki. Płomień wzmagał się i w miarę zbliżania, oddzielał się w trzy rzędy podłużne. Czwarty rząd wyrósł nagle jak z pod ziemi a nakoniec piąty w odległości może mili dzisiejszej jaskrawo się rozniecił. Młodzieniec na ten widok wstrząsnął się cały i zwróciwszy się ku miastu, nie szedł ale biegł tchnienie zapierając, aż stanął jak wryty ujrawszy przed sobą starego ojca.

— Chłopcze, klucisz mój pokój częstem oddalaniem się z domu, tak że nikt nie wie gdzie szukać ciebie w razie przygody.

— Ojczy—odparł kmieć prędko i jakby niesłyszał słów poprzednich. Patrzcie, patrzcie ot tam w górę: płomień jak iskierka a teraz pięć rzędów, jakby całą Lechją oświecić chciano przy zachodzącym słońcu.

Rolnik obejrzał w zadumaniu, ale spokojnie całe to zjawisko i rzekł poważnie:

— Złowróżbe to światło 5 czyliż niepo- znajesz że ono z zachodniej idzie strony?

Pomorzanie na granicy; Pan Bolesław dotrzymał słowa. — I ot strażę jedną drugiej smołnemi beczkami donoszą o najściu wrogów na Łechią — w mieście dostrzegli już znaku, bo ruch po wszystkich miejscach widać z tego wzgórzka.

— Pomorzanie na granicy? powtórzył młodziec. O ojczy ja tam być muszę łaską Jessa i potęgą Nji!

I niezwyčajnym sobie sposobem po słów tych wymówieniu, młodzieniec bez rozkazu opuścił ojca i pospieszył jak na skrzydłach ku miastu, jakby chciał przeniknąć jakie wrażenie ten wypadek zrobi na tłumie. Długo nienawistny ciężar rządów królowej nigdy się niewydał jak w tej chwili, kiedy lud ponuro milczący za bron niechwycił i obojętnie patrzył na płomień ognisty, znak najechnania drogiej mu ziemi. Powoli ulice i targowisko wypróżniać się zaczęły, tylko zaludniały je gwarne rozmowy kilkudziesięciu pozostałych ludzi. Rozmowy te nawet ucichały powoli, tak że po zmierzchu młodzieniec ujrzał się sam po nad brzegiem jeziora i usłyszał znajomy sobie dźwięk gęśli i ton głosu smutny, porywający.

Ton piosneczki którą niegdyś Miłowan wygnany nócił w wielu krajach a szczególnie na wyspie Rugji, obchodząc słowiańskie domy, wyrażał taki smutek, tak głęboką tęsknotę, że się jej oprzeć sercu cokolwiek usposobionemu do podobnych wrażeń, nie można było. Młodzieniec nasz który niedawno słuchał tej piosnki z zachwyceniem, nie był w prawdzie nigdy w położeniu młodego gęslarza; nie miał żadnych smutnych wspomnień—ale przed jego duszą obudzała się przyszłość marząca i pragnienie zaostrome przeciwnościami. Ta przyszłość nie mając dla serca jego żywiołu w żadnem pod- niecającem zdarzeniu, niewidomo tylko i ciemno porywając jego myśli, tłumiała się w nieoznaczonej swej postaci, zostawując zaledwo ślad swojego urwanego pojawienia się. Za tym śladem idąc serce ludzkie,\* opada w tęsknotę pragnienia, a tęsknota wspo

mnień i tęsknota pragnienia tak blisko wówczas graniczą, że rzewna pieśń Miłowana malująca pierwszą, sprzęgała się z niedościgłą marą, za którą błąkał się żywy umysł młodzieńca i takim go przejmowała drżeniem, jakby pieśń owa jego się należała duszy. Lecz dzisiaj, gdy nadzwyczajne wypadki podniosły pragnącą myśl kmiecia do pewnego, rzeczywistego określenia, tem rzeczywistszego im bliższe było ich rozwiązanie ; dziś kiedy już nie marzył, ale pewno poczuwał swe chcenie, piosnka tęskniąca zdawała się być tak obcą dla jego serca, że nie- dawszy jej ucha, ani oka dla obrazu krasnej dziewczyny pływającej na łódce, poszedł prowadzić dalej swe kroki w oczekiwaniu na Jutroboha który miał mu odsłonić wyrok bogów przez usta Zrecza. W tem oczekiwaniu zaledwo późną nocą powrócił do chaty i niechcąc budzić jej mieszkańców usnął na progu, niebo tylko mając za przykrycie, snem niespokojnym i przerywanym.

#### ROZDZIAŁ VI.

Za pierwszym rozbudzeniem się, młodzieniec rzucił wzrok na około siebie; słońce już się wysoko podniosło i pierwsza doba ranku o której Zrecz mu przyjść nakazał, przeminęła dawno. Porwał się więc z legowiska i ruszył do świątyni. W czasie pospiesznego chodu, nawijała mu się często niespokojność o wrażenie jakie musiał, roz- ciągniony w progu chałupy, sprawić na ojcu swoim, kiedy ten z rana wychodził do go- skodarstwa lub do znajomych, i nieotrząsnął się z tej niespokojności aż u drzwi świątyni gdzie spotkał chmurną twarz ofiarńika.

— Jakto młodcze, także ci spieszo wiedzieć o bogów wyroku? także ci leniwo złożyć im nakazaną modlitwę?

— Przebaczcie słuگو święty u ołtarza Boskiego, oto nietylko przynoszę słowa nakazane przez was, ale ofiarę jeszcze w pół- grzywnie na cześć tej świątynicy i na Boskie potrzeby — i oddawszy kapłanowi parę skórek kunich, powtórzył przepisaną sobie modlitwę.

Zrecz znikł i przez czas długi zostawił młodzieńca oczekującego przed świątynią na stanowczą Bogów odpowiedź. Zdawało mu się iż kapłan za powrotem swoim miał twarz rozjaśnioną.

— Młodcze ofiarę twoją przyjęli Jessa i Nija, twojemu gospodarstwu stojące na przeszkodzie niemożności, Nija pochłonie a Jessa pobłogosławi twojemu domowi.

— O Zreczu! mylicie się w waszej odpowiedzi ; nie w gospodarstwie moje przeciwności.

— Nie w gospodarstwie wam rzekłem,

—odparł gniewno ofiarnik. Bogów głosu słuchajcie uważnie i bez przerywania. Otóż powtarzam wam, Bogowie usuną wszystkie przeciwności w waszem dziele, jakiegokolwiek jest ono, tylko — dodał znaczącym głosem wpatrując się w młodzieńca jakby chciał myśl jego zbadać—tylko nakazuje duszy waszej cierpliwość. Tym czasem odejdźcie z tego miejsca, bo oto idą już ksiądz, król i Panowie dla uproszenia Jessy o szczęśliwe losy na wyprawę pomorską.

W rzeczy samej : zaledwie słów tych domówił ofiarnik, kiedy ruch nagły rozwiódł się w około świątyni. Tłum ludu okrył dolinę , a przed tłumem postępowały dostojne, wyżej wymienione osoby. Młodzieniec nasz nie usłuchał rozkazu Zrecza i zmieszawszy się z całym orszakiem, wszedł wraz z nim niepostrzeżony do środka świątyni. Na czele postępował ksiądz, czyli najwyższy kapłan opatrzony znakami swojego dostojenstwa ; w rękę trzymał laskę długą i u góry na kształt pastorału ząkrzywioną, od czego

poszło nazwanie jej kry mularz; broda spływała mu na piersi gęsto i rozłożyście a od wierzchu głowy z po za czapki podobnej nieco do mucetu snuły się długie w kędziory uplecione włosy: tak je nosili najwyżsi kapłani słowiańscy. Za nim szedł król i królowa , ale bokiem przyparty do słupa młodzieniec nie mógł dojrzeć ich twarzy. Kapłan w tej chwili zbliżył się do prawego kąta świątyni i stanął z uszanowaniem przed posągiem Jessa. Nim opiszemy tego wielkiego Boga, rzucimy przed tem, choć prze- lotnem spojrzeniem, po ścianach wewnątrz świętego przybytku. Były one okryte równie jak zewnątrz, Bogami większą albo mniejszą cześć odbierającymi, tylko zamiast malowideł, postacie ich były rzezane misternie z drzewa a nawet z drogiego kruszcu wyrabiane. Opisałiśmy z nich kilka wciągu tej powieści, tu tyle dodać potrzeba że jeżeli czczono je w różnych obrazach, to cześć ta niepsuła jednoty Bósta, której pojęcie , przed wprowadzeniem jeszcze chrze- ścijaostwa, przedarło się od starożytnych tradycyi na słowiańską ziemię i przezierało w bałwochwalczych nawet obrzędach, a w Lechji chociaż przeszło w dualizm głęboko wtajemniczony w religią, ale i w tym dualizmie postać jednego Boga nad drugim górowała. Śmiało powiedzieć można: iż uszanowanie dla podrzędnych bogów zbliżało się nieco do owego jakie Chrystianizm dla aniołów i świętych nakazał; były one tylko pośrednikami między Jessą a człowiekiem i wyobrażały swoją potęgą niektóre władztwa w naturze, przewodzące potrzebom ludzkim, sile żywiołów albo też cnotom i złości. Cześć najwyższą oddawano tylko jednemu Bogu uosobionemu w wielkim posągu stojącym na prawym kącie świątyni. Miał on cztery twarze odpowiadające czterem głowom Światowida Rugiańskie- go. Jedna z twarzy na wschód poglądała i wnurzona w tę część świata zdawała się śledzić jego ruchu; druga roziskrzała się ku południowi, trzecia wystawała groźnie na Lechia w IX. wieko. Tom L



zachód a czwarta wypełniała się na północy. Szaty posągu, spadały sztucznie wyrabiane, od piersi aż do kolan i przystawały do ciała w sposób uwodzący oko. Kapłan skończywszy swoją cichą i długą modlitwę, którą przed każdym jego obliczem tajemniczo pomruknął, zwrócił się ku lewej stronie świątyni gdzie w naczyniu kruszcowym podniecany dębowym drzewem ogień się podnosił. Za zbliżeniem się kapłana zasilił go Raab nowym świętego drzewa odłamem. Płomień rozvodził się po licach posągu co stał u lewego kąta, rozświecał postacie pomniejszych bogów i czarodziejsko rozpalał ich lica pokornie naprzeciw lewemu posągowi o- brócone. Ale płomień ten gorejący Bogu Nij, panu chłonącemu swoim obszernem nicestwem i rzeczy i ludzi i czasu, nie śmiał zaglądnąć do cztero - twarzewego oblicza Boga wszelkiego bytu i jestestwa Jessy wszechmocniejszego i potężniejszego władztwem swoim. Ksiądz opuszczając świątynię zwrócił się jeszcze do bożka wojny Ladona i wezwał go zaklęciem tajemniczym, aby posłusznym był woli potężniejszych bogów. Przez ciąg tego obrządku kmięć nasz poglądał na króla i królową którzy stali obok kapłana ze czcią i uszanowaniem ; bo chociaż w Lechji władza tego ostatniego nie miała nigdy takiej powagi jak u innych Słowian, chociaż czasem i król był obierany na ten urząd nie śmiał jednakże władca obecny przywłaszczyć prawa przez lud tylko udzielanego i sięgnąć ręką po kry- wulę najwyższego sługi Jessy i Nij — co jeżeli potrafił go uczynić powolnym sobie i posłusznym często chytremu dowcipowi królowej , to w głębi serca zachował dlań nie- zmyślone poważanie. Zdawało się inłodemu kmięciowi, iż równie król jak królowa nie- cierpliwie oczekiwali końca obrządku, ale z przyczyn różnych: króla porywała ze zgorzeniem ludzi, znuda przez ciąg modłów zanoszonych przez kapłana; niewiasta zaś jego pragnęła spieszenie dowiedzieć się o losie wyprawy gotowanej na Pana Bole- 9\*

sława którą miała roztrzygać, użyta zwyczajem słowiańskim na ten cel wróżba. Wróżbie tej i sama w ciemnym wieku żyjąc musiała dawać wiarę Bazyna; jeżeli pragnęła ją widzieć szczęśliwie wypadła, to w części tylko dla swojego własnego przekonania, a więcej nierównie dla przejęcia oczów i serc tłumu pobożnym zapalem.

Na skinienie księdza, ftaab, trzeciego rzędu kapłan, wyprowadził za progi świątyni rumaka gniadego z białą plamką na czole. Żaden z przytomnych nie śmiał dotknąć ani szerści ani jego ogona. Plac na którym losy królestwa względem wyprawy pomorskiej roztrzygnione być miały, został już pierwej otoczony stosownem do tego, na prędcie wzniesionem ogrodzeniem: sześć kopji żeleż- cami utkwiono w ziemię, w równej odległości jedna od drugiej w szerz, a w podłuż każde dwie od dwóch drugich, tak że trzy rzędy formowały. Ksiądz raz jeszcze wspomniął imię Ładona, kilka razy zagrzmiął

•i

O

imieniem Jessy a potem skinął na sługę.

Ra ab podprowadził wówczas konia za uzdę złotą, tłum śledził wszystkie poruszenia zwierzęcia a królowa patrzyła na rumaka często a na tłum ciągle. Zbliżywszy się do pierwszego rzędu kopji koń zatrzymał się nagle, głowę obrócił ku prawej stronie w śród głębokiego milczenia zgromadzonych których oczy w jeden punkt się utkwili a tchnienia zaparły się w piersiach. Nareszcie podniósł prawą nogę wchodząc pomiędzy dwie kopije i przeszedł nietrąciwszy drzewca ni głową ni kopytem. Z modlitwą dzięków, głośny okrzyk domowników królewskich poparł pierwszą próbę radośnie. Lud cały trzymał się spokojnie i gdzieniegdzie tylko odpowiedział pomyślnemu okrzykowi. Druga próba równie przeszła szczęśliwie; ale trzecia dopiero, najważniejsza, zatrzymała wszystkich widzów uwagę, bo rumak stanąwszy przed trzecią parą kopji kroku dalej postąpić niechciał, głowę nawet swoją zwrócił już w lewą stronę, co wywołało smutny jęk od domowników króla.

Najwyższy ksiądz z oczami wzniesionymi w górę modlił się cicho, a Raab wzrok przeciągły i dosyć nawet groźny utkwiał w ru. maku. Po chwili rumak gniady przybrał nazad głowę do dawnej miary, potem nagle podniósł nogę prawą w górę i całą siłą uderzył nią w ziemię nietrąciwszy kopji. Łado, łado, łado krzyknęło dużo głosów.

— Wróżba szczęśliwa, ale jeszcze Bogom czegoś potrzeba, szepnął ksiądz królowej i tryumfalne oko utkwiał w nią chwilę jakby chciał mówić: moja z Bogamirozmo- wa tę wróżbę zdziałała, a nasz młodzieniec posłyszał te słowo Bazyny wycedzone do księdza: wasza rozmowa. a Raab?

i nic nie mógł więcej schwycić, tylko dostrzegł jak oko królowej bystro w księdza spojrzało.

Gdy po skończonym obrzędzie wróżby, lud rozstał się z uszanowaniem przed kapłanem wychodzącym ze świątyni, to tymczasem król oddzielił się od swoich domowników i nakazawszy im iść wprost do zamku, sam z królową zwrócił się w stronę lasu ku miejscu gdzie stała liśćmi gęstych drzew osłonięta chata czarownika. Młodzieniec nasz instynktem nieodpartym wiedziony siedł z daleka za nimi i dopiero w tedy zbliżył się do chałupy, kiedy już król i królowa w jej niskie drzwi weszli.

—Zmogorze— rzekła królowa do stojącego z uszanowaniem starca—jeszcze czegoś niestaje do szczęśliwej wróżby, ale zbawcę naszego jużśmy odkryli. Jest to nim Pan Przybysław.

—Być może dostojna Pani—odpowiedział zimno starzec.

Królowa rzuciła mu znowu kilka dyr- hamów i dwie grzywny w skórkach.

—Miłosna Pani, rzekł wtedy Zmogór, gędźba moja mówi, że wasz zbawca przyszły znajdował się w zamku.

—Któżby nim był taki, kiedy nikt oprócz Panów Pomorza i Rugji co nam wojnę przynoszą, nie mieszkał w zamku? — a Pan Przybysław wówczas nieprzychodził nawet

do nas. Chyba miesiąc temu gdyście mnie wróżyli, znajdował się w zamku w tej samej chwili ów zbawca od wojny pomorskiej.

Znać że wiadomości czarownika dalej nie sięgały, lub może lękał się powiedzieć więcej i widzę swoją stawiąc na próbę wypadków mających się tak prędko rozstrzygnąć, bo tylko odpowiedział:

— Być może dostojna Pani, wasz um potrafi lepiej tę rzecz osądzić: ja w zamku nie bywam i tyle wiem tylko ile chromemu starcowi Bogi chcą powierzyć.

Zachmurzyła się twarz królowej.

— Bywajcie więc zdrowi małowiebny gędarzu, a gdy raz drugi was odwiedzę, pamiętajcie mowniejszym się okazać — i słowom tym przydała groźne spojrzenie. Starzec przybrał twarz bojaźliwą, usiłując taki jej nadać wyraz jak gdyby wszystko wiedział ale się wszystkiego lękał wymówić. W duszę królowej weszła już wątpliwość o wiedzy czarownika, wątpliwość w najciemniejszym wieku nieodłączna od podobnego umysłu jakim był umysł Bazyny; uśmiech nawet lekki, szyderski mignął po jej ustach — wiara jednak w nadzwyczajność właściwa tym czasom, nie mogła się zachwiać zupełnie jedną chwilą zwątpienia.

— Czy tak jest, czy tak nie jest jak ów starzec gędzi—mówiła królowa do męża, — wszystkiego użyć potrzeba aby pognębić Pana Pomorza: tylko mi to stoi, kto jest ów zbawca, jeżeli jest jaki i jeżeli nie ja sama. Pan Przybysław ten bezumny człowiek, z sercem rozlanem na czułość, niewiem czy nim będzie; z resztą, jeżeli wierzyć gędźbie co mi nie raz prawdę wyróżyła, to Pan Przybysław nie bywał w zamku, trzymając się zdała od naszych swarów z Panem Bolesławem. Królu, czy miesiąc temu niewi- dzieliście kogo w zamku w owej chwili kiedym była u czarownika!

— Nikogo moja niewiasto, chyba księżniczkę Pomorza.

— Księżniczka Pomorza w waszej tylko myśli, owa jędza która i zatrzymała

się Bazyna, bo w tej chwili młodzieniec nasz który za wyjściem króla i królowej z chaty Zmogora zaledwo pospieszył nciec przed ich wzrokiem, zakręcił się na prawo ku domowi ojca i sposobem nieprzewidzianym spotkał się i stanął nieruchomy na przeciw królowej. «

— Władca przebrany był dnia tego w u- roczyste szaty: oblekał go z wierzchu płaszcz szkarłatny a z pod niego błyskał czasem napierśnik srebrno wyzlacany, przy którym brzęczało kilka starych pieniędzy rzymskich i arabskich, zwyczajem owego wieku noszonych przez osoby znaczniejsze. W ręku miał laskę wyciętą ze świętego gaju; laskę tę wyrzynaną sztucznie, cieńszą u góry, w środku wydętą i przy rękojściu grubą opatrzoną gałką trzymał jak berło. Wiatr podchylił nieco czapkę jego i ukazał włos szary, rzadko rosnący i dziwnej własności, bo włos tego koloru i rzadki jak był nagłowie królewskiej, zwykle jest miękki i cienki— u króla przeciwnie był tak twardym i grubym że choć rozrzucony zdawał się sterczyć i najeżać do góry. Od tego włosa, jak chcą niektórzy, równie jak i od rozpustnego życia przezwał go lud Chostkiem, a to nazwisko z podań kronikarzy aż do naszych czasów przechowanie, tak było powszechnem w ówczas, że go wyrazem król Chostek, albo wprost Chostek nie tylko po całej ziemi Le- chickiej, ale nawet po domach niektórych krewnych oznaczano. Włos ten dziwnej natury pokrywał głowę dużą i niekształtną, a postać cała odpowiadała głowie niefore- mnością swych członków. Wzrost jego był więcej jak średni, nogi cienkie i długie, twarz niezdawała się odpowiadać chudości nóg i rąk, bo choć żółtej i zastygłej farby była jednak obrzękła. Skóra jej wyuzdanem życiem więcej aniżeli wiekiem rozciągniona od wydatnych górnych kości oblicza, opadała niemocna aż ku brodzie, nadając licom zwiędłe brzmienie które sposepniało jeszcze od pewnego czasu; ile bowiem razy król przechadzał się po mieście, witano go wszę

dzie ponurem i głuchem milczeniem. Przez szczególny sposób witanie ludu odbiło się w jego własnych rysach i przyswoiło im tę głuszę grobową którą zewnątrz siebie odbierały. Nozdrza tylko odzywały się na tej głuchej twarzy graniem rozłrojonych nerwów i roztwierały się pewnym ruchem, który wolniał niemocą skóry co je obwijała wewnątrz i nasuwała po bokach. Oczy niewy- dawały żadnego blasku; czasem wymykał się z nich połysk zwodniczy, który nieuga- szony jesiennym wiekiem cielesna żądza podniecała ; ale ten połysk opadał mgławą zasunięty powłoką, odrywał się zostawując za sobą ciężkie spojrzenie, przemignął zaledwie po rysach i gubił się w ich martwym słowie, podobny owym światełkom które fosforyczną kości trupich własnością zapalają się blado na grobach, mdłe za każdym wiatrem ulatując, błędzą po samotnych polach umarłych i. giną w żałobnej przestrzeni. Takim był wnuk Leszka DI.— syn Popiela I. Popiel II. Choslkiem nazwany; bajeczny król Lecbji o którym dziwaczne podania odrzuciła historia ale o którego bycie przynajmniej niewątpimy wcale. Co się tycze jego ducha słabego, ten wprawdzie łacno dawał się powodować umysłowi wyższemu w mocy i złości, ale natchnienia sobie poddawane wykonywał z taką zawziętością i uporem, że lud słusznie obwinął nienawiścią króla niedołęznego rozumem a złego serca i królowę która go mocą niesłychaną duszy i złością przechodziła. Postać jej sprawiła na naszym młodzieńcu silne wrażenie , choć innej natury jak to które dotąd na widok niewiast uczuwał. Zona Popiela była słusznego wzrostu i kibici która się giętko wszystkim jej ruchom powodowała, szata jej wschodnia złocistemi wyszywana kwiatami spadała na szalę spodnią dłużej jak zwyczajnie; brzeg włosów pod czepcem ułożonych przykrywała nieco zasłona odjęta na teraz, czoło jej choć już się znajdowało w środku południa swojego wieku, było gładkie i czyste; brew porastająca rzadko szła

ukośnie ku skroni i ukośniej nad lewym jak uad prawem okiem—za podniesieniem czoła ku włosom, brew ta strzelała jeszcze mocniej do góry, a wzrok siwy, polotny rozjaśniając się nadawał mocy i dobitności każdemu poruszeniu królowej czy to w gniewnej groźbie, czyli też w ówczas, gdy je chytrą kupiona słodycz odziewała. Jakkolwiek własnością swoją polotną na nikim nieoparło się przeciągłe jej spojrzenie, nikt go jednak nie zdołał ani na chwilę wytrzymać tak było silne choć zwięzłe w swoim uderzeniu, tak zwinne w swoim ruchu powiewnym i tak jednym rzutem na wskroś przenikające. Wszystkie rysy niewiasty królewskiej zdawały się być posłuszne oku i z nim sprzymierzone, i to nie tylko wyrazem lecz składem swym nawet. Na czole za jego podniesieniem rozgrożało się jej spojrzenie; na zagiętym nieznacznie u góry, małym kształtnym i cienkim nosie ostrzył się ten wzrok przenikliwy i dopełniał się swoim znaczeniem na wązkich, zaciśniętych ustach ■ł których wymykały się za całą wydatność dwa drobne paski różowe.

Nic dziwnego że zatrzymany widokiem tej pary królewskiej, młodzieniec przypatrywał się jej ciekawie.

—Chłopie, rzekł król ponuro, czego żądasz odemnie i pozostajesz mi w drodze?

—Miłosny Panie! jest to droga wiodąca z jednej strony do waszego zamku, a z drugiej do chadźby mojego ojca, i niech będą pochwaleni Bogowie żeśmy się tak spotkali jako te dwie drogi.

Na te śmiałe wyrazy, królowa rzuciła wzrokiem na młodzieńca, który lica swoje skromnie pochylał a potem nie znaczącym zapytała głosem:

—Gdzież ta chadźba waszego ojca?

—Ot ta, dostojna Pani; w stronie zachodniej gdzie te dwa drzewka na wzgórku się wznoszą—odpowiedział kmić wskazując palcem mieszkanie swoje.

Król i królowa idąc za tyra znakiem zatrzymali się na widok ubogiej chałupy koło-

dzieją i spojrzeli na siebie znacząco. Popieła oko zasunęło się ponuro, a wzrok Ba- zyny błysnął i jednym swem mgnieniem zmierzył młodca.

— Jesteście więc synem gospodarza co grunt trzyma królewski i przychodzicie w poselstwie od ojca do Pana Pomorza w tedy,' gdy ten tajemnie zamek porzuca w zamiarze zbrojnego najechania Lechji?

— Dostojna Pani! przychodziłem wprawdzie w poselstwie od ojca do Pana Bolesława , lecz ani ja, ani mój ojciec jego zamiarom niesprzyjamy i gdyby potrzeba było służyć wam mojem ramieniem, tej samej doby podniósłbym go przeciw Pomorskiemu księżciu.

— Ten kmić, rzekła cicko królowa do męża, nie jest w sprawie ojca i niezna jego knowan—a zwracając się potem do syna kołodzieja zagadnęła:

— Wszak byliście na zamku o dobre szarej , przed samą chwilą gdy go Pan Bolesław opuszczał?

— Wierna wasza pamięć królowo!

— O wierna młodcze, i kto się raz dostanie tu tylko, do jej kątki, nie wynijdzie z niego i znajdzie się w czasie w którym go potrzebować będę. Słuchajcie dobrze co wam teraz powiem i nazad słowa moje od- rzeknijcie ojcu: na posadników co wśród ciemnej nocy knują na zdradę jest sąd surowy w winie, ale i tych spotkać może co w poselstwie ślizkiem przychodzą na zamek. Tę przestrożę zachowajcie dla siebie — po tych słowach wywinęła z pod szaty jedwabnej rękę kolcami ozdobną i pogroziła długim cienkim palcem, a oddalając się rzekła do męża:

— Królu, tej chwili gęźba staje mi się tak jasną jakby mi Bogowie sami przysyłali jej tłumaczenie; jeżeli wróżba księdza, ni wić dębowa nie zebrały dosyć wojennego ludu , to ja go zbiorę jednym słowem mojem i tak, że z ochotą rzuci się do bójki.

— A to jakim sposobem niewiasto?

— Potem wam powiem. Sposób mi te- Lechia w IX. wieku. Ton I. 10



raz przychodzi do głowy pewny i dobry; o zbawcy słusznie gędził czarownik, będzie nim ktoś drugi nie ja sama; ale ten drugi przez moją myśl zbawi, nie zaś przez swój um lub potęgę.

Znak grożący z jakim pożegnała królowa naszego młodzieńca był przyjaźniejszym aniżeli on go wytłomaczył sobie, i dla tego może mniej zadowolony spotkaniem się swoim z królewską parą, odszedł bardziej niż kiedykolwiek rozdrażniony zawodem, który go pozbawił ostatniej nadziei. Przejęty boleścią, długo jeszcze gonił okiem za Pópielem i jego żoną, widział jak oboje zbliżali się do brzegu jeziora, jak łódź przewoziła ich przez Gopło i jak wysiadłszy na wyspę zbliżyli się pod bramę zamkową.

— Złośna królowo! rzekł w ten czas do siebie, przeklęstwo na ciebie, gdyby nie twoje rządy okrutne jużby lud cały wystąpił w pole. I mnieby ojciec nie wzbraniał pójść za innymi, a dzisiaj przez ciebie i przez onego nędznego Chostka wlokę życie smutne i dobę ciężką na sercu dźwigam — a ty

O Zreczu, coś mnie oszukał wróżbą twą zmyśloną, bogdaj cię skarał czernoboh groźny, pan twojej złej myśli. Po tem przeklętwie przedsięwzięcie rozpaczą natchnione schwyciło duszę młodego kmiecia; przyszło mu na myśl opuścić skrycie ojcowską chatę i szukać służby u Pana Bolesława. Ale pamięć starego kołodzieja, cześć głęboka którą miał dla niego, usunęły prędko tę myśl winną; postanowił w ówczas otwarcie wynurzyć ojcu swoje uczucia, błagać go by dozwolił puścić się z innymi na wojnę pomorską, lub żeby jedyńemu dziecku otworzył swoje skryte zamiary przeciw królowi

I zrobił go odtąd ich pomocnikiem: postanowił nawet wypowiedzieć ojcu wszystko co wycierpiał w duszy swej gorącej od tajnej dumy, która go wywodziła z zakresu ciemnego rolniczego życia do ochoty wojennej i jego rady, jego wsparcia błagać. To przedsięwzięcie jakkolwiek zdało się śmiałem naszemu bohaterowi, odpowiadało jednak wię-

10\*

bej jego sercu anizeli pierwsze. Niemniej jednak trwożny o pomyślny skutek zamiaru, umyślił użyć wpływu matki i jej prośbą wesprzeć się u starego rolnika.

Pogrążony w tych dumaniach niepo- strzegł kmicieć, że czas prędko uchodził i dopiero wysunąwszy się z lasu po którym błądził, na czyste pole, ujrzał dzień zniżający się ku zapadowi i widok niespodziany. Targ był przepełniony licznym ludem; nie tylko zbrojni, ale kmicie i gospodarze zbierali się około jakiegoś przedmiotu co ich uwagę i ciekawość zajmował\*— młodzieniec nasz pospieszył chcąc wiedzieć przyczynę tego nowego zbiegowiska, i przebiegłszy przestrzeń która go oddzielała od klinu ziemi zachodzącego w jezioro, obrócił się krokami swemi w zakręt prowadzący do miasta i minąwszy chatę Radosta stanął na miejscu targowem, długim i prędkim chodem z tchnie- ' nia wyzuty; przedarł się przez tłum gęsty ludzi a to co ujrzał silnie go zajęło.

— Odstąpcie, Zdomicie—zawołał do sto-

jącego niedaleko młodego kmicia — niech posłyszę co nam zwiastuje Chostek.

— Nic nowego mołodcze, odparł Zdo- mit. Ot posłuchajcie, już trzy razy gród obeszli i jedno dotąd powtarzają, a lud cały czeka na coś nowego.

Tej chwili młodzieniec nasz rozpoznał wzrokiem kilku ludzi co otoczeni od tłumy przechodzili rynek. Wśród sześciu uzbrojonych długimi dzidami, po trzech z każdej strony mając przy sobie, szło trzech rosłych mężów — jeden z przodu niósł berło królewskie , drugi z tyłu lancę, trzeci w środku nakazując milczenie podniesionym odzywał się głosem. Był to woźny królewski.

Młodzieniec niesłyszał dotąd ogłoszenia, i dla tego nastawił ucha na słowa woźnego który po raz trzeci pierwszy wyrok królewski obwieszczał:

— Król Popiel II. —krzyczał donośnie, — ludowi Lechji zdrowia życzy i daje wiedzieć tym którym należy: że gdy po dawnemu obyczaju cześć Jessy i innych Bogów sług

jego powszechną była na lechickiej ziemi a dziś wielu, czy to od wschodu z karawaną kupczącą przybywając, czy z zachodu wędrując, przywożą z sobą czeście nieznanom Bogów i niemiłe potężnemu Jcssie, obwieszcza: że tacy na przyszłość, jeżeli ze swemi mowy obracać się zechcą do narodu i odwozić go od starej wiary po dawnemu zakonu pod sąd oddani zostaną, a gdy grzywien nieopłacą, osobą i mieniem swoim pod moc wyroku księdza przypadną.

— Czy słyszycie młodcze—zawołał Zdomit. To zasieka którą królowa na łacinników uczyniła a przecież ci dobrzy ludzie cóż im zawinili? Gościny im odmówić, ani słowom ich nakazać niegodzi się.

— Oby król sam zachował stary zakon, krzyknęto w tłumie. Woźny przywykły do słów przerywających niezważał na nie i postępując dalej ogłaszał drugi wyrok:

— Cicho Zdomicie—rzekł nasz młodzieniec do kmiecia który najwięcej przyczyniał się do wrzawy. Dajcie dosłuchać co Choślek prawi — a woźny krzyczał:

— Król Popiel II. ludowi Lechji zdrowia życzy i obwieszcza komu o tem wiedzieć trzeba, iż choć po dawnemu obyczajowi w czasie najścia ziemi lechickiej lub w czasie boju z sąsiadami, król sam prowadził zbrojnych na nieprzyjaciela, dziś jednak gdy go niemoc u łoża trzyma....

— Zdrowia królowi Lechji—krzyknęto wielu — ale po wojnie, bo przed wojną Chośtek zawsze niemocny.

— Cicho Zdomicie—krzyknął niecierpliwie młodzieniec.

Gwar zrobił się w ówczas tłumny a woźny skinął na zbrojnych którzy swe dzidy groźnie podnieśli.

— Za dawnych czasów—zawołał Zdomit—woźny bez zbrojnych ogłaszał wyroki królewskie.

Po uciszeniu się zgłębki woźny ciągnął dalej:

— Gdy niemoc trzyma go u łoża, król

na swoje miejsce i w swoim imieniu naznacza wojewodą w obecnej sprawie i na przyszłość go takim mianuje...

— Kogo ? krzyknęli w tłumie.

Wmłodzieńcu naszym zaparło się tchnienie; ruch cały jego postawy tak krew po- burzył iż naprzód uderzyła do twarzy, potem opadając zostawiła oblicze blade i prawie drżące. .

—Naznacza i mianuje, mówił woźny, Ziemowita syna czesnego kołodzieja zwanego Piastem w tym grodzie, polecając mu to dostojnictwo, wypuszcza jego ojcu w dziedzinę grunt który dotąd opłacał, a Grododzierzcom innym zaleca posłuszeństwo wojewodzie Ziemowitowi i wzgląd taki jakby król sam dowodził wojskiem w swojej własnej postaci.

Kilka błyskawic razem nie tyleby wstrząsnęło naszego młodzieńca jak te słowa woźnego.

—Jako, rzekł Zdomit, ty, ty mołodcze?

—Ja Zdomicie—odparł nasz bohater, który potłumiając wewnętrzne poruszenie, przybrał poważną spokojność na swoje oblicze, jak gdyby czuł się dawno gotowym i powołanym do przyjęcia dostojności tak nagle i niespodzianie na siebie spadłej.

—Wy, chłopcze ? — powtórzył zdziwiony Miślak kmięć znakomity grodu.

— Ja, dobry Panie Miślaku: sądzę że jeżeli sami nie idziecie na wyprawę to sobie znanych mołodców przyślecie pod nasze wódtwo. Wy zaś Zdomicie, zamiast u pieca leżeć i na kądziel waszej miłej patrzeć, zrobicie lepiej ruszając ze mną na wojaczkę. Bądźcie zdrowi kmięcie i chałupnicy, bądźcie zdrowi do czasu aż was powitam znowu w tym grodzie czesnie i przyjacielsko skoro Pomorczyków od kraju odpędzę. — Ja zbawcą witeżnym tej ziemi! — mówił do siebie Ziemowit; ale w tej chwili stanęły mu słowa ojcowskie: \*syn mój do roli a nie do urzędu wyrósł, i moją starą wolą nakaże mu aby przy niej pozostał.\* Na ich pamięć powa-

zna spokojność zesłała nieco z jego rysów i gdy woźny oddalając się z targu poszedł drogą wiodącą ku zamkowi i powtarzał dwukrotnie jeszcze drugi wyrok króla, młodzieniec nasz spiesznym krokiem zwrócił się do cbadźby ojca.

Stary rolnik, który od południa niewy- chodził z izby swojej, przyjął go spokojnie, ale widząc na twarzy syna niezwyčajne poruszenie raz radosne, drugi raz pochmurne, zapytał:

— Co wam jest chłopcze?

— Ojczy — zawołał młodzieniec, schyliwszy się przed starcem—na Jessę, na Bogów, na miłość waszą ku jednemu dziecku błagam was: nie trwajcie upornie w waszej woli, nieoddawajcie mnie do gruntu i dozwólcie za dzisiejszym iść losem.

— Za jakim synu ? Co wam jest takiego i jakie myśli um wam przewracają?

— Ojczy, woźny właśnie ogłasza wyrok króla o wyprawie na Pomorze: król Popiel w niemocy swojej wodzem na tę wyprawę mnie naznacza; dozwólcie abym wzięwszy wództwo tej sprawy stanął na czele sotków i dziełem głośnem naznaczył imię moje w Lechji. Już to oddawna ojczy, błędę smutny z ciężkością na sercu że mi dotąd ciemno przychodziło prowadzić mój żywot, i gdy myśl gorąca pobudzała mię do dzieła, wasza wola objawiona księciu Pomorskiemu psuła mój zamiar pyszny. Pyszny to prawda, ależ pomnijcie owych dwóch łacinników młodych którzy niegdyś przepowiadali mi dolę świetną.

— Chłopczy—przerwał zadziwiony kołodziej — musieliście się zmylić i jeżeli takie gorące macie serce do dzieł bojowych, jak to dziś widzę, to cudze może miano w ustach woźnego wzięliście za swoje. Uspokójcie się synu— przydał Piast stary łagodnie.

Kmieć nasz nie miał potrzeby usprawiedliwiać słów swoich przed ojcem wywodem jaśniejszym, na który w obecnym stanie duszy niepotrafiłby się zdobyć, albowiem w tej samej chwili ujrzał rolnik przed oknem swo-

jem chorągiew kruszwicką czterotwarzową Jessy, a obok niej lancę królewską trzymaną ręką domownika zamkowego. Dwóch wysokich przystawów przekroczyło progi izby i powitawszy gospodarza wyraziło im wolę króla. Starzec dał jej potwierdzenie choć słowem niechętnym; przyniesiono w ówczas ubiór przysłany dla wodza i w oczach ojca urzędnicy sami oblekli młodzieńca w dostojne szaty, przyłbicę zaś, pancerz, topór i całą zbroję złożono w izbie Piastowej do użycia ich w czasie wojny.

Ziemowit przybrany bogato ukląkł przed ojcem.

—Ojcze, dajcie mi na drogę swoją łaskę i swoją dobrą wolę.

—Kiedy tak, synu, przyszło ci koniecznie do ochoty spieszyć na bójkę—rzekł zimno i surowo starzec—kiedy takie jest życzenie ludu Lechji i króla, idźże więc sobie z tej chadźby; ale przynajmniej nie każ długo czekać na siebie tym czestnym ludziom.

Młodzieniec powstał choć niezaspoko-

jony temi słowami ojca i rozczulony rzucił się w objęcia matki, a gdy wyszedł za próg domu i prowadzony przez urzędników na zamek królewski, postępował poważnie z lancą w ręku, w żupanie wspaniałym i z kołpakiem na głowie, w tedy Piast poglądając długo za nim, uśmiechem zcierał ze swojego lica przybraną surowość i obracając się do żony rzekł:

—Rozumiecie, Rzepicho: Królowa mo- jem imieniem uzbraja Lechią przeciw Panu Pomorskiemu i daje lancę młodcowi, którym zamierza kierować po swojej myśli.

—A nasz że syn, Piaście, jak rażno wygląda w owej szacie wspaniałej !

—Rażnie, powtórzył Piast, królowa się pomyli, jakim ja się zmylił — i wycedził potem przez zęby:—w baraniej skórce lwiątko się wylęgło.

m

## ROZDZIAŁ VH

We dwa dni od czasu w którym urzędnicy królewscy oblekli Piastowego syna w szaty wojewody, szło brzegiem gęstego lasu dwa oddziały lechickiego ludu. Każdy dowodzony swoim Grododzierzą i mający osobną chorągiew Jessy: gnieźnieński miał na swojej Niję którego postać wyszyta na płótnie gubiła się w płomieniach jaskrawo odmalowanych. Na wozie dużym jechał sam wódz okryty zbroją i przemawiał niekiedy do swoich podwładnych; rozkazy jego spełniał bez szemrania dowódzca gnieźnieńskiego powieca, ale z goryczą go słuchał Miśław sprawujący ludźmi kruszwickimi. On

który znał niegdyś Ziemowita chłopięciem, który zostawszy Grodzierzczą pogardził nim jako prostym i nieznaczącym kmieciem, on dzisiaj musiał być posłusznym nagle podniesionemu na stopień wodza młodcowi. • Odplaci mi to królowa\* pomruknął sobie, a obróciwszy się do Piastowego syna zawołał szyderczo:

— Jaktó, panie wojewodo, i kiedyż tra- fińiy na Pomorzan? musicie to znać pewno waszą wysoką wiedzą ?

Wódz podniósł głowę i odpowiedział dumnie:

— Czy wiecie Grodowcze, jak poznać stronę w której się północ z zachodem brata? wszakże po mchu co tą stroną na drzewach porasta. Otóż jeżeli Pan Bolesław nieze- chce przed nami otwarcie wystąpić i jeżeli nam miejscowi ludzie niedadzą potrzebnego słowa o jego pochodzie, wówczas za owym mchem, o którym wam rzekłem, trafimy aż do jego kraju.

I jakkolwiek sam był niespokojnym o kroki Pana Bolesława, ożywiony jednakże tą ostatnią myślą, przybrał młodzieniec na swoje, rysy tę ufność opartą na jakimś cie- mnem uczuciu wiedzy swojej o rzeczach najtrudniejszych, którą często Bóstwo przysyła ludziom wybranym do dzieł znaczących. Syn Piasta rachował iż pogromi nieprzyjaciół 'przed tem nawet, nim mu w pomoc przyjdzie oddział książęcia Luzacyi; dla ich odkrycia zapędzał się często w las po świetle księżycy, zapuszczał w głąb gęstwiny po kilka rozsypanych dziesiątków ludzi najlepiej znających miejscowość, aby wszystkich śladów większego tłumu, lub nawet prze- chodu pojedynczych osób upatrywali. Gdy raz powstawszy z wozu i nakazawszy zatrzymać się oddziałom, oddalił się po szarym wieczorze w przestwór zacieniony drzewami, bystre jego oko dojrzało dwie ludzkie postacie; zbliżył się ku nim szybko trzymając lancę w pogotowiu, ale ci ku którym tak groźnie postępował, nieunikalijegospo-



Łkania; owszem kilkanaście kroków na przeciw niego postąpiwszy, stanęli tak blisko, że Ziemowit rozpoznał w nich zaraz znajome sobie chociaż raz tylko widziane osoby. Jeden miał rysy łagodne, otwarte, a drugi twarz zasłoniętą aż po brodę.

— Co tu robicie ludzie cudzoziemscy ? zawołał na starszego z nich wojewoda.

Cudzoziemiec łagodnego lica zmierzył okiem naszego młodzieńca, uśmiechnął się, a potem odpowiedział spokojnie:

— Wszędzie tam nasze miejsce, gdzie tylko można okazać ludziom moc Boską wyższą od ich mocy.

— Musieliście słyszeć w Kruszwicy, lub po innych grodach — niecierpliwie przerwał wojewoda—o nakazie królewskim co dawny ponawiając zakon, wzbrania wam namawiać ludzi do waszej wiary. Jeżeli w moc tego zakazu nie imam was dzisiaj, to robię przez pamięć na to: zem was widział wgo. ścinie u przyjaciela i w nadziei że mi dacie język potrzebny dla mojego dzieła.

— Ludzie, odparł łacinnik, są w szczęściu pyszni ale Bóg tylko potężny. Ludzie na urząd wyszedłszy, lubią groźno przemawiać do tych których niegdyś przyjacielskim okiem widzieli, ale słudzy Boscy jedno mają spojrzenie dla prostego kmiecia i dla wodza: i dla tego próżni bojaźni nie lękają się słów waszych, wojewodo Ziemowicie.

— Niechcę wam grozić, dobrzy ludzie; ale mieć od was wieść o Pomorzyczkach—odpowiedział Ziemowit zrozumiawszy wyrzut sobie uczyniony.—Znać jednak ze słów waszych, dodał, iż od Kruszwicy idziecie.

— Idziemy—rzekł spokojnie cudzoziemiec—od strony zachodniej niżej Pomorza i nieśmyniewidzieli w drodze naszej, jedno karawanę która od tamtej strony wędrowała.

— A jakimże sposobem wiedzieć możecie o moim urzędzie ?

— A jakimże sposobem, miesiąc temu przeszło, wiedzieliśmy żeście po nad jeziorem słuchali gęśli i tęsknej piosnki guślarza:

a jakim sposobem wiemy, żeście na kilka dni przed waszem w szaty urzędowe obleczeniem , składali ofiarę Bogom w świątyni Jessy prosząc ich aby wam dozwolili przyjść do pewnego znaczenia w tym kraju, i myślą tą przejęci w duszy, niespokojne wiedliście chwile. Zawierzcie mi jednak, że jeżeli przyszlście do obecnego stanu, to dziełem innego Boga wszechmocniejszego od Jessy i Nij; potężniejszego od nakazów królewskich. Przebaczam wam pychę, z jaką tylko co przemówiliście do mnie, przez wzgląd że owego prawdziwego Boga nieznacie.

Wódz zamyślił się chwilę i odpowiedział :

— To jest więc owa gadka, którą mieliście mi wytłomaczyć przy pierwszym spotkaniu w gospodzie czy drodze, na łądzie czy morzu, w lesie albo w karczmie? wszy- sko co wiecie, wiecie przez waszego Boga. A waszże towar drogi ?

— Wiara w tego Boga i jego poznanie.

— Zły czas obraliście dla tłumaczenia waszej gadki, gdy moje oddziały prowadząc na nieprzyjaciela Łechji, ' mam myśl zajętą dziełem krawem.

— Dziełem trudnem, a przy lakiem, poznanie Boga prawdziwego choć w jednym jego obrazie potrzebnem jest człowiekowi.

— Pozwólcie łacinniku, a ja wam gadkę waszą sam wytłomaczę.—Cudzoziemiec słuchał niecierpliwie a Ziemowit ciągnął dalej:

— Przed waszem wejściem do chaty Radosta, lub u jej progu mogliście mnie widzieć przysłuchującego się śpiewowi guśla- rza, a wzrokiem dobrym postać moją zaznaczywszy, rozeznać ją gdym się witał z że- glownikiem. Ze błędny prowadzicie żywot, mogliście być przed zawczoraj w Kruszwicy, słyceć wyrok królewski ogłaszany na targu, dowiedzieć się coś o mojej , gorącej duszy do wojennego dzieła a nawet nad rankiem, przed moim z miasta wychodem spostrzedz mię na czele tych oddziałów i wyprzedziwszy mój

pochód trudny, stanąć w tem miejscu i zadziwić gadką.

Na tę odpowiedź stanął łacinnik w zamyśleniu smutnem, potem obróciwszy oczy ku niebu wymówił słowa gorącej modlitwy: •O ty Boże wielki! przez męki twojego syna rozjaśń moją wiedzę, ażeby w mojej pracy dla szczęścia tej ziemi podjętej, pomogła słabej sile człowieka i twojego sługę natchnęła słowy mogącemi się wrazić w serce owego poganina.»

Po tej modlitwie obrócił się cudzoziemiec do wodza i rzekł łagodnie:

—<sup>1</sup> Tłumaczycie sobie ludzkim sposobem, dosyć jednak trafnie, to co ja mocą tylko Boga dowiedzieć się mogłem. Ja ubogi i obcy w tym kraju z tym o to drugim ubogim człekiem, gdzieżbym tak prędko oblatywał wasze strony i cóżbym miał za przyczynę oszukiwać was moją mową?

— Co za przyczynę? podniesienie waszego zakonu nad cześć Bogów słowiańskich.

— Słuchajcie więc młodcze—zabrał głos natchniony kapłan.—Są takiego rodzaju myśli, których nikomu człowiek nie powie, które sam czasem na wpół tylko rozwiduje. Wieleście wyjawili ojcu z pragnień waszej duszy....

— I o tem wiecie? — musicie mieć ludzi którzy wam służą.

— Ale nie wszystko wie wasz ojciec o pysznem sercu swojego dziecka. Pomnijcie dobrze, opuszczając miasto nad rankiem wychodziliście bramą zachodnią, ojciec stał w dali zimny, jakby go wasz urząd niedoty- kał, lud wam życzył zdrowia i szczęścia w wyprawie i w tedy jedna myśl wam przyszła niespokojna, o los wyprawy — i ta myśl zaćmiła lic waszych pogodę.

— Być może, człowiek wojenny ma dużo niespokojnych myśli.

— Ale po tej pierwszej niespokojnej.... tutaj śledził nieznajomy bacznie wrażenia na licach wodza—po tej pierwszej zaledwo dwa kroki oddaliliście się, przyszła wam

druga: nastroczyły ją ludu okrzyki. Tej myśli nikomuście nierzekli, otóż ja mocą mojej modlitwy Bogu memu danej, patrzę w głąb duszy ludzkiej i wiem tę myśl waszą.

Wojewoda był nieco poruszony i odparł prędko:

— Słuchajcie łacinniku, igraszki sobie nieróbcie ze mną.

; — Nadstawcie ucha, aby nikt nieposłyszał tej myśli, a ja wam ją wymówię słowo po słowie i takim biegiem jak szła w umie waszym.

Młodzieniec się nachylił nieodpartą siłą słów cudzoziemca pociągnięty, ale zaledwo kilka wyrazów cichym głosem wyrzeczonych dostało się ucha jego, odskoczył na parę kroków i błady, pomieszany, oko swoje utkwiał w łacinnika.

— Wszak tak, Panie Ziemowicie, słowo po słowie — a teraz bywajcie zdrowi.

— Poczekajcie łacinniku, jeszcze jedną chwilę, obiecaliście mi moc waszą wytłomaczyć przy pierwszym spotkaniu.

— Przy pierwszym spotkaniu niechcie-liście mię słuchać, a teraz wytłomaczenie tego niezależy od spotkania, ale od waszego własnego serca, czy będzie rozumieć słowa święte — i jeszcze od jednej rzeczy; od ziszczenia myśli waszej. Bywajcie zdrowi. — I jednym krokiem zasunął się cudzoziemiec w gąszcz lasu.

Młodzieniec nasz długo, dumał nad tem dziwnem spotkaniem i nieocknął się aż w tedy gdy usłyszał liczne stapania wychodzące od strony przeciwnej tej gdzie stały jego oddziały. Rozróżnił nawet uchem wyraźne toczenie się wielkiej liczby wozów. Pospiech z jakim owe wozy i ludzie postępowali, musiał mieć jakąś ważną przyczynę. Wojewoda zwrócił się ku brzegowi lasu gdzie stało wojsko lechickie, a że księżyc rozpogodziwszy się oświecił zbrojnych jego ludzi, przejrzał więc ich jednym rzutem oka i przyszła mu myśl nagła, prędko, natchnio-

na. Trzy jego oddziały (bo i z trzeciego powieca przyłączył się już grododzierzca od strony północnej Lechji przybywający): trzy te oddziały były nierówne liczbą ludzi i w takiej każdej sile, jak je osobno dostarczyły trzy gminy oddzielne; tym sposobem stanowiły jakby trzy wojska nie będące z sobą w żadnym stosunku bezpośrednim. Wojewoda postąpił ku oddziałom, obliczył każdy z osobna, niezwykłym sposobem oddzielił z kruszwickiego kilka sotków i rozdzielił je pomiędzy inne tak, że odtąd nie gminy, nie grody ale Lechia cała w trzech swoich równych oddziałach występowała przeciw wrogowi. Dokonawszy tego, nakazał dziesiątnikom i sotnikom aby słuchali rozkazów starszych, chorążym aby chorągwi swych razem z życiem strzegli, i urządziwszy szeregi czekał spokojnie na wypadek mający stanowić o losie jego a może i królestwa. Stąpania które był słyszał wzmagaly się coraz bardziej i wychodziły od drogi co się brzegiem lasu ciągnęła; wkrótce ujrzał nawet tłum potrwożonych ludzi biegnących różnymi kierunkami i wozy toczące się pędem w prawo i lewo; poznał tej chwili że karawana od zachodu dążąca nagle z tyłu napadnięta, uciekała w pomieszaniu.

— To Pan Bolesław kupczących ludzi rabuje, rzekł do grododzierzcy kruszwickiego. Idźcie Misławie z waszym oddziałem, okrążcie pomorskich ludzi którzy nie- spodziewają się nas tu przydybać i wpadnijcie na nich z tyłu; ale dopiero wtedy gdy usłyszycie odgłos przedniego natarcia.

Widać było zmarszczoną twarz Misława przy blasku księżyca, usta jego poruszały się w słowa groźby, obejrzał nawet lud swój uszczuplony samowładnym oderwaniem kilku sotek, i zdawał się odwoływać do niego o pomoc przeciw powadze owego zuchwałego młodca który tak mu dumnie rozkazywał. Ziemowit gest jego zrozumiał, spojrzął po ludziach kruszwickich a potem na dowódcy wzrok oparł groźny. Misław ruszył dopełnić rozkazu, bo w tym wzroku

poznał sobie znajomy wyraz oczów starego Piasta, a odchodząc usłyszał jeszcze za sobą słowa wojewody w pół cicho, ale z przyciskiem wyrzeczone: -Na waszą głowę jeśli w listku chybi na czasie lub miejscu.» Wyrazy te zostały usłyszane przez niektórych zbrojnych — a Zdomit który niegdyś rozmawiał z wodzem na kruszwickim targu i który rady jego posłuchawszy został dziesiętnikiem, Zdomit odwrócił się do jednego ze swoich towarzyszy i rzekł:

— Słuchajcie człowieku, wiecie co wam powiem ?.. — oto ten młodzieniec pobije Pomorzan — i po tym zwięzłym peryodzie ścisnął topór i ruszył za swoim grododzierzą. Dowódca gnieźnieński jakkolwiek posłuszny dotąd rozkazom wojewody, radził mu jednak aby nierozpoczynał pod noc boju, bo gdyby tylko chmury nachodzące zewsząd zasunęły się gęściej po niebie, w ówczas pośród ciemności niemogąc się rozpoznać, swoi raziliby swoich. Pan Ziemowit niesłuchał mowy starego grodowca i nakazał tylko białymi płachtami ponakrywać czapki a sam z lancą naprzód się wysunął.

Wozy rozpierzchnione i karawany zaczęły się zbierać na boku poznawszy lechickie wojska, i ubezpieczone słowami wodza oczekiwały spokojniej trochę wypadku starcia się dwóch sił przeciwnych. Wkrótce oba wojska spotkały się z równym popędem, Pomorzanie jednak niespodziewając się zastać swoich nieprzyjaciół, byli więcej pomieszani a niżeli chorągwie Ziemowita; walka szła w nieładzie, najczęściej pojedynczo człowieka z człowiekiem, tak że wódz sam nie jedno natarcie odbierał i nic jedno lancą swoją zadawał rząc w około i mordując nawijających się zapaśników. Noc zaciemniła się dobrze, księżyc zaledwo blado wyglądając z za chmury, rąbkiem swym oświecał pola i brzeg lasu, a jeszcze okrzyk Pomorzan mieszał się z Lechitów okrzykiem. Wojewoda zaczął się już niepokoić o oddział Mislawa, gdy nagle do dwóch okrzy-

ków przymieszał się trzeci chorągiew Jessy rozwijając i wszystkie trzy razem w jednym niesfornym rozgłosie gruchnęły pod niebo — a potem wszystko ucichło, tylko było widać ludzkie postacie które rozrzucone migają zdała jak cienie błędne ścigając się nawzajem. Zwiększą ciemnością, nie można było rozróżnić czasem pieńka drzewa od nogi człowieka, kiedy twarz jego gubiła się w cienistych gałęziach. Można jednak było rozpoznać, że u samego brzegu lasu leżał obrócony ku ziemi i lancą przebity mąż rosły ; nieznajoma postać zbliżyła się ku niemu, wpatrywała się i cofnęła z boleścią poznawszy w nim wojewodę Ziemowita.

ROZDZIAŁ Vm.

— Kończcie Miłowanie.

— W ówczas wojewodo, Misław obróciwszy się do Zdomita, namawiał go i innych dziesiętników, ażeby z Pomorzanami się złączywszy na was uderzyli, obiecując im złotą dolę pod rządami Pana Bolesława.

— A Zdomit?

— Zdomit krzyknął na niecześć — i ludzie jego i cały oddział kruszwicki ruszył naprzód bez swojego grodzierzcy, tylko kilka, czy kilkanaście dziesiątków pozostało przy nim. Ztemi on właśnie wpadł na miejsce gdzieście się spotykali, i jak mówią niektórzy ludzie, w chwili gdyście pewni zwy-

ciężstwa trzymali lancę przed sobą, wyrwał wam ją z nagłą i zaszedłszy z tyłu przebił całym pędem — ale szczęściem raz jego nie był śmiertelnym.

— Bezczesny!

— Ja zaś wysłany od Pana Lnzacyi na zwiady o nieprzyjacielu, zastałem was w o- wym smutnym stanie i do tej karczmy z pomocą dobrego łacinnika przywiodłem.

— Cóż się dzieje z oddziałami memi ?

— Czekają waszych rozkazów; ale nie macie ich na kogo prowadzić, bo Pan Pomorza prosi o zgodę synowca. Porażony od was ciężko, tak, że mu nie zostało ludzi na jeden oddział, uciekł z Panem Rugiańskim.

— Dzięki wam, Miłowanie, za wasze . trudy koło mnie.

— Dobrze przynajmniej, że wam wyszły szczęśliwie i że rana wasza już niedo- lega; ale nie mnie dziękujcie za to leczenie, tylko owemu świętemu człowiekowi co was doglądał.

— Gdzież on jest teraz?.

— Wyszedł na chwilę po żywność dla was.

— Miłowanie, niepotrzebuję pokarmu, ale chciałbym wiedzieć gdzie poznaliście owego łacinnika. Bratnio was kocham i przedemną tajnie swe możecie odkryć.

— Szczerze wam opowiem, drogi wojewodo. Poznałem go w kniejach Morawskich , gdy mię w mojej niemocy doglądał jako was dzisiaj, i cieszył w tęsknocie ciężkiej po ziemi i po rodzicach. Widziałem go potem w Pomorzu i nigdy niezapomnę tego czasu gdy miodem szły jego słowa o wierze którą wyznaje i o Boga którego czci — jam je długo słuchał i jego wiara jest moją wiarą.

— Jesteś więc łacinnikiem ? —

— Oni się zwą Cbrystyanami, Ziemowicie, a miano łacinników dają im w ziemiach słowiańskich od ich mowy rzymskiej.

Tu Miłowan rozpowiadał długo wojewodzie o niektórych chrześcijańskich prawdach z ust cudzoziemca zasłyszanych i o Lechia w IX. wieku. Tom I. 12



Bogu co umarł na krzyżu za Indzi, o jego zmartwychwstaniu a nakoniec dodał:

— Od niego samego lepiej się tych rzeczy dowiedzieć, bo ja młody jeszcze jestem w ich zakonie i służę mu tylko za przewodnika w tym kraju.

— Dla czegoż was często widziałem robiącego znak ręką na około czoła i piersi ?

— Jest to znak którym czczą swojego Boga na pamiątkę jego rozkrzyżowania.

— Jedno mi jeszcze objaśnij: gdzie jest jego towarzysz z zasuniętą twarzą? i dla czego gdym go widział w chacie waszego ojca, zdawał się być roslym, gdy tym czasem, w lesie postać jego była zmaloną. Przez jakąż moc, przez jakie czary odmieniał Chrystyanin wzrost nawet ludzki ?

— Powiem wam szczerze to co wiem, ale zachowajcie tajemnicę, bo nieuwierzy- cie jak się lękam gniewu mojego towarzysza, choć zwykle jest dobrym i słodkim.

— Nikt odemnie nieusłyszy tego, Miłowanie !

— W chacie ojcowskiej człowiekiem z ową twarzą zasłoniętą ja sam byłem, bom mu służył za przewodnika w tym kraju; dla tego pamiętacie że z wami razem i że ukazałem się wam nagle przed bramą zamku abyście przeistoczenia mego nieod- gadnęli. Uważaliście także że słowa nie- rzekł w chacie rodziców, by mię stary ojciec poznawszy niewyklął za odstąpienie wiary.

— A jakimże sposobem widziałem was chwilę przed tem płynącego z Białką po je- ziorze?

— Na łódce z Białką pływał jeden z domowników króla — po jego jasnym włosie mogliście go wziąć za mnie.

— A w lesie pod owym płaszczem nasuniętym czylii nie wy byliście?

— Nie Ziemowicie, nie byłem w lesie z Chrystyaninem i nie wiem kto mógł być tym drugim.

— W waszej wędrowce po obcych krajach czyście go niewidzieli?

— Nigdy wojewodo!

Ziemowit zamyślił się chwilę a potem zapytał:

— Jeszcze jedno, Miłowanie: nim tę karczmę opuszczę by udać się na dwór króla, żądam od was byście mi powiedzieli o przyczynie niegdyś waszego wygnania z kraju , bo różni różnie o tem mówią, a wszyscy mieszają w to owego złego Mislawa.

Miłowan wstrząsnął się wstrętnie.

— Wojewodo, wielkiej rzeczy żądamie odemnie; ta tajemnica wydana jednej duszy ludzkiej może mię życia zbawić.

— Bądźcie bezpieczni o moje milczenie. Jeżeli was oto pytam to nie z ciekawego serca , ale że chciałbym rozumieć ową straszną Panią która trzyma ludzi tego królestwa w lękliwości dla siebie.

— Byłem ja niegdyś miłowanym przez nią chłopięciem, gdy jej Mislaw zle o mnie rzekł słowo, słowo jej czci szkodliwe. Odtąd niewiasta królewska zamierzyła mię zgubić, i w cichym zamiarze niesłowiąc się nikomu garnęła mię ku sobie — aż raz za trzymała w swojej komnacie dłużej jak zazwyczaj , potem głośny krzyk wydawszy przywołała domowników.... Potem o tej sprawie wojewodo, bo mi na to wspomnienie serce zemstą się wypełnia i gorzko zasuwają się myśli moje.

— Zbierzcie więc wasze słowa, zbierzcie spokojnie i gdy' będziemy w drodze do Kruszwicy opowiecie mi to wyraźnie.

— Obiecuję wam, wojewodo, powieść moją wysławić późniejszym czasem. Może ona wam samym będzie przestrożą , gdy się do Pani Bazyny zbliżycie na zamku i gdy na was łaskawie poglądać raczy.

Drzwi się otwarły i wszedł łacinnik. Młodzieniec utrudzony podniósł głowę na słowa chrześcijańskiego człowieka.

— S^nu! wyrzekł cudzoziemiec, czy- jecieź się lepiej w waszej niemocy ?

— Waszem staraniem, dobry człowieku, w zdrowiu jestem pełnem.

— Czy potraficie słuchać mię teraz, bo

na tej chwili los wasz przyszły leży: czy chcecie poznać Boga który was uzdrowił ?

— Słyszałem już o nim nietylko z ust waszych.

— Az czyich że więcej, Ziemowicie? zapytał łacinnik spojrzawszy na Miłowana.

—Słyszałem dawno temu od dwóch ludzi młodych, którzy jakem wam powiadał, dom ojca nawiedzili.

Cudzoziemiec zamyślił się na te słowa: •co za dwa; ludzie o których mi prawi ten młodzieniec, byćże to może, żeby apostołowie aż tu zaszli w wędrówce po krajach słowiańskich? — nic mi jednak o tem niemó- wili, ale sam nie wiem za jaką sprawą, za jaką siłą nieodpartą przywiązałem się do tego mołodca, rachując żerni kiedyś stanie się pomocnym. Boskiem że to jest zrządzeniem że idąc po drodze światowej w mojem dziele świętem, biorę za narzędzie tego samego człowieka, którego oni niegdyś dotknęli?\* a potem rzekł do Ziemowita:

— Słuchajcie wojewodo, o jakich ludziach prawicie mi zawsze ?

— Nieznam ich miana, ale są n nas w chadźbie zapisane na desce dużej i du- zemi znakami.

— Nie, nie!— rzekł do siebie cudzoziemiec, uwodzę się próżno. Apostołowie nie przechodzili tędy, a zresztą czyżbym go nie- zastał już ukrzepionego w wierze gdyby ich słowa dotknęły uszów jego, lub jego ojca a wzroki ich jego postaci.

Łacinnik wszedł z mołodcem powoli w rozmowę o wielkim chrześcijańskim Bogu, a że znał dumę wojewody, mówił więc o wszechmocności Bóstwa swojego; potem tłumaczył wyrazy pisma w sposób przypadający do pojęcia każdego. Ziemowit słuchał w milczeniu i zdawał się czuć silnie słowa cudzoziemca. Łacinnik wznosił modły dziękczynne za udzieloną sobie od Boga łaskę; liczył bowiem iż ta dusza pozyskana prawdziwej wierze, kupi wiele innych losem który w tem królestwie zajmuje i ognistą

wołą swoją — przeszedł do niektórych artykułów wiary a dla ujęcia wyobraźni młodzieńca, dotknął jej tajemnic w sposób uroczysty i nakazujący — nakoniec wspomniał o apostołach i męczennikach wiary. Gdy przechodził do tej części swojego opowiadania, wojewoda zdawał przejmować się jego słowami i całą swoją duszę w nich zatapiał, bo spuściwszy powiekę na oko miał postawę zadumaną; ale gdy się jej bliżej przypatrzył Chrześcijanin, krzyk bolesny wyrwał mu się z serca i ledwo zdołał powstrzymać bluźnierstwo zawieszony już na ustach swoich; przekonał się bowiem, iż twarz myśląca naszego bohatera, nie była natchnioną podniesieniem się myśli chrześcijańskiej, ale pogrążoną w śnie twardym i głębokim.

#### ROZDZIAŁ IX.

Na prawem skrzydle królewskiego zamku, w obszernej sali którą oświetlało kilka pochodni nalanych tłustością używaną w ów- wym wieku do rozjaśniania wspanialszych pomieszczeń, dwie osoby ważną zajmowały się rozmową. Cień od światła rozwodzącego się po ścianach komnaty, padał na nieruchomą postać jednej z nich, która rozcią- gniona na dużym krześle w jeden punkt patrzała. Włosy niedbale roztrzępione spadały długo na twarz zwisłą i zakrywały do połowy jej rysy. Druga na przeciw siedząca osoba była to niewiasta giętkiej kibici, z włosami rozpuszczonymi, z jasno - siwym,

ostrem okiem po nad którem ukośnie brew ku górze strzelała. W tych dwóch osobach łatwo rozpozna czytelnik króla Popiela i jego żonę. Przypatrzwszy się zblizka królewskiej niewieście, można było dostrzedz, iż jej dusza pracująca zwykle pod pokrywą głębokiej obłudy, wypoczywała w tej chwili i wynurzała się swobodnie w obec jednego człowieka Lechji, któremu mogła i śmiała wszystko powierzyć. Ale jeżeli zamiary jej leżały otwarte przed mężem, to przecie dla pewnych wiadomych sobie przyczyn przedstawiała mu je ze sztuką i układem poprzednio nastrojonym, powtarzając czasem dwa razy rzecz jedną, jak gdyby w pamięć jego wdroyć usiłowała wszystkie szczegóły założonej przez siebie treści, a w jego umyśle powiązać je z sobą i naznaczyć wybitnie.

— Sądźcie więc królu, że zgoda Pana Pomorza z nami jest przyjacielską i szczerą?

— I cóżby miał złego zamyślać Pan

Pomorza? — odparł król, nie robiąc ruchu ni ręką, ni nogą, ni żadnym członkiem.

— Bezumny—wycodziła w ówczas niewiasta przyciskając swoje wążkie usta w sposób oznaczający gniew — sądzisz że W łatwo odstąpić od dawnych myśli dla tego że je raz w jego umie przytłumił oręż Lechicki? O królu, co zapominasz swojego władztwa dla oczów Pomorzanki; o królu, przy którego boku wisi miecz ostry, a który igrasz z kądzielą po dobrym miodzie gdy na zgubę twoją czuwają nieprzyjaciele! Sądźcie więc, Popielu — zagadnęła nagle po pewnym przestanku królowa z zamiarem ciągnąc swoją mowę z innej, odmiennej myśli od tej którą poprzedniczo rozpoczęła — sądźcie więc iż ów zjazd braci Pana Pomorskiego a waszych stryjów do Lechji ma co innego na celu, jak wymusić na was lisim słówkiem, albo siłą pewną rzecz potrzebną ich dumie?—a wiecie jaką?

— Niewiasto moja, nic tego niewiem.

— Jako, czyliż niewładacie tą ziemią?

Ależ prawda, dziś nią władacie jeszcze, z Jutrobohem, tak z Jutrobohem władać nią będzie Pan Pomorza, Pan Wratysław we wtórym rządzie, a w trzecim inni jego bracia; pfttem łudzie obcy krwi waszej aż wreszcie jeden weźmie górę nad wszystkimi — wy, mój dobry człowieku, zostaniecie na boku. Otóż rozumiecie teraz : tą rzeczą potrzebną icb dumie jest władztwo Łechji.

Król nic nieodpowiedział, tylko wzrok swój podniósł na żonę i z wyrazem niemej uwagi utkwiał w jej lica.

— A wy, ciągnęła da].ej Niemka, wy Popielu zezwoliliście przez połowę na ich żądania, wdając się w przyjacielskość z chytrym Pomorczykiem. Wieszże ty królu że cię stryjowie mają za niedorosłego chłopięcia, a mnie za dziewczkę nieletnią i że nad nami rozwieść chcą opiekę? Wicież co zamyśla Piast stary ze zbliżającemi się wiecami ? a ów Ziemowit ? od wojny pomorskiej czyście uważali jego pyszne oblicze,

. jego witeźną \*) postawę? miesza swój sąd wszędzie, przestrzega nas zuchwale o te lub o owe rzeczy. Ależ ten przynajmniej nie idzie obłudnie i byleby się niemieszał z knowaniami ojca, to mu damy radę w sposób słodki. Macie więc książąt naprzód, co was z władzy chcą wyzuć, Piast potem i wojewoda który idzie śmiało, jakby przed nim wielka droga jak przed karawaną się słała; niedosyc na tem, macie łacinnika co po tym kraju krąży i co kto wie!... ale tego dojdę. Macie więc z dwóch stron nieprzyja- cieli takich co zguby waszej pragną, z trzeciej syna o którego trzeba się lękać żeby ojcu niepomagał, z czwartej człowieka co dla rozszerzenia swej wiary gotów każdej z trzech pomódz, macie nareszcie wieca co się otwierają a na wiecach nienawiść ludu. Jakim sposobem te pięć głów Tury znieść takim zamachem, ażeby jedna drugiej niesta-

") Witezny, z wy ciężki.

wała w pomocy i was niepochloneła, myślcie Popiela!

—Dajcie mi radę to pomyślę nad nią.

—Pomyślcie pierwiej o tem co grozi, a rada znajdzie się w waszym własnym nmie; liczcie tylko dobrze; Pan Pomorski naprzód z braćmi pospołu, jest tu ich czterech reszta ma przybyć do Kruszwicy; dalej idzie Piast stary i wojewoda, lecz trzeba wprzód obu wybadać a zwłaszcza syna, ażeby wiedzieć co z ojcem zrobić; potem łacinnik a nareszcie wieca.

— Wszak wieców sami żądaliście, Ba- zyno?

— Musieliśmy pozwolić, bo nietylko lud prosty, ale urzędnicy nawet pragnęli ich koniecznie, widząc w tem nie wiem jaką korzyść dla siebie. Niebezpieczno było stawać wszystkim na przekor; cóż wreszcie znaczy wieca bez owych wrogów o których wam mówiłam. Wieca bez nich, jak mi czarownik powiadał, to morze bez wichrów i burzliwości po którym lada łódź płynąć może.

Dumajcie teraz, dumajcie dobrze abyście w czasie nie byli bez siły przeciw nieprzyjaciołom i abyście przygotowali się do dzieła trudnego, które będziecie musieli przed- się wziąć. Gdy ów Ziemowit— zaczęła znowu królowa po chwili namysłu— pojmie w małżeństwo Białkę, w tedy wzmoże się za nadto w powagę; dziewczka bowiem choć bez ziemi, ale wasza siostra.

— Białka niechce jego swadźby—odpowiedział król.

— Ale Pan Pomorza życzy jej sobie, syn nawet jego sprzyja wojewodzie i wszyscy mimo nienawiści dla ojca, radziby Ziemowita, widzieć krewniakiem, by im pomógł w zamiarze.

—Cóż czynić przeciw temu niewiašto moja, kiedym już zezwolił na owe małżeństwo.

Królowa uśmiechnęła się — o tem po\* radzimy w czasie i tak zdziałamy, że ani z jednej, ani z drugiej strony; ani Białka, ani Ziemowit nie zbliżą się do siebie, roz

dzieli ich wiele rzeczy, tak jak już dziś oddala księżniczkę wstręt jakiś. O Ziemowicie przeto na potem, a teraz radźcie o innych, radźcie Popiela, bo zguba nad tobą.

Po tej rozmowie król stał jak potłumiony pod ciężarem zagrażających niebezpieczeństw; królowa podniosła po chwili piszczałkę i wydała z niej jeden głos przeciągły i żalobny. Na ten znak szczególny i dla jednego tylko domownika mający znaczenie, wszedł do izby karzeł a raczej potwór pod względem całego składu ciała, głowy i wszystkich rysów. Wzrost jego nie dochodził czterech stóp, ale też i postać nie wydawała więcej nad lat ośmnaście; głowa spiczasta mocno w tył pochylona, dawała widzieć twardy włos, który niezakrywał formy tej niekształtnej czaszki jakkolwiek dosyć był gęsty i długi. Cały jego korpus równy jak deska, jeżeli niewydawał siły, to jednak z chodu można było poznać, iż miał pewną sprężystość mchów; twarz śniada odznaczała się nosem i osty szczególniejszego kształtu, nos bowiem zadarty częścią swoją wystającą wewnątrz nozdrzów dawał widzieć, mimo jednakże odchylenia swego tak był blisko ust, iż się zdawało, że go natura odgięła tylko przez troskliwość aby te dwa członki niezawadzały sobie nawzajem. Usta dolną swoją wargą, broda i wszystkie rysy umykały ku górze w kierunku kształtu głowy, który je przyciągał w tę stronę. Oczy niekiedy straszliwe przechylały się z góry na dół i z dołu do góry białkami, nie miały innego wyrazu prócz złośliwości która w tej potwornej istocie, nie była wypadkiem żadnego rachunku, ani uczuciem, ale naturą jej nieodzowną. Dziwne wieści prawione o karle królowej: u- trzymywali niektórzy iż był jej synem najstarszym, ale nie złoza królewskiego. Niewierny czy tak było, to pewna jednak, że go królowa stawiała często w swoim sercu przed dwoma królewiczami i że od małych lat wychowany na zamku kruszwickim, znalazł w przychylności Bazyny dużo żywiołu Lehu w IX. wieku. Tom I. 13



dla swojej złej natury. Dziecięciami będąc ptaszkom i muszkom zadawał męczarnie, chłopięciem miał czatować na przechodzących z małą swoją procą i ciskać dość zręcznie ostremi kamykami—gdy łuk i strzała zastąpiły procę, opowiadano, że jeden kmięć powracający ze święta żniw został znaleziony przeszyty strzałą małą, ostrą, podobną do strzał jakich używał karzeł w swoich igraszkach; odgłos jednak tego zdarzenia nłumił się staraniem królowej. Bezkarność do tego stopnia doprowadziła szkodliwe zabawy chłopięcia, że dzieci Kruszwicy za pojawieniem się potwora strzeżonego łaską srogiej Pani, uciekały pędem jak gołębje przed jastrzębiem. Karzeł wypuszczał za niemi swoje pociski z tym krzykiem przeraźliwym, donośnym, który niegdyś przejął do żywego Pana Pomorza i Rugiańskiego księcia wychodzących z chałupy Piasta: a ponieważ wieść była że z chrześcijańskiego urodzony ojca, zwano go więc w mieście naprzód djabeł albo czart chrześcijański; że zaś złością swoją naturalną wyrażał gniew złego ducha ztąd poszło Czartogmew, i miano to tak się upowszechniło, że go nawet domownicy na zamku i królowa sama niei- naczej nazywali. Oprócz opieki Bazyny strzegł jego bezkarności przesąd rozszerzony w mieście że ów potwór o głowie spiczastej miał moc nadludzką i że dla tego trzymała go przy sobie i pielęgnowała troskliwie niewiasta Popiela , aby tą mocą swoją służył jej w złośliwych przeciw ludziom zamiarach.

Ta nadzwyczajna istota zawołana głosem żalobnym piszczałki, oddawszy głęboki ukłón swej Pani, oczekiwała rozkazu z u- śmiechem półszyderyczym, pół[rozkosznym, który przy żółtym kolorze jej twarzy odbijał w sposób rażący.

— Mój mały, chodź tu bliżej — rzekła żona Popiela—tutaj do prawego uszka—dodała wskazując pieśczołliwie palcem—chodź tu i powiedz co słychać w mieście i co przynosisz od czarownika.

Czartogniew mówił półgłosem zwrócony do królowej i tak, aby i Popiel mógł słyszeć jego słowa:

— Do czarownika trudna teraz droga, bo nie zawsze można go zastać samego. Dziś gdy staną przed jego chadźbą słyszałem dwa głosy: jeden poważniejszy wyrzucał Zmogorowi że wam niezupełnie tak gędził, jak mu jakiś wielki Bóg nakazał, że sobie słał drogę do waszej łaski i że obie strony zdradzał.

— Co mówisz, Czarcie? Któżby był ten drugi który z nim rozmawiał ?

— Stuknąłem do chaty — ciągnął uśmiechając się złośliwie Czartogniew—ale mi stary otworzyć niechciał; ja na to wybiłem jodłowe drzewo u okna i wleciałem tak nagle do izby, że oba stanęli pomieszani.

— Któż był ten drugi? zapytała ciekawie królowa.

— Ten drugi — przymykając oczy wymówił Czartogniew—był to łacinnik chodzący po kraju; słyszałem jego słowa do Zmogora, który u nóg chrześcijańskiego człowieka leżał jak przykuty. Słowa te nakazywały: aby się nieważył rzucać do waszego umu podejrzeń na wojewodę Ziemowita, tak jak niegdyś mimo umowy, rzucał na łacinników i był przyczyną surowego przeciw nim obwieszczenia — a jeżeli nadal chce doznawać łask tego wielkiego Boga, prawil Chry- styanin, to powinien służyć mu wiernie i powiadać wam przy gędzeniu to tylko, co będzie miał zaleconem sobie.

—Nieprzyjaciele się rozumieją—wymówiła królowa.—Któżby się spodziewał, że ów łacinnik który lud bałamuci, o władnął nawet Zmogorem i to od dawna już, jak się okazuje z donosu malca. Ależ on i Ziemowit? — Co ich zbliża? — proszę. Trzeba rzecz dobrze rozbać. Popiela! dodała królowa, pošlijcie Wilkosa ze zbrojnymi, aby pojmać Zmogora i łacinnika i tu ich przywieść.

Król wyszedł dla dania rozkazu a za powrotem słucał dalszej powieści karła.

— Cóż więcej mały? — zapytała Bazylia.

— Nic, jedno ujrzawszy, iż jeden stał a drugi klęczał, wziąłem garść ziemi wilgotnej co przyleża zawsze w chadźbie Zmoga i zasypałem oczy staremu a na łacinika, wyskakując przez okno, rzuciłem kamieniem i krzyknąwszy ■ zmowa na króla, zmowa na króla, zmowa na króla» uciekłem prędko, bo mię ci zli ludzie gonili trochę: ale łacinnik zakrwawiony od swojej rany nieumknie teraz przed Wilkosem.

— Cóż potem, złośny chłopcze?

— Potem podszedłem do mieszkania Pana Pomorza i księcia Rugji; niepostrzeżony wcisnąłem się do tajnej komnaty księcia Bolesława, gdzie broń liczna jaśniała na ścianach. Idąc milczkiem odedrzwi na w półotwartych, wsunąłem się po szarym zmroku aż pod jego łoże i wkrótce, gdy zapalono pochodnie, ujrzałem wszystkich braci Pomorczyka. Było ich dziesięciu, jakem naliczył. Książę Bolesław tak mówił do nich:

• Oto owa złośliwa, niewdzięczna królowa, bośmy ją sami ożenili z Popielem bez czego zgniłby w rozpuście: dziś ta niewiasta pyszna nietylko naszej zapiera powagi, nie tylko na władztwo Lechji należnej stryjów nieprzyznaje opieki, ale ich nawet w ich ziemiach wojuje i do hołdu zmusza.- Wówczas radzili wszyscy, jak mają mówić na wiecach by króla unżyć — a dla zyskania sobie więcej przyjaciół, powiadali, iż należy przyciągnąć wojewodę, zmuszając Pannę Białką by jego swadźby słuchała. «Na czas tylko ująć tych kmieci, potem się ich pozbędziemy\* rzekł Pan Bolesław • i gdy ja potrafiłem, dodał, namówić wszystkich urzędników, by wieców dawno niezbiernych zażądali od króla, gdy wszystkich kmieci poburzyłem do tego kroku, to teraz chodzi oto: aby owi urzędnicy łaską i chytrym uśmiechem królowej nie byli złudzeni, a rzecz pójdzie nam wszystkim na korzyść. ■

—Było ich dziesięciu, powiadasz chłopcze?

— Jakem z rozmowy doszedł, już trzy dni temu wszyscy się zjechali; ale przed wami zachowują tajemnicę swego przybycia i ukążą się dopiero nagle i niespodzianie z rozpoczęciem wieców.

— Słyszycie Popielu? Zgoda Pomorskiego Pana, rozumiecie teraz jak się tłomaczy? Góź dalej mały?

— Ja wysłuchawszy wszystkiego, a nie- mogąc się wymknąć cicho przy światłach pochodni, przyśliznąłem się do stołka, wyskakując z podłoża, wyróciłem dwie lampy ze ściany a zdjąwszy je cisnąłem na głowy dwóch książąt co przy drzwiach siedzieli i uchodząc po przed straż samą krzyknąłem: •Zmowa na króla, zmowa na króla, zmowa na króla.» Na dole będąc słyzałem jak wszyscy stryjowie powstali na nogi pomieszani, chodzili po schodach, tak że cały ów zamek drewniany trząsł się jakby go djabeł opętał łaciński.

— A ów Ziemowit wszędzie i wszędzie —pomruknęła Bazyna.—Cyt chłopcze, jutro ze zmrokiem udacie się znowu do miasta po wieść inną — a wiecie gdzie?

— O wiem, królowo Pani—odpowie- . dział karzeł podskakując i wskazując palcem stronę zachodnią.

— Doba już późna—rzekła królowa po odejściu karzeł—idźcie do spoczynku, Popielu.

— Macie słuszność niewiasto. Doba późna, oczy mi ciężą na powiekach i cała siła uchodzi z ciała. I wy, niewiasto, udajcie się do spoczynku.

Ociężały król podniósł się ze stołka, wyszedł wolnym krokiem do swojej izby i zaległ na łożu.

rcS?

## ROZDZIAŁ X.

Gdy nazajutrz Czartogniew stąpił ze schodów idąc z poleceniem królowej do miasta , po zmroku ciemnym trącił w przecho- dzie o zbrojnego męża i poznawszy go rzekł tajemniczo:

- Różne wiem rzeczy, różne wiem rzeczy i dzisiaj jeszcze różnych się dowiem.
- Milcz przeklęty karle! a powiedz raczej gdzie znajdę królową.
- Dobra Pani w swojej komnacie oczekuje na was, tak jak czekała wczoraj, ale- ście nieprzybyli po jej rozkazy. O idźcie wojewodo.

Na licu Ziemowita dwa lat, przez któ-

reśmy go niewidzieli, żadnej nieprzyniosło zmiany. Obecne jego położenie wydało się tylko w pewnym, śmiałym wyrazie męzkich rysów i w zuchwałym kroku z jakim stąpał po komnatach tego zamku, który dawniej stawał się jego wyobraźni jak fantastyczna postać pragnienia. Widać jednak było po częstym dumaniu, że jeszcze pozostała w jego duszy pewna żądza ciemna i że mu przychodziły dawne uczucia, tylko nie tak gwałtownej natury i w mniej naglących wstrząszeniach jak przed wyprawą pomorską. Bohater nasz dzisiaj równie jak przedtem lubił przysłuchiwać się czarownicy pieśni Miłowana; niekiedy sam nawet towarzyszył Białce i synowi Radosta w ich nieczęstych przejażdżkach po jeziorze—od pewnego bowiem czasu w sprawach miłosnych dwojga kochanków, zaszło coś, co im wzbraniało oddawać się ulubionej niegdyś rozrywce. Tego dumania które ztamtąd wynosił, rozwiedzionego po twarzy wojewody, królowa nawet swoim przenikliwym zgadywaniem, do

ciec nie mogła, lub je tłumaczyła w sposób nietrafny. Nad ludźmi silnego ducha rozwijającymi działania swoje prosto i śmiało, zuchwale i nieostrożnie, jest opatrność która czuwa i ich zamiary szczerze prowadzona obłudnym, przenikliwym choć dzielnym duchem, tłumaczyć daje w myśl przeciwną prawdzie. To się samo stało między wojewodą z jednej, a królową z drugiej strony. Bazyna przywykła walczyć ze zdradą kochającą tajemnie, nielekkała się otwartego zamiaru i nie tylko dotąd zuchwałej dumy młodzieńca niebrała do rozwagi, ale potwierdzała czasem, mając w jej szczerości rękojmią bezpieczeństwa i zapewnienie, że ją w czasie powstrzyma. Zresztą była jedna chwila w duszy Popiela żony, gdzie życzyła sobie podzielić z kimkolwiek rozkosz władzy w raz z ciężarem i trudem, jakich wymagało jej utrzymanie przy ciągłym gwałceniu dawnych zwyczajów narodu — a że Popiel tego ciężaru znieść nie był zdolny, rada więc opierała się na młodemu i harto-

wnem serca podnoszonem cnotą wojenną. Zwyczajem jednak ludzkiej natury, myśl ta poty świeciła w jej głowie, pokąd się zdało że młodzieniec, do urzeczywistnienia jej widoków wezwany, przypadającej sobie części władztwa nie będzie umiał zagarnąć, ciesząc się jałmużną dobroczynnej Pani. Skoro więc postrzegła że młody syn Piasta poczyną u ludu nabierać powagi, że książąt zajmuje swoim znaczeniem w kraju, uczuła zaraz że jej dumne serce niepotrafi zgodzić się na taki podział — a gdyby wódz dał się łatwo nakłonić do wszystkich widoków królowej, to ojciec jego, to książęta, którzy go za narzędzie wzięść mogli — wszystko to zbierało się w jej myśli razem z doniesieniami Czartogniewa, razem z rozmową łacinnika ze Zmogorem których dotąd pochwyć nie można było, i wyrodziło w niej nie tyle przyjazne uczucie dla naszego bohatera jak je miała niedawnemi czasy. Nim użyje jego ramienia, postanowiła pierwej królowa wysledzić młodą, zuchwałą dumę bojownika i w jakim stosunku syn z knowaniami ojca zostaje; przyjęła więc wchodzącego dobrotliwym jak zwykle uśmiechem.

Twarz wojewody nosiła na sobie tej chwili ślad silnego poruszenia.

— Dadzi Bóg, Ziemowicie!

— Jessa niech was strzeże, dostojna Pani.

— Cóż macie takiego na waszem sercu, że wasze lica pochmurne, młodcze?

— Nie jedno dobro wasze, Pani i poważanie starego zakonu, naruszanego bezkarnie przez wielorakich ludzi.

— Jak to starego zakonu? — zawołała królowa dziwnie wpatrując się w wojewodę. — Co za stary zakon którego obronę bierzecie?

— Dostojna królowo! Mislaw ów zdradliwy, Mislaw bezecny swem przejściem na stronę Pomorzan, a od dni kilku pojmany przez moich ludzi, czyliż ma być próżnym wszelkiego sądu za swoje dzieło przeciw królowi?

— Któż o tem mówi, że ma być próżnym sądu i winy?

— Pan Pomorski powiada, że go nie po prawdzie schwycić kazałem i chce go nie- tylko oczyścić z sądu, ale na wolność puścić pewny zezwolenia królewskiego.

— Nie do was przecie, odparła królowa, należało chwycić owego złoczyńcę, lecz do starosty kruszwickiego.

— A jeżeli starosta w znowie z Panem Bolesławem lub w przychylności z grodzierzczą zdradzieckim chwycić go niechciał? Miałemże zostawić swobodnie złośnego człowieka ażeby po dwóch latach z ukrycia swego przybywszy do kraju, w oczy mi urągał? Chcecież innym grodzierzcom taki dać przykład słuchania wodzów w czasie boju? Lud cały burzy się na to bezprawie.

—Lud? Wojewodo!—i przycisnęła królowa na słowie.—Ależ prawda, mówicie iż Pan Pomorski chce wyrobić u króla jego swobodę ?

— Wyrobił już nawet, i oto wczoraj przysłał mi znak dostojny Pan, abym wyswobodził Mysława i nieważył się na potem nic bez starosty lub bez jego własnego nakazu przedsięwziąć, jakby rzecz ta niebyła wojenną sprawą.

— A was że, Ziemowicie, w tej sprawie nieobchodzi nic gniew Pana Pomorza?

— Gniewowi Pana Pomorza przypomnę topor witeźnego wojewody, który z czcią waszej Miłości podniosłem dwa lata temu na niego.

— A Białka?

— Białka? niewiem jak się skończy moja swadźba, która mię tylko poróżniła z Miłowanem? Zarzucę ją wkrótce;\*bo i cóż czynić przeciw tajnej niechęci córki Wizi- mierza.

— Mówiąc o Miłowanie przypominacie mi: że w podobnej sprawie jak dziś Mysława , broniliście jego ojca gdy go przed sąd pociągano za przewiezienie księcia Pomorza z bronią do jego krajów.

Lechia w IX. wieku. Tom I. 14



— W podobnej sprawie, dostojna Pani? Radost przepawia różnych podróżników. Jako żeglownik przewozi ich gdzie zechcą i niewiedział może cichej przyczyny odjazdu Pana Bolesława — a zaś Mislaw Kruszwicki grodzodzierzca w czasie bójki z częścią ludzi przeszedł do nieprzyjaciół. Ani stary, ani nowy zakon nieprzepuszcza takim przekroczeniom i srogo je wini. Na człowieka co podobną wrażdę popełnił nie masz dawności nie tylko dwóch lat, ale i więcej.

— Macie wtem słuszność—rzekła królowa i po jej myślach przeszła długa uwaga: ■Pan Ziemowit zrywa tym sposobem z Po- morczyMem i Białką, w tem jego żądanie dobrze wypada mojemu widokowi w pomoc, ale z drugiej strony pojmanie Mislawa i rozkaz wyswobodzenia już w grodzie wiadome; wiadoma także ludziom wodza zaciekłość w tej sprawie, bo się w niej sam za powoda stawia. Jeżeli więc króla naklonię do surowego sądu: w prawdzie poróżnię woje wodę z Panem Bolesławem, ale ten sąd przyda synowi Piasta wielkiego znaczenia w oczach ludu i urzędów wszystkich, bo z nim zwycięży i księcia Poworza i wolę nawet królewską.\* Trzecia uwaga przybyła tej chwili do umysłu królowej: "dogodziwszy jednak owemu młodzieńcowi zyskamy go dla nas. Zdrada popełniona ukaraniem swem jemu samemu stanie za przykład, a do tego Mislaw z księciem Pomorza trzymający, nas nienawidzący, może odkryć to co z Miłowali em zaszło niegdyś w tym zamku, o czem niech lepiej niewiedzą ludzie gdy się rzecz nierozwiązała śmiercią Radostowego syna.\*

— Bądźcie bezpieczni — podniosła Bazyna — sąd na Mislawa wypadnie surowy: a teraz weźcie miejsce tuż koło waszej królowej, pomówiemy o tem lepiej i serdeczniej.

Wojewoda odwiesił przyłbicę, usiadł na wskazanem miejscu i ręką swoją okolił giętką, zwinną kibić królowej. Znać że tak często musiał siadywać, bo Bazyna nic na to nie wyrzekła, tylko iglicą rzuciwszy na

krzeszło, głowę swoją wsparła na piersiach Ziemowita, a podniosłszy ją ku górze, blaskiem siwego oka miłośnie w twarz młodzieńca poglądała przesuając ręką po włosach i igrając niemi pieśczołliwie. Czyniła to z tym wdziękiem który zmysły i żądze pobudza, ale z takim rachunkiem: że gdy młodzieńca lica płonęły ogniem niezwyčajnym, gdy myśl jego podnosiła się wzdęta pragnieniem krwi wrzącej, królowa śledziła jego wzruszeń, mierzyła je pochlebnie dla siebie, i w owej chwili gorącej o każdym ruchu swoim miała wiedzę jasną.

— Ostrożnie, luby młodocze, bo król niedaleko. Czy wam miło być tak koło mnie jak jesteście teraz?

— Droga królowo! mnie przy waszym boku chwile idą prędkie, ale ogniste i burzliwe; nie takie jak kiedy oczy obróć na Białkę.

— Na Białkę? — czy jeszcze myślicie o niej?

— Nie myślę teraz, bo inne, większe dumania duszę zajęły.

— A jakież to dumania, luby Ziemowicie?

— Dumania, dumania nad tem by zostać zawsze jak jestem dzisiaj przy pewnej, choć niewielkiej powadze u ludzi. Dumania o prowadzeniu wojny z Pomorzem lub innym wrogiem tej ziemi, bo ta nie- czynność żywota więcej mię trudzi niż czynność wojenna.

Królowa zamyśliła się nad temi wyrazami wodza, i rozebrała je słowo w słowo w swojej uwadze.

— Gdybyście więc mieli daleką bójkę do prowadzenia, to by się wam łącno wy- rzecz dzisiejszego znaczenia i dzisiejszej powagi na zamku? zapytała łagodnie. —

W tem szelest kroków nie równych i

w

powolnych dał się słyszeć; zasówka poruszona ręką tajemną zachwiała się u drzwi. Skoro jej ruch posłyszał wojewoda zerwał się przerażony, uchwycił za przyłbicę, na-

krył nią prędką swą głowę i odwrócił na bok twarz tym wypadkiem poroszoną. Królowa ze swojej strony lekki tylko zimny ruch uczyniwszy głową, aby ją podnieść z piersi młodzieńca, spojrzała na jego rysy, dostrzegła ich zmieszania, i pomruknawszy z uśmiechem łagodnym: <■ młodzieniec zuchwały, ale da się urobić do mojej myśli», podniosła głos spokojnie zwracając się do innego przedmiotu:

— Jakto, za Misława sprawą tu przychodzicie, i ta sprawa, jak widzę, żywo was porusza panie wojewodo?

— Sprawa Misława jeszcze wam na myśli, przerwał król wkroczywszy do komnaty, czyliż wam nie nakazałem wyswobodzić go zaraz ?

Ten rozkaz obudził młodzieńca z pomieszania w którym dotąd zostawał.

—Przyszedłem, miłosny Panie, z prośbą do waszej niewiasty, aby mię wsparła przy was i zmieniła ten rozkaz; bo bezkarność zdrady przeszłego grododzierzcy obudzi zgorszenie ludu.

— I dla tego tu przybywacie z waszą radą narzucając? Idźcie precz ztąd i pojmanego wnet mi wypuście na wolność.

Ziemowit postąpił naprzód i podnosząc laskę wodza odpowiedział:

— Oto wam królu, oddaję tę laskę świętego drzewa która była znakiem wódz- twa mojego ; bo jeżeli Misław ma być grododzierzcą i próżnym winy, cześć moja wojewody tak zostanie zdradą skalana jak jego serce bezczestne.

Król był właśnie w tej chwili uporu, w której stawał na przekor wszystkim namowom, i którą jeżeli umiała zręcznie obrócić żona jego, to tylko przez pamięć na wczorajszą z nim rozmowę.

— Wstrzymajcie się, wojewodo; winiliście przeproszenie królowi za waszą prędkość w słowie i czynie —a potem szepnęła do ucha Popiela: —Burza nad nami, Misław zdrajca niech padnie, a inni zdrajcy co ze-

chcą iść w ślad jego—i rzuciła wzrok ukosem na wojewodę—inni zdrajcy zginą w tenże sam sposób. Jednego nieprzyjaciela trzeba drugim gubić. Wy Panie, rozpatrzcie się dobrze — przydała głośno — bo prawda tej sprawy jest na stronie wojewody. Ja mu sama nakazałam wczoraj przez Wilkosa, ażeby się wstrzymał z oswoobodzeniem Mysława i niespełniał rozkazu który z pomieszkania księcia Pomorza wyszedł.

— Księcia Pomorza? — zagadnął król przyciskając rękę do czoła—być może, nie wiedziałem o tem, ale mi się snuje coś zdrażliwego w tym zamiarze Pana Bolesława. Wojewodo—dodał obracując się do Ziemowita—przebaczam wam na-ten raz waszą śmiałość, ale pomnijcie dobrze: na ten raz tylko, na drugi możecie ją ciężko odplacić. Jutro sąd na winę Mysława; przygotujcie więc wszystko do niego.

—Spełnię polecenie, królu, i jako powód sam stanę z oskarżeniem przeciw nieczestnemu człowiekowi.

Królowa zatrzymała jeszcze młodcapo odejściu męża, zamierzając go wybadać w jego najskrytszych myślach. Stanęło jej przed oczami oddawanie laski królowi które okazała ze strony wodza, że gotów był upor-nej myśli poświęcić swój wysoki urząd — a więc że nie duma była główną sprężyną jego duszy. Ta uwaga obudziła w niej przy- jaźniejsze dla młodzieńca chęci; zbliżyła znowu twarz swoją do twarzy jego a kibić giętką zawiesiwszy na jego ramieniu, przycisnęła do serca i długo go w tej rozkosznej zatrzymała postawie.

—Zostańcie ze mną jeszcze chwilę, wojewodo, rzekła do młodzieńca. Wytłomaczcie mi rzecz jedną: byliście gotowi rzucić waszą dostojność i powrócić na chałupnika; być że to może?

—Bogi niech zachowają, żeby się to stać miało, dostojna Pani — odpowiedział szczerze Ziemowit. Alebym wolał wszystko przenieść prędzej a niżeli niesławę.

— To prawda surowa! Powiedźcie mi

przecież szczerzy młodź: władza się wam widzi nie trdną rzeczą? jeszczeż wasza władza— dodała wzgardliwie—ale taka na- przykład jak władza królewska, niepodległa ludziom, znana i głośna innym krajom ?

Młodzieniec się zamyślił i tę tęsknotę, którą nie raz już postrzegła królowa, wydały obecnie wszystkie jego rysy, ale jej tajemnego znaczenie niezrozumiała jeszcze niewiasta Popiela.

— Wam Ziemowicie, smutek na sercu, czy was dręczy Białki nieczułość.

— Białki?... tak Białki..., i urwał młodzieniec , bo tej chwili weszedł domownik i doniósł że Wilkos po długich trudach pojmał nakoniec łacinnika i Zmogora błakających się po lesie, obydwóch w szatach chrześcijańskich, i że spętanych przywiódł na zamek. Wojewoda na to doniesienie stał żywo poruszony i rzekł do siebie spojrzawszy na królowę: «łacinnik i Zmogór ?»i przypomniał sobie dwóch cudzoziemców których był w lesie, przed walką z Pomorzanami napotkał.

•Czarownik i łacinnik\*, powtórzył wmyśli, •on i Zmogór? i owe gędzenie królowej przed wyprawą pomorską-. Wszystko to wiązało się razem i rozjaśniało wiele rzeczy dotąd niewytłomaczonych. -Ale cóż znaczy to pojmanie-? pomruknął jeszcze do siebie uderzając się ręką w czoło. Królowa która jego poruszeń śledziła, rzekła:

— Zdajecie się być przejęci głęboko tą wieścią—a wzrok jej dotknął lekko oblicza wojewody i różne jego zmiany policzył. —Musieliście znać łacinnika — dodała po chwili — który od dwóch lat przeszło po kraju krąży?

— Znałem jednego.

— Gdzieżeście go poznali, wojewodo? — badawczo zapytała Bazyna.

— On mię, dostojna Pani, doglądał wkarczmie pustej, gdzie niemocem od rany przez Mysława zadanej zalegał łoże. Bez niego zniskąd bym nie miał pomocy, i dla tego upraszam was, chciejcie mieć wzgląd na owego człeka.

— Nigdyście mi o tem zdarzenia nie- powiadali, panie wojewodo!

— Na cóż was miałem zajmować tą próżną przygodą? — W tej chwili stanęła wu- myśle młodzieńca tajemnica jego dumań którą znał łacinnik, i wzrok Piastowego syna nie był tak szczerym jak go przywykła była widywać królowa. Owszem pomny na swój związek tajemny, jakkolwiek dla niego samego niezrozumiany, który go łączył z człowiekiem posądzonym i pojmanym, wzrok swój odwracał z lekka od wzroku królowej. Wódz lechicki zgubionym był od tej chwili w umyśle Bazyny. Zdało się jej że go złowiła na pierwszym kłamstwie i to jedno kłamstwo zniszczyło wszystkie dowody szczerości jaką dotąd okazywał. Jednego bowiem potrzeba ażeby w sercach nieufnych, sprawujących obłudę, wzbudzić podejrzenie niezatarte w pamięci. Zona Popiela takim ruchem prędkim rzuciła swoje spojrzenie na rysy Ziemowita, iż popęd dany jej oku przesunął je błyskawicy mgnieniem po przez oblicze wojewody nim po raz drugi odwrócony zmierzył całą głębię serca i duszy. «Ten młodziec zdradzi nas kiedyś, mówiła z cicha, bo już zaczyna obłudą i kłamstwem myśli swe pokrywać. • Ale uśmiech lekki, przyjazny wyciągnął nieco jej wargę zaciśniętą i zatarł tę tajemniczą myśl królowej.

— Idźcie Ziemowicie, rzekła łagodnie, spieszcie przygotować wszystko do jutrzejszego dzieła a z Jutrobohem gdy wam czas pozwoli, przyjdźcie na zamek; lub jeżeli dniem wiece was zajmą, to szarą dołą dajcie mi wiedzieć o sobie.

Młodzieniec skłonił się i odszedł ubezpieczony przyjaznym uśmiechem swej Pani, a jakkolwiek niespokojny o los łacinnika zajął się jednak przedewszystkiem sprawą Miłosława.

Po jego odejściu żona Popiela stanęła zadumana: -Z łacinnikiem, rzekła po chwili, dzieło krótkie będzie. Ludzi odciągał od czci dla Bogów i owego Zmogora namawiał do gędań fałszywych, czarami swojej wiary

przestraszywszy go, wedle zakonu więc karanym będzie. Alei Ziemowit który może z nim knowa?... O zły młodcze! zdało mi się przecie że mu serce wzięłam i że to serce uwięziłam wiernie w pieszczocie ciała. Zdrada jego straszna, bo przypada w chwili gdy w jego ramieniu upatrywałam pomocy przeciw innym neprzyjaciółom. Wszyscy, wszyscy mię opuszczają: Piast, wojewoda, owi straszni stryjowie, a za nimi lud cały.» I opadła w niemoc królowa rozważając liczbę swych wrogów; potem zadumała się tem dumanie smutnem, tęsknem nawet które jeżeli nawiedza podobne umysły to w chwilach, kiedy się zbierają do stanowczego przedsięwzięcia. Wątpliwość przechodnia zawiesiła na czas tę chwilę stanowczą. •Jeżeli jednak fałszem jest moje posądzenie, lub jeżeli ów łacinnik przewrócił go tylko na swoją wiarę, w takim przypadku zdrady przynajmniej niewidzę. Chciałabym dowiedzieć się tej rzeczy od łacinnika; ale próżno badać tych upornych ludzi którzy mają się za wysłanych od Boga i kaźni ludzkiej się nieboją. Jeżeli nie ma na Ziemowicie tylko odstąpienie od wiary, to go jeszcze można namówić do dawnej dla Jessy zbożności.... wrócić mu dawne łaski\*... A w tem karzeł skacząc lekko aż ku krzesła na którym siedziała królowa wychylił swoje bure oczy i głowę potworną podniósłszy, gruby, krótki palec przyłożył do ust.

— Cyt, cyt, królowo, z wieścią przychodzę od zachodniej strony.

— Od Piasta chadźby?

— Piast mówił długo, o długo, o rzeczach ważnych. Mówił przed domem do ludzi wielu. «Słuchajcie: rzekł, zakon stary w ciągłej poniewierce od królowej i od króla gwałcony; dziś czas ostateczny zaradzić złemu i gdy ta Niemka tak jest bezumna iż dozwoliła wieców, na nich więc wszystko trzeba rozstrzygnąć, ostro i serdecznie mówiąc przeciw złemu.

Rozumiecie mię, Misiaku.\*—«A zbrojni? zapytał cicho Radost. •Wszak nad zbrojnemi, rzekł Piast, syn mój

Ziemowit najstarszy i już mówiłem mu aby starał się mieć ich w potrzebie. Stryjowie będą także z nami dla własnych tajnych zamiarów o których wiem i które w czasie ukróć\*—ciągnął stary kmieć z ognistym wzrokiem. Długo potem po cichu rozmawiali ze Zdomitem i innymi, a ja widząc iż nic więcej nie postyszę, wy wrzasnąłem donośnym głosem: Zmowa na króla, zmowa na króla — i w jeziorom skoczył. Ale ów zły Zdomit płynął w ślad za mną, ciągle mi mówiąc. «Razem cię wypuścił, ty szczurze wodny, teraz cię potrzynam » i porwawszy mię za gardło topił w głębinie. Ja strzepnąłem się nagle a uchwyciwszy rękę dzieciętnika takim ją ukąsił że aż wrzasnął zły człowiek ; w tedy zanurzywszy się pod wodę wypłynąłem ku trzcinie blizkiej.

— Złośny chłopcze, krzykiem twym zawsze przeszkadzasz końcowi dzieła.

—Czy mię łajecie, dostojna Pani ?

— Idź do służebniczki, malcze, by cię

nakarmiła mięsem królewskiego stołu i napiła miodem królewskiej piwnicy.

— Zmowa na króla, zmowa na króla, krzyczał uradowany łaską Pani karzeł wychodząc z komnaty, i przebiegłszy obszerne izby zamku poleciał upomnieć się swojej nagrody.

Niewiasta Popiela powróciła znowu do swojego dumania i z punktu na którym je przerwał Czartogniew, rozwijać zaczęła myśl swoją. Myśl ta jakieśmy widzieli potłumiona naprzód lęsknem na siłach opadnięciem, wątpliwa potem względem prawdy wszystkich podejrzeń, po ostatnim dopiero donosie karła nabrała pewności; wszedłszy w tedy w znowę z sercem obfitein w chytne zabiegi,<sup>1</sup> zaczęła się wyradzać w marzenie, o zamiarze, a zamiar rosąc w wyobraźni Ba- zyny, wychylał się powoli z po za mgły rojeń, łowił swoje nici po przestrzeni tworzenia, zbierał je łączył i spletał w jeden węzeł powikłany. W miarę jak je tak łączył i spletał, każda osoba choćby naj- Lechia w IX. wieku. Tom I. 15



njeznaczniesza miała swoją przeznaczeń<sup>p</sup>, każda rzecz najdrbmejszp, swoją wagę. i wszystkie te osoby i wszystkie te rzeczy poruszały, się, w du<sup>z</sup>y królowej, w różnyc<sup>^</sup> kierunkach, różnych miejscach, w jednym i tjmjże. samym. czasie za dotkflięciejp. sprężyn wielorakich. To tworzenie towarzy- szone było chodem, po komnacie który cza- sem wolniał, czasem podwajał prędkości, aż wreszcie zatrzymał się na środku izby. jg- szcze.raz myśl królowej przejrzała wszystko, objęła wszystko, przeliczyła, osoby, porachowała, czas, zacisnęła się na ustach i wykończyła się w uśmiechu znaczącym. Wówczas niewiasta Popiela porwała się prędko ze swojego miejsca., skoczyła na krzesło tak lekko i rzezw.o jak nieletnia dziewczeczka . Zadowolniona klasnęła. w ręce, krzy? knęła na głos—•królewskie władztwo całe. i niepodległe w rodzie Popiela .—i zeskoczywszy padła na łożo strudzona natężeniem ducha i tem uczuciem nagłem nawpół wesor lem, na wpół straszliwym które ją przejęło.

W tej chwili wszedł król do komnaty swej żony;; twarz jego miała niezwykłym sobie sposobem wyraz surowości czynnej, jakby trudne myśli wezbrały się w ociężałej jego głowie i szukały wyjścia

— Słuchajcie niewiasto—rzefcl'ponuro dOfBazyny którana przeciw niemu s wybiegła ażfcudrzwiom.^— Słuchajcie niewiastol Nie- wiem jaHemi się tu' zabawiacie skoki, ale swobodna i bezpieczna niewiecie zapewne że nad naszą głową zdrada pracuje. Gdym rozbierać zaczął różne rzeczy w głębokiej uwadze i różnych ludzi co blisko się znami stykają już pokrewną częścią, już pokornem przyjacielstwowaniem, dociekleń że na dnie ich czynów jest wiele złego dla nas.

Królowa: odpowiedziała spokojnieale z pewną troskliwością:

— Go]wamjest, mój drogi Panie i królu, co was sprowadza o nocnej dobie?

—Sądzićież—ciągnął król dalej—że Pa- na Pomorskiego zgoda z nami szczerza? Du- macież sobie że po owem zwycięztwie na-

szem nad Pomorzem i Rugią obaj stryjowie spokojnie siedzieć będą w swoich dzielnicach ? Czyliż nierozumiecie przyczyny tajemnej ich zjazdu do Lechji? Wiecie, wiecie dla czego tu przybyli i czego chcą od nas ?

— Co mój królu ?

— Oto chcą nam wydrzeć władztwo. Niewidzicie tegobezumna niewiasto. Aów- że Ziemowit ze swoją witeźną postawą i pysznem zachowaniem, co wzmaga się w powagę i wzmoże się jeszcze więcej, gdy mn księżęta dadzą Białkę w małżeństwo. A ojciec jego, Piast chytry ? Tak, tak! — powtarzał król— dziś jeszcze władniem, jutro Pan Pomorza władać będzie w Lechji, a pojutrze Wratysław. — Ale oprócz tych i inni zagrażają nam indziej i inne zamachy... Poczekajcie, niech tylko zbiorę... Tu siedziała zagadka — dodał uderzając się w czoło... Otóż Zmogór i łacinnik rozumieją się także na naszą zgubę; trzeba ich pojmać, niewiasto.

— Już pojmani, Popielu.

— Dobrze, dobrze! Bazyno, rozkaz mój spełniono, ale jeszcze rzecz jedna: nie- wiecie o tem, a przecie to pewna że Pan Pomorza miał dziś naradę u siebie i było na niej dziesięciu braci którzy ukrywają się przed nami, aby potem nagle ukazać się na wiecach. Liczcie więc teraz dobrze: Pan Pomorski z braćmi w pierwszym rzędzie, Zmogór i łacinnik w drugim, potem ów Piast człek umny, Ziemowit, a nakoniecwie- ca. Radźcie teraz jakim sposobem te pięć głów Tury (\*) jednym zniszczyć zamachem.

— Powiedźcie królu, rzekła królowa.

— Wieca nicby nieznaczyły bez owych wrogów. Wieca, rozumiesz niewiasto; tylko poczekać chwilę, bo mi ciężko na umie... Wieca otóż to morze spokojne gdy niema burzy, a wrogowie nasze to wiatry burzliwe. Ów Pan Pomorza to wichur straszny. Wszystkim tym ludziom należy poradzić. Woje-  
C) Smoka.

wodę wybadać jeszcze nim się coś względem niego postanowi.

—Już wybadany—przerwała prędko królowa.

—Widzicie Szyno! Uirn mój wyszedł prawdy.—{ potem usiadł król <na krześle obok swojej żony i toczył okiem po podłodze jakby szukał rozwikłania jeszcze jednej myśli która go ciemne uderzała.

.Dostrzegł zapewne czytelnik, iż -cały .ciągłej rozmowy króla, byłpowtórzeniem tego -oo słyszał wczoraj z ust swojej żony, która jakeśmy widzieli, w odpowiedziach swoich zdawała się przyjmować zwyczajną rolę męża. Popiel U. wyniszczonej przez rozpustę pamięci, nie mógł nią objąć jasnie i wyraźnie nie z tego wszystkiego co mu ze \* spraw kraju przedstawiała królowa. Umysł jego, ogłuszony przed każdą więcej powikłaną treścią, upadał niemocny i dla tego widzieliśmy z jaką nieruchomą ociężałością słuchał wczoraj jej mowy: ile zręczna niewiasta umiała, rozbierając szczegóły podawanego przed siebie przedmiotu<sup>1</sup>, Sratrayfilarć się na 'pewnych znaczących słowach, powtarzać je kilkakrotnie\ w jasny i dobitny sposób łączyć jedną część z drugą, tym sposobem w kraść się dó tępego pojęcia króla i wyryć W niem "tajemniczo pewne',. potrzebne Swójemu zamiarowi obrazy. Obrazy te, acz zamroczone, zachodziły jednak dó muzgu Popiela i przechowywały się w &pci- sób jemu śaineiñtt niewiadomy 5 dopiero pó pewnym przeciągu czasu, fenomenem szczególnym, myśli Bazyny oddziaływały ni rftęzu budząc się niewyraźnie w jakimś szarym Zakątki jego 'duszy. Wtedy poczuwał król na jej tle zamroczeń pewne itóary nieznane sobie i obce w swoim pojawieniu, które w nieoznaczonych rysach, odbite ó4 wtażeń rzWcoiich słowami królowej', śiiuły mu się ciemno i drażniąc jfegó ti&yślj póBu- dzały do pewnej, mbzólftfej praby: W miarę jak je Wydobywał z głębi 'ciężkich Swych rojeń', zdało się któlówi iż obrazy te były titwbreiii jfegó własnego dociekania a ó^ife-

rając na nich i za ich pomocą kształcąc swój sąd o rzeczach, biegł do swej żony, jak z nową myślą i sznkał jej potwierdzenia. Tym sposobem królowa, nietylko rządziła wolą męża, ale przyswajała jego pojęciu swoje własne myśli i widzenia, i pożyczoną ich mocą, nadawała jego przekonaniu siły a jego woli pewnej sprężystości sztucznej którejby nie miał inaczej. Ten sposób rządzenia królem, był najdogodniejszy dla Bazyny w jej położeniu w którym niezawsze mogła osobiście czy to na wiecach, czy na naradach ważnych dopilnować wykonania swojego zamiaru, tak jak wymagała często jego zuchwałość i trudność.

— Te uwagi, Bazyno, rzekł Popiel, przyszły mi do myśli, gdym zaczął ważyć i rozbierać dobrze nasze z Panem Pomorskim i z tymi wszystkimi ludźmi pobratanie i po- przyjaźnienie. Jedna mi tylko rzecz stoi na uwadze: kazałem wypuścić na wolność owego Mislawa, a może niedobrze by było drażnić wojewodę, który jest powodem w tej sprawie. Niech nieprzyjaciel nieprzyjacielem się gubi—dodał znaczącym głosem przyciskając rękę do czoła.

— Bądźcie bezpieczni; Mislaw pod strażą.

— A więc przeczuliście moją obawę o zdradę Pana Pomorskiego który na mnie wymógł danie tego rozkazu.

— Samiście go już odwołali, królu, nakazując sąd na jutro.

Popiel otworzył szeroko swe oczy, odrzucił włosy długie w tył głowy i pociągnął niepewnym wzrokiem po królowej.

— Być może— rzekł po chwili mocnym głosem. — Zda mi się że w przechodzie mówiłem komuś o tem, aby zatrzymano Mislawa.

— A teraz — rzekła królowa odzyskując nagle swoją dawną nakazującą postawę— potrzeba Popielu, abyście jutro odprawili sąd sprawiedliwie, bez uprzejmości dla jednej lub drugiej strony. Tą sprawiedliwością ujmiemie niektórych ludzi, nim resztę przynie-

Wolicie siłą. Zleńiowit pddhieSie się Wprawdzie w powagę, ale potefh czyn jego najdrobniejszy przeciw zakohorh trzeba 'tark n- karać, jak była śnrtfwa prawdh sądu Miśława. Piast niechaj także pamięta na swoje czyńy, ho go o nie można będzie gwałtownie pociągnąć\*, a co się tycze książąt, mam nadzieję, że Bogowie skarżą ich zabiegi: Trzeba inieć dużo ludzi zbrojnych i przygotować tych co służą w urzędzie, bo tacy zaWsze mają sobie podległych i przyjacieli. Przy takiej sile można wszystko czynić wedle potrzeby i powagi a nie wedle chaszy ŁrzykEwytli ludzi. W razie trudnym można sfcareie najzuchwalszych, na resztę rzucić gniewną groźbę i uważajcie, Popielu; me- należy targać się na tłum cały, ale na niektórych 'co są Więcej szkodliwymi. Do tego trzeba JAtro niemoc zmyślić; bo źle zaczynać wieca z ludem pobnrzonyiń przez wfo- 'gów naszych i bez potrzebnego przygótó<sup>1</sup> Warn- Po sądzie Miśława ta nilemóc Wy- tłumaczy się łaskawością WaSzego serca\*,

a potem przyda się ona i do innej rzeczy, tylko trzeba zmyślić niemoc koniecznie. Król niemoc zmyśli': — dodała żona Popiela wpatrując się w niego uważnie i znacząco.

Król słuchał tej mowy nieruchomy, prowadził obojętne oczy po ścianach komnaty i zdawał się jej niesłyszeć. Czasem tylko nadstawiał ucha na brzmienie głośniejszego wyrazu, otwierając z lekka usta, prowadził niemi w lewo i w prawo i krzywił je za jedno- stajnem nerwów poruszeniem. Potem porwał się nagle i zawołał stanowczym głosem.

— To wszystko com wam mówił, niewiasto, wbijcie dobrze do waszego umu aby jw potrzebie działać stosownie. Porachujcie naszych nieprzyjacieli raz jeszcze sobie, tak jak ich wam wyliczyłem: Pan Pomorski z braćmi, Piast z wojewodą, Zmo. gor, łacinnik i wieca.

To rzekłszy podniósł palec do góry, zniżył go potem do ust, odwrócił się i silnie stąpając po podłodze, opuścił krokiem przyspieszonym komnatę królowej.

HIMi Jpify riih<sub>t</sub> firii'ijjtlftifciw^iinUU".!' . r jflfl

icilCIIMwie

## ROZDZIAŁ XI.

Był to dzień pierwszy tygodnia, dzień sądów królewskich wedle obyczaju słowiańskiego. Tłum ludu uściełał drogę prowadzącą do świętego gaju który się w głębi korczowiska znajdował. W niektórych sprawach ważniejszych, dzień ów sądowy obudzał ciekawość powszechną, rzadko jednak który zajmował tak silnie uwagę jak dzień dzisiejszy. Ten którego oskarżono i oskarżyciel za równo obchodzili wszystkich chociaż w różnym względzie; bo kiedy pierwszego nienawidzono powszechnie i za ostatni występki i za czynności podstępne królowej któremi się nieraz naraził w czasie

urzędowania, drugi obudzał przyjaźniejsze uczucia: nie dostojnością swoją, ani nawet oddaniem posługami w sprawie pomorskiej, ale tylko powagą ojca. Jeżeli pierwszej oburzenie panowało w mieście na nowinę wyswobodzenia, grodzkiej zdradliwej; to dzisiaj pociągnięcie jego przed sąd królewski, było dla ludu oznaką nie tyle może króla dobrych chęci, jak raczej tryumfem powagi wojewody nad powagą księcia Pomorskiego.

Miedziano iż; on jeden powstał przeciw gorszacemu zamiarowi puszczenia bezkarnie winy najcięższej, i wspomniano imię młodzieńca z pewną pochwałą, mówiąc: -iż <yca wróży.uroysłdziłny.- Sam tyłka Ziemowit niem yślał o tem zwycięztwie nad stryjem króla. Dla niego ukaranie Misława wedle praw dawnych, było koniecznem do zachowania w narodzie porządku w rzeczach wojennych, było nieodzownem dla u- trzymania w sercu ludu czci zakonów i wierności swojej ziemi. Wódz lechicki ściagał Misława oskarżeniem swoim

nie wie  
dziony żadną, osobistą niechęcią^ nie rachunkiem swojej dumy, jakkolwiek, np}! jej; nie\*- ,  
brakło, ale wiedziony jedynie tym instynktem politycznym^, który opatrność rzuci w serca  
pewnych ludzi, aby wyrazili nim pierwsze potrzeby tw. o^zającej się społeczności. Taka, duma  
jaką miał. na^z bohater niebez- gie;czną jest tylko władzy niedołącznej która nie umie, albo  
niecicie jej użyć na pożytek; kraju; wówczas bowiem wychodząc z kręsu swojego, staje się  
burzą, niszczącą obecny porządek rzeczy, ale zawsze dohroczynnym dla swojego narodu\*  
Cokolwiek bądź ;, ze wszystkich najdolegliwiej czuł. to. nowe znaczenie. wojew. ody księżę  
Pomorza i szukał pomiędzy starcami wybranymi do sądu z grona urzędników krajowych,  
takich k, którzyby zdaniem, słowem przychylnym, starali. się ocalić, oskarżonego grodzkiej\*  
Sam Misław dostrzegł w ich liczbie. kil^u dawnych znajomych i dla tego^iuepobawiooy  
nadziei ocalenia, myślał o sposobie zniszczenia dowodów. winy, zwracając ją z ręczniami na są-

meo wodza złą chęć i złe rozporządzenie w czasie potyczki.

Był to orszak poważny i uroczysty który dziś pośród tłumu, przechodził ku świętemu gajowi. Naprzód szedł urzędnik niosąc miecz królewski. Dwóch za nim niosło na desce wypisane prawa krajowe. Król postępował z laską opisaną już przez nas, jako znakiem swojej dostojności. Szkarłatny płaszcz okrywał, jak zwykle, jego ramiona a odwijając się pozwalał rozeznąć strój pod nim błyszczący. Był to napierśnik zawieszony na szyi na długim rozpiętym łańcuchu między którego ogniwami rzniętymi, walcowatego kształtu, wisały na drobnych kółkach monety stare z postaciami starożytnych, cudzoziemskich i dalekich władców;" którzy je byli w państwach swych wybijali. Napierśnik ów trzymał się na prostym pręcie przyczepionym do dwóch końców łańcucha a na nim wyrżnięte były różne figury misternego wyrabiania. Siedm klamr mających kształt żółędzi obwiedzionych wstęgami otaczało trzy boki jego kwadratu. Starosta kruszewicki i komorny króla szli obok króla. Jedenastu innych sędziów postępowało z tyłu ; środkiem prowadzono oskarżonego, za nim w oddaleniu postępował Ziemowit a na samym końcu szedł ze złowróżbą twarzą i z toporem ciężkim, niosąc go prostopadle i z powagą, wykonawca wyroków.

Stary i gałęzisty dąb podnosił swoją koronę z pośrodku ogrodzonego gaju. Dwie bramy zawarte wzbraniały przychodu bez ważnej przyczyny; za zbliżeniem się jednak poważnego orszaku, który w swoim kole miał winowajcę, otwarły się wrota od strony wschodniej. Król mieczem i zakonem to- warzyszony wkroczył naprzód; za nim sędziowie, oskarżony i oskarżyciel. Straż została przy bramie a za bramą tłum niecierpliwie oczekujący na wypadek sądu. Obok Jessy posągu, nieco w dali od ognia Nij, co ku górze rozplamienając się blask czerwony dawał liściom i Bogów metalicznym obliczom , stał posąg wielkiego sprawiedliwości Łechi\* w IX, wieko. Tom I.16



Bóstwa. Prowe go zwano. Na piersiach miał żelazo i jego oznakę obwiedzioną dwunastą promieniami. Przed obrazem tego Boga, podnosząc dwa patce na wschód, przysięgli sędziowie sądzić po prawdzie i gdy komorny króla zapytał Ziemowita czy ma dowody na oskarżenie i czy świadkami na lica dowiedzie swej prawdy, wojewoda wezwał Zdomita i innych kruszwickich kmieci. Wywód był tak jasny że przyjaciele Misława stracili wszelką nadzieję; grodzodzierzcy bowiem nawet zostający w czasie wyprawy pod wództwem Ziemowita, potwierdzili oskarżenie, a gdy komorny króla wezwał Misława, ten nie śmiał ust otworzyć na swoją obronę. Dopiero po pewnej chwili zrzucając z siebie winę, zwał ją na wojewodę. Popiel stał milczący, rozbił długo obydwóm stronom mowę z tą bezstronnością którą mu doradziła królowa. Nakazał komornemu wszelką mieć względność tak na słowa oskarżonego, jako też na mowę powoda i rozważał je z lękliwą uwagą, aby się nie pomylić w wyroku. Niozawiodło królowę wrażenie jakie sprawiła na wszystkich bezstronność króla w sprawie, gdzie jak wiadano, wziął był niedawno stronę grodzodzierzcy. Gdy po długim rozbirozie przyszło sędziom do zawyrokovania, a było ich dwunastu — tyle ile promieni na piersiach sprawiedliwego Prowe — Wilkosidwaj inni przyjaźni oskarżonemu nie mogli czci swojej narazić w obecSwszystkich ludzi, odstąpieniem wyraźnem od prawdy, i z innymi wyrzekli jednozgodnie: że Misław grodzodzierzca niegdyś Kruszwicy popełnił wraźdę przeciw królowi i przeciw ziemi Lechickiej i wedle zakonu odwiecznego musi być ka- ran winą gardłową. Woźny króla powtórzył wówczas trzykrotnie ten wyrok wobec oskarżonego, a potem go rozniósł po za obrębem gaju. Król dał znak staroście a starosta skinął na wykonawcę aby dopełnił niezwłocznie swojej powinności i w tedy gdy lud usłyszawszy słowa woźnego, wydał okrzyk tryumfu, głowa Misława pod toporem padła.

Ziemowit wychodząc z gaja, tuż koło siebie usłyszał głos donośny karła:

—> Głowo Mislawa, ty głowo Mislawa, na cóżeś knowała na zdradę królowi? I inne głowy, i inne głowy niech ostrożnie myślą, by z myślą na zbyt wysoką nie spadły nisko jak głowa Mislawa.

Zaledwo wódz odwrócił się żeby odepchnąć Czartogniewa, już ten znikł z tłumu powtarzając ciągle złowróżbą mowę. Młodzieniec nadto był zajęty obecną sprawą, aby się zatrzymywał nad znaczeniem tych wyrazów; powaga jego wzrosła tak wysoko, że o nim tylko rozmawiano po dokonaniu wyroku. Pochwalono jego serce szlachetne, gdy pewny już ukarania zdrajcy, miał lica smutne. Ten smutek nie był udany, owszem wódz zdawał się go potłumiać w sobie, jakby się lękał słabość swojego serca przed oczyma wszystkich postawić. Sam król, dostrzegł na jego rysach pewne posępne zadumanie, ale prędko przeszedłszy koło niego opuścił urzędników i jakby myśl jakąś nagła

zaświtała mu w głowie, krokiem spieszonym i podwojonym powracał do zamku. Spotkał u progu królowę i rzekł do niej przytykając z przyciskiem dwa palce do swojego czoła:

— Przychodzi mi na myśl, niewiasto, iż lepiej będzie gdy niemoc zmyśliwszy nie- pójdę dzisiaj na wieców otwarcie. Ta niemoc może być przypisaną mojemu łaskawemu sercu po ścięciu sprawiedliwym Mislawa a potem się przyda i do innej rzeczy.

Królowa dopiero teraz spostrzegła, że Popiel już nie tylko myśli jej ale nawet słowa niemające dlań żadnego znaczenia powtarza po pewnym przeciągu czasu. Królowa albowiem wyrzekłszy wczoraj «przydać, się ona może i do innej rzeczy,» tej rzeczy tajemnicę zachowała w najgłębszym zakątku swojej duszy i postanowiła nawet nie mówić o niej mężowi aż po skończonym sądzie dzisiejszym. To odbijanie codosłowne jej wyrażeń nabawiło ją niespokojności, czyli kto inny podobnego na nim nie wywiera wpływu; ale zabezpieczyła Bazynę pamięć na

podejrzliwość króla, który swojej ufności niemógł nigdzie złożyć zupełnie, tylko w jej duszy. Stłumiwszy więc w sobie uczucie pogardy jakim ją napęliły słowa męża, odpowiedziała:

— Człowiek nie mocny powinien trzymać się swojego łoża—i obracając się do domowników przywołanych trzykrotnym głosem piszczałki, dodała: przyrządźcie łoże dla króla, bo ot w tej chwili nagła niemoc go wzięła. Ty zaś Wilkosie—rzekła cicho do przystawa—idźcie do izby dolnej gdzie łacinnik siedzi ze Zmogorem i przywołajcie czarownika; on bowiem jeden posiada znajomość leków, on jeden potrafi odpędzić niemoc.

Rozkaz ten dany pobiegł wypełnić Wilkos i po chwili przywiódł z sobą okutego w dyby starca.

— Wilkosie, zrzućcie te dyby z nóg Zmogora i zachowajcie je na wieży zamkowej gdzie przeniesiecie łacinnika, mogą się one przydać na inne jeszcze nogi—dodała zadumana królowa—wy zaś, czarowniku,— rzekła obracając się do Zmogora—jeżeli chcecie wykupić sobie łaskę, to podam wam sposób do tego. Oto król wasz niemocen potrzebuje leków, trzeba je przyrządzić w sposób znajomy waszej sztuce.

— Dostojna Pani, odpowiedział czarownik, zrobię moje dzieło jak. można będzie, ale moje leki niemają takiej mocy nad chorobą człowieka, jak sztuka owego łacinnika który ze mną siedzi: a że mi łaskę waszą dajecie, więc go potrafię namówić by się do dzieła silnie przyłożył.

Królowa rozmawiała tej chwili z Wilkosem dając mu niektóre tajemne polecenia i zakończyła temi słowy:

— Dzisiaj więc w wieczór; pomnijcie Wilkosie... w stronie zachodniej... a wszystko przygotujcie dobrze do dzieła. — Po odejściu dopiero Wilkosa zawołała do Zmogora:— Starcze, łacinnika leków zdradliwych

nam nie potrzeba; tylko wasze mogą być pomocnymi. Powiedźcie gdzie stoi w waszej chałupie owa flaszka mała z napojem dobroczynnym którą mi kiedyś okazywaliście. Za jej tylko pomocą możemy zbawić króla. Zbliżcie się tu, do łóżka swojego Pana, jemu samemu bowiem mówiliście niegdyś o owej flaszy.

Zmogor postąpiwszy ku Popielowi, zamyślił się chwilę i rzekł potem:

— Zdaje mi się dostojna Peni, że wam w potrzebie takich leków jakich żądacie odemnie, stanę się pomocnym. Całą moją wiedzę o owych rzeczach tajemnych, które mam w umie, rozrządzajcie tak jak się wam będzie zdawało.

Nastąpiła potem rozmowa którą cichym prowadzili głosem król, czarownik i Bazyna, z ostrożności aby jej nieusłyszeli dwaj królewicze siedzący z daleka od ojcowskiego łóżka i których lica wyrażały więcej ociążałość ojca niżeli zwinną chytrą matki.

Twarz czarownika gdy z komnaty królewskiej wychodził rozjaśniła się piekielnym uśmiechem. «Mam moją wolność za flaszkę płynu, ależ płynu który... cyt, cyt, Morena tylko przyrządza w swoich krajach czarnych. Na co on się przyda królowi i jego niewieście. Cyt, aby te ściany niepowie- działy owej Niemkini strasznej, że mi jej żądanie dziwnem się zdaje. Ale król przecie wie co to za flaszka i sam jej niepołknie — na kogóż więc ona? O cyt, Zmogorze!... Co ci do tej sprawy? Byłeś powrócił do swoich derhamów brzęczących uchowanych pod ziemią...»—i kaszlnął chudy starzec, a przerażony odgłosem jaki to rozwiodło po murach komnaty, stanął błydy i drżący, bo w tej chwili wchodziła królowa trzymając w ręku rogową naczynię wyrzynaną cyframi i napisami tajemniczej osnowy. Bazyna odchyliła przykrywą i przejrawszy płyn we flaszy rzekła:

—Dobę jeszcze przesiedzicie w tym zamku, Zmogorze, a po minionej dobie otrzy

macie za wasz czyn nagrodę królewską. Ale eo się ta działo nigdy nie wyjdzie z ust waszych, czarownika.

Starzec się zmieszał, spostrzegłszy jak go królowa przenikliwym wzrokiem zmierzyła i zadrżał przypomniawszy słowa swoje ciche, jakhy się lękał czy echa czujne murów niewydały je słuchowi królowej. Królowa dostrzegła to pomieszenie, zamyśliła się chwilę a potem przybierając postać spokojną powiedziała dobrotliwie:

— Idźcie Zmogorze, do tej pobocznej komnaty którą tymczasem przyrządzono dla was i o nagrodę bądźcie bezpiecznemi; u- słażę waszą grzywnami policzę.

Czarownik odszedł a Bazyna wymówiła kilka słów cichych i znaczących do swojego karła:

— Jutro, Czartogniewie, jutro dopiero.

— Dobrze, dostojna Pani, odpowiedział Czartogniew i podskoczywszy dodał tajemniczo: milczcie języki, o milczcie języki jeżeli chcecie zostać bezpieczne na waszem miejscu: milczcie języki, milczcie języki! taki um królowej.

## ROZDZIAŁ XH.

W mieszkania Pana Pomorskiego niedaleko od targu, w izbie przeciwległej drzwiom wchodowym siedziała Pajma Wojciecha obok syna Wratysława, którego swadźba przyjęta zapowiadała blizkie dwojga kochanków połączenie. Twarz jej dumna zwykle zdawała się tracić ze swojego wyrazu surowości i topić go w tkliwych uciechach serca. Białka która każdy jej ruch uważała, nieraz była tkniętą spojrzeniem rzncanem na siebie przez księżniczkę Pomorską; spojrzenie to bowiem mówiło: • zostanę wkrótce synową Pana Wratysława, żoną naj pierwszego Pana, jakkolwiek rządzącego niewielkiem kra-

jem słowiańskim, ale przynajmniej sławnym przez cześć swojego Swiatowita, do którego z innych ziem jednego szczepu szła modły i ofiary — a ty biedna Białko cóż będziesz mieć w wianie ? urząd ślizki wojewody który z jutrem może być odjętym przez chytrą niewiastę Popiela.\* Ten niemy język rozumiała córka Wizimirza; jego treścią boleśnie było poruszone jej serce, a jej wzrok mierzył zazdrośnie urodę i potęgę siostry. Opodal nieco rozłożony na szerokim krześle Pan Bolesław rozmawiał z cicha ze swoim synem i rzucał niekiedy spojrzenia przyjazne w stronę, gdzie stał oparty wojewoda Ziemowit. Książę Pomorza przebaczył mu prędko zwycięstwo odniesione nad sobą tak w lasach pomorskich, jako też i w sądowej zwadzie o głowę Miśława; przebaczył tem łatwiej że ono wyrażało wpływ wojewody na zamku i że przychylność takiego człowieka potrzebną mu była do pewnych zamiarów. Młodzieniec nasz stojący tuż obok Miłowana, niez ważył na rozmowę ojca i syna i jeżeli niekiedy okiem swem dotknął lica Białki to wnet je zwracał na inne przedmioty; księżniczka albowiem rozdrażniona naleganiami stryja, każde spojrzenie jego rzucone na siebie, odnosząc do zamiaru swadź- by, wstrętnie przyjmowała. Miłowan uważał pilnie jej ruchy, śledził spojrzenia wojewody i uczuł w sercu swoim radość nieskończoną dociekłszy iż jego uczucie z jednej strony ma potwierdzenie a z drugiej nie dozna przeszkody. On jeden poznał ze wszystkich obecnych, że wzrok wojewody zwrócony czasem na Białkę a potem zasuwający się marzeniami duszy niezgłębionemi, nie wyrażał miłosnej myśli o błękitnych oczach księżniczki. On jeden poznał, że tęsknota rozwodząca się po jego rysach nie miała związku z przytomnemi osobami. W rzeczy samej, leżała ona w innej tajemniczej przyczynie. Bohater nasz dumiał o zdarzeniach dnia dzisiejszego i tłumaczył je sobie mniej powabnie jak niektórzy jego przyjaciele lub wrogowie. Dla niego zwycięstwo od

niesione w sądzie nad wpływem księcia potężnego, nad wolą samego króla, zdawało się mało znaczącem; owszem zamykało mu drogę do widoków które świły w jego duszy, ile razy poruszał się na niesprawiedliwego rządcę i obudzały się wyraźniejsze, ile kroć razy w przeprowadzeniu we władztwie pewnych odmian koniecznych dla szczęścia kraju, doznawał oporu ze strony Popiela. Dziś kiedy sprawiedliwość surowa z potwierdzeniem kmieci wyższych i niższych posadników i urzędów wszystkich domierzoną została, dziś kiedy ludzie z różnych stron Lechji zgromadziwszy się w radne koło wiecami zwane spodziewają się przyprowadzić, i jak sądził bez przeszkody, niektóre ustawy czyli zakony do ich dawnej mocy ; dziś targać się na władzę niedrażniącą. starych zwyczajów i swobód słowiańskich, uczuł to młodzieniec, byłoby występne dziełem — i dla tego powrócił sercem do sfery swojego obecnego znaczenia. Ale choć w zamiarach miał na celu powinności sprawowanego przez siebie urzędu, mimowolnie jednak rojenia wzniesłego umysłu i stłumione pragnienie serca, wyraził tem tęsknem dumaniem któreśmy w nim nieraz dostrzegali.

Syn Radosta zbliżył się przyjaźnie do niego i powiedział troskliwym i cichym głosem.

— Wojewodo, słyszałem iż często miewacie na zamku tajemne z królową rozmowy i to w jej komnacie, ożyliście zapomnieli powiastki mojej o wygnanym młodzieńcu. Wiecie, iż jeżeli ją wam przypominam, tonie w ciekawej myśli zbadywania, ale przez wzgląd na wasze własne dobro.

— Dzięki, Miłowanie, za troskliwość waszą; ale byliście chłopięciem gdy wam się przydarzyła owa dziwna przygoda. Obawiano się waszego języka i oto rzecz cała, a przecież wyszliście z tej sprawy szczęśliwie.

— Oj ! wojewodo, ostrożnymi bądźcie; bo nie ma prawdy w zamiarach i czynach Bazyny i jeden pozór na was a odpłacicie tak drogo jak ja waszą wiarę i może dro-

Lecbia w IX, wieku. Tom I. 17



żej jeszcze, dla tego właśnie żem ja tył chłopięciem , a wy mężem dostojnym.

Zastanowił się wojewoda, potem surowo odparł Miłowanowi:

— To com wam mówił, młodcze, było uwagą dla waszej przygody, a nie zastosowaniem do mojego obecnego położenia; bo jeżeli znajduję się czasem w komnatach Pani Bazyń, to między mną i nią niemasz nic tajemniczego. Sprawy pospolite Lechji, oto jest co nas zajmuje.

Miłowan potrząsł głową z niedowierzaniem.

— Dla spraw też Lechji by w niej swobodnie działać zgubi nas królowa; zgubi wojewodo, jeżeli niezaniechacie waszych z nią rozrywek.

— Mylicie się Miłowanie w widzeniu tej rzeczy.

Rozmowę dwóch młodzieńców przerwało wejście kilku braci Pana Pomorskiego. Pan Przybysław postępował na czele prowadząc jedyną córkę swoją. Na przybycie tych gości wstał książę Pomorza i zaprosiwszy niewiasty do sąsiedniej izby, wezwał zgromadzonych książąt do wspólnej narady nad sprawami kraju. Ziemowit usunął się nieco na bok ku drzwiom niewieściej komnaty. Księżniczki zostały samotne—lica Białki przejęły się radością na widok Wielosławy, w której objęcia rzuciła się serdecznie. Od pewnego bowiem czasu wzajemna przyjaźń wiązała je ściśle i nie raz ich serca pośród zatrudnień domowych wynurzały się swobodnie i szczerze. Białka niepewna swoich zalet, nieśmiała w obliczu księżniczki Pomorza i zazdrosna o jej urodę, Białka rosła w duszy przy Wielosławie. Wkaźdem słowie i geście nabierała przy niej śmiałości i zalotnym uśmiechem wabiła przytomnych; nieraz nawet przybierała na twarz tę dumę próżną którą była dostrzegła i bezmyślnie przyjęła od Wojciechy. Jednakże ten pyszny wyraz schodził z niej prędko, wygnany naturą lepszego serca, a jego miejsce zastępowała miłość siostrzańska. Wielosła-

17\*

wy wianem była cała ziemia Luzacka, bo książę Przybysław nie miał innych dzieci. Piękność lica księżniczki dodawała wagi dostojności — a przecież córka Wizimierza podnosiła sama siebie w wartości poró- wnywając się do przyjaciółki, w tym samym czasie kiedy malała przed nietylą zaletami obdarzoną Wojciecłą. Hołdy oddawane księżniczce Luzacyi nietylko nieporuszały zazdrosnej gry jej serca, ale owszem zdawały się ją samą cieszyć i upyszniać. Byłaż to przyjaźń która łagodziła w duszy sieroty drażliwe uczucia posiane dumą Pomorzanki i powracała ją natchnieniom dobrym, właściwym jej naturze? Byłaż to przyjaźń, która tryumf wybranej i ukochanej towarzyszyki przyswojała sobie i jakby swoim się cieszyła?— Trudno nam zgadnąć z pewnością. Serce ludzkie było i jest odchłanią nie do zgłębienia, i w podobnego rodzaju poruszeniach jak je teraz opisuję, więcej niem pewne niedocieczone uczucie, niżeli rozmyśl rządu. Najczęściej bierną bywa i jest względem niego wola człowieka — i dla tego te same zjawiska które dziś robieramy badaniem ciekawem jego własności, znane już były od najdawniejszych czasów. Te same odcienia uczuć które dziś rozwijają się w dramacie, lub obrazie opisanym życia, pojawiały się w najciemniejszych czasach — tylko niewiedzące o sobie, niedociekające siebie szły za głosem złego lub dobrego instynktu który niemi według pewnych praw kierował niezmiennie. Jeżeli więc opis nasz obecny weźmiesz szanowny czytelniku za nieco oderwany i niewłaściwy czasom po których powieść naszą prowadzimy, będzie to twoją a nie naszą winą, ponieważ bierzesz rozbiór tych uczuć za nie same, a Białkę prostaczkę, za czynną istotę względem skłonności swojego serca. Cokolwiek bądź, doniesiemy jedną okoliczność która może nam rozświeci nieco postępowanie Białki. Pomimo przyjaźni pomiędzy Wielosławą a córką Wizimierza, ciężyla jedna tajemnica którą sobie, o ile nam się zdaje, niewyjawiły: księ

żniczka Luzacyi miewała czasem niewyłowione chwile i zapadała niekiedy w marzenia tak głębokie, że wrzeczono jej upadało na ziemię, a głowa pochylona na białej dłoni podnosiła się dopiero w tedy, gdy ruch jaki silny zewnątrz ocknął jej zmysły. Nikt nieśledził tych chwil w ich przelotnem, potłumionem istnieniu; ale je zauważała przyjaciółka i towarzyszka domowych zatrudnień Wielosławy i pilnując jej wszystkich poruszeń przy ludziach czyli też bez ludzi, zdało się że odkryła klucz tajemniczy. To odkrycie obudzało w sercu córki Wizimierza rozkosz niewypowiedzianą, rzucała się serdecznie w objęcia przyjaciółki i dopiero przyjęta zdumionym a nawet niechętnym wyrazem twarzy Wielosławy, zastanawiała swój popęd radosny i walczyła ze złem uczuciem które ją poruszało. Przy wejściu Pana Przybysława i innych książąt do komnaty księcia Pomorza, obie towarzyski uważały się nawzajem — a co dostrzegły i wysłedziły powiemy zaraz: Pan Rugji witając

wchodząc, zasłonił bokiem ku sobie stojącego wojewodę; tak że tylko cień czoła Ziemowita i jego orlego nosa wycięcie rysowało się przy świetle lampy na ścianie jemu przeciwległej. Białka dostrzegła że na sam widok tego cienia księżniczka Luzacyi lekko zadrżała. Wielosława ze swej strony, widząc twarz wojewody głęboko zadumaną, przeniosła wzrok swój ku przyjaciółce i uśmiechnęła się radośnie obiegłszy nim kilkakrotnie od niego do Białki, od Białki do niego; zgadła bowiem zaraz że myśl młodzieńca zajmowała się innymi sprawami a nie swadźbą miłosną. Miłość jest przenikliwa. Panna Luzacyi przeczuła dawno, od chwili pierwszego spotkania, że inna wielka namiętność pali się w piersi wojewody tak jak niegdyś w sercu kmiecem wybuchala —■ tylko bieg jej dzisiaj nie tak był burzliwy, bo mniej ściśniony — nie tak popędliwy, bo na swobodniejszej przestrzeni. Szczęściem może dla Ziemowita iż to przeczucie powstało w sercu księżniczki i wytłomaczyło przed

nią istotną przyczynę jego dumań; inaczej albowiem wojewoda Ziemowit miłosną Swadźbą Panny Białki zajęty, jej złą odpowiednią smutny, lub dobrą wesoły, byłby schłodził powiewną, żywą wyobraźnią Wielosławy i powoli wymazał się z jej serca. Ale młodzieniec kmieciem jeszcze wrzący do bójki — a dzisiaj zadumany na przyszłe na dalekie czasy; w chwili kiedy go posądzano o ciasne uczucie dla prostej dziewczki, młodzieniec ten obszerniejszą wyobraźnią przyciągnął wszechmocnie jej umysł, oddziałał na marzenie dziewicy i poruszył duszy jej najgłębsze strony.

Gdy w izbie sąsiedniej narodów książąt Wojciecha zajęta była rozmową z synem Wratysława, a Białka oddana natrętnym Miłowana słowom, w tej samej chwili księżniczka Luzacyi rzuciła swoją iglicę i posuwając się ku drzwiom na wpół przymkniętym, poglądała na wystającą twarz wojewody. Ubiór jego chował się po za drzwiami — tak iż ten widok przypomniał jej na chwili

bę burzliwe rysy tego samego młodzieńca jakże w chacie Zmogora przez jedlinowe okno po raz pierwszy ujrzała. Odtąd Wielosława śledziła wszystkich poruszeń Ziemowita, które objawiały się w ciągu rozmowy stryjów królewskich różne i różnie tłumaczyć się mogące.

— I cóż powiecie Jaxo — rzekł Pan Pomorza do księżęcia Sorabji — co mówicie o dzisiejszej niemocy synowca? Wojewodo! — dodał obracając się do Ziemowita — wy najznakomitszy jego dostojnik, musicie przecież wiedzieć co tę niemoc sprawiło?.

— Dziś jeszcze nie byłem na zamku.

— Ogłoszenie jednakże które opowiedziano po całym grodzie, że łagodne serce króla było strapione jakkolwiek sprawiedliwą karą Misława: to ogłoszenie — powtórzył z przekąsem Pan Bolesław — pokazuje żeście wpłynęli nieco na chorobę króla.

— Po dawnemu działając zakonu, odparł wojewoda, nie miałem innego na sercu zamiaru jak iść po prawdzie.

— Przydaję wierne nclio słowom waszym, Panie Ziemowicie—mówił łagodnie księżę i widząc zaszępięte czoło młodzieńca przyłożył: zawierzcie mi synu Piastowy, że jakkolwiek chciałem zbawić owego Mislawa, złośnego jednak serca dla was niechowam za te sprawy: — a syn Pana Pomorza zbliżył się do wojewody i rzekł:—Bądźcie dobrej myśli, bo choć to ojca na wiatr podrażniło, to krewniaczka przecie waszej na dworze czci i powodzeniu rada.

Ziemowit chciał odpowiedzieć, ale wszedł tej chwili domownik księcia a za nim Miłowan z doniesieniem, że królowa szle poselstwo do stryjów z ważną wieścią. Na skinienie księcia wkroczył Wilkos do izby a za nim Czartogniew prosto i z pewną surowością do której nastroił swoje potworne oblicze. Zwyczajnie bywa u podobnych stworzeń, że jeżeli rysy swe cbcą podnieść do poważnego wyrazu obudzą śmiech w przytomnych, lecz u karła rysy miały coś złowróbnego w swoim nastrojeniu tak, że Pan Bolesław pomijając Wilkosa obrócił się wprost do niego.

— Czy was za posła wybiera synowica?

— Znaku niedała dostojna moja Pani, — odpowiedział śmiało karzeł—mówiąc że go noszę wszędzie ze swoją osobą.

— Dobrześ to wyrzekł, karle przeklęty, i jeżeli cię za twoje przeszłe, ciche wkradzenie się do zamku, moim domownikom i służebnikom osmagać niekażę, to policz ten mój czyn łaskawy na twojej Pani powagę a nie na twoje surowe lica.

Czartogniew podniósł szerokie usta, rozwinął wydatną wargę i jakby się z groźby naigrawał, przybrał znowu powagę z którą był wszedł do izby. Wilkos napomniał go gniewnym wzrokiem a sam zbliżając się do księżąt tak zaczął mówić smutnym głosem: — Królowa wyrzec wam każe: że ją zadziwia na chorobę króla wasza zimność, Panie Bolesławie, iwy panowie wszyscy jego ojca bracia. Tem to zaś więcej na jej sercu cięży, że nawet niedbacienadolę kró-

lestwa, co próżne opieki wcześniej obmyślonej, przy nieletnich jej chłopiátkach każdej doby stanąć musi puścizną.

<sup>7</sup> — Jako—zawołał Pan Bolesław powstając nagle ze stołka — czy aż tak wielka jest niemoc królewska? Słuchajcie Wilkosie, czy to surowo mówicie ?

— Król, odparł cicho Wilkos, leży bez myśli, a przy nim czuwają królewicze, królowa i Zmogór czarownik. Ofiarował on swoje leki w okup za zdradę którą popełnił, złośnie łącząc królowej.

— Jaxo!—wykrzyknął książę Pomorza— i wy Panie Rugji, i wy Przybysławie, tak jak jesteśmy idźmy na zamek by odwiedzić drogiego synowca. Słuchajcie Wilkosie i ty mały karle—łagodnie, ale z pogardą dodał Pan Bolesław— boleść czuję wielką. Nie dziwię się teraz, nie dziwię jeśli ciebie, mały potworze, przysłała królowa. Do takiej wieści powinien być zawsze użyty oprócz człowieka czestnego który ją smutno mówi, djabeł złośliwy co naigrawa dobremu sercu ludzi.

— KrólowaPani, przerwał znowu Wilkos, kazała wam wyrzec książę, że dziś w późnej dobie gdy król nieco usnął, wasze przyjście może być dla niej miłym, ale dla zdrowia królewskiego każde nagłe poruszenie niebezpieczeństwem grozi: uprasza przeto was, Panie Bolesławie, Przybysła- i Jaxo abyście wraz z innymi braćmi jutro przed szarą dołą przybyli do niej w gościnę. Zmogor bowiem przyrzeka iż król wówczas przyjdzie do pamięci i że będzie mógł pogadać o sprawach królestwa. Pierwej jednak nim o tem pogadacie, królowa przyjmie was, panowie, by wam cześć swoją o- kazać biesiadą uczciwą, na jaką zdobyć się może niewiasta żalobna chorobą męża. Biesiada to świąteczna, ponieważ ksiądz z wypadu losów kierując wiedzą swoją, ogłosił na jutro wielką uroczystość Jessy. Dostojni panowie, w odpowiedzi na to zaproszenie dajcie mi słowo wasze.

— Powiedzcie łaskawej naszej synowicy iż nas żałość zbiera że króla złe zdrowie niepozwała dziś jeszcze odwiedzić go miłującym stryjom. Lecz gdy tak być musi a nie inac, prawicie, więc jutrzejsze proszenie przyjmuję do serca tak szczerego, jak serdeczne słowo królowej. Jutro przed szarą dobą przybędziem. Zanieście to pani waszej i powiedzcie aby była bezpieczną o losy swoje. Czyli tak prawdziwie król pan nasz niemocen?— zarwał badawczo książę.

— Dziś posłano do księdza by Bogów błagać o pomoc z przyrzeczeniem dani dla Nij aby jego jestestwa nie chłonał: jeżeli ten Bóg wszechmocny pomoże mu, król Popiel ofiaruje się po chorobie odbyć pieszą pielgrzymkę do Gniezna. Ale czas bieży, a ja dłużej rozprawiać nie mogę, dostojni panowie i dla tego—dodał pochlebnie ze skromnym ukłonem — części waszej polecając siebie spieszę z waszem słowem.

— Co powiadacie na to, Panie Wraty- sławie—rzekł Pan Pomorza zwróciwszy się do brata po odejściu Wilkosa—co mówicie na to książęta, bracia moi czestni? Królowa miodem słodzi usta swych poselników, kiedy ów Wilkos, jak powiadają, Lutyckie- go rodu, tak cienko mówił.— Zadumał się chwilę Pan Bolesław a potem podniósłszy głowę z uśmiechem tak dalej ciągnął:—Znać że się boi niemiecka niewiasta o swoją dolę po śmierci króla i skarbi opiekę stryjów, aby jak powiada sama, królestwo puścizną nie- stanęło. Puścizną stanie—dodał wybitnie i z przyciskiem — i ten go zabierze, kto potrafi ująć władztwo nad ludem, nietylko rodem, ale powagą i umem nad innych znaczniejszy.

— W tej chwili Wielosława podsunawszy się ku drzwiom pogładnęła ze zdzi- wionem licem na opartego o ścianę wojewodę ; wzrok bowiem jego rozpostarł się szeroko na brzmienie słowa puścizna, jakby nim ogarniał przestrzeń wyrazu i mierzył go do państwa. Córce Przybysława przybył na pamięć dbraz kmiecia, którego niegdyś wi

działała przez jodłowe okno chaty czarownika, i wstrząsł jej sercem do głębi.

— Puścizną stanie? powiadacie książe | Pomorza—rzekł Pan Przybysław—i tę puściznę ogarnie... najwięcej mający powagi i umu? któżby to był taki, Panie Bolesławie? •

— Wy bez pochyby, książe Pomorza— rzekł szyderczo Jaxa. —Wyście zapewne ten umny człowiek, bośmy przecie dotąd niczyjego umu nie mierzyli, tak jak wy to czynicie, bracie Bolesławie!

Inni stryjowie królewscy weszli do komnaty i przerwali słowa Sorabskiego władcy. Pomiędzy nimi znajdował się Pan Kazimierz książe Kaszubów; Czeszymierz dziedzic części Drzewiny albo Holzacyi późniejszej ; Sobiesław, Pan zamku Dalesz ; Wisław, Pan zamku Międzyboże i kilku innych o których dowie się czytelnik łatwo w wia- \* . rogodnym Bogufale. Przybywali oni poradzić się nad dziełem które ich zarówno obchodziło wszystkich; Pan Pomorza doniósł im o treści poselstwa królowej i znowu w pełno brzmiącym słowie puścizna wyrażał się ze swoim tej rzeczy widzeniem.

— Czy ją zabierać chcecie? Panie Pomorza— rzekł książe Kaszubów.

—Panie Razimirzu i wy Panowie Sora- bji i Luzacyi, czyliżem mówiłem co podobnego ? a jeżeli wyrzekł że ten obejmie kto lepiej zna władztwo nad Indem, to rzekę jeszcze to samo niestosując tego do siebie.

— Nie, przerwał Jaksza, brat Bolesław nie ma w tej całej sprawie własnej korzyści na myśli, on by chciał tylko synowi swemu oddać to piękne władztwo: czy rozumiecie teraz jego zamiar, panowie?

— Słuchajcie bracia, słona jest wasza mowa i niewiem jak ją przyprawić do chwili w której się oczy ludzi na nas obróca. Puścizna, nie masz w tem słowie innej myśli, jedno że chłopięta Popiela blade na licu a chore na umie, nieprzyjdą do dziedziczenia tej ziemi. Jak zaś urządzić tę sprawę by z nas każdy był ucieszony wypadkiem — o

Lechia w IX. wieko. Tom I. 18



tem pomówimy szczerze, ale w tedy gdy ujrzymy jak rzeczy idą na zamku.

Temi słowami uspokojeni nieco książęta zamilkli czekając rady jaką im poda Bolesław, ale on sam przypomniał sobie tej chwili obecność Pana wojewody i uciał mowę pomarszczywszy czoło. Potem obracając się do młodzieńca, rzekł dla poprawienia nieostrożności swojej:

— Zapomnieliśmy, wojewodo, was zapytać o sąd w tej całej rzeczy: ale to co mówimy, jak widzicie, są to słowa próżne mój witeźny młodzie— dodał podchlebnie; —bo wszystko może lepiej pójdzie jeżeli synowiec nasz z niemocy powstanie.

— Być może dostojny książę—odpowiedział młodzieniec. — W ręku Bogów czas przyszedł. Z tem wszystkim, że się radzicie z waszymi braćmi jest to rzeczą słuszną; boć zapewne w zamiarach waszych dobro tej ziemi będziecie mieć jedynie na względzie. »

I pożegnawszy zadowolonego nieco temi słowy Pomorczyka odszedł Ziemowit — ale przechodząc przez komnatę w której znajdowały się niewiasty, poczuł lekkie dotknięcie ramienia i usłyszał te słowa z ust Miłowana:

— Wojewodo! mojej przestrogi nie puszczajcie mimo siebie i bądźcie ostrożni w waszych z królową pieśczętach, albowiem jeżeli w waszych Czynach zachwyci co nieprzyjawnego dla siebie Pani Bazyna, zguba wasza pewna.

— Niemyślcie o tem Miłowanie—odpowiedział półgębkiem Ziemowit—i słów tych niepowtarzajcie nikomu.

Nie wiedział o tem młodzieniec że już je zasłyszała jedna osoba i że na ich brzmienie tajemnicze zadrżała niespokojnie. Była to księżniczka Luzacyi.

— Miłowanie — rzekła po odejściu Piastowego syna—wytłomaczcie mi co znaczą wasze ostatnie słowa do wojewody.

— Panno Wielosławo! przerażony odparł Miłowan—bogdajby mi były te słowa

nigdy z nst niewyszły jeżeli je miało zasłyszeć ucho czyje.

— I mnież się lękacie Miłowanie,—z pewnym rodzajem wyrzutu odpowiedziała księżniczka.—O wytłómaczcie mi one. Za moje dla was niegdyś usługi, tego tylko żądam.

— Muszę tej chwili, wskutek ważnego dzieła, spieszyć do ojca księżniczko—wymawiał się młody śpiewak.

— W jednej krótkiej chwilce opowiecie mi to wszystko. Jeszcze wam powtarzam: w zamian za moje niegdyś dla was usługi. Wiedzieć mi to potrzeba nie przez ciekawe serce, ale że los tego młodzieńca obchodzi księcia Luzacyi; sam wojewoda może wam być wdzięczny jeżeli mi je teraz odkryjecie.

Po tych słowach księżniczki wymówionych półgłosem i w pewnym oddaleniu od innych niewiast, wszczęła się między nią a Radostowym synem cicha i długa rozmowa— później obaczemy jak jej wypadek gra ważną rolę w naszej powieści.

Wojewoda tymczasem wyszedłszy z zamku Pana Pomorza, poruszony wiadomością o niemocy króla wahał się czy ma iść wprost do chaty ojca z tą wieścią, czyli też ruszać na zamek. Po pewnej rozwadze postanowił dowiedzieć się pierwszej jak jest istotnie z życiem Popiela a potem dopiero uwiadomić o wszystkim starego Piasta. W tym celu poprowadził kroki swoje ku brzegowi jeziora — «król, rzekł do siebie z pewnem lekkim drżeniem, śle modły do Nii i ślub czyni pieszą ucześcić go pielgrzymką — i jam niegdyś taki ślub uczynił, alem go jeszcze niedopełnił. O Nijo t dopełnię, dopełnię tego ślubu, ale jeżeli króla nie dzwir gniesz z niemocy, tonie niszczy mojego znaczenia w tem'królestwie. Jesso! daj mi myśl jasną do moich zamiarów. I ciebie Boże chrześcijański, który masz, jak mi powiadał Miłowan, trzy głowy w jednej osobie i jako trójglów Pomorski wyglądasz, proszę cię o pomoc; wesprzyj mię, wesprzyj jeżeli będę w trudnym dziele — a ja cię za to tak uczczę jak twoi własni ludzie to robią. » Po

tej modlitwie Ziemowit zrobił znak krzyża od lewej do prawej ręki, potem krzyknął na łódź i na przewoźnika, ale w tej samej chwili odezwał się głos przeraźliwy z pośród krzaków rosnących po nad brzegiem: • Głowo Mislawa, ty biedna głowo, na cóżeś knowała na zdradę królowi — i inne głowy, i inne głowy niech ostrożnie myślą, by z myślą nazbyt wysoką niespadły nisko jak głowa Mislawa. • Po tym krzyku złowróżbnym usłyszał wojewoda bieg prędkich kroków i w tedy gdy siadał do łódki, mała postać Czar- togniewa mignawszy mu po przed oczy, zniknęła w kierunku przeciwnym od zamku.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

I H

PRZYPISY.

A

s a @ a s ^  
w IX. wieku.

ROZDZIAŁ Xm-

Kiedy Pan Pomorza rozmyślał ze swoimi braćmi nad tem co począć w razie śmierci Popiela, to i nasz kmić stary na przedmieściu mieszkający niemniej radził o obecnem położeniu kraju ze swoimi sąsiadami, a nawet ze znakomitszymi mieszkańcami dalszych zakontków miasta. Tamten przy połysku lampy, ten przy świetle łuczywa wystruganego w cienkie pręty i wetkniętego w szparę ściany. Lecz

Lechia w IX. wieku. Ton II. 1

inne było widzenie starego rolnika od widzenia książąt w sprawie lechickiej. Wprawdzie zwołanie wieców i potępienie Miława złagodziło nieco niechęć powszechną przeciw królowi; ale jego nieobecność zapowiedziana w czasie narad, rzuciła podejrzenie w niektóre serca znające chytrą królowej i wszechmocny jej wpływ na u- myśl męża. Gdy zebrani ludzie w chałupie Piasta podawali sobie różne domniemywania o słabości króla, zwracając się po ostatnie rozstrzygnięcie rzeczy do starego gospodarza, lekkie pukanie dało się słyszeć i za otworzeniem drzwi wszedł Miłowan. Poznali zgromadzeni kmiecie' z wyrazu jego twarzy, iż coś ważnego miał im do doniesienia i obłożyli go wszyscy nagłocem pytaniami. Miłowan opowiedział codosłownie i ze wszelkimi szczegółami poselstwo królowej do Pana Bolesława i jego braci, ale zamilczał przez uczucie naturalnej swojego serca prawości o uwagach, jakie po wyjściu poselnika robili sobie w tej sprawie stryjowie królewscy. Wiadomość o niemocy grożącej bliską śmiercią lechickiemu królowi, nie mniejsze wrażenie zrobiła na słuchaczach kmiecych od tego, jakiego księżęta doznali.

—I cóż powiecie teraz, kmiecie i posadnicy, jeżeli król z jutrem lub później trochę zejdzie ze świata a królewicze nieletni do władztwa zostaną po nim? —czyliż niewiasta jego dostanie opiekę synów i czy znowu ma władać nami jak dotąd, wbrew zakonowi, władała?

— Prawicie! Radoście żeglownikuwietrzny—rzekł, niosąc do ust swych czarę piwa sąsiad najbliższy gospodarza i kmięć jeden z najpoważniejszych.—Królowa musi się odnieść do wieców, które raz zebrane niedadzą sobie nakazywać płochej niewieście. Wieca pomyślą same o opiece nad dwoma nieletnimi królewiczami, lub może wybiorą z pomiędzy siebie kogoś lepszego na władztwo, jak owe chłopięta leniwej postaci które Chostek spłodził gdy mu już

1\*

młodego niestawało ognia. Jutro jeszcze wyzywam wieca do radzenia w tej sprawie, by ktoś przed czasem niewybrał się z gotową rzeczą.

—Poważny Miślaku! słusznie mówicie— poparł Drogomysł.—Ja też z wami trzymam. To co nam przyniósł syn Radosta jest dziełem wielkiem, i trzeba nad niem myśl ludzi wcześniej zastanowić.

—Przerazicie Chostka—przerwał Wojtas — przerazicie panowie kmiecie gwarząc o jego zgonie. Lepiej tę rzecz odłożyć na przyszłe czasy, gdy się po prawdzie ziści zdarzenie śmierci.

— Słuchajcie Wojtasie— rzekł Nezda z przyciskiem:—milsza nam dola tego królestwa, niżeli strach lękliwego Chostka, milsza niżeli jego żywot. Idąc więc za radą Misiaka, przybliżmy rzecz całą jak najprę? dzej do wzroku ludzi czestnych, aby ta myśl nie wpadła pierwej w złoczynne głowy, któreby z niej wysnuły szkodliwe dla kraju zamiary.

— Róbcie jako chcecie— mówił znowu Wojtas.—Nie o Popiela mi chodzi; bo go równie jak wy nie mam w miłowaniu, ale o mowę przedwczesną.

—Przedwczesna dobra czasem, Wojtasie.

— Wy Miślaku, Nezdo, Bogumile i czestni jesteście ludzie; zawsze gotowi do mowy i rady, ale zawiercie że samem słowem nic nieporadzim, jak Piast stary powiada: a gdy czynu niezamierzamy to lepiej ze słowem cicho być do przyszłych czasów.

— Wy to Wojtasie, i do słowa i do czynu nieraźni.

— Bom i na jednym i na drugim stracił.

— A wyż gospodarzu—powstał Radost przerywając spór między Wojtasem i jego przeciwnikami—a wyż nasz dobry gospodarzu ! Niedacież nam swojej rady, niepowiecież co czynić z wieścią którą mój chłopiec przyniósł?

Starzec uśmiechnął się wezwany, ale

tego uśmiechu nikt z przytomnych nledo-  
strzegł.

— Rada ludzka—mówił on poważnie— różni się w miarę widu, umów i czasem  
pobłądzi um najlepszy, tak jak wasz Misiaku , zda mi się, pobłądził. Bierzecie się do dzieła  
wielkiej ważności, pierwej nim wieść przyniesiona 'nam od Miłowana potwierdzić się może.

— Ależ, poważny i czestny nasz Piaście ! Wiemy że um wasz wysoko, wyżej od naszego  
widzi; dla czegoż by jednak wieść ta miała być niepewną, kiedy przychodzi z zamku gdzie  
chory umiera.

—Dla tego właśnie jest kłamliwą, Drogomyśle, i nietrzeba wierzyć jej przed czasem.  
Królowa obfita w tak wprawne wybiegi , oszukała, ile myślę, nawet chytryść Pana  
Bolesława; ale nas nie oszuka, łatwiej bowiem rzucić nieprawdę do duszy obłudnej która  
swoją tylko żyje pychą i którą schlebianie ujmie i omami, niżeli do czestnego serca co  
jedynie czuje szczę  
ściem ludzi a płacze jego niedolą. Szkoda żem wprzód o tem niewiedział, byłbym posłał  
wojewodę dla sprawdzenia wieści i wyrozumienia chytryści Bazyny.

— Syn wasz Panie Piaście—powiedział Miłowan—poszedł już na zamek skoro się o  
rzeczy dowiedział; był bowiem u Pana Pomorza w czasie gdy Wilkos stryjów zapraszał na  
biesiadę. Ale synowi waszemu dałem szczerą przestrożę, aby do komnaty królowej na  
samotne rozmowy nie bardzo częścią — opowiadałem mu, dla odstraszenia , dziwną jedną  
przygodę.

— Waszą Miłowanie—wycedził Piast półgłosem. —Dobrze żeście mi ją do myśli  
przynieśli. Młodzieniec jest nieostrożny; nakazywałem mu nieraz, aby w swem uczuciu z  
Niemkinią miał się na baczeniu, przecież niesłucha; ale teraz surowo i prosto moją wolą  
wyrażę tak, że niepoważy się jej przestąpić. Sąd Mislawa nieubezpie- cza mię o wielkim  
wpływie syna na dworze, owszem podaje do rozwagi: czy pod

tą łaskawością królowej nie kryje się myśl zdradliwa. Zatem—dodał po chwili starzec — kmiecie i sąsiedzi! nim Chostka ze śmiercią pobratamy^— dowiedzmy się wprzód czy wieść o jego chorobie tak wielkiej, jest szczerą. O ! będę wiedział, będę wiedział, —wykrzyknął głosem silnym wskazując palcem w stronę zamku i otwierając drzwi" chałupy— będę wiedział jeżeli nie od syna, co wojenny bardziej jak przezorny, to od mojego własnego tych rzeczy powiązania. Tam na głowę mojego dziecka zasiekę zrobiono; al ja odwalę, naJesse odwalę — mówił gospodarz poruszony samą myślą niebezpieczeństwa syna.

— Słyszycie gospodarzu—przerwał Misiak — słyszycie szelest ze dworu. Wasz gniew poruszył świst na jeziorze. ;

— Poruszy kiedyś — odparł Piast posepnie, a wzięwszy rękę Misiaka wyprowadził go za próg chałupy. Za nimi poszli inni kmiecie dla orzeźwienia się czystem powietrzem, a kołodziej tak kończył:—Poru

szy, stary sąsiedzie, jeżeli miasto szczerego z nami przymierza, król zechce igrać z ludem jako teraz czyni. O ! widzę ja jasno , widzę jasno jak rzeczy idą.' <Bogdajem nie widział dla snu mojego.

— Bogdajeś widział dla szczęścia ludzi— serdecznie odpowiedział Miślak.

— To mnie też tylko nastraja. Ale cóż: gdy czyn przyjdzie do dojrzałości, wszyscy się zachwieją jak ty sam się zachwiałeś, poważny Miślaku, cztery lata temu i odwiedłeś mię od sprawnego dzieła.

— O Piaście dobry! niechciałem stawić na los gwałtownej chwili co się mogło bezpiecznie i szczęśliwie skończyć. Czyż nie lepiej' żeśmy poczekali?

— O! nie lepiej, Miślaku, zawierzcie że nielepiej. Nigdy w takich chwilach jak była owa cztery lat temu, nie należy się wahać. Wiem że nie o wasz żywot troskaliście się, Miślaku, ale o pokój znajomych i przyjaciół. Pomnijcie przecież, że pokój znajomych i przyjaciół powinien usią



pić przed pokojem wszystkich ludzi królestwa, i dostać go potrzeba chociażby trudem najcięższym i utratą żywota.

— Zegnam was na dziś, kołodzieju, rzekł Radost, bo już dobrze późna doba a mnie iść trzeba do mojej gęspody.

Inni kmiecie ruszyli się za Radostem.

— Idźcie Radoście, i wy dobrzy ludzie, każdy do swojego dzieła. Wy żeglowniku trzymajcie wasz statek w pogotowiu: a wy panowie, waszą dobrą radę na jutro.'

— Iwy, kołodzieju, naostrzcie na jutro gniew wasz i wypowiedzcie go w słowie, jeżeli się okaże fałszywą ta niemoc króla.

— Zapiejem na niego kurem, Radoście, i jego samowolne władztwo okażemna jawę wszystkim, aż póki ludzie próżni obawy, nie powstaną z całym sercem na złośne rządy.. Bywajcie zdrowi gospodarze, a wy Miślaku, poczekajcie chwilę. Mam spodziewanie—dodał Piaśt po odejściu gości— że tą razą nie będziecie mię odwozić od

— li —

dzieła czynnego; że zbierzecie parę sotek ludzi, z setnikami wejdziecie w szczerą namowę — a w potrzebie każdy z was będzie mógł poprzeć słowa swoje.

— Jako? terazze Piaście, chcecie myśleć o dziele gwałtownem? chętnie we wszystkim dam wam pomoc; ale powiedzcie pierwej, co was pędzi do tego kroku?

— Bezpieczeństwo i bojaźń żeby dzieło to nie zczeszło tak jak w owych czasach.

— Ale cóż was nakłania do myślenia o zamiarze który zapewne w waszym własnym umie jeszcze jest daleki? — wszakże wszystko idzie nam po myśli. Czyż niewiedziecie że królowa żadnego nawet oporu wiecom niestanowi, i patrzy na to co się robi dla dobra Lechji a dla ukrócenia jej władztwa, okiem może żalobnem, ale spokojnem i cichem?

— Cichem i spokojnem? — Nieznacie Bazyny. Ta jej właśnie cichość spokojna ma złe znaczenie, gorsze aniżeli dawna

chytrość. Niepytam was Miślaku o sąd, ale żądam abyście tak a nie inaczej zrobili.

W tem szelest dał się słyszeć od strony jeziora i zbliżał się w kierunku chaty kołodzieja. Zaledwie Miślak nastawił ucha aby go rozeznać, gdy krzyk cienki i prujący powietrze, jak ryba wodę skrzelała, wyciągnął żalobnie z pod blizkiego krzaku: zmowa na króla, zmowa na króla, mieczu królewski kiedyż znowę skarzesz?— i w tej samej chwili z gromadą zbrojnych stanął Wilkos przed Piastem i zawołał donośnie :

— Piaście kołodzieju! w moc tego królewskiego kolca i przed licem tego oto komornego ogłaszam wam nakaz, abyście szli ze mną na zamek i przed sądem królewskim odpowiedzieli za wasze sprawy.

Jakkolwiek niespodziewaną było przygodą to poselstwo dla naszego kmiecia, z tem wszystkim po chwili dumania odpowiedział spokojnie:

— Chadźba moja stoi otworem dla komornego; każdej więc doby mogę pójść z wami, ale pomnijcie że jutro między ludźmi tej ziemi będzie grzmiało słowo donośne o tym napadzie waszym który nie po prawdzie czynicie. — A wy Miślaku, dodał cicho do sąsiada, uprzedźcie Rzepkę i ludzi wszystkich o tem co się stało; bo powiadam wam: w tym czynie królowej jest zamach na swobodę miłą ludziom tej ziemi; ale zamach twardy—dodał przyciskając kołodziej — i co iść będzie do góry a wszystko w miarę potrwożenia które sprawi. Powiedźcie im odemnie, że jeżeli mają serce odważne, to głów niepotracą; jeżeli zaś nie mają, to im rzeknijcie przekleństwo moje; bo niskim, lęklwym duszom Bogowie nigdy pomocy nie dadzą. — Przy tych słowach promień oka starca padł w spojrzenie Mi- ślaka, który rozżarzony nieco, ale i pomieszany przygodą, pobiegł roznieść posadni- kom Kruszwicy tę wieść nadzwyczajną.

Lekki wiatr marszczył jezioro, gdy łódka wioząca kołodzieja płynęła na zamek.

M

Głowa jego wsparta na kija grubym i starym i bokiem nieco przychyłona srebrzyła się siwizną, a broda jak mleko biała, na samym nawet przewoźniku i ludziach zbrojnych dziwne robiła wrażenie. Gdy się już do wyspy zbliżali, Wilkos kazał z głębi statku wydobyć dyby, które niedawno obciążały Zmogora. Na ich widok kміeć poważny, uczuł chwilę ścieśnienie serca; jego myśl wysoka, co od lat tylu spędzała sen z oczów, miałaż się dzisiaj ścieśnić grabem okuciem? Oddalając od siebie tę chwilę przelotnego uczucia rozdrażniającą jego dumę która spała tak długa, pod głębokim zamiarem, wyciągnął kołodziej nogi swoje stare ku narzędziom ciężkim, i gdy jego członki z łoskotem kuto, on patrzył spokojnym okiem na to niebo chmurne i na tę wieżę zamku, która wierzchołkiem swoim gubiła się w szarych cieniach nocy.

Na zamku oczekiwano widać tego gościa, bo nad brzegiem stało kilku ludzi z łuczywem, i gdy łódź przybijała do lądu  
fi!\* vi\*

przyświecało wysiadającym. Starzec prowadzony przez zbrojnych, bo sam nie mógł tak łatwo się poruszać, doszedł w zadumaniu aż do sieni królewskiego mieszkania; ztamtąd po schodach przeszedł obok komnaty królowej i usłyszał zdaleka głos swego syna — w kilka chwil zaszeleściła suknia niewieścia.

— Czy na wieżę, dostojna Pani? przerwał ciszę Wilkos.

Królowa przyłożyła palce do ust, skinieniem tylko dała znak potwierdzający — a przesunąwszy się po przez kilka schodów naprzód gdzie miał przechodzić jej wróg pojmany, ukosem poglądała na jego oblicze, chcąc opatrzeć jakie czas wyrzył na niem odmiany i jakie wrażenia na jego duszy obecna sprawiła przygoda. Na widok pysznej niewiasty wstrząsnęło starcem do głębi uczucie obrazy i nienawiści ku niej; ściągnąwszy ręką do brody, podniósł głowę poważnie i wyrzekł głosem powolnym, tak

jakby każdy wyraz puszczał pojedynczo i zagłębić chciał w słuchu przytomnych:

— Dostojna Pani, dobrze prowadzicie początek dzieła a zapewne baczeniem waszem i końca chwytnie aby nie był trudny; ale na tym końcu tyle serc gorzkich i pełnych męztwem przyjdzie wam trącić ile dusz w Lechji,

— Dobry człowieku! końcowi każdego dzieła, jeżeli jest w szczerości poczęte, Bogowie dopomogą — mówiła królowa tym głosem łagodnym w którym poznał starzec zamiar nieubłagany.

— Ale jeżeli fałsz w dziele ukryty, Bogowie skarżą na czci i życiu.

To ■wymówiwszy dotyk swojego czoła, wyżej opisany zacisnął tak silnie, że cały ruch górnych rysów zdawał się wnurzać w jego głębinę — a wzrok jego jakby tym ruchem nowego zaczerpnął promienia, rozwiódł się z poza powieki, i przy świetle pochodni uderzył iskrami w twarz królowej. Wązkie jej usta schowały się wówczas, lekki tylko pasek zostawując; brwi, za poruszeniem czoła, odchyliły się nierówno ku górze, a blask oka jasny, siwy, niewstrzymanym pędem omijał ludzi, padał na lica starca i mierzył się ostro z ogniem jego oka. Dwa te wzroki, oba żywione, piętnaście lat, silnymi namiętnościami i nienawiścią wzajemną spotkały się teraz, walcząc każdy bronią właściwą swojej naturze. Stały i głęboki jak odchłań był wzrok starca; przenikliwe i giętkie spojrzenie Niemki, ale ile razy zatrzymało się dłuższy czas na oku starego kmiecia, chłonięte mocą wyższą musiało odwijać biegu. Twarz królowej zapłonęła nakoniec wstydem i już nie łagodnym ale gniewnym głosem zawołała na Wilkosa.

i

— Na wieżę! — w izbie gdzie Świst lubi rozpościerać skrzydła swoje.

Po tym rozkazie, któremu dodała mocy groźnem skinieniem królowa<sup>^</sup> zstąpiła kilka schodów i wróciwszy do swojej komnaty rzuciła się w objęcia Ziemowita, tłumiąc Lechia w IX. wieku. Tom II. 2

zaś niedawne poruszenie rzekła czułym głosem:

— Młodcze, młodcze! niewiesz jaką słodką gotuję ci wiadomość.

— Jaką, dobra Pani—odpowiedział Ziemowit oparłszy rękę na giętkiej kibici niewiasty królewskiej.

— Słyszeliście zapewne ruch w tej właśnie chwili?

— Słyszałem, Pani moja, i zdało mi się że przez te mury przebił się jakiś głos znajomy.

— Niedobry chłopcze—przerwała prędko królowa— to głos Wilkosa. Znajomy wprawdzie on wam, ależ przywykli jesteście słyszeć go często w tem miejscu.

— A ówże ruch na podwórku, mnie się zdało jakby tu przychodził ktoś sercu mojemu nieobcy.

— Nieobcy? O mój młodcze— dodała królowa z uśmiechem na pół żartobliwym a na pół surowym— to Wielosława która przybyła odwiedzić króla, i choć Popiel nie może dziś przyjąć nikogo, tak jest niemocnym, przecież ta piękna dziewczeczka uparła się ze swem żądaniem i przez domownika Pana Pomorza towarzyszona, weszła na zamek.

— Wprawdzie słyszałem jej głos, ale przy tem....

— Przytem głos domownika Bolesława i głos naszego starego sługi Bohdana, który nikomu takradnie służy jak Pannie Luzacyi.

— Młoda Wielosława?— cedził zamyślony Ziemowit.—Prawda, jej lica krasne i czułe w swem słowie; a nawet ile mi się widzi dostojniejsze od lic Białki.

—Czyż nie zapytacie—dodała królowa zwracając uwagę młodzieńca w inną stronę —co dla was gotuję i z czem wyprawiłam ludzi moich niedawno?

— Co dobra Pani?

— Oto starostwo Kruszwickie dla waszego ojca, któremu oznajmiam o tym wyborze króla. Ludzie go pewno nieodrzucą, a Popielowi brakuje teraz sług wiernych. Zresztą, przystojnie będzie gdy on, wasz

Z\*

ojciec, dotrzyma nieco synowi swemu w części i urzędzie.

—O dobra Pani!—rzekł wojewoda czule, ale razem ze smutnym wyrazem który nie- uszedł baczości królowej. W tej chwili tłoczyła wyobraźnią powiewną młodzieńca myśl inna, wysoka, obudzona rozmową książąt w mieszkaniu Pana Bolesława.

— I to by było małym dla ciebie, po-\* myślała sobie królowa. O pyszny kmieciu, o zuchwały chłopie? Starosta Kruszwicki śnić ci się będzie nie w obrazie ulubionego ojca ale w postaci groźnej, gdy w obec sądu skinie na wykonywacza winy. Ty gwałcicielu!... i tak myśląc garnęła się ku twarzy wojewody. Wązkie swe usta oparła o jego usta i szyję objęła ramionami. Wódz lechicki uścisnął ją szczerze i przytulił do serca; ale rozpalony ogniem krew pobu- rzającą niespostrzegł się jak królowa od- wijała naramienniki i jak powoli i nie- znaczenie rozplatając włos swój zwinięty w warkocze, rozpuszczała go bezładnie po ramionach. Ocknął go dopiero krzyk przeraźliwy który rzuciła nagle niewiasta, upuszczając z rąk piszczałkę. Na krzyk ten przypadł karzeł, przyleciał aż na środek izby, zmierzył potwornym okiem przerażoną twarz wojewody i na głos swojej pani odpowiadając drugim donośnym krzykiem, wybiegł jak strzała.

— Co wam jest? dostojna Pani—zapytał wojewoda, gdy już Wilkos i domownicy przywołani od karła stanęli u progu komnaty.

—Zuchwały!—zawołała królowa wyteńczywszy nań wzrok pełen gniewu.

Jakkolwiek zmieszany był temi wyrazami Wojewoda, obraz przecie jeden stanął mu w duszy błyskawicą i chcąc stłumić poruszenie swoje, powtórzył spokojnie \*.

—Co wam jest, dostojna Pani?

— Zuchwały sługo!—podniosła wtedy żona Popiela.—Jako, gościnę pogwałciwszy moją , rzucasz się na mnie i potem pytasz o przyczynę mojego gniewu? A wyż, pa

nowie i przystawowie, wieleż razy opuszczać mię będziecie na wołą nieprzyjaciół króla? Tego młodca zuchwałości i be- zecności dowody — ot w mojej szecie bezładnej, gdym bronila wstydu czestnej niewiasty; ot w owych potarganych włosach i tych znakach sinych na mojej ręce. Gdyby krzyk ten nie przybył mi w pomoc, czestnych by ludzi wzrok mię dzisiaj wstydził: ale Bogowie niedopuszcili tej obrazy, mnie swojej słudze: i przysłali w pomoc wołą niewieściej cnotcie, przeciw męskiej sile. Chłopie bezczelny! potoście tu przybyli w późną dobę na zamek, by ze śmiertelnej niemocy króla zrobić sobie uciechę? — Wilkosie! pełńcie waszą sprawę.

Wojewoda który w obec każdej niewiasty tracił siły, stał z pochyloną głową i z obliczem winowajcy; ale dotknięty bezczelną chytrąścią królowej i pogardliwym wzrokiem Wilkosa, odzyskał moc swoją i podniósłszy głowę rzekł dobitnie:

— Pani! darujecie iż wam pierwej nim z tą wyjdę, przed licem tych ludzi zadam jedno pytanie.

— Precz, precz z nim Wilkosie!

Wojewoda oparł silnie rękę na ramie zbliżającego się Przystawa i ciągnął dalej:

— Pytanie: Czy wówczas, gdyście przed sąd mieli zapożywać Miłowaną, czy jego wina była taka jak moja teraz?—aby wiedział co powiedzieć przed czestnymi ludźmi o waszych dziełach i co wróżyć o moim dzisiejszym kłopotcie.

Na te słowa pobladła twarz królowej— i obecni mogli na jej licu dostrzedz silne poruszenie.

— Słowa takiego jak Miłowan człeka, niewieście królewskiej nieprzyniosą straty.

— Ale usposobią ludzi do odgadnienia w jaką grę graliście obecnie ze mną, dostojna Pani!—szydersko odrzekł Ziemowit.

Wyrażenie rysów wojewody, gdy to mówił było tak szczere, że domownicy pociągnęli po sobie oczyma wątpliwemi i pytać zdali się: jak myśleć o tem dziwnem zda-

rzeniu. Po raz pierwszy przypomniawszy sobie wypadek Miłowana, zaczęli odgadywać prawdę istotną, i z uśmiechem potłumionym trwogą pozierali na królową. Błyskawicą dostrzegła tych poruszeń Bazyna i zmieniawszy treść swoich rysów w surową i nieubłaganą mruknęła do siebie: «o głupia niewiasto! ten młodziec to nie chłopiątko Miłowan, ten młodziec wiedział już o wszystkim. O głupia niewiasto! wierzyłaś darowując życiem człowieka, iż ten będzie cichym w tajemnicy\*....

— Wilkosie! — rzekła schylając się do ucha przystawa—na wieży jest ojciec, ten stanie przed sądem; na dole zaś, gdzie niegdyś siedział Miłowan, jest ciemna izba nad przepaścią kończącą się, jak mówią, z brzegiem łądu. Podłogi na której niegdyś trzymali się pojmańce, nie ma już teraz: tam więc rzucicie syna — ale silnie, by się niezatrzymał aż na dnie samem. Jego miejsce i urząd dla was przypadną.

—r Spełnię, dostojna pani, bądźcie bez pieczni. Nikt niedoleciał żywym do dna tej niezgłębionej jamy.

—Wilkosie—głośno krzyknęła królowa, —precz mi z tym chłopem.

— Precz, precz z nim—powtarzał Czartogniew obiegając z biczykiem w okóło wojewody. — Precz, precz—'dodał uderzając młodzieńca po piersiach i twarzy. Ziemowit zajadły, wstrząsnął się gniewnie, w lewo i w pramo biegnąc ścigał potwornego karła — i może w tem nadzwyczajnem siły wytężeniu, nieprędko'by zdołano go schwycić, ale gdy już dopędził Czartogniewa, potwór podskoczył, uderzył go w czoło swoją spiczastą głową, potem rzucając się na ziemię zawiesił się na nodze młodzieńca, a słudzy królowej porywając ręce Piastowego syna skrępowali je silnie. Wleczony przez komnatę jadalną a potem przez izbę domownika Bohdana, na próżno opierał się Ziemowit przeważającej liczbie. Za rozkazem Wilkosa odsunięto zasuwę tajemną, a przez jej otwór



rzezuony gwałtownie leciał wojewoda w przepaść niezmierną. Sznury krępujące go nie-  
pozwoliły szukać oporu — aż wreszcie powrozem zaczepił o jakieś ciało i tem przed dalszym  
zasłonił się upadkiem. Z bolesnym krzykiem rozpaczy porwał swoje sznury, przechylił głowę  
na piersi, niemy i przejęty zgrozą.

#### ROZDZIAŁ XIV.

Już ranek prowadził się dawno po obłoku i słońce dochodziło południa, a król leżał ciągle  
na swoim łożu. Pierwsze chwile zmyślonej choroby, nie były przy- kreml dla jego  
ociężałych członków; bo je sen właściwy osłabionym rozwiązał ludziom prędko ujął i długo  
zatrzymał. Ale teraz po spoczynku całej doby, przywyknienia dawne rwały go już do trunku,  
już do rozrywek któremi się zwykle przez ciąg dnia zabawiał: przepędzając go na rozmowach  
ze służebnicami królowej, lub na grach z nimi dziecinnych. W obecnym stanie cierpliwości,  
utrzymywała go tylko

myśl którą objawił wczoraj jako wyraz swojej woli. Królowa przeczuwając potrzebę nastrojenia umysłu męża do nowej dążności, przybyła spieszenie do jego komnaty.

— I cóż niewiasto, czuję że mi le- piej.

— Mylicie się, Popielu! Z waszej twarzy przegląda choroba ciężka. Trzeba aby ją ujrzeli stryjowie twoi, a przenikniem do głębi ich serca. Ty niemocen nie będziesz mógł uczcie towarzyszyć i opowiesz mi to głosem cichym, osłabionym, jakby każde słowo twoje wychodziło z samej niemocy. Wówczas ja biedna chorobą mojego człowieka niewiasta — ja będę ich musiała przyjmować ze smutnem licem.

Król milczał ciągle, i wzrok swój ponuro zasunawszy wlepił w oblicze Bazyny.

— Twoi nieprzyjaciele—ciągnęła królowa—wszyscy się rozpierzchną. Jedni są już w twojej mocy. Zuchwały kmięć co knuł przez lat piętnaście spiski-i znowy, sie dzi na wieży z swoim wzrokiem ognistym— alem kazała Wilkosowi, aby, gdy dzisiejsze sprawy się załatwią, wzrok ten wypalił mu blachą dobrze rozżarzoną. Łacinnik z nim razem sądzonym będzie. Ziemowit niepodme- sie także zuchwałego czoła na nasze władztwo, ani na moje lica; jest bowiem teraz w jamie, w jamie głęboko — wiecie, królu, w jakiej ?

— W jakiej, niewiasto! zapytał Popiel.

— W owej, o której mówią ludzie że aż ku morzu się ciągnie. Tak więc kołodziej pojmany, wojewoda w przepaść strącony— ale cyt, Popielu, o tem zdarzeniu — nie trzeba go rozpowiadać w obec ludzi.

— Cyt—rzekł poruszony król podnosząc się z łoża i palec przytykając do ust— pomnijcie niemówić nic o tem zdarzeniu przed żadnem uchem.

Popiel przyszedł do takiego osłabienia umysłu, że mu się dwoiły słowa królowej i że je często brał za swoje własne.

— Stryjowie książęta —zagadnęła królowa— przybędą tu w krotce i zapewne zechcą napomykać ostrożnie względem waszej niemocy i względem potrzeby myślenia o przyszłym stanie Lechibkiej ziemi; ale wy zbywajcie ich mowę jednym ciężkim słowem, ciężkiem z niemocy.

Rozmowa ta przerwana została wejściem Zmogora, który miał rozkaz nieo- pnszczać łoża królewskiego i który go nawet w obecności stryjów miał pilnować bez przerwy. Królowa zbliżywszy się do starca, rzekła mu znaczącym głosem:

— Słuchajcie, Zmogorze, niegdyś ga- tką częścią prawdziwą, częścią łganą uwiedliście mię. Pomnijcie teraz, że od waszego umu zależy ozdrowienie króla — ci co przychodzą i napastują króla różnemi pytaniami, czynią zawsze szkodliwie.

—Dostojna pani!—przerwał lekarznie- rozumiejąc do czego zmierza mowa królowej — nigdy pytaniami....

— Słuchajcie cierpliwie, a nieprzery- wajcie słowom. Otóż ci co go pytaniami napastują, lub ku mowie nakłaniają długiej, niewiedząc czasem, czynią na szkodę j/ego zdrowiu — i jacyby kolwiek byli, choćby najdostojniejsi, należy ich upomnieć przystojnie i bez cierpkiego słowa, aby oszczędzali słuch królewski wąty i umysł niespokojny.

— Rozumiem, dobra pani.

— Rozumiecie dobrze: chociażby nawet stryjowie książęta chcieli go dręczyć długą mową, to im przypomnijcie o tem. Nierada dziś jestem ich przybyciu, mimo że nasz dom wszystkim gościną stoi — i przeszedłszy obok starca, przeniknęła po jego licu krótkiem, ale przenikliwem spojrzeniem.

Zmogor który od czasn swojego pojmania nie mógł znieść tego spojrzenia bez wewnętrznej trwogi, stanął z olwartem okiem jakby oczekiwał jakiejś strasznej kaźni.

— Ten stary czarownik — pomruknęła

królowa—niebardzo bezpieczny. Dziś w wieczór trzeba pomyśleć aby nie rozgadał przed ludźmi tego co się już zapewne domyśla — i wychodząc z komnaty klasnęła w rękę. Znak ten miał służyć jednemu człowiekowi w zamku.

— Wilkosie, wierny przystanie!— rzekła poważnie do wchodzącego. — Na was teraz liczę w każdej przygodzie, tak jak wy liczcie na mnie w wysokich łaskach: miejcie bacność na grodzierzców i na ich ludzi, nierzeknijcie nikomu o losie wojewody, aż pokąd nieogłosimy że was na jego miejscu król obrał.

Wilkos poprawił swoją postać olbrzymią i pokłonił nisko głowę.

— Dostojna pani! nigdy niechybiłwaszemu nakazaniu.

— Miejcie więc bacność na wszystkich ludzi, na znakomitszych kmieci, a nawet na sotników i dziesiętników. Chętnym, takim co skłonią się łatwo do rozkazu, pozdrowienie i miód z piwnicy kró-

Lewskiej : a zaś niechętnym ciche i surowe ostrzeżenie. Uważajcie dobrze Radoszewego syna, starego żeglownika i Miślaka, któregoście na rozmowie z Piastem znaleźli, aby niepuszczając ich z oka, gdy pora przyjdzie, obejść się z nimi po surowej prawdzie. A o wiecach czy mi nic nowego niepowiecie, Wilkosie?

— Dostojna pani! niewiele co dzisiaj mówiono na nich. Chociaż pojmanie starego rozeszło się wszędzie, chcą jednak, ile wiem, czekać na wieści o zdrowiu króla których się spodziewają od książąt.

— Cóż powiadają książęta o pojmaniu Piasta?

— Byli w podziwieniu. Pan Pomorski upatrywał w tem różne nieprzyjazne zamiary dla siebie; alem tak obrócił słowem, wedle waszego nakazu, że w tej dobie inaczej tę rzecz widzi. Sądzi że tym krokiem chcecie zbliżyć się z krewnymi a z nim szczególnie, i że obu tych niskich

Lechia w IX. wieko. Tom II. 3

łodzi osuwacie z waszego serca, aby ma sprawić pociechę. ' ■

— Czy wie i o wojewodzie?

— Wie tylko o tem: że gdy stary poj- man, to miody musi być ciężko w waszej niełasce, i biorąc sobie na pychę, sądzi że go za głowę Mislawa tym czynem przeprasza.

— Dobrze Wilkosie: spieszcie teraz ku waszemu dziełu i urządzcie ludzi zbrojnych, aby gotowi stanęli w potrzebie. Na Niję! już doba zbiega; nakażcie przyrządzić wszystko na przyjęcie dostojnych gości.

Po tych słowach królowa odeszła do swojej komnaty i przybrawszy najskromniejszą szatę, rzekła do siebie: «Tak będzie dobrze — wyglądać będę jeźli nie jak wdowa królewska, to jako blizka wdowiego smutku.- Rysy jej przybrały wyraz ciężkiego żalu i podniosły się dopiero wtedy, gdy przechodząc przez izbę jadalną stanęła naprzeciw posążkowi Czarnoboha £ .w»«r .ttfot\* .xi w«Mia.t wyrzezanemu z kosztownego kruszcu i wyglądającemu z wydrążenia muru.

— O ty Czarnobohu 1 zawołała, którego mocy czczą i lękają się w całej słowiańskiej ziemi, kieruj teraz mojami czynami i spraw aby nie zemstę obudziły, ale bojaźń lękliwą w sercach ludzi tego królestwa.

## ROZDZIAŁ XV\*

Bohater fiasz zawieszony flad przepaś ścia, po pewnym dopiero czasie obejrzał całe swoje niebezpieczeństwo i z Rozwągą właściwą ludziom feilnej duszy, Szukał Sposobu ocalenia się od pewnej zguby ale na próżno. Umysł jego i odwaga osłabły pod ciężarem niemocy użyć ich bowiem W swoim trudnem położeniu niebył w stanie; Przepaść w którą go wrzucono szła W poprzek nieco\ ale tak spadzisto, że nft-- próżno próbował podnieść się ku górze Wgłębiając paznokcie W miękką dość Ziemię — OWSzem lękał Się aby Z tem ttiedo- wykonania wysileniem, niestracić jedynej

podpory jaką miał teraz i niepolecić głębiej w otchłań bez końca. Zatrzymany lekkim wydrążeniem ziemi i dwoma wbitemi kołkami, dziwił się młodzieniec że rzucony gwałtownie przez domowników królowej, lecąc nierozbił się o twarde ich drzewo, lub że przynajmniej nieuderzył się silniej. Macając ręką natrafił na jakieś miękkie ciało i rozpoznał w niem zwiniętą w kilkoro opończę, a raczej płaszcz długi, z dziwnej materyi, jak to poczuł dotykaniem. Gdy zaczepiając się o owe kolki porwał swoje więzy i schwycił ręką grube drzewo, które go zatrzymywało tak długo od upadku, rozpoznał wkrótce że i ono ustępując z wolna ciągnęmu parciu łamać się i kruszyć zaczyna. Ostatnia nadzieja przewleczenia żywota niktęła z tem odkryciem. Jeszcze chwila — a owe kawały drzewa polecą wraz z nim na dno czarne, gdzie go straszna śmierć oczekuje. Tak myśląc Ziemowit obwijał stężałe ręce w poły od płaszcza, a podkopawszy nieco ziemi w około swojej podpory, pochwycił ją teraz przy samem korzeniu zdawszy resztę na losy Bogów. «O Nijo tyś mię ukarał za niedotrzymanie ślubu mojego — ale czyliżem wczoraj nie- przyrzekł go dopełnić. \* Potem mn przysły na pamięć .wszystkie zdarzenia życia od czasu pierwszego ukazania się na zamku aż do ostatniej nocy — a raczej ranka; ponieważ w tedy gdy dopełniano na nim wyrok królowej północna doba dawno już minęła. • O Bogowie! krzyknął zgrzytnąwszy zębami, o Jesso wszechmocny! nie ma nawet sposobu bronić się od śmierci i zginąć w obronie... Tak tylko powoli, powoli umierać w widzie o sobie... O Lechio, Lechio! nigdy już więcej nie ujrzą cię oczy moje... Ale wojnę Pomorską zostawię sobie wspomnienie u ludzi, u wszystkich ludzi tej ziemi« — i oparłszy się nieco spokojniej na rękę, wpadł w zadumanie młodzieniec. Po chwili pomyślał sobie Może Bogowie słusznie mię karzą za ciężką winę pieszczot z cudzą niewiastą. Przekleństwo

na mnie, wykrzyknął przerażony nagle, myśl mi przychodzi straszliwa — wyrzekłem przed królową, że wiem o powieści Miłowana, i to w obietn domowników wszystkich. Królowa nieprzebaczy i gdy miała odwagę targnąć się na- pierwszego dostojnika kraju?... O Miłowanie, Miłowanie! ja twoim zgubicielem — uciekaj , o uciekaj prędko z tego grodu. ■ I aby ponieść głos przestrogi, młodzieniec bezprzytomny poskoczył ku górze. Skok był silny i podniósł go nieco; ale nie mogąc się o nic zaczepić, czuł że już opada na siłach i że nie zwyciężenie sunie się ku otchłani. Dreszcz przemknął po nim — w tej bowiem chwili dotknął jego rąk i głowy, jak mu się zdało, gad jakiś podobny do węża, który w sążnistych skokach bił go po twarzy i czole. Przedsięwziąwszy przed zgonem swoim zdusić ten potwór szkodliwy, wojewoda podniósł się raz jeszcze, porwał go silnie i jednym zaplotem okręcił w około swej ręki; ale zaledwo dokonał tego wśród poruszonej rozpaczą wściekłości, natychmiast zaczął podnosić się w górę siłą niewidomą sobie. Zadziwienie którego doznał wojewoda wyrównywało radości gdy się przekonał i że wziął za węża jadowitego sznur gruby, jedyny środek ocalenia. Po chwili radość ta ustąpiła miejsca niespokojności, gdy podnoszony ku górze uczył że wolniej w ruchu i zdaje się usuwać ku dołowi. Ostatnia, ciemna nadzieja zaledwo świtająca w sercu młodzieńca naszego przepadła z tą myślą: że pomoc którą mu może skruszona przysła królowa, że i ta pomoc ocalić go nie- zdoła—ręce albowiem jego były otrętwiałe i chociaż obwinięte płaszczem tak cudownie w przepaści znalezionym, machinalnie się tylko sznura trzymały. Raz jeszcze Ziemowit przywołał resztę sił swoich i podniósłszy się nieco ku górze całą sprężystością ciała; poznał że sznur znowu tężeje i że ręce opiekuńcze co go były opuściły walczą upornie z ciężkiem dziełem i podnoszą się znowu usiłując ciągnąć go ku górze.



Młodzieniec postanowił pomagać tym dobroczynnym usiłowaniom oporem nóg o brzegi spadziste przepaści; tym sposobem podniósł się o połowę swoją własną mocą. Błysk lekki światła dotknął jego wzroku; ale sznur opadał i wolniał znowu.... W takiej ostatecznej potrzebie wszystka siła wypręza się u człowieka i zbiera się w jedną chwilę mającą losem jego roztrzygnąć. Młodzieniec nasz wyprostował się i taki dał silny skok ku górze że głową swoją dotknął otworu przepaści. W tem położeniu trzymając się za sznur prawą ręką, miał czas zawadzić lewą o twardą podłogę — a potem dawszy jeszcze silny skok stanął w izbie znajomego sobie domownika Bohdana, który z lęklivością patrząc na niego obierał się na około. Otrząsnąwszy się nieco z obłocenia poznał wojewoda Miłowana, ale jakież było -jego zadziwienie gdy w blizkości drzwi spostrzegł dwoje ócz czysto błękitnych, utkwionych w siebie z wyrazem żalu i pomilowania. Zaledwo chwilę miał czas oddać się zachwyceniu nowemu, bo go silnie zajął płaszcz co mu tyle usług oddał w przepaści. W płaszczu tym poznał ubiór łaciński Miłowana.

— Uciekaj, uciekaj Miłowanie! krzyknął Ziemowit przypominając sobie iż stał się mimowolną przyczyną zguby Radostowego syna—uciekaj bez zwłoki Miłowanie?

— Ja wojewodo niepotrzebuję uciekać; ale wy to jak najspieszniej. Patrzcie już dzień biały świtać poczyna. Mam nadzieję że nas tu nieobaczą do zmierzchu, a o zmierzchu wymknąwszy się łącno przed domownikami, przepłyniecie jezioro na mojej łódce i udacie się do innych krajów; bo tu pobyt dla was niebezpieczny.

•— Macie słuszność, Miłowanie! Ale dla was nie ma także pewności dosiadywać w tym grodzie. Wytłomaczę wam dla czego.

Tu opowiedział z cicha wojewoda, że rozgniewany przeciw królowej, odkrył jej wiedzę swoją o przygodzie młodego śpiewaka, a to w sposób silnie dotykający

żonę Popieła.. Miłowan wysłuchał go cierpliwie i po chwili zadumania odpowiedział:

— To coście mi powiedzieli niezagraża tak nagle. W prawdzie niewiasta będzie szukać sposobu zguby mojej; ale pierwej obrachuje się z czasem, ażeby ludzkiego nieuderzyć sądu. Ja zawsze znajdę sposób dla siebie bezpieczny, gdy tymczasem wasze położenie, wojewodo, daleko jest trudniejsze. Oto ten dobry domownik jest w tajemnicy waszego zbawienia.

— Dzięki wam Miłowanie i wam Bohdanie , za trudy wasze I

— O nie nam dziękujcie, Ziemowicie! ale oto tej czestnej dziewicy co dowiedziawszy się odemnie o grożącej wam doli, przybyła wczoraj na zamek — a nastroiwszy serce Bohdana, od niego wiedziała o przygodzie waszej i przy płynęła co najrychlej na wyspę aby was ocalić.

Ziemowit pojrzał na Wielosławę i niemym wzrokiem podziwienia powiódłszy po jej licu, zamyślił się głęboko nieuwważając nawet, że drobne rączki księżniczki powiedzione były sinemi pasami od sznura którym sama pomagała wyciągać wojewodę. W tej chwili w jego duszy stanął jasny obraz cały zdarzenia dziwnego które przebył, i pytał raz jeszcze Miłowana jakim sposobem wy dostał się z ciemnicy.

— Wojewodo! rzekł Miłowan, gdyście opuścili mieszkanie Pana Pomorskiego, Panna Wielosława zadała mi tak naglące pytania o moją przestrożę daną wam po cichu, żem jej musiał opowiedzieć chytrą królowej i lęklivość o dolę waszą przysłą, i dla tego dwa razy tu byliśmy dla waszego ocalenia.

— A płaszcz ten, Miłowanie ozwał się młodzieniec.

— Już rok jak go rzuciłem do przepaści, chcąc zachować go przed okiem ludzkim, i zostawić na ratunek pierwszemu kto się do tej ciemnicy dostanie: albowiem znam ją dobrze i leżałem tam długo na podłodze do dwóch kołków

przymocowanej. Podłoga poruszalna utrzymywała pojmanych, ale usunąć się mogła na dół, gdy na to rozkaz wydano.

— Jam ją zastał usuniętą.

— Jakże potrafiliście uchwycić się powroza który przecież do dna przepaści nie mógł dosięgnąć? Na dnie tem co Się dzieje nikt tego z żywych niewidział: mówią tylko że czasem fala od jeziora podmyje tamtędy i uchodzi unosząc gady i inne jadowite zwierza.

Ziemowit opowiedział pobyt swój w ot. chłani, otrętwienie długie rąk swoich i tę myśl że się stał pomimowolnym powodem zguby Radostowego syna — tę myśl która go poruszywszy do gwałtownego skoku wpłynęła na jego ocalenie.

— O dobry młodcze! zawołała z rozczuleniem księżniczka.

— Dzięki wam, dzięki stokrotne łaskawa panno, za wasze dobre dzieło. W potrzebie liczcie na moje ramie i gdy się zdarzy śmiało żądajcie odemnie wszelkiej posługi.

— Nie dziękujcie Ziemowicie; jabym niemogła przenieść waszej złej doli. Miłowanie, Zdomicie przygotujcie łódkę, żeby można jeszcze przed zmierzchem uprowadzić wojewodę. Księżęta przybędą niebawem odwiedzić zamierającego synowca, a raczej naradzić się z dostojną panią o sprawach królestwa. Wprawdzie nikt niezaznacza do tej izby, rzadko nawet kto bywa w drugiej z jadalną stykającej się komnatą; ale kto bądź posłyszeć i odkryć was może — spieszcie więc, spieszcie ze statkiem. Szelest jakiś nad nami i oto stoły zastawiają do uczy dla stryjów — czy słyszycie?

— Dziś w tym zamku ucza dla książąt, prawda, pomnę sobie poselstwo do Pana Pomorza. Dziś! — powtórzył Ziemowit cedząc te słowa z zastanowieniem — i powiadacie, dobra księżniczko, że radzić mają o sprawach królestwa przy wieczornej dobie?

Oblicze jego rozjaśniło się tej chwili jedną myślą nagłą.

— O Bogowie! zawołała Wielosława, jak to was porusza i raduje.

— I mówicie, ciągnął młodzieniec, że do tych dwóch izb powierzonych pieczy Bohdana rzadko kto zagląda, że druga przylega do jadalnej sali ?

Po tych słowach poszedł wojewoda do drugiej komnaty i przez szparę we drzwiach dojrzał jak zastawiano stoły biesiadne.

— Księżniczko! rzekł do dziewczyny, uchodźcie z miejsc tych, boby was posądzono o sprzyjanie mi: a wy Miłowanie i wy Zdomicie towarzyszcie Pannie Wielosławie. Gdy mię tu znajdą, to im powiem że sam wy dobyłem z przepaści, i tak ułożę powieść, że o waszym współnictwie i o waszej dobrej duszy wiedzieć nikt nie będzie. Uchodźcie prędko.

—> Idźcie Miłowanie i przygotujcie łódź u brzegu—rzekła księżniczka Luzacyi.

Miłowan i Bohdan uznali roztrofną przestrogę w słowach wojewody i poszli dopełnić rozkazu Wielosławy.

— I wy księżniczko! i wy udajcie się z nimi — zagadnął niespokojny Ziemowit.

— O nie! Panie Ziemowicie, bez was nie wyjdę. Miłowan zatrzyma się u brzegu czekając na mnie, w tedy odkryją go, zapytają poco przybył do zamku i dojdą całej sprawy. Na waszą więc duszę, jeżeli upor- nie chcąc pozostać, podacie nas w zgubę.

— Nic się wam nie stanie, dobra księżniczko! Nikt was nieposądzi o współni- ctwo ze mną, biorę to na siebie — tylko uchodźcie spiesznie; bo ja muszę tu zostać, dodał mocniejszym głosem. Los tego królestwa w tej chwili może mi się odkryje i pobudzi duszę moją do sposobów zbawnych.

Przy tych słowach rysy młodzieńca stanęły przed księżniczką Luzacyi do miary\* tej podniosłości, w jakiej je widziała niegdyś przez okno chaty Zmogora.

— O młodcze ! — rzekła wpatrując się w niego z prostotą zachwytu—czyliż menie Lechia w IX. wieko. Tom II. 4

zrobisz dla mojej troskliwości. W chwili gdy wam daję dobrą radę, nie mój ale wasz własny los mię obchodzi. Rzeknijcie słowo, czy pójdziecie za mną i czy rzucicie to miejsce?

— Czestna panno! serce wasze miłosierne i każdy człek w złej doli obchodzi je pewno; ale nie tyle przecie abyście niepo- zwolili mi zostać w tem miejscu. Cokolwiek mię spotka, wyście ze szczerą duszą dali mi przestrozę; jeźli jej nieposłuchawszy trafię na zgubę, będzie w tem własny mój grzech i własna wola: wam zaś zostanie pamięć dobrego czynu który Jessa nagrodzi, bo go kmieć prosty odpłacić nie może.

To rzekłszy poprawił na sobie serdak Bohdana, a swój żupan wojewody zwinął i zgniótł z poruszeniem gwałtownem.

\* — Mołodcze! wasza dola przed nagrodą mi stoi. Gdy sobie wspomnę — dodała

księżniczka ze wstrętnem drzeniem—co was czekało gdybyście zalecieli na dno tej zgni-  
łej jamy, to dusza moja upada pod niemocą  
ciężką na taką myśl srogą. O gdy wspomnę sobie, jakbyście musieli zginąć nie wydawszy  
skargi!... Mołodcze! nigdy nieze- zwolę, aby was coś podobnego spotkało raz drugi.

— Pierwej dobra Pani — odparł młodzieniec—obuchem tym trafię po ich głowie, pierwej  
swoją własną pierś przebiję niżli dam się jakiegokolwiek sile wepchnąć w tę przepaść. O ! głos  
mój jeszcze pójdzie daleko, jak szedł dawniej — dodał dumnie syn Piasta. — Mściwości nie  
mam dla tej podłej niewiasty teraz, gdy mi inny widok staje przed myślą. Dziś dusza moja  
wazy losy tej ziemi; bo już swobodna jest względu jaki miała dotąd, względu iż nienależy za-  
kłócać królestwa gdy król z narodem we wspólnie. Dziś gdy tak nie jest i gdyście na mój los,  
dobra księżniczko, łaskawą się okazali...—Błysnęło znowu oko młodzieńca. Idąc za popędem  
niewidomym sobie przystąpił do Wielosławy, ujął jej dłoń w jedną swoją rękę a drugą  
położył na swoim ser-

;iF>

i\*

ca. Tem dotknięciem, tym ruchem upojona zadrzała panna Luzacyi; sam Ziemowit gdy przybliżywszy się do niej dotknął jej lica swą twarzą, uczuł że krew zagrała mu w piersiach; ale nie tą burzą rozdrażnionych zmysłów której doświadczał przy niewieście królewskiej, tylko nieogarnionem, nadziemskim uczuciem jakiego doznawał niegdyś słysząc czarodziejskie brzmienie guśli po jeziorze. Ale śpiew Białki tulił jego wyobraźnię melancholijnem wrażeniem, gdy tymczasem spojrzenie księżniczki Luzacyi, łagodząc burzę jego duszy, rzeźwiło ją słodkim zachwytem.

— O młodcze! rzekła rozczulona Wieleśława—wy nie wiecie jak ja was miłuję za wasze serce wielkie i męskie i za wasze myśli bujne. One na czoło tak wam jasno padają, że aż w mej duszy świecą.

— O uchodźcie, uchodźcie z tych miejsc!—miła panno, zawołał Ziemowit więcej-o los swojej wybawicielki niżeli o siebie nieospkójny.—Uchodźcie, bo już ruszają się w tamtej komnacie.

I tłumiąc swoje poruszenie wojewoda upuścił rękę Wielosławy.

— I wy młodcze uparty, gdy tu zostać chcecie na podsłuchu, to przynajmniej spiescie się z waszem dziełem. Nakażę statkowi aby oczekiwał was tajemnie, w niedużej dalekości od brzegu wyspy. Jeżeli zechcecie go przywołać, krzyknijcie trzykroć miano moje, to będzie znakiem, że go spiesznie potrzebujecie: a gdybyście byli w potrzebie kraj ten opuścić, ojciec da wam schronienie w swoim władztwie.

Wojewoda zadumał się chwilę. Ta dobroć księżniczki stanęła mu w porównaniu z pychą Białki i jej wstrętem niesłusznym.

—Dzięki wam, Wielosławo, dobra dziewico; niech wam Bogowie nagrodzą za wasze serce czułe na dolę cudzą. Może tak się i stanie że przyjdę po chadźbę do waszego ojca, a w tedy znajdzie u mnie ramie do obrony swych krajów. Rozszerzę

jego władztwo tak, że go sąsiad każdy ucześci bojaźnią. Tylko na Leckicką ziemię nielknę mojej broni; bo na niej pierwsze moje lata płynęły i mój ród się chował. Ale potem o tych rzeczach, bądźcie zdrowa dziewczyno!

— O spieszcie, spieszcie zwaszem dziełem i przybywajcie do domu ojca—nagłym głosem mówiła Wielosława — bo długiego niewytrzymam czekania. Bądźcie zdrowi wojewodo!

Ziemowit odwiódł ku sieni księżniczkę a potem wrócił do swojego schronienia. Długo jeszcze błękitniły mu się oczy pięknej dziewczicy, aż inna sprawa ogarnęła całą jego duszę. We drzwiach wychodzących do izby biesiadnej rozparł wojewoda toporem swoim szparę tak szeroką że mógł niewidziany uważać wszystko dokładnie. Po chwili umykając się na bok, zaczepił się o coś, i postrzegł w tedy u góry drzwi swoich zasuwkę dość obszerną, za której odemknięciem mógł już nie przez szparę, ale przez otwór duży widzieć wszystko co się dzieje w kątach jadalnej izby. Syn Piasta przymknąwszy ją lekko, uchylił się na czas jakiś w głąb komnaty i za każdym szelestem przystępując, niecierpliwie oczekiwał przybycia gości.

## ROZDZIAŁ XVI.

Wszystko cokolwiek opiszemy teraz czytelnikowi, wojewoda Ziemowit ujrzy i posłyszysz z po za swojego ukrycia za pomocą szpary we drzwiach sąsiednich rozszerzonej ostrzem toporu, lub w potrzebie za pomocą zasuwki tajemniczej o której wyżej wspomnieliśmy — a wiadomy już przyczyny sprowadzającej dwunastu stryjów królewskich na zamek, odgadnie nawet co się dzieć będzie za przestrzenią sali w dalszych izbach, i powiąże w sposób trafny z tem co ma przed oczyma.

Zaledwo zmierzch zaczął rozprowadzać się po ścianach zamku, książęta zaproszeni na ucztę weszli do komnaty synowca.



Popiel leżał na swoim łożu mając twarz wprost do góry wzniesioną a ręce opadłe niedbale na rysiej skórze która go okrywała. Rysy jego rozciągnęły się długim snem i nadały z natury wywiędłej cerze chorowitą powłokę, tak iż Pan Pomorza i jego bracia niewątpili ani chwilę o blizkiem osieroceniu tronu i żalowi swojemu nadając popęd sztuczny, wyrazili go w tak przesadzony sposób, tak niewłaściwy ich dawnym stosunkom z królem, że błysk oczów królowej ostrzegł niektórych domowników o ich niezręczności, a naszego wojewodę uderzył w chwili kiedy wprowadzała gości swoich do nakrytego stołu. Kiedy Pan Bolesław obrócił się do synowicy ze słowem pociechy, już ten wyraz błyszczący oka zniknął bez śladu, a twarz jej przybrała natychmiast inny, zastosowany do obecnego położenia. Bazyna w prostym ubiorze przeplatany gdzie niegdzie fioletową, żalobną wówczas barwą, wyglądała tak jak ją nigdy jeszcze niewidzieli księżęta; usta jej zwy

kle zaciśnięte, opadały teraz niedbale, poruszone boleśnym oddziaływaniem wszystkich rysów; oko niedawało żadnego blasku, a nawet przeciwnie swojej naturze, przechodziło się ociężale po obecnych i zatrzymywało się często na przedmiotach obojętnych zadumane a niekiedy zasuwające się pełnemi łzami. Najwięcej uderzyło Pana Bolesława że ten wyraz twarzy nie tak powleczonej był smutkiem i boleścią, jak raczej nacechowany głębokim zwątpieniem królowej o swoich siłach w obec grożącego niebezpieczeństwa, i niespokojnością o los przyszły. Organ jej mowy zgubił swoją ostrość w żalobnej ciszy słów wolno cedzonych.

—Raczie usiąść panowie—rzekła urywając głosu prawie za każdym brzmieniem dłuższego wyrazu jak gdyby usiłowała po- tłumić w swojej piersi jęk cichy, który szukał wyjścia—raczie usiąść i przebaczcie jeżeli niewiasta sama niepotrafię was tak ucześcić gościnną chętną jak serce rade.

—Dostojna pani—odpowiedział Pan Bo

lesław— serce się nasze schodzi z waszą boleścią a gościnna chętność waszej duszy znajoma ludziom.

—Dawno na tym zamku niepostała noga księcia Pomorzanów — zagadnęła królowa z pewnym wyrzutem— a jakżeby mógł sądzić o gościnniej chętności naszej duszy i ludzkim słowom zadać nieprawdę lub przyznać szczerłość? W nieobecności pana tego domu, jego niewiasty jest powinnością naprawić serdecznem przyjęciem to, co się chybiło w dawniejszych czasach może złych ludzi winą.

Po tych słowach wysunął się rzędem cały szereg książąt, których wiek i powaga jednała względy powszechnie. Książę Pomorzanów miał na żupanie barwy jaskrawej napierśnik lśniący od pozłoty u którego kilka monet starych wisiało, a na ręku kolce dziwnego wyrabiania. Bracia jego ubrani byli równie bogato z małą gdzieniedzie różnicą w kroju odzieży, zastosowanym do zwyczaju ziem swoich. Jednych włosy podgalane, drugich, jak Pana Wratysława, poobcinane były nierówno na głowie i brodzie zwyczajem rmgijańskimj innych bliżej Rusi mieszkających równo opadały po wszystkich stronach głowy jakeśmy je opisali u Ziemowita — bo i z tamtąd obyczaj zabłąkiwał się do Lechji; nareszcie bliżsi niemieckiej ziemi nosili i włos i brodę długą. Wszyscy mieli obuwia ze skór osłaniające nogę po kostkę i ociśnione przy niej, i wszyscy chodem rozwodzili odgłos szeroki po sali.

— Niepowiedziałem wam wczoraj — rzekł z cicha Pan Bolesław do Jaxy — że Nieinkini przeczuwa dolę swą blizką i bije w pokorę.

— Książę Pomorzanów—podniesionym chociaż żalobnym głosem wymówiła królowa.—Oto jest kąt prawy tej naszej chadźby ubogiej w radość: bawiac niegdyś z nami zasiadaliście go czasem, i dzisiaj zasiadźcie jako najpotężniejszy z synów Leszkowych, a jako wszyscy ludzie powiadają, bo ja nie

wiasta przy iglicy wzrosła o takich wysokich rzeczach wiedzy mieć niemogę, naj umniejszy z władców i najsprawniejszy z bojowników. Niech wam ta chęć moja uprzejma tłumaczy myśl szczerą żyć odtąd z wami w spółce i jedności.

Inni książęta słysząc te wyrazy pochlebne dla Pana Bolesława przypomnieli sobie jego wczorajszą pyszną postawę i słowa o puściźnie i ruszyli się rzędem; rysy ioh były poburzone, usta nawet otwierały się do cierpkich wyrzutów, ale książę Pomorza odpowiedział głośno.

— Moje dziękowanie przyjmcie dostojna pani, za wasze dobre o mnie słowo. Ale przebaczcie jeżeli miejsca tego ustąpię dzisiaj poważniejszemu laty księciu Luzaków, a moje zabiorę po Panu Jaxie i po Panu Kazimierzu Kaszubów władcy.

Tą odkowiedzią brata uspokojeni nieco książęta stanęli w milczeniu, królowa jednak upierając się przy swoim żądaniu rzekła:

— Zarówno czczę was wszystkich, panowie, lecz starym obyczajem gospodarząc temu domowi, pozwólcie niech sama naznaczę miejsca godownikom moim, a jeżeli niewiadoma niewiasta pomyłę się na waszej godności, to mi wspaniale darujecie, wzgląd mając na dobrą wolę.

W ówczas książę Pomorza na skinienie uprzejme królowej zajął kąt prawy, po nim Jasa, dalej Kazimierz i Wratysław, nareszcie Czeszymierz dziedzic części Drzewiny czyli późniejszej Holzacyi i kilku innych mniej znaczących w naszej powieści. Ale co uderzyło wszystkich stryjów razem, to królowej umyślne prawie względem książę- cia Luzaków zapomnienie. Jego miejsce było ostatniem u lewego kąta, pomimo iż wiekiem przechodził wszystkich swych braci, potęgą wielu z nich, a częścią powszechną u ludzi słynął daleko po przed nimi za swoją cnotę i pobożność.

— Książę Luzaków wam dajemy miejsce ostatnie —wymówiła niedbale Bazyna bo nas wieść doszła że waszej osoby niebę-

dziemy mieć dzisiaj w gościnie, zastajecie nas przeto nieprzygotowanych do waszego przyjęcia.

Te słowa były takim gorzkim szyderstwem, iż chwilę Pan Przybysław sądził rzeczą być stosowną opuścić zamek bez zwłoki, do czego nawet wyraźnie zmierzała niewiasta Popieła, ale spotkawszy jej wzrok pogardliwy który go mierząc ku drzwiom uderzał, niemógł znieść na sobie tego poniżenia w otec innych braci, odpowiedział zatem.

— Dostojna pani, zapewne potęga księcia Luzaków niewielkiej jest wagi, jakkolwiek nie pogardziliście nią w pewnej potrzebie. Zwyczajem moim zajmować miejsca skromne wszędzie gdziekolwiek się znajduję; przyjmę więc radośnie to któreście mi przeznaczili. - Ktoś wam doniósł pani, że wraz z innemi' stryjami królewskimi ja stryj mniej troskliwy niedostoję waszemu zaproszeniu. Przecież mimo owego kłamliwego doniesienia, zostaną tutaj dla tego je-  
jedynie abym każdej chwili miał wieść o zdrowia synowca.

Walka cicha powstała w duszy Bazyny, walka pomiędzy ostrzejszym słowem które występowało już na jej usta a przyjaznym uśmiechem który się wymykał obłudnie — ważyła: jednym czy drugim obdarzyć Pana Luzacy? uśmiech przeważył. «Czarno- boh jest ze mną, pomruknęła cicho, ci ludzie lecą jak w pajęczynę muchy: • potem obróciwszy się do Pana Przybysława przeprosiła go najczulszemi wyrazy, składając swoje obejście na doniesienie fałszywe o jego niechęci dla króla. Dobroduszny książę przebaczył z łatwością, rzucił nawet na swoją synowicę spojrzenie pełne współczucia dla jej smutku — i jej łzami, które dostrzegł wchodząc do jadalnej izby, przejęty aż do głębi swojego szlachetnego serca, wymówił z cicha: «choćby wszyscy stawali na przekór tej niewieście, ja jej pomódz muszę całą moją siłą i powagą. • Królowa zaś rzekła do siebie: -ten uparty człowiek Lechia w IX. wieku. Tom II.

niepotrzebny mojemu zamiarowi; ale cóż robić? ślepotą go bierze, niech więc razem z drugim...

— A wy królowo! czyż niezasiądziecie z nami — zapytał Pan Luzaków.

— Ja waszą służą drodzy krewniacy: moją rzeczą pomóż wam w potrzebie, a w potrzebie odejść tam gdzie niemoc czeka starań troskliwych.

Cichość ogarnęła po tych słowach izbę biesiadną — a godownicy każdy swoje nakrycie obejrzawszy, oddali się posiłkowi który przemawiał do długim oczekiwaniem wygłodzonych żołądków.

Sprzęt królewskiego stołu w dziewiątym wieku niemógł iść w porównanie z tym jaki zastawiał sto kilkadziesiąt lat potem Bolesław Wielki, w obec zdumianych cudzoziemców. W pośród łyżek jednak rogowych błyskała jedna lub dwie srebrnych. Po kwaśnej polewce nastąpiły mięsiwa tak domowego bydła, jakoteż zwierzyny różne, ale bez tych przypraw

którymi je przyrządzał późniejszy wytworny gust świata. Królowa po pierwszym daniu przyniosła sama dla swoich gości kilka kamiennych flasz napełnionych miodem i nalewała nim duże czary biesiadników. Czary te dziwnie wyrabiane z kruszcu lub blachy podniosły się do góry. Pan Pomorzanów wymówiwszy kilka słów zwyczajnej modlitwy upraszał białego boga o opiekę, czarnego o nie-szkodzenie, i wypił ozdrowienie synowca. Zona Popiela wychyliła pół tylko czary i zaprosiła gości swoich do komnaty męża.

Popiel ujął kielich podany sobie przez Bazynę i wychyleniem go odpłacił stryjom, ale gdy Pan Bolesław korzystając z chwili chciał przemówić do chorego, w nadziei odkrycia jak dalece słabość w nim postąpiła, Zmogor pomny przestrogi królowej przerwał mu słowo, i drżącym odbojaźni głosem wyjąkały iż każde poruszenie, każda krótka rozmowa zabójczą być może dla osłabionego króla.

Postać czarownika była blada i chwie-

5\*

jąca się; przez głowę jego przeszła tej chwili myśl odkrycia wszystkiego zgromadzonym stryjom i ocalenia tyra sposobem za ich pomocą swojego własnego żywota o który się lękał znając chytrą Niemki; ale myśl ta skonała zaraz pod wzrokiem przenikliwym królowej, pod tym wzrokiem nieubłaganym w groźbie, który często krępował czynność dusz bojaźliwych i niszczył dla nich samych jedyny środek zbawienia.

— Miód wasz, pani, stery i dobry ma smak, łatwy i miły—powiedział Pan Bolesław gdy już powrócili do izby biesiadnej.

— Te flasz kilka które widzicie, pozostały mi od postrzyżyn starszego chłopca, którego sami strzygliście czesny nasz krewny — dodała królowa z przyjaznym wyrazem.

Po drugim i trzecim daniu, Bazyna przyniosła sama inne flasze i znowu jak pierwiej nalewała czary stryjów swoich. Przyjmowały je z upragnieniem żołądki książąt przepęchione mięsem, pomimo tego iż Pan

Bolesław znajdował późniejsze flasze miodu nie tak smaczne jak pierwsze i powtarzał często wraz z innymi książętami, iż napój ma cierpkość niewłaściwą sobie. Ale gdy po mięsiwach zakąsili godownicy podpłomykami gęsto z ciasta upieczonymi, cierpkość ta znikła dla nich, trunek wypróżniał się ochoczo, zadumanie ustąpiło miejsca lekkiemu uśmiechowi i lica ich rozogniły się gwałtownie w swojej cerze.

, — Krewniacy — powiedziała królowa mierząc ich postawy okiem badawczym i dziwnie zamyślonem—darujecie jeżeli niespokojna o swojego człowieka niewiasta, opuszcza na chwilę gospodarską powinność i zostawia ją do wypełnienia posłusznym domownikom króla.

— Wasza troskliwość o niemocnego człeka jest dla nas przyczyną do części ku wam, i jeżeli pozbawia nas waszego lica na krótką dobę \* to zaspokajają naszą czułość o dobro synowca.

Królowa odeszła a Pan Bolesław tak dalej kończył:

— Niewiasta na Trójgłowa słodka: nigdym ją jeszcze tak nie widział, a mówi czole jak gdyby do każdego słowa przykładła serce.

— Musi być słodką— rzekł Pan Kazimierz—gdy nad łóżem Popiela Morena zawisła, a jej dola cała i los jej chłopiąt, rozstrzyga się o naszą opiekę.

— I na Trójgłowa—zabrał znowu głos księżę Pomorzanów—będzie miała tę opiekę ale taką jaką dać jej przystanie naszym własnym sprawom. Popiel z Jutrobohem zejdzie do krajów gdzie błądy Sorabski Flins pochodnią świeci, widać to po jego b'cu które krwi próżne chłodem zastyga. Dla nas więc bracia niewiele czasu zostaje do szczerzej zgody nad sprawą tej ziemi.

— Niechaj więc Pan Pomorzanów nam powie jak myśli i radzi, abyśmy wiedzieli czy z jego radą dobro każdego jest w zgo dzie , czyli też rada ma na względzie samą tylko ziemię Pomorską.

— Lub czyli dola syna Pomorskiego, dola na przyszłe czasy, nie nosi Pana Bolesława po zamiarach acz po prawdzie wysokich, ale niezawsze z iszczeniem łatwych — odezwał się Kazimierz.

— Porzucicie braciszkwie te zwady, — zaciągnął głosem pół łagodnym pół przykrym Pan Pomorzanów, i pomny że obecna gorycz ze strony władców Sorabji i Kaszubów, miała przyczynę w słowach o pusci- snie z którymi się w ebec nich wczoraj wynurzył, dodał po chwili: — Te swary poddmu- chuje zła myśl waszego serca. Jeden nas praszczur łączy, jeden ojciec rodzi i jeden widok w podziale tej ziemi winien nas pojednać. Podam wam radę.

Wszyscy zwrócili się z niemą uwagą ku Panu Bolesławowi, księżęta Sorabów i Kaszubów rzucili na niego spojrzenie badawcze.

— Niech po śmierci króla — dokończył

Pomorzanin — opieka nad niewiastą jednie- mn z nas powierzona zostanie, naprzykład dzielnemu Panu Wratysławowi. Ten z naszą pomocą postara się aby chłopięta Popiela osunięte zostały od władztwa, w ówczas ziemię Lechów podzielim między nasze dzierżawy.

— Alei, Panie Bolesławie—zagadnął szydersko Jaxa — chcemy postanowić sami kto ma być owym obłudnym opiekunem wdowy który ją pozbawi władztwa.

—Nietrudno szukać Panie Jaxo—odpowiedział stanowczo książę Rugianów—najbliższy sąsiad tego królestwa oto jest opie- kielnikBazyny i jej dzieci. Pomorze, bracie Jaxo, styka się z Lechią, z tamtąd handlowi ludzie przywożą towar ciągnąc go od morza, a z tąd zabierają rzeczy kruszwickie lub gnieźnieńskie do Pomorza. Do tego obyczaj pomorski z obyczajem Lechów najbliżej się schodzi. A któż ma cześć większą u ludzi tego kraju jeżeli nie Pan Bolesław.

— Widok tej rzeczy macie jasny, bracie Wratysławie—odparł książę Sorabów. — PanPomorzanówwas obiera, wy PanaPo- morzanów, znak dobrej zgody między wami; ale zapomnieliście przecie że i Sorabowie graniczą Lechom, że i brat Kazimierz Kaszubami do niej przylega, książę Przybysław Luzakami dobrym sąsiadem tej ziemi — i po tych słowach Jaxa uśmiechnął się mile do księcia Kaszubów i władcy Luzaków.

— Jeżeli zebrani obwieciele tego kraju, poparł Kazimierz, zechcą patrzeć na kogo okiem czestnym, to na brata Prybysława. Niech więc on otworzy swe widzenie w tej rzeczy.

— Chętnie bym słyshał słowa jego, —przerwał Pan Bolesław—ależ książę Luzaków — dodał żywo dotknięty mową Kazimierza —jeżeli miał jakie poważanie w tym kraju to przez starego posadnikaPiasta, dziś gdy ten jest pojmańcem królewskiego sądu, cześć ta wraz z nim ustąpi z serc wszystkich ludzi.



Na lekki szelest jaki tej chwili dał się słyszeć u drzwi pobocznych gdzie siedział Ziemowit, zamilkli książęta i poglądnęli na siebie niespokojnie, a syn Piasta postrzegłszy się w swej nieostrożności usunął nieco kroku ku izbie Bohdana, i stał czas jakiś z zapartym oddechem oczekując wypadku który go mógł pozbawić życia lub swobody. Ubezpieczeni cichością wszędzie panującą, książęta podnieśli głos znowu i rozpoczęli narady. Młodzieniec powrócił na swoje miejsce i z większą jeszcze ciekawością nastawił ucha.

— Stary kołodziej, rzekł Jaso, musi być swobodny wszelkiego sądu, jeżeli chcemy naród utrzymać w przyjaźni dla siebie.

— Wszelkiego sądu? on co z synem knowali przeciw Popielowi i knować będą przeciw nam wszystkim po śmierci króla. I syn i ojciec są pojmani, w tem nasza korzyść. Lechowie zapomną łącno o nich, wiem nawet iż z tego pojmania niedużo było gwaru w grodzie. Ich oswobodzić? Panie

Jaso czyście um swój na dnie czary zostawili.

Zastanowił się nieco książę Sorabów, uznał słuszość słów Pomorskiego brata, ale rozdrażniony osiatnieniem jego wyrażeniem zawołał.

— Chcemy słyszeć słowa najstarszego Pana Przybysława o tej całej rzeczy, nie o Piasta tu teraz chodzi, książę Pomorza, ale o władztwo Lechami.

— Niech więc rzeknie nam myśl swoją Pan Luzaków — podniósł głos Pomorzan władca. Niech rzeknie: miła nam jego mowa—dodał pochlebnie i patrząc weń z wagą—tak miła bracie Przbysławie, jak mojemu chłopcu jedynemu, miłe lica waszej kraśnej dziewczki.

Książę Luzaków którego lica rozczewieniły się trunkiem i nabrały jeszcze do- brodusznieszego wyrazu, milczał dotąd pokrywając swoje usta uśmiechem przez który nie ironia, ale myśl inna, myśl próżna

własnych widoków przezierała: wezwany od braci zabrał głos wreszcie:

—Jak to braciszku drodzy, rzekł z serdecznym przekonaniem, kiedy synowiec zmiera, kiedy synowica w boleści i żalobie, macież serce w obec jego zgonu radzić na złe jego niewieście biednej i puszczać ją na los sierocy? A oweż chłopięta cóż wam zawiniły, byście je skazywali na dolę trudną? Jeżeli ojciec ich rządy swe nie po prawdzie sprawował, jeżeli niedopełniał zakonu, cóż one winny? Opieka nad dziećmi matce się należy; nam zaś jej starszym rada dla niej szczerza a niechytry zamach na władztwo tej ziemi. Powiedźcie szczerze, czyli sądzicie, że ludzie tego królestwa pozwolą wam rwać niepocześnie ich prawo stare, i dadzą się narzucić sobie gwałtownie z waszą pychą i chciwością władzy?

Mowa ta sprawiła silne wrażenie na wszystkich książętach, ale nie trafiła do duszy żadnego jako przeciwna wszelkim widokom osobistym, i choć czuł każdy z nich niemile jej brzmienie, żaden jednak nie śmiał wprost stanąć na przeciw bezinteresownemu ze strony Przybysława rzeczy przedstawieniu; Pan Pomorza jednak wychyliwszy czarę swą do dna, podał ją do nalania jednemu z wchodzących domowników, i w zapamiętałej rozprawie niepomny na jego obecność, odpowiedział powstając i podnosząc do ust swych napelniony kielich.

— Naprawdę, księcia Przybysława mowa uderza do serca. Jabym pierwszy za nim radą i uczuciem stanął, ale któż nie- zna że nasz drogi brataneczek, niech mu bogowie błógiego użyczają losu, jest to chłopiętko które się daje uwodzić niewieścim słówkom miodowym — tem bardziej dzisiaj gdy napój rozniecił mu lica do uśmiechu, a głowę do wiary we wszystko co się podoba wyrzec lub okazać gospodzi tego zamku. Co do mnie inaczej myślę, inaczej uważam te rzeczy. Dola nasza wymaga, słuchajcie mnie dobrze — tu się zatrzymał Pan Bolesław — wymaga opiekielnika z'rę-

cznego i wprawnego do władztwa, nie zaś niewiasty słabej.... I ot ja księżę Pomorzanów. ..— Tu twarz pomorskiego władcy zaczęła się poruszać, wyrazy płynęły mu spieszenie, przed wykończeniem myśli pędzone siłą mocnego napoju wymykały się z ust jedne po drugich, nie w takim porządku i osnowie jakby je w każdym innym czasie przezorna jego chytróść urządziła, lecz tak jak je na samym dnie duszy sprzęgł cichy zamiar.— Otóż ja, kończył po chwili: Ja Bolesław księżę Pomorza biorąc w pomoc księżęcia Rugji Wratysława, stoję na tem miejscu i ogłaszam mocno, iż tym opiekielnikiem ja sam będę... lub on... lub ja, nie on....

Powstał Pan Luzacyi poruszony porządkiem złośliwemi słowy brata a za nim w tajnej swej zazdrości o władztwo rozdrażnieni Panowie Jaxa i Kazimierz i Czeszymierz, i zażądali w słowach naglących aby zaprzestał mówić jeżeli niechce silnego sporu obudzić.

— Na Trójgłowa kończę! rozogniony wykrzyknął Pomorczyk.

—A ja na Światowida popieram— donośnie wybuchnął Wratysław porywając się do topora.

— Cicho Wratysławie brataneczku drogi, szepnął mu Pan Bolesław, z toporem się nie niewywodźciejsze teraz, i milczcie ze Światowidem.

— Światowid najwyższy z bogów, do niego przesyłają ofiary i szlę modły ludzie wszystkich ziem słowiańskich.

— Światowid wielki bóg ale nastąpi Trójgłowowi miejsca.

— I Trójgłów i wasz Światowid przerwał księżę Luzaków — błędną przed wszechwórczym i wszechmocnym Jessą.

I zwada o bogi zawiesiła na chwilę główny przedmiot rozmowy, ale go przywołał nazad księżę Pomorza godząc się z Rugińcem.

— Otóż na Trójgłowa powtarzam, że tak a nie inaczej działać należy.

— A ja — rzekł Pan Luzaków — na wszechmocnego zaklinam się Jessa.

— Cicho, cicho! — wymówiło kilka z młodszych książąt.—Braciszku, dobrzy bogowie takim zaklinaniom i przysięgom nie są radzi. Jeżeli chcecie w dobrym u nich utrzymać się względnie, zaprzestańcie kłótni.

— Pozwólcie tylko chwilę— rzekł Pan Pomorzanów—a wytłumaczę wam tę rzecz dobrze a sztucznie.

—Sztucznie? przerwał Pan Jaxa z ironią.

— Sztucznie—wykrzyknęli Kazi mierz i Przybysław.

— Wiemy że umiecie sztucznie mówić tam gdzie trzeba szczerego słowa. Niesil- cie się napróżno, bo znamy jaką prawdę w waszej mowie.

— Pozwólcie tylko króciutką chwilę — błagał książę Pomorzanów zasapany, bo mu trunek zapierał oddech w piersiach, a głowę i brzuch rozsadzał: twarz jego rozrza-

rzona granatowa zdawała się pryskać krwią gwałtownie wezbraną.

— Brat Pomorski spali się od trunku.

— I wam Jaxo nie bledsze oblicze. Miód był stary, cierpki — pomrukiwał Pan Bolesław.

W rzeczy samej lica Pana Jaxy i innych książąt wyglądały jak spalone, ale nie- bacząc na to prawili dalej o rzeczy co ich najwięcej zajmowała.

— Tak więc Panie Pomorski, rzekł władca Sorabów, zostaniecie w waszym Pomorzu.

— Pozwólcie mówić, pozwólcie mówić bracia, a to co wam powiem wnet was oświeci i przekona o korzyści wspólnej. Ja książę Pomorza....

— Niemówcie darmo bo się znamy na lisich słówkach — rzekło kilka głosów.

— Czyliż się w chaszy tłumnej znajduję, czyli między braćmi. Słuchajcie przecie a potem rozsądźcie.

Lechia w IX. wieko. Tom II. 6

jąc słowa głośne, często poswarne. Czasem zatrzymywali się jedni przed drugimi usiłując tłumaczyć te lub owe rzeczy, każdy wedle swego widzenia. Przerzywani w środku swej mowy zaczynali z początku opierając na ważniejszych wyrażeniach gestem żywym i silnym, tak że stół poruszany sunął się ku drugiemu końcowi izby, a podłoga trzęsła się od chodu. Lica ich pijane miodem i wzburzone napojem krew rozpalającym, przyszyły do sinej barwy i do takiej nabrzękłości że oczy zaledwo po błysku z pod powieki można było rozeznać. — I wszystkie te gęsta, i wszystkie te słowa różne i różną myśl tłumaczące podnosiły się razem, w jednym i tymże samym czasie.

Echa obciążone, powtarzając każdy ruch głosu odrywały się nagle od murów, niewykończone w swoich odnosach spotykały się z drugimi i mieszając wszystkie brzmienia razem, szły w ślad za całym rozgłosem, we wtórce huczącym, przeciągłym i ponurym.

Pochodnie gdzieniegdzie zasyczawszy

tlustością, rzucały blade światło na te postacie w żupanach i przy toporach, z dużymi brodami, z włosami w nieładzie, migające się szybko, a roznosząc one po ścianach obszernej komnaty w fantastycznych rozszerzonych cieniach, dwoiły je i nadawały całej biesiadzie w oczach wojewody charakter nadzwyczajny, czarodziejski. Przejęci tym widokiem domownicy opuścili komnatę rzucając spojrzenie bojaźliwe na postać Czerneboha który wyglądał jakby z muru milczący i straszliwy. Królowa nawet kiedy weszła do sali, by się gwarowi temu przysłuchać — wstrzęsła się lekko a usta jej podniesione do mowy spadły nagle i zacisnęły się milczeniem.

Powoli to życie nagle, przyspieszone, które sprawił trunek zaprawny innym napojem zabójczym, wycieńczone podniesieniem swoim do miary niezwyklej, zaczęło słabnąć — gwar się uciszał — a postacie starców wspierały się szukając równowagi, to o ściany, to o stół, to o krzesła. Książę

— Stu chajmy, słuchajmy książećcia Pomorza— zawołało kilku stryjów młodszych.  
— A więc ja książe Pomorza — ciągnął z obłąkanym wzrokiem Pan Bolesław — ja władca Lechów.  
— A ha! ha! czy tak już daleko? — krzyknęli razem wszyscy książęta.  
— Uznaję was królem Lechji. To prawda, książe Pomorza jest królem Lechji — wrzasnął bezprzytomny Wratysław.  
— Cicho bezumny Rugijaninie!— rzekło parę głosów— tak daleko jeszcze niezaszedł.  
— Milczcie wy sami bezduszne robaki, bo na mój topór— dodał, porywając się do broni.  
— Cicho Wratysławie — przerwał Bolesław.— Słuchajcie bracia— dodał powolnie kładąc rękę na czoło — słuchajcie, nie tak chciałem powiedzieć.... ale ćmi mi się i latają po mojej głowie różne obrazy z czarami...  
— Obrazy władztwa dawno już, dawno po waszym przyszłym umie latały. >  
— Cicho wielojęzyczni— wrzasnął zniecierpliwiony Pomorczyk— bo na Czernebo- hal... Sam Czerneboh niech wstanie ot z tego kąta gdzie stoi wyrzezany.... niechaj wstanie... i niech tu się skąpie w tej oto czarze — bru, bru — Czerneboh!  
— Błóżnisz księżę Pomorza— przerwali wszyscy— błóżnierstwo nieprzystoi ani twoim latom, ani twojej godności.  
— Milczcie szalone języki — krzyczał wściekły książe.— Ja król Lechji, książe Pomorza i innych krajów Leszkowych... i innych wszystkich...  
— Obdziera nas z dzierżaw— zawołali jedni książęta.  
— Dajcie spokojność, mówi nie przy zmysłach — krzyczeli drudzy.  
I jedni i drudzy mówili razem. Ci broniąc, ci przeklinając dumę Pana Pomorza, głos ich był coraz donośniejszym i w krotce zgiełk straszny powstał na sali — książęta podniósłszy się z miejsc swych chodzili w około stołu jedni do drugich obraca-

Pomorza, ruchem ręki plątającej mu się po brzuchu piersiach i twarzy — zdawał, się szukać czegoś; potem podniósł z ziemi swój kołpak nasunął go na głowę i zbierając nogi na wkrzyż usiadł na podłodze tuż koło posągu Czernboha. Usiadł — a błakającym się wzrokiem raz jeszcze obwiódłszy do koła, wyrzekł przytłumionym głosem: •

— Ja król Lechji... Niewiasto przybliź się tutaj i słuchaj mnie króla Lechji, księcia Pomorza... i wszystkich innych dzierżaw i ziem słowiańskich pana najwyższego....

—A ja—mruknął przyjaźnie Pan Przybysław pochylony na krzesło i mając oczy na w pół przymknięte — ja przez wolą Leszka hołdownik lechickiego władztwa, zapewniam was Bazyno, że gdyby bogowie niezachowali mi synowca, będę was bronił, i praw jego chłopiąt. Wesprę was dobra niewiasto —krajem, ramieniem, ! głowę położę w obronie smutnej sieroty.

Dusza królowej wstrzęsła się przejęta silnie tą mową.

— Cicho, Luzaku przeklęty — wycodził groźno przez zęby ksiązę Rugianów.

A Pan Pomorza zwałił znowu kołpak ze swojej głowy i siwe rozproszone włosy pogłaskawszy ręką, mówił zamroczonym głosem:

— Ciemno mi, ciemno — przywieźcie światła — mnie królowi Lechji, hej domownicy I a ty niewiasto próżna władzy — precz z tego zamku ze swemi blademi chłopiętami... i ciemno mi i wątko, tu, koło serca... a krew Wali ciągle do góry i znów zbiega na dół— zatrzymać ją, zatrzymać... ja król Lechji... ja ksiązę Porno...

I usta księcia brząknęły niezrozumiale, zęby jego starły się przeciągle, a potem ścięły się w miejscu.

Inni stryjowie mrużeli jeszcze słowa niedokończone, szmer głuchy, jednostajny rozwodził się czas jakiś po sali, potem gubił się coraz w rzadszem odbiciu, aż wreszcie ucichł zupełnie.

W tedy Ziemowit odchylił szerzej

tajemną zasuwkę, i zadrzał na widok który się oczom jego przedstawił: stół biesiadny usunięty był aż ku drugiemu końcowi izby, naczynia porozrzucone kapały się w trunku który z czar rozlany pobrudził nakrycie. Na środku samym stała królowa poglądając w milczeniu głuchem i z uwagą na postacie książąt oparte o ściany i chylące się coraz więcej ku podłodze. Dwie lampy niedoga- szone rzucały od góry połysk niepewny, i szerzyły się dziwnie na ich'obliczach. Krew uchodząc z twarzy książąt zostawiła siną obrzękłość; członki ich były nieruchome i jak przykute do miejsca na którym zastygły — a oczy otwarte słupem i obrócone w różne kierunki stężały białkami, nadawały im podobieństwo posągów przystrojonych w szaty ludzkie i rozruconych w nieładzie po tej starożytnej komnacie.

— O Czernbohu, pomimo chęci mojej ocalenia tego człowieka, sprzeciwiłeś się temu, dokazałeś dzieła miłego sobie. Niechże więc czyn cały idzie do swojego końca, i tak jak krwią się zaczął, niech się krwią popiera.

Po tych słowach drzwi się otwarły i karzeł prowadząc za sobą chudego starca wkroczył do izby, Czartogniew odpowiadał jękowi bolesnemu Zmogora podnosząc ku górze rękę i ukazując skrwiawiony członek. — «Milczcie języki, wołał piskliwie, milczcie języki jeżeli chcecie zostać bezpieczne na waszem miejscu. Milczcie języki, milczcie języki bym was niepojmał zdrętwiały jak tego który trzymam mocno. Milczcie języki, milczcie języki! taki um królowej.» — Bolesny wykrzyknik wstrzymał się w piersiach czarownika gdy powiódł okiem w około siebie i ujrzał postacie zamarłe książąt.

— O stary knowaczu 1 — zawołał nagle karzeł zatrzymując się przy Panu Pomorzan. — Zmowco na króla, ty któryś mię chciał osmagać wczorajszej doby, w dzisiejszej odbierzerz smaganie w odpłacie.

To mówiąc chłostał biczykiem swoim



głowę ksią żęcia, potem obchodząc i innych stryjów, powtarzał też samą zabawę; ale gdy stanął przed księciem Lnzaków królowa odepchnęła go gwałtownie.

— Idź precz złośniku! Niech mi wypędzą tego czarownika — dodała niewiasta Popiela.  
— Niech go wyrzucą z zamku aby swym krzykiem ludzi nie straszył.

Zmogor wydał znowu jęk przeciągły i donośny, pomieszany z trzykrotnem świ- snieniem piszczałki królewskiej. I wkrótce syn Piasta usłyszał stąpania kroków, które powołani domownicy po schodach i izbach obszernego zamku rozwodzili.

Ziemowit z sercem przepelnionem zgrozą opuścił spiesznie swoje schronienie gdzie już dłużej w bezpieczeństwie pozostać nie- mógł. Zmieszawszy się z przechodzącymi tu i owdzie ludźmi zbiegł na dziedziniec i pominął szczęśliwie straż przy bramie stojącą, unosząc pod łacińskim płaszczem którym się obwinął, żupan swój, broń, laskę wojewody i odzienie Bohdana. Nietracąc

chwili dobiegł do brzegu, potem pomnąc na umówione z córką Przybysława hasło zawołał trzykrotnie: • Wielosławo. ■ Woda zaszeieściła z poza trzciny pobliskiej i wkrótce łódź silnem wiosłem kierowana przybiła do wyspy.

— To wy Zdomicie: to wy Miłowanie—powiedział z cicha młodzieniec wskakując na statek — księżniczka czy bezpieczna?

— Zostawiliśmy ją z innemi książęciami dziewczkami w bezpieczeństwie wszelkiem.

— To dobrze: a teraz spieszcie do chaty Radosta, a spieszcie bez zwłoki.

— Co wam jest synu Piasta — zawołał Miłowan—lica wasze blade, i twarz pomieszana.

— Potem o tem, a teraz nietraćcie czasu. Piast pojmany— powtarzał sobie z cicha — a ja chciałem z ową śliczną dziewczką do krajów jej ojca się chronić.. O nie na Jessa 1 tu teraz pozostać muszę. Nie wiem co czynić? ale najpierwsza rzecz jest ze

branie w tej późnej dobie kilku ludzi czestnych i pomówienie z nimi. O czarna kobieto! a moje lica jej lic dotykały, a jej pieszczoty głaskały me zmysły. Zdomicie, Miłowanie— zawołał na głos — przyrządźcie żagiel prędko i odpływajmy z miejsca tego bez oczekiwania.

— Musim się zatrzymać nieco poza trzciniami, bo słyhać głosy ludzkie na lądzie.

W istocie w pośród świstu który wyprowadzał na jeziorze fale dość szerokie przemykał się szmer głośny. Zdomit zdjął żagiel i ukrywszy go w statku podwiosował ku trzcinom a Miłowan i Ziemowit nastawili ucha. Chociaż wiatr potłumiał słowa stojących nad brzegiem domowników zamku, słyhać jednak było rozmowę ich przerywaną pewnem zajęciem się ważnem. Wkrótce od brzegu spadzistego wyspy plusnęła woda jak gdyby w nią jakieś ciało wrzucono, po chwili pluśnięcie to powtórzyło się raz, dwa, trzy, aż do dwunastu razy., Drżenie przeszło wojewodę — a żeglownikom zdało się, że woda wzdęta jakimś ciężarem rozeszła się w okrąg i że na jej powierzchni mignęło coś jaskrawego jakby kawał szaty bogatej: ujrzeni nawet jak ciało jakieś zatrzymało się do wpół wnurzone — a potem zaszło w głąb i zniknęło pod szumowinami fali. Po chwili wojewoda bystrym swym wzrokiem rozeznał ruch u brzegu i posłyszał głos donośny straży.

—Zdomicie, Miłowanie zbierzcie swoje siły, bo już nas obaczono na zamku a przynajmniej odkryto statek nasz bez pochyby. Spieszcie więc, bo jeżeli nieumkniemy, głowy nasze przepadną bez ratunku.

W rzeczy samej można już było rozpoznać, że odkrycie obcego statku obok mieszkania władcy sprawiło niezwyčajne zamieszanie na wyspie i że nawet spuszczano łodzie królewskie dla odcięcia go od miasta. Nagłace syna Piastowego słowa poruszyły Zdomita i Miłowana do prędkiej czynności — rozwiesili spiesznie żagiel i wypły

nęli nagle z po za trzcin okrywających ich dotąd oczom nieprzyjaciół.

To nagłe ich pojawienie się rzuciło popłoch na domowników zamkowych, tak że w pospiechu zapomnieli łodzi swoich opatrzyć żaglami, i tylko wiosłem prac silnie pędzili za naszymi żeglownikami nocnymi. Płócienne szerokie skrzydło Radostowego statku wypełniało się coraz bardziej — i chwytając gwałtownie boczny od wyspy wiat, przerzucało lekką budowlę wodną po wzdętych falach Lechickiego morza, zostawując po sobie ślad tylko biały, w wąskim uykającym pasie wody. Wiosła ustawały goniącym służebnikom zamku i kiedy brzeg piaszczysty po nad którym wznosiła się chata Radosta wyciągnął się przed oczy młodego wojewody, łodzie utrudzone, wśród ciemności straciwszy z widoku cel swojej pogoni wracały nazad do królewskiej siedziby.

— Zdomicie — zawołał w ówczas nasz młodzieniec — znałście mnie dobrze przed bójką pomorską — a w czasie bójki widzieliście czy o szczęście ludzi byłem dbały. — Wy zaś Miłowanie przyrzekliście niegdyś wesprzeć mię w każdej przygodzie. Na mocy tej waszej przychylności dla mnie i tego przyrzeczenia, zapytuję was teraz, czy mogę liczyć na was, czy mogę spokojnie polecić wam sprawę trudną i czy wypełnicie wszystko co wam powiem, niedopytując się o przyczynę mego żądania, ni mego dzieła — aż gdy sam ją wam objawię.

— Mówcie Piasta synu w czym możem być wam pomocnymi.

— Na tę chwilę w jednej tylko rzeczy. Idźcie natychmiast zostawiwszy mię tutaj, pobudźcie najznacniejszych kmięci czy posadników, znajomych ojca i nieznajomych nawet, byle czestnych ludzi — szczególnie niezapominajcie o Miślaku, Nezdzie i Bogumile. Sprowadźcie ich w to miejsce jakim bądź sposobem, bo jest ważna tego potrzeba; zbierzcie najmniej dziewięciu ludzi znajomych w grodzie i na wiecach.

— O cóż wam chodzi wojewodo ?

— Dowiedcie się potem kiedy ich tu przywieździecie — pomnijcie tylko nic odrazu niemowie o mojej przygodzie w której mię poratowała czestna księżniczka Luzacyi. Czyście gotowi posłuchać mię w tej sprawie?

— W tej i w każdej, czestny młodocze — zawołał Zdomit— bo znamy i um wasz, i ramię i serce szczere.

—Bądźcie bezpieczni Wojewodo—rzekł Miłowan. — Choć jeszcze nieznam dobrze waszych zamiarów, ale wszystko co nam powiesz zrobię bez myślenia o przyczynie, bez badania was; bo znam wasz umysł podniosły.

— Idźcie więc zaraz do dzieła — uspokojony temi odpowiedziami zawołał wojewoda.

Po tych słowach Miłowan i Zdomit ruszyli ku miastu.

ROZDZIAŁ XVII.

moi Aljhtfe rjwj^ao

-wttw'1-- pnojrorer 9&&MMI

Po ich odejściu Ziemowit zadumany przechadzał się po przed chatą Radosta. Wzdłuż jeziora gdzie stał dom ubogi że- glownika, ciągnęła się ścieszka wazka i przerzynająca przestrzeń piaszczystą, gubiła się dalej, nieco z podniesieniem brzegów. Po tej przestrzeni wzbliż statków, które przymocowane linami do tyk grubych kołysały się na wodzie — młodzieniec nasz prędkim przemykając krokiem oczekiwał niecierpliwie powrotu swoich towarzyszy. Wypadki kilku dni ostatnich zostawiły na jego pamięci jakiś ciężar wrażeń. Ciężar ten utrudniał czynność jego nmysłu; ale kiedy powietrze czyste i przenikliwe orze-  
Lechia w IX. wieku. Tom II. \_>. 7

źwiąjąc jego ciało podniosło myśl do pewnej lekkości, w ó wczas począł jasno rozpoznawać położenie swoje.

Najpierwsze pytanie jakie zrobił sobie po przejściu uwagą wszystkich tych zdarzeń dziwnych w śród których był już to działającą osobą, już świad iem naocznym, tak się wyrażało: Co począć w obecnej trudności? Albowiem nie o ucieczce już teraz do cudzych krajów zamierzał syn Piasta, ale o wyswobodzeniu ojca z niewoli — a ziemi Lechickiej z ciężkiego wladztwa które nadużyciami swemi przeszło wszelką miarę. Do tak ważnego przedsięwzięcia, niemógł liczyć w obecnem położeniu swoim jakty- ko dwóch wiernych sprzymierzeńców: Miłowana i Zdomita. Co się tycze ojca przyjaciół, z tych każdy wiekiem poważniejszy, czyliż zechce iść ślepo za jego przewodnictwem? Wojewoda zaś potrzebował ślepego posłuszeństwa. Miślak i Nezda dwaj poważni kmiecie, Bogumił i Drogomyśl równie zamożni jako czestni ludzie; Bamba

i Sarbinowicz znajomi w grodzie i miłowani przez mieszkańców — ci wszyscy a szczególnie czterej pierwsi, którym sam Piast szacowany i poważany dla swej sławy, musiał nieraz długo rzecz jaką przedstawiać nim zyskał ich potwierdzenie, i którzy przed każdym śmiałym zamiarem wahali się w czynie, wtedy nawet, kiedy mieli za przewodniczkę doświadczoną ale zuchwałą myśl starego kołodzieja: ci ludzie czy- liż wśród powszechnej trwogi zechcą służyć młodca który chociaż był wielkim dostojnikiem na dworze, człowiekiem sprawnym w wojnie, ale który nigdy jeszcze z niemi niedziałał w takich sprawach cichych i nie- znał ich prawie ? Wojewoda nieobran przez kmieci, ale uczyniony przez samego króla urzędnikiem, nigdy dostojestwem swoim niejednał sobie poważania u ludzi znakomitych — w rozterce z władcą żyjących; jeżeli okazywano mu przyjaźń to przez wzgląd na starego Piasta — zresztą przy swojej władzy mógł być dla nich

7\*

pewną wagą w zamiarach nieprzyjaznych zamkowi. Dziś gdy się dowiedzą o jego upadku, a może już go przeczuli wpojmanin ojca — wiadomość ta ujmie mu do reszty uroku jaki posiadał przewodnicząc sile zbrojnej Kruszwicy i postawi nago z miodem niedoświadczeniem w obec tych poranych wiekiem — po większej części zamożnych i w swoją roztropność wierzących obwie- cieli. Te uwagi robiąc nasz bohater prze- myśliwał o sposobie zjednania sobie nagle i nieodbicie ich ślepej nfności. Do tego przy obecnych zdarzeniach potrzeba było nie rza- tkiej, młodzieńczej porywczosci, ale zimnej krwi niczem nieporuszonej. Dzieło które zamierzał potrzebowało pospiechu; niemógł więc rozdawać szeroko słów swoich, zresztą nie miał ich wiele do rozdania. Przedsięwzięcie całe jawiło mu się w szeregu pewnych prędkich czynów; sprzęgał je z sobą — wyprowadzał nowe, ale wypowiedzieć całego zamiaru, ze wszystkimi jego drobnymi szczegółami, ze wszystkimi ww- padkami, mogącemi spotkać się wśród samego wykonania, i wytłomaczyć prawdo- podobieństwo, pewność nawet pomyślnego skutku, którą sam zaledwo poczuwał ■— tego Ziemowit niechciał i niemógł uczynić.

Gdy w takich pogrążony dumaniach rzucił wzrok swój na niebo — dostrzegł iż chmury gęste okrywające błękit rozsuwały się gdzieniegdzie— a słabe światło rzucając się z wysoka, chociaż w szarych cieniach odkrywało niektóre przedmioty na ziemi i wodzie. Wojewoda dopatrzył w dali od strony wyspy, że jakiś punkt czarny migał na powierzchni jeziora.—i raz kołysząc się zanurzał się w fali, drugi raz występował na jej wierzchołek. Bohater nasz od powrotu swojego z zamku każdemu głosowi czujny, każdej rzeczy dla wzroku dotykanej uważny, śledził z niespokojnością tego drobnego przedmiotu którego rozeznac nieumiał, i póty w sobie tamował tchnienie i zmysły natężał, pokąd niestracił go z oczn w miejscu gdzie duże trzciny rosły opodal

od piaszczystej brzegu przestrzeni. Wówczas przekonany iż ów punkt mały musiał być kawałem drzewa lub częścią jaką odzieży zamordowanych książąt — powrócił na- zad do swojego dumania. • Rzecz zaczyna nieco jaśnieć w mym omie, rzekł do siebie. Tym ludziom trzeba okazać coś więcej jak odwagę popędliwą— a raz ich schwyciwszy tak zobowiązać, by się już cofnąć nie mogli. Co się tycze mego dostojnictwa, w jego znaczenie niebardzo muszą wierzyć kiedy ojciec pojmany. Na mojej więc powadze nie zbudują swojej odwagi... Innego trzeba użyć sposobu! • Gdy tych słów domawiał— ruch od strony miasta, a potem chód dość spieszny ludzkich kroków przerwał mu je, i zatrzymał resztę w myślach najgłębszych. • To oni.- —Potem młodzieniec podniósł rękę, przyłożył ją do serca i wymówił z cicha: • O ty Jesso, dodaj mojemu umowi młodemu tyle mocy, by zwyciężył tych ludzi serca lękliwe. Ty Nijo nieniszcz zamierzonego dzieła w samym jego początku — a ja ci obiecuję święcie dopełnić dawnego ślubu i odprawić pieszo pielgrzymkę do przesławnej gnieźnińskiej świątyni. A ty o chrześcijański Bogn, który kazałeś nie wiem dla czego rozkrzyżować się swojemu synowi, i tak po całej ziemi okazać, nierzekę ja nic przeciw tej twojej woli, ale proszę cię tylko, byś mi pomógł w dziele, a za to obiecuję ci robić na około piersi moich znak ów którego mię nauczył Miłoman i który ma ci być miłym nad wszystkie ofiary. ■ Ziemowit uczynił znak krzyża trzy razy od prawej ku lewej ręce.

— Co tam prawiecie młodocze — zapytał go Misiak stanąwszy nagle przed nim — dla czego w tem miejscu zadumany i z podniesioną ręką do czoła stoicie samotnie? Jak szalony przyleciał Zdomit do nas i zebrał nas niemało. Miłowan także kilka kmieci i posadników przyprowadził. Oprócz was młodocze jest tu nas jedenastu. Mówcie przecież, jakież to jest nagle dzieło

dla którego mnie budzicie?... W jakiej że to szacie widzę was Piastowy synu ?

Ziemowit w ówczas dopiero spostrzegł, iż miał dotąd na sobie łaćński płaszcz, zdjął go więc, a wydobywszy z pod niego zwinięty żupan, rzucił go wraz z płaszczem i ukazał się w serdaku Bohdana którym był się przyodział w chwili swojego oswobodzenia.

— Szaty to pożyczane, poważny Miślaku, a sprawa która mnie wiedzie tutaj musi być nagła kiedym ich dotąd niepośpijfił zdjąć z siebie.

—Czy sprawa ojcowska wiedzie was tutaj, i czyliż dla mego przy waszej wadze na zamku nic zdziałać nie możecie ?

—Moja waga Miślaku i wy dobrzy ludzie, niewiele pomogła kiedy go pozwolono sobie pojmać wśród nocy.

—Żałuję was szczerze — rzekł Mi- ślak z pewną litością — czestny i biedny mołodcze, ale bądźcie tylko cierpliwi a rze czy pójda wkrótce z dobrem dla waszego ojca.

— Nie po wasze żalowanie przyszedłem tutaj Miślaku i wy dobrzy ludzie — odpowiedział z przyciskiem młodzieniec. Jeżeli was tu zgromadził—dodał spokojnie i poważnie—to nietylko dla losu ojca który przecież gród ten obchodzi, ale dla doli wszystkich posadników i kmieci lechickich, tak ubogich, jako i zamożnych. Jeżeli bowiem będziecie dłużej prowadzić sprawy jak dotąd czyniliście; głowy wasze poczują topór królewski. Szczerze wam daję tę przestroję.

— Czy dla tej przestrogi przywiedliście nas tutaj o takiej dobie, i czy z rankiem nie mogliście sprawić swojego dzieła?

— Dla tej i dla wielu Miślaku. Ranek nie dla wszystkich bezpiecznie przejdzie.

— Co chcecie przez to mówić, mołodcze — rzekli Nezda, Misiak i inni ludzie. Zatrzymał się młodzieniec z odpowiedzią jak gdyby ważył długo na szali pra



wdy to co ma wyrzec przed staremi przyjaciółmi ojca i znakomitemi kmięmi grodu; ale pomnąc na ich ociężałą pomoc jaką zwykle dawali gdy potrzeba było działać ostrzej i śmielej; przekonany wreszcie, iż to co się ma zwiastować prędzej czy później ziścić się może; że zatem służyć będzie za przestroę niedołęznym i lęklwym, odparł dobitnie:

— Nic przez to niechcę mówić, jeno że już królowa dała cichy nakaz Wilkosowi aby was Miślaku i was Nezdę pojmał z Ju- trobohem i zapozwał do sądu. A że sądu sprawiedliwego nie ma teraz w królestwie, złożą go więc ludzie nasunieni i tacy którzy was gardłem skarają. Was zaś Bogumile i Drogomyśle, by z wielką cbaszą ludzi obwinionych nie mieć zachodu, mają domownicy królewscy wśród cichej nocy spętanych wrzucić w jezioro.

— To co prawiecie młodcze — zagadnął Nezdę silnie poruszony—jest bez prawdy. Ni król, ni królowa nieośmielią się na to aby pojmać wszystkich: a cóż dopiero w pośród wieców pełnych pozbawiać życia znakomych ludzi sposobem bezczestnym.

—Niedosyć na tem—ciągnął młodzieniec spozierając po oburzonych licach kmięci — jest w tym grodzie dużo ludzi pokazanych palcem królowej i tych będą mordować wśród jasnego słońca w oczach całego grodu — inaczej bowiem swojego wladztwa nie będąc bezpieczną królowa, przedsięwzięła skończyć na raz ze wszystkimi.

— Słuchajcie wojewodo, młodcze nie- sprawiony— ozwał się gniewnie Bogumił— że dla zbawienia swojego ojca poruszacie nas ze snu, tego wam nie mamy za złe, i w naszym sądzie częścią jest dla was synowska miłość. My sami starego Piasta niedozwolimy wlec przed sąd. Jutro na wiecach ostro upomnim się o jego krzywdę i to nie jedną mową ale różnemi, bo to ułożono. Lecz że się ośmielacie bezczestnie uwodzić ludzi czestnych i poważnych, tego

żaden z nas nieprzebaczy wam ani dłużej słuchać będzie słowa twojego, a w dodatku powiemy szczerze, że więcej na was budować w naszych zamiarach nie będziemy. Teraz idźcie sobie z kądeście przyszli.

Ziemowit wysłuchał cierpliwie słów Bogumiła. Na jego liczn poważną niezbrojoną ciszą, nie dała się widzieć żadna zmiana mogąca odkryć, iż te słowa tak obraźliwe sprawiły na nim jakiegokolwiek wrażenie, zawołał nawet głosem spokojnym który zdumiał wszystkich:

— Ludzie !< czy nie ma z was który dorzucić jeszcze słowa do cierpkich wyrazów poważnego Bogumiła.

— Nieudawajcie młódcze — rzekł Misiak— nieudawajcie spokoju serca, bo wam dośpiewała prawda z ust Bogumiła. Złeście zrobili żeście napróżno wylecieli ze zmyśloną powieścią od której nieddusi nas nocna strachu Zmora, i że dla niej kazaliście od snu nam odrywać się, i wlec nasze starc nogi aż do tego miejsca.

— Uchowaj — Jessa ciągnął zimno młodzieniec głos swój, jednak podnosząc więcej nieco jak przy pierwszych słowach—uchowaj Jessa bym o owej późnej dobie budził was czestni Indzie i straszyl próżnemi słowy, choćby włos siwy ojca płakał V mojem sercu.

— Jako młódcze! czyście gotowi jeszcze to co nam rzekliście popierać i za prawdę szczerą podawać.

— To có wam rzekłem jest prawdą surową , surowszą od tej którą poważny Bogumił poniósł do mojego słucho.

— Chyba was samych nabawiono strachem lub wam kłamliwe napowiadano rzeczy — przecież stoicie bezpiecznie ot na tem miejscu. Gdyby król i królowa na takie gwałcenie ludzkiej swobody mieli gotowość w duszy, to jeszcze boją się ludzkiego sądu. — Sami książęta ich stryjowie pomni na swoją własną sprawę niezezwoiliby na to , i złączyliby się przeciwko niej z kmieciami i z całym Lechów narodem.

był dotąd rzecz swoją prowadził, tak że napęłnił przerażeniem wszystkich słuchaczy, i tem straszliwszem przejął ich wrażeniem, że żaden wykrzyknik niezaćmił w ustach jego jasnej prawdy opowiadania. Misiak i Bogumił, Nezda i Drogomyśl rzucali na siebie potrwożonym wzrokiem, a potem spojierali na naszego młodzieńca z pewnem rodzajem zadziwienia nad niezachwianą spokojnością jego oblicza i postawy.

— To straszne rzeczy, to niewysłowione! rzekło z cicha kilku obecnych nad którymi trwoga górę brać zaczęła i którzy patrząc na twarz wojewody, czerpali w jej niewzruszonym słowie jakiejś otuchy dla swojego lękliwego serca.

— Cóż więc teraz począć? jakże zrobić jutro z wiecami?—zagadnęli po długim dumaniu Misiak i Nezda. ^

— Wieca! — zaśmiał się szyderski syn Piasta, zrozumiawszy myśl kmiecia — darujecie dobrzy ludzie — dodał obojętnie—że owym pożyczonym płaszczem obwinę się nieco od chłodnego wiatru, a potem że was pożegnam; muszę bowiem spieszyć i pomyśleć o swojej doli.

Ten uśmiech szyderski dotknął do żywego niektórych kmieci.

— Jako wojewodo, straciliście duszę na wszystko a wasz że stary ojciec?

— Pomyślę i o nim.

— A Lechów że doba?

— Wam ją oddaję, wy rozważni ludzie będziecie zapewne wiedzieć jak ją ratować od zguby.

— Mołodcze, zawołał Miślak, przystoiż wam porzucać sprawę grodu i królestwa a iść za waszemi?

— Ja Miślaku I i cóż mam czynić? Prawicie mi o wiecach i zapewne o mowie waszej jaką tam śmiało podniesiecie, niczem ją innem niepoparłszy, jedno sercem czestnych ludzi, w tedy kiedy królowa ma gotowych zbrojnych, aby każdemu swojemu nakazowi dać moc natychmiast. Powiem zaraz, dobrzy ludzie, co się stanie

Lechia w IX. wieku. Tom II. 8

—Książęta stryjowie—powiedział spokojnie Ziemowit—niezłączą się z kmięćmi ni przeciw kmięćiom, z Lechami ni przeciwLe- chom, albowiem teraz gdy to wam mówię, oni wszyscy śnią już w krajach Moreny o innych wiecach nie o tych które sądzą ludzkie sprawy.

— Co znowu prawicie młódcze?

— Ich ciała — kończył Ziemowit nie- zmieniając uroczystego głosu który był przy końcu słów ostatnich przybrał — zalegają teraz na dnie głębokiem kruszwickiego morza.

— Piastowy synu 1 — przerwał Misiak zbliżając się ku niemu — co znaczy wasza spokojna mowa ojakicheś rzeczach strasznych których niepojmuję dobrze? Książęta w krajach Moreny i na dnie morzfał? Co to ma znaczyć Ziemowicie?

— Ma znaczyć czestny Misiaku, że królowa o wladztwo dbała przed żadnym niecofnęła się zakonem, przed boskim nawet; jakże więc aby ludzkie prawdy miały wzgląd u niej? Ma znaczyć, że królowa w swoim zamiarze na dolę tej ziemi nieza- drżała przed żadną potęgą, nawet przed książąt i krewnych — a dla czegożby lękać się miała potęgi kmięcej ?

— Wszakże książęta poszli do zamku na biesiadę ?

— Biesiadowali, ale na biesiadzie żywot zaleli napojem śmiertelnym, który im przyrzadziła żona Popiela w tej samej chwili, kiedy król zmyśliwszy niemoc, łóże zalegał.

W tedy młódzieniec opowiedział wszystko co zaszło od czasu swojego wtrącenia w przepaść, swoje ocalenie, sposób przez który został świadkiem niewidzialnym tego co się stało na zamku, i nareszcie swoje przybycie do brzegu po przed chatą Radosta. Zdomit i Miłowan potwierdzili jego opowiadanie o ile dotyczyło czynności do których sami należeli. W całej swej mowie zachował Ziemowit też zimną jedność głosu, też spokojność gestów z jakimi

z wiecami: Gdy który z was rzeknie słowo przeciw jej woli, zbrojni nasadzeni \*pojmą go i głos jego potłumią mu w ustach razem z żywotem: a gdy to na dwóch, trzech spełni się poważniejszych, w tedy inni trwogą przejęci zamilkną aż pokąd kolejną nawykłą w takich sprawach, król w miarę powodzenia sam nie sięgnie po ich głowy. Zawierzcie mi że tak będzie, bo znam dobrze Bazynę. Wieca we krwi zacichną a król i królowa utrzymają władztwo długie i ciężkie.

Przy tych słowach wódz lechicki przechadzał się po piasku i grał niekiedy z falą, która aż do nóg jego podwijała się błyszcząca.

Do ludzi którzy długie poniżenie, długie gwałcenie swych praw poniósłszy nie- chcą lub nie umieją zwalić go z siebie, a opór swój wyrażają tylko środkami mało znaczącej wagi, dozwolonym im do pewnego. czasu przez samyćbże nieprzyjaciół — do takich ludzi zwątpienie trafia i w tej samej chwili gdy je odpychają, podbija ich umysł. Odpychają je bowiem nie z wiary lecz z przestachu, nie z ufności w swe siły, które nieużyciem roztrwają, ale z uczucia które im ciemno zagranicą tego zwątpienia okazuje rozpacz nagą i straszliwą. Tak ich chciał widzieć Ziemowit. On jeszcze młody nieznając natury ludzkiej jak tylko głuchym swojego ducha instynktem— poczuł, iż aby opanować lękliwośćią tych uczciwych kmieci, potrzeba jej dać wybiedz po za kres zwyczajny; że potrzeba samemn rzucić do ich serc zwątpienie ażeby niem owładnąć na przyszłość.

— Mołodcze! wstrzymajcie się chwilę — zawołał na niego nagłym głosem stary Miślak. — To wszystko coście rzekli dotąd było z taką powagą i umem wysłowione, żeście wyszli daleko po nad swoje lata. Taką macie spokojność w tej strasznej przygodzie, jak gdyby dużo już po was przeszło żywota; ale dla czegoż nie- chcecie zastanowić się chwilę i poradzić

8\*

Z nami co czynić w ciężkiej dzisiejszej potrzebie? Dajcie radę, przecież przywieźliście nas tutaj nie dla słów próżnych.

— Przywiodłem, by ostrzedz o tem co się dzieje.

—Radźcie wojewodo — krzyknęli wszyscy.

—Radźcie wojewodo—zauważył Bogumił— a my rozbierzem waszą radę czy zdrowa i korzystna. Przyjmiem całą, lub poprawim w czem ułomna będzie.

Młodzieniec poprawił czapkę za ruchem swej głowy dumnie podniesionej, uśmiechnął się znowu szydersko — ale potłu- miając prędko swój uśmiech — mówił tym głosem i tym zwrotem słów który zwyczajnie przybierali starzy kmiecie w sprawach znaczących.

— Dwie spraw jest różnych, i dwie różne rady: każda wedle sprawy swojej. Jedna jest rada słowem; poważni ludzie ją rozsądzają, kładą na wagę umu i mierzą z nim długo za nim ją przyjmą, albo od

rzucą. Taka rada służy na wiecach w czasie swobody powszechnej, gdy człowiek nie ma ust trwożnych dla swojego sądu, woli zamkniętej dla swoich czynów i kiedy czas idzie powolną nogą dla ludzkich zamiarów. \*W drugich zaś sprawach czas bieży jak szalony; złe przeciw któremu ludzie mają radzić rośnie z każdym ich słowem próżnym, tak że go coraz trudniej wstrzymać we wzroście, jako wodę, gdy odwaliwszy brzegi wezdmie się po nad pola, wówczas nie ma rady u słowa ale u prędkiego i zwinnego czynu. Ja z tą drugą przychodzę do was i na Jessa, Miślaku i Bogumile, byłbym poszedł sobie nic nie mówiąc o niej gdybyście wysłuchawszy mojej powieści, sami mię niezapytali co począć teraz? Byłbym poszedł sobie czcząc wa<sup>^</sup>żną powagę, ale żałując doli waszej na którą byście w takim razie zasłużyli. Gdy jednak macie szczerą ochotę poradzić gwałtowi, to bądźcie pewni że bogowie nieopuszczą ludzi, jeżeli im trwoga nieodbierze serca i dobrej

woli. Szczerze wam poradzę ale tak jako mówiłem czynem nie słowem.

— Cóż zamierzacie wojewodo?

— Pomnijcie, Miślaku, Bogumile, Nez- do i Drogomyśle — ciągnął Ziemowit—że tylko ludzie'próżni bojaźni ocalić potrafią Lechią, i wyrwać ją z niedoli; bo ci co w sercach zajęczych trwoźni są przed zło- śnemi czyny króla dla tego, że ma moc dokonywać je, ci skazani są wyrokiem bogów ażeby pierwsi zginęli, gdyż wyglądają w swojej lękliwości jako zgubcy ziemscy na których czynią obławę, a jak wyglądają tak się im i przygodzi. Ludzie tylko w miłowaniu prawdy śmieli, a swoim sercem i umem prowadzący ją choć cicho, ale czynnemi drogami, zwyciężą i ocaleją.

— Cóż zatem czynić — zawołali wszyscy uderzeni, i dotknięci słowami młodzieńca.

— Czyście gotowi iść za mym przewodem? Darujcie poważni ludzie, że na czas krótki stanę po przed wami, na jeden lub dwa dni bądźcie mi tylko posłusznymi; jeżeli przez ten czas niewyswobodzę grodu i lechów na zawsze, wtedy próżni jesteście wszelkiego posłuszeństwa dla mnie. Ale takanieinąk być musi, bo dzieło moje w każdym jego kroku mnie tylko wiadome, i gdybym wam je na słowa rozrabiał, mowa byłaby za długa i zawadziłaby dziełu samemu. Nie czas słów trwonić, kiedy morze wzdyma a idzie po wasze chadźby i grozi dobytкови i życiu.

— Jakiejże pomocy żądacie od nas synu Piastowy, w chwili kiedy nasz i wasz żywot a cogsza, kiedy swoboda całej Lechji zagrożona.

— Oto jest — ciągnął Ziemowit—laska królewska i kolec króla który mi dała Bazyna gdym był jeszcze dostojnikiem ażeby użyć w potrzebie. Ta laska posłuży do pojmania dwóch grodozierców przychylnych królowi i do osadzenia ich itajemnie w mieszkaniu zmarłego Pana Pomorza. Miłowan i Zdomit pomogą mi w tem dziele

które tak uskutecznię, iż przed wiecami nikt w grodzie nie będzie wiedzieć o tem. Wy Misiaku i Bogumile do radnego koła na którym i król będzie zapewne dostarczycie dwa lub trzy sotka ludzi uzbrojonych. Wy Drogomyśle i Nezdzie przemówcie do wszystkich znajomych sobie dziesiątników i sotników aby słuchali swego dawnego do- wódcy w wojnie pomorskiej. Wilkos będzie miał wprawdzie ośm lub dziesięć sotek zbrojnych w pomoc królewskim nakazom; ale byleście mię wsparli tak jak wam to już rzekłem, biorę całą rzecz na siebie. Wy Bambo i Sarbinowiczu spieszcie dopomóż Misiakowi i Bogumiłowi ażeby rzecz w cichości i czynnie dojrzewała, bo trzeba być gotowym w jak najprędszym czasie

— Mołodcze—zastanowił się chwilę Misiak— ni edbam o żywot, lecz powiem wam słowo jedno: zgubicie wszystko jeżeli szalono porwiecie się na rzecz tak trudną. Gdybyśmy albowiem namówili w tak krótkim czasie cztery sotki ludzi i uzbroili ich, to jakże potraficie z nimi oprzeć się królowi, który przywiedzie z Wilkosem tłum daleko większy. Siła wasza upadnie przeciw takiej sile, i całe dzieło strwoni się na zgubę czestnych ludzi co wam ręce podadzą.

— Dobry Miślaku — rzekł\* młodzieniec zakładając na wkrzyż ręce. — Cztery lat temu gdy was ojciec namawiał do podobnego dzieła, ażeby zmusić Chostka do sprawiedliwego władztwa, jakąż mieliście siłę?

— Cztery razy większą mołodcze!

— A więc gdy nieumieliście lub lękaliście się jej użyć dla dobra ludzi, to teraz musicie z mniejszą wystąpić; bo wasze własne głowy, głowy waszych niewiast i chłopiątek zagrożone w powszechnej nieprawdzie. Jessa was ukarał zmniejszeniem sił waszych, użycie tych przynajmniej pokąd są jeszcze. Powiedźcie mi stanowczo, czy obiecujecie być mi posłusznymi przez jedną dobę przynajmniej, przez cały bieg jutrzejszy słońca.



— Mołodcze — odpowiedział Bogumił, — wielkiej rzeczy żądacie od nas.

— A więc bądźcie zdrowi—odparł Ziemowit i obwinąwszy się płaszczem zrobił krok naprzód.

Wzrok młodzieńca, wyraz jego twarzy, który nagle z obojętnego zwątpienia przeszedł w ufność w swe siły, sprawił takie wrażenie na wszystkich, zjednał mu taką wiarę w jego sprawność, że go widząc, iż znowu przybiera ten głos zimny i poważny a czasem szyderski z którym był zaczął do nich przemawiać:

— Mołodcze — zawołał Miślak, niech i tak będzie. Wierzę wam, że się nieodwarzycie wystąpić z żadnym nagłem dziełem bez ważnej przyczyny i przyrzekam wam to czego żądacie.

— I my wszyscy przyrzekamy, zawołali inni, być wam posłuszni przez jeden bieg słońca, ale najwięcej, pomnijcie mołodcze.

— Czestnemu słowu waszemu ufam, ale w sprawie ważnej, ten który cofnie kroku, innych zagubi i całe dzieło zniszczy; przysiężcie mi zatem że dopełnicie waszych przyrzeczeń święcie, a ja wam przysięgnę że nieużyję waszej pomocy jedno z dobrem ludzi.

Po tych słowach wojewoda uzbierawszy kamieni leżących u brzegu, rozdał je kmiociom i rzekł do nich:

— Teraz zbliżmy się wszyscy tutaj do morza.

Wstrzęsła się poważna twarz starców, ręce ich zadrżały lekko; ale raz danemu popędowi niemogąc się oprzeć Miślak i Bogumił postąpili naprzód, za nimi wszyscy inni. Wojewoda zawołał prowadząc uroczyście wzrok swój po jeziorze:

— Ty duża wodo Lechicka co szumisz ze świstem a chłoniesz ludzi i statki w swoim gniewie, bądź świadkiem moich przyrzeczeń obecnych! Jeżeli ja Ziemowit syn Piasta niedotrzymani ich, zalej me usta falą twoją groźną, obciąż mi oczy ciemnością, obwiń me ciało swem zimnem i za

chowaj je wiecznie bez pogrzebu na twojem dnie głębokiem, tak jako pochłaniasz i chowasz ten kamień który ci daję w zadatek mojego ślubu.

Kmiecie powtórzyli tę samą mowę — każdy wyrażając swoje miano. Przy ostatnich słowach Piastowego syna woda plusnęła kroplami i dwanaście kamieni obciążonych straszliwym zaklęciem spadło na dno jeziora.

W tymże samym czasie głos donośny przerznął powietrze, a wiatr przyniósł złowróżbo do ucha gospodarzy.

— Zmowa na króla! zmowa na króla! zmowa na króla.... Głowo Mislawa, ty biedna głowo, na cóżeś knowała na zdradę panu, i inne głomy i inne głowy niech ostrożnie myślą, by z myślą nazbyt wysoką nie- spadły nisko jak głowa Mislawa.

Starcy zatrzymali się jak wryci z rękoma jeszcze wzniesionymi w górę, tak jak je zastał przy wymawianiu ostatnich słów przysięgi, i przy ciśnieniu kamieni, krzyk karła. Sam wojewoda uczuł się do głębi przenikniony temi wyrazami groźnymi. W jego myśli powstało pytanie, czy ten punkt czarny który był widział chwilą przed przyjściem Miślaka i jego towarzyszy, czy nie była to łódź Czartogniewa wysłanego przez królowę na zwiady za statkiem Radosta. Niebezpieczeństwo odkrycia stanęło mu przed oczy straszne, straszniejsze niżeli wszystkie które był dawniej karzeł poczynił; bo przypadłe w chwili kiedy morderczy czyn Bazyny domierzony na nim i na stryjach, niezostawiał dla niej żadnej innej] drogi w działaniu, jak drogę najjaśniejszego gwałtu. W takich myślach zastał go zbliżający się tajemniczo Zdomit.

—Wojewodo!—powiedział mu do ucha— żądaliście posługi odemnie ; pozwólcie a oddam ją wam teraz. Już dwa razy łowiłem karła i mam z nim ciężki rachunek za ugryzienie mię w rękę; jeżeli więc rozkażecie na tym statku Radosta na którym przybyliśmy tutaj, popłynę za złośnym potworem.

— Rażny Zdomicie! za dokonanie takiego dzieła zręcznie a śmiało, bogowie was nagrodzą, lądzie kochać będą, a ja wam winien będę żywot mój i wszystko, wszystko co mam najdroższego. Odemnie czeka was przyjacielskość, od Radosta jego piękna dziewczka do której macie serce, a od ludzi jeźli się niepomylę w rachunku, grododzierztwo kruszwickie.

Zdomit niepotrzebował tych słów do zachęcenia, odpowiedział jednak:

— Szczęść się wam wojewodo! za waszą słodką mowę—i wnet piorunem odwiązał statek, rozpiął żagiel i puścił się na morze.

—Czestni ludzie!—rzekł Ziemowit obracając się do Miślaka i Bogumiła—idźcie bezpieczni zająć się dziełem waszem i nie- lękajcie się o karła; znam go dobrze i wiem jak zrobić pomimo jego złośnej mocy, ażeby słowo jedno z tego cośmy mówili niedoszło królowej.

Starcy podbici zimną krwią wojewody i spokojnością której nienaruszyło obecne zdarzenie, ochłonęli na chwilę i oddalili się dla wypełnienia swoich poleceń ze stałym postanowieniem, ale razem z trwożnym oczekiwaniem na ostateczny wypadek rzeczy.

— A wy Miłowanie! — zawołał wódz po ich odejściu — uprzedźcie waszego ojca by statki swe trzymał w pogotowiu: jak zaś ich użyje, dowiecie się potem.

Zadowolniony wpływem, jaki otrzymał nad poważnymi przyjaciółmi ojca i kmieciami znakomitemi grodu, ubezpieczony ich przysięgą, choć niezupełnie spokojny o pomyślny skutek swojego zamiaru, przechadzał się młodzieniec znowu jak pierwaj zamyślony po przestrzeni piaszczystego brzegu, patrząc ciągle w stronę gdzie Zdomit bielił żaglem po jeziorze. Znał syn Piastowy jego śmiałość, poświęcenie się dla siebie i siłę olbrzymią; ale znał też przebiegłość karła, jego zręczność w kierowaniu łodzią i sprężystość z jaką jednym skokiem

rzucił się w jezioro, drugim wyskakując na wierzch wody, do łódki swej powracał.

Żałował wojewoda że sam niepuścił się wraz z dziesiętnikiem w tę pogoń trudną, ale już było zapóźno; statek oddalił się znacznie i płynął jak strzała, skrzydła swe płócienne na wiatr rozdawszy\*.

#### ROZDZIAŁ XVm

W jednym z pierwszych rozdziałów tej powieści nadmieniliśmy, iż jezioro Kruszwickie w dawnych czasach było obszerniejsze jak jest dzisiaj — a powierzchnia jego wody o jedenaście stóp wyrzej podniesiona, dawała mu postać morza. Fale zatem w czasie wiatrów i burzy musiały być

4

J m

głębsze i wyższe—a że w chwili w której Zdomit puszczał się w pogoń za karłem wiatr dął dosyć silnie—jezioro więc przedstawiało widok zapienionej i wzdętej wody. Fale szły za świstem w poprzek ku wyspie, tak że dziesiętnik mógł w tym kierunku czynnie użyć swojego żagla, i mieć pier- Lechia w IX. wieku. Tom II. 9

wszeństwo nad łódką kierowaną wiosłem Czartogniewa. Dodać tu jeszcze potrzeba na niekorzyść tego ostatniego, iż dopłynąwszy do trzciny gdzie była jego łódka, nie- spodziewał się prędkiej pogoni i że zwłókłszy swój odjazd, spotkał się w odległości kilku set kroków od wyspy ze statkiem Radosta, tak że zaledwo go minął prędkiem w bok umknięciem. Tu dopiero okazała się korzyść na stronie karła, miał ją w samej mniejszości swojej zwinnej łodzi, którą puściwszy z falami oddalił się znacznie od statku w poprzek wiatru płynącego.

— Przeklęty karle — rzekł Zdomit do siebie kierując swój żagiel w stronę gdzie łódka znikła mu z oczu.—Przeklęty karle, raz tylko abym cię dostał w moje ręce, a na Niję wielkiego niewyjdiesz z żywotem.

— Hi, hi, hi! — odpowiedział na to głos karła piskliwy, donośny. Zdomitowi w jego pogoni nowa stanęła przeszkoda: łódź Czartogniewa za zbliżeniem się pogończe- go żagla falami bocznymi unoszona, sta-  
nęła prawie równoległym od brzegu biegiem blisko wyspy, chociaż stroną oddaloną od zamku, a potem nagłym ruchem sprężystego wiosła parta, przysła w to samo miejsce gdzie prawem skrzydłem swoim wystawał mur królewskiej bndowli. Lada chwila więc posłowi groźnej pani mogła być dana pomoc przez łodzie zamkowe, pomoc niebezpieczna i mogąca zaczepnie obrócić się przeciw naszemu zuchwałemu korsarzowi. Ta uwaga skłoniła go, iż przedsięwziął dopędziwszy karła opuścić swój statek, rzucił się w wodę i bogdajby z życia niebezpieczeństwem uchwycić swą zdobycz. W tym celu w jednej ręce rudel, w drugiej sznur od swojego żagla trzymając, kierował się wprawnie i z taką szybkością ubiegał łódź, że odciawszy ją od brzegu, postawił się tuż nad nią przodem swojej szalupki. W tejże samej chwili usłyszał szelest wody i śmiech szyderski, karzeł bowiem opuścił łódkę i rzucił się w jezioro.

— Tfen śmiech—rzekł do siebie dziesiętnik— chwytam cię za damę; bogdajbym zginął, mieć cię będę o ty przeklęty smoczku królowej-.

To mówiąc zdjął maszt i wzdłuż statku wraz ze zwiniętym żaglem go ułożywszy, sam wskoczył do wody i płynął w ślad za czarnym punktem co na fali się przewijał. Odtąd rozpoczęła się pogoń zaciętsza, z widoczną korzyścią rosłego dziesiętnika; ponieważ karzeł umęczony długim pływaniem, wyczerpnięty nieco robieniem wiosła, gtracił ze swojej zwyczajnej sprężystości — a jeżeli czasem silnym szczupakiem odsunął się znacznie od swojego wroga, to znać zarez było jak tem nadzwyczajnem wysileniem osłabiony wolniał w pływach. Wkrótce przyspieszone tchnienia jego piersi niedozwoliły ustom wydać szyderskiego śmiechu, który drażnił pychę dziesiętnika. W takim położeniu Zdomit dopędzał go prędo; aż przybliżony na kilka kroków tylko, rzucił się jak lew w poprzód; jedną

ręką uchwycił za szyję, a drugą zanurzał w wodzie spiczastą głowę potwora. Lecz za każdym zanurzeniem, Czartogniew w miarę niebezpieczeństwa rosnąc w siłę, wyłamywał się z jego uścisnień, niekiedy nawet z rąk mu się wysliznąwszy wydawał krzyk donośny, przeraźliwy i jęczący — jakgdyby wzywał pomocy od brzegu. Szczęściem dla Zdomita krzyk ten tłumiał się w przeciągu wiatru i szumie wody, inaczej albowiem usłyszano by go na wyspie koło której oba niedaleko już płynęli. Dziesiętnik olbrzymią swą postać nastroił do ostatniej walki, pomnąc iż od niej zawisła pomyślność ułożonego na jutro zamiaru, tudzież szczęście wojewody. Tą myślą podniesiony porwał mocno za pierś karła.

— Ha zmij złośna—krzyczał straszliwie — dwa razy uszedłeś rąk moich , ale dzisiaj tu w tem miejscu żywot swój zostawisz.

— Puście mnie, puście —» wymawiał karzeł jęczącym i przerywanym głosem —

puście mnie, puście złoŝny Zdomicie — powtarzał cichnac coraz bardziej.

Gdy juŝ umilk zupelnie, Zdomit odj swe rece od szyi i piersi jego, pewny iŝ martwe tylko ciao powierza glebkiemu jezioru; ale w tej samej chwili w ktorej odchyla rece, Czartogniew wstrzas sie konwulsyjnie, potem wychodzac nagle z przyczajenia swego, skoczy po wodzie jak konik polny po trawie, zasmia sie szyder- sko, zanurzy sie w glebi i zniknawszy z oczow Zdomita ukaza mu sie dopiero w niewielkiej odlegoci od brzegu wyspy.

Nasz zegownik rzuci ciezkie westchnienie. Strudzony sam na silach zaledwo zdo porwac odke ktora fale niosy w te strone. Uoŝy ja na wodzie i siad na niej postanowiwszy tropic ladu swojej zguby. Wioso wprawdzie zginelo byo w czasie pogoni, ale dziesietnik znajac ostroŝnoc kara, kiory dwa i trzy miewa czasem z soba, szuka je i znalaz nareszcie uwiazane przy prawym boku odzi. Zaciawszy nim silnie, ponikn sie ku wyspie, i u samego jej brzegu w blizkoci tylnej czeci zamku, zachwyci okiem swojego miertelnego wroga.

Zdomit zasmia sie raŝnie a nawet dziko; miejsce albowiem gdzie sie przeprowia Czartogniew byo nieprzebyte. Przyszy grodzierzca Kruszwicy patrzy spokojnie jak poselnik krolowej passowa sie w nierownej walce z otchloni nieprzystepna dla adnego plywacza. Mowiono, iŝ w tem miejscu jezioro strasznym wirem koujac, aczy sie tajemna droga z przepacia ogromna co od zamku w poprzecznej spadzistej linii sie wyciaga, przechodzi przez czec wyspy i aczy sie z morzem. Mowiono takŝe, iŝ od dna tej przepaci wypływajaca czasem fala wynosi gady i inne jadowite zwierzeta. Zdomit był bezpieczny teraz; adna sia ludzka niezdola walczyc z owym wirem, a coŝ dopiero sprezysty wprawdzie ale znacznie umeczony karze.

W rzeczy samej Czartogniew niesiony

pędem ku brzegowi utrzymywał się na wierzchu jeziora; ale gdy wyciągał rękę aby uchwycić lądu, czuł że go moc nadzwyczajna odwracała i ciągnęła ku głębinie, moc której całym sprężystym rzutem wytrwałego na trudy ciała oprzeć się niemógł. Nogi mu się plątały, głowa przewracała gdy leciał na dno przepaści wśród wirującej wody. Aż wreszcie dotknął ziemi rzucony falą gwałtowną — a z jej odpłynieniem uczuł się w miejscu wilgotnym, i pełnym zgniłych wyziewów. Każdy nowy bałwan przybywając odnosił go coraz dalej i odparty lekką podniosłością gruntu, wycofywał się z szumem. W czasie wezbrania Gopła okolicznymi rzekami i strumieniami, lub gdy wiatr dął od przedmieścia ku wyspie, woda, jak mówiono, zalewała daleko tę przepaść idącą górą ku zamkowi, lecz dziś ze świstem bocznym nie mogła dochodzić jak tylko w rzęsiстых kroplach do miejsca na którym ostatnia fala zostawiła karła. Pierś więc jego przyciśnięta, ode tchnęła choć ciężkim błotnistym powietrzem.

Roztrącony w siłach, niemy, ogłuchły napływem wody do uszów, leżał czas długi posłannik królowej nieczując i niesłyszając nic więcej jak tylko nad głową swą odgłos straszliwie huczący wzburzonego morza, który mu strętwiałe zmysły w głuchem szemrzącem przynosiły odbiciu. Powoli jednak ze zmianą zapewne wiatru a z nim i kierunku bałwanów, odgłos ten umykał i gubił się w oddaleniu od podziemnej pieczary. Członki karła drgnęły powrotem życia, pierś oddychała ciężko; ale gdy osłabły na siłach próbował się podnieść z kałuży, uczuł nagle tuż koło szyi ból przenikający jak gdyby go jakieś ostre narzędzie ukłóło głęboko w tem miejscu. Krzyknął przeraźliwie, rozpoznał bowiem w ostrem narzędziu zęb twardy a w bólu ukąszenie jakiegoś zwierza którego dotknął ręką. Na ten krzyk zwierz usunął się szybko, lecz tej samej chwili cała błotnista przepaść na



pełniła się szmerem niesłychanym, prędkim biegiem tysiąca nóg drobnych które niesione przestraczem, kierując się w różne strony stąpały w pomieszaniu po przez jego ciało, twarz i czoło. Przerażony w ówczas Czartogniew rozpuścił swój krzyk w kilka- krotne donośne brzmienia. — Szmer ustał nagle...

— Złośny Zdomicie!—mówił karzeł u- spokojony tą ciszą— poczekaj! gdy wyjdę z tej jamy, odpłacisz mi gorzko, gorzko mi odpłacisz człeku nieczestny!... napędził mię w nocy do owego wiru. O poczekaj, niech wyjdę tylko. Oh, gdybym kiedy wyszedł.

A w tem mu znowu od lewego ucha zabolalo tak gwałtownie, tak dotkliwie jak pierwej u szyi, ale z większem dla niego przerażeniem; zwierz albowiem na krzyk donośny nieoddalił się jak za pierwszą rażą , owszem oswojony nieco podniósł uszki do góry, i zdawał się wpatrywać w postać Czartogniewa, który obdarzony silnym wzrokiem, szczególnie wśród ciemności rozpoznawającym, dojrzał błysk małego burego oka i podługowatą paszczę ogromnego szczura. Na widok tego dziwnego gospodarza co go tak złośliwie w swojej przyjmował gościnie, chciał nasz pływacz rzucić się ku niemu, lecz gdy dopatrzył kilka takich ostrych zwierzątek — a potem gdy ujrzął rój cały co sprowadzony nowiną o topielca przybliżał się bojaźliwie ale dosyć tłumnie, w tedy rozpacz bez granic wzburzyła osłabłe członki jego. Ruchem silnym, nagłym, na wszystkie strony rozdającym się, ruchem rąk, głowy, nóg, ramion a nawet rysów swej twarzy któremi wykrzywił potwornie, nareszcie głosem piskliwym, nieprzerwanym usiłował opędzić się napaści.

Na nieszczęście, tym ruchem, tym głosem dzikim przejęte uciekały z początku zwierzątka, lecz za każdą razą powracały śmielsze i dochodząc coraz bliżej ku niemu, chwytaly zębami różne jego

członki rwiąc z nich ciało, tak że je w kilka miejscach krew broczyła obficie. Na- trętność tych podziemnych żyjących zgnilizną stworzeń, nieznała wkrótce miary; niektóre z nieb- zuchwalsze podsuwały się aż do twarzy i szczypały wydatną wargę chłopięcia. Tak jak bezkarne były dotąd psoty ulubieńca królowej, tak wielkie musiało być jego cierpienie przy tej pierwszej straszliwej kaźni której ulżyć niemógł już ni krzykiem ni ruchem, bo mu język przysychał do podniebienia, a prawa po\* wieka przekłuta zębem rozpuściwszy krew, gwałtownie zalewała nią delikatną powierzchnią oka. Wśród tych męczarni głos tylko cichy, potłumiony ale pełen rozpaczy w swoim brzmieniu, precedzał się przez nsta karła.

—> 0 Czernoboh!... O królowo! przybądź r. pomocą... do Czartogniewa... Zło- śny Zdomicie! Złośny Zdomicie!... zmowa na króla! zmowa na króla... Milczcie języki! milczcie języki—szeptał coraz ciszej.

Aż boleść draśniętego dźwięka i poruszonego ukąszeniem nozdrza, wyrwała z jego piersi krzyk bolesny, okropny, przeciągły. Po tym krzyku jęk cienki mieszał się jeszcze ze szmerem tu i owdzie przebiegających zwierzątek, gubił się w chro- potaniu ich zębów i wszystko ucichło na dnie tej zgniłej otchłani.

Zdomit nie mogąc długo doczekać się pojawienia swojego nieprzyjaciela, zgadł los jego i zaledwo zdołając uciec przed przeciwnym wiatrem który od przedmieścia z gwałtownością podmuchiwać zaczął — opuścił statek a sam na łodzi pospieszył uwiadomić Ziemowita o pomyślnym skutku pogoni. Młodzieniec też z niecierpliwością oczekiwał tego powrotu.

— Bądźcie bezpieczni, wojewodo! — rzekł dziesiętnik wysiadłszy na ląd.—Straciłem statek Radosta, ale smoczek już więcej nieprzyjdzie nikomu w podłuchy.

— Zdomicie, dobry chłopcze I wielki ciężar zdjęliście z serca mego.

— A dla czogoż, Piastowy syna, jeszcze widzę smutek na waszej twarzy kiedy wam wszystko poszło po myśli.

— Prawda Zdomicie ! główna rzecz poszła dobrze i szczęśnie; ale jeszcze nieko- niec z dziełem ciężkiem którym sobie założył.

— Niedawno przecie w obec Misiaka, Bogumiła i innych kmieci mieliście spokojniejsze lica i słowa o wasz zamiar, jak teraz po ich odejściu.

— O Zdomicie! prosta ale czestna duszo— rzekł wojewoda. —Potrzeba było postać mieć rażną aby nakłonić owych ludzi oglądających się na każdą niebezpieczność; ale teraz po ich odejściu, gdy sobie rozważę że mi oddali na bieg jednego słońca żywoty swoje i siły dla dobra i swobody grodu, że jeżeli chybię jedną drobną rzeczą w tej sprawie śliskiej, pozostanie mi tylko pójść za tym kamieniem który wrzuciłem dzisiaj z przysięgą moją na dno morza, iść za nim i to jeszcze obciążony przekleń

— 143 —

stwem owych ludzi; w tedy mi się trudno na sercu robi. Żaden z nich może takiego ciężkiego dla żywota, takiego wątpliwego dla swojej części niepodjąłby się dzieła; ja jednak wziąłem je na siebie; bo wiedzą bogowie co czynią kiedy tym a nie owym ludziom dają odwagę stawić na jedno przedsięwzięcie nietylko życie, ale nawet dobrą pamięć u swoich.

I błysk oka rozchmurzył nieco zasępienie czoło wojewody.

n



## ROZDZIAŁ XIX.

Tymczasem zbliżała się dla działań królowej chwila stanowcza. Zajął ją teraz uwaga na stan męża, który zaraz po biesiadziewpadł w takie ogłoszenie, że jej słów zdawał się nieczuć ani rozumieć. Zdarzenia dziwne gromadząc się wokoło, ducha jego osłabiały stopniowo a ostatnia przygoda stryjów przyprowadziła go do takiej zdrętwiałości, iż niepodobna było Bazynie wyryć w nim niektóre obrazy potrzebne dla jej dalszych zamiarów. Noc już była późna król jeszcze leżał na łożu, i choć sen odbiegał jego powiek, niemogła jednak wątpić Niemka, że dzisiejsze jej słowa niewywrą Lcchift w IX. wieku. Tom II. 10

nań wpływu. Z tem wszystkim przedsięwzięła przedstawić je w sposób tak nowy żeby ich odgłos obudził się po pewnym przeciągu czasu w jego duszy — pewna że im później treść ta odezwie się w otrę- twiałym umyśle króla, tem dzielniej nastroi jego sztuczną wolę do pewnego silnego ruchu. Poznamy z jej mowy cały zamiar na jutro, w tym samym czasie przy łożu męża wyrażony, w którym Ziemowit namawiał do stanowczego dzieła przyjaciół swego ojca. Te dwa zamiary spotkały się z sobą w swoim założeniu w jednej i teźże samej chwili po północnej dobie.

— Chcecie Popielu — zawołała nagle mocnym głosem Bazyna — abym wam jedną powiedziała gadkę.

Król zerwał się przejęty drżeniem na ten głos silny i ostry, potem wpatrzył się okiem martwo zasuniętem w lica swej żony, i przyszedłszy po chwili do siebie rzekł ponuro:

— Mówcie niewiasto!

W tedy królowa głos swój podniosła jeszcze wyrzej i przyciskała na każdym wyrazie, na każdym znaczącem przejściu swej mowy:

— Gadka ta prawi: Był dawnych czasów król dużej ziemi, sam jednak mały umem, ciasny sercem, rozpusty w ciele a tak słabej i niedołącznej duszy, że nim jak mówiono powszechnie rządziła jego niewiasta. Król ten, dodam wam mój dobry człowieku, miał wielkie upodobanie do swojego władztwa i sierzcił się ile razy wspra- wy jego państwa mieszały się obcy lub krewniacy; wiedział albowiem, że tacy ludzie wchodząc w środek jego władztwa, czyhają tylko na to aby osłabić jego znaczenie u ludu. Zrozumiawszy ich zamiary, król ów nabiera nagle męskiego serca i stanowi w ciszy pozbyć się swych wrogów. Jednych każe pojmać gwałtownie, drugich sprasza na biesiadę, i zaprawiają napojem przyrządzonym skrycie. Krewnia- cy wypiszy go z miodem wynurzyli swoje

10\*

złe myśli i wraz z nimi oddali swój żywot. Po dokonania tego dzieła pozostał jeszcze sprawnemu władcy jeden wielki nieprzyjaciel : była to chasza bezumnego ludu który tłumacząc czyny króla na szkodę jego części, okazał mu się gniewnym i nieposłusznym. Zgadnijcie Popielu co ów król robi na to?

Mówcie niewiasto, co robi ów król o którym mi gędacie, bo nie znam wcale — odrzekł Popiel głosem ociężałym:

Otóż Popielu, ów władca szeroki zdejmuje na raz z siebie swojej niewiasty władanie i rzeknie dobitnie a grzmiącą mową : Idźcie niewiasto i siedźcie bezpiecznie. Kiedy lud się sierdzi nie do kądzieli, ale do lancy należy wejść w tę sprawę i zakończyć ją po mężku i dzielnie. To rzekłszy ogłosić każe po całym swym grodzie, że gdy krewniaki ze ziemi myślami przybyli do niego na biesiadę, gdy bluźnili bogom, a korzystając z niemocy w jakiej leżał obdrzeć go chcieli z władztwa i z żywota bogowie sami poruszeni zgrozą dotknęli owych krewniaków nagłą śmiercią, tak straszliwie, że domownicy królewscy poznali w tem zaraz zemstę boską. Mimo tego ogłoszenia, ludzie nie dają wiary słowom woźnego i gniewne gotują zamiary: król nie dając im czasu do ułożenia się i zmowy, sam idzie co najprędzej na wieca na które w ówczas wiele narodu się zgromadziło. Otoczony zbrojnemi domownikami, urzędnikami wiernymi, staje śmiało wśród radnego koła i odpiera groźnie cierpkie słowa niektórych kmieci. Gdy jednak cierpkość rośnie w chaszy, władca rozkazuje pojmać zuchwalszych i śmiercią ukarać znaczniejszych, co taką trwogę sprawiło na innych, że wnet poczęli czcić nieugiętą duszę swojego pana i schronili się do chadz swych spokojnie, zostawując władztwo i najobszerniejszą wolę takiemu mężnemu sercu jak się pokazało serce owego króla. Odtąd też sprawował swe rządy z wielką sławą dla swojego rodu, a ciągle mawiał,

że owi krewniacy zmarli na biesiadzie tak dziwnym nagłym sposobem, dotknięci byli skaraniem boskiem. Wszyscy potwierdzili jego mowę i tak przeszła na dalsze czasy, i rozpowszechniała się po wszystką ziemię.

Popiel słuchał tej mowy i ogłuchnięty jej treścią nie był zdolny rozeznąć i zastosować jej do swego położenia. Królowa powtarzała mu ją często, a dla uderzenia jego ducha, dodawała ciągle. «Król ten w kłótni ze swym narodem wymawiać zwykł te słowa które uciszały chaszę: Jam władca Lechji, jam wnuk Leszkowy. I Temi ostatnimi wyrazy zamknęła Bazyna oczy usypiającego króla.

Nazajutrz do niespokojności jaką poczuwała królowa nie mając żadnej wieści od Czartogniewa, przyłączyła się istotna obawa o umysł męża, czy stanie w potrzebie przygotowaniu na wieca dzisiejsze; odkładać bowiem teraz obecność jego na radach kmieci było to zostawić niechętnym czas potrzebny do uknucia nieprzyjaznych przedsięwzięć. Nakazawszy Wilkosowi obiedz ze zbrojnymi miasto i schwytać najniebezpieczniejszych, sama powróciła do męża.

— Chcecie Popielu, abym wam powiedziała jedną piękną gadkę?

— Mówcie niewiasto.

Bazyna głosem jeszcze więcej podniesionym powtórzyła swoje wczorajsze opowiadanie, na niektórych znaczących dla swojego zamiaru szczegółach żywiej głos opierając — potem odeszła do siebie.

Już przechodziła ranna pora o której zwykli się ludzie zgromadzać na wieca — pora odpowiadająca dziewiętej godzinie dzisiejszej miary czasu, a jeszcze król zostawał jak wczoraj pod ciężarem bezmyślnej niemocy. Tak nawet zastała go królowa dużą dobę później, i dostrzegła z niespokoj- nością wielką, lekkie drżenie poruszające go w tedy gdy wchodził do komnaty biesiadnej krokiem wlekącym się i ociężałym. Już wreszcie słońce zbliżało się do środka

swej drogi, świecąc promieniem bladym dnia chmurnego, a jeszcze władca zostawał w pozornym dumaniu, ale pamięć czynu którego był pośrednim działaczem, zaczęła powoli zacierać się w jego duszy — a jeżeli mu przychodziła niekiedy to w taki sposób zaćmiona, iż raz mu się zdało: że o biesiadzie królewskiej i o otruciu dwunastu stryjów słyszał w jakiejś powiastce z lat swych chłopięcych, drugi raz że księżęta synowie Leszka przybyli do jego zamku w zamiarze zamordowania jego i jego całej rodziny i że przed tem niebezpieczeństwem ochroniła go łaska Jessy. W ówczas wymawiał przez zęby słowa przekleństwa, wypowiadał krewnym swoim gościnę na zawsze i wyganiał ich z ziemi Lechichiej. Czasem widział ich poległych w boju, lub za bożem dopuszczeniem zatopionych w morzu Lechickiem. W miarę jak ta ostatnia myśl pojawiała się jego duchowi, dostrzegła Bazyna na rysach króla jakiś rnych lekki ale znaczący. (Popiel bowiem był przytomny kiedy wynoszono trupy z sali jadalnej by je wrzucić w jezioro) «Bogowie ich skarali mówił do siebie, ktoś mi przecie powiedział, że ludzie niechęcią wierzyć temu i mnie obwiniają; muszą uwierzyć. > Przy tych słowach cicho pomrukiwanych, w chodzie jego zwyczajnie powolnym i jednostajnym widzieć było można wielką zmianę Noga prawa stąpała po podłodze z przyciskiem, a po każdym kroku z pewnym przestankiem, na którym całą swoją postawą się opierał. Za ruchem nogi, ręce jedna z drugą skrzyżowane ścisnęły się na chwilę, i rozchodziły znowu z widocznym zadowoleniem Bazyny, która śledziła tej gry członków dziwnie odbijającej od nieruchomego ciała króla. Chód jego wreszcie zaczął być mniej wymierzonym, stąpanie powtarzało się w nierównych odstępach, nogi plątały się z sobą i byłby może upadł gdyby go niepowstrzymała królowa.

— Niewiasto — rzekł po chwili roz- twierając powolnym ruchem nozdrza swoje



i uderzając ręką w czoło.—Um to, um wielki tej głowy, myśl mi przychodzi jedna; zwija się, zwija się tutaj ale niemogę ją schwycić jeszcze. Pomóż niewiasto !

— Jam wnuk Leszkowy! jam władca tej ziemi — podniosła królowa, potem nagle spadając swym głosem zapytała skromnie: — co zamierzacie o mój królu, co w swoim umie przedsięwzięliście, czyliż może was oto zapytać wasza wierna niewiasta?

Ile razy królowa mówiła o jakiej rzeczy w sposób stanowczy, ilekroć jej mowa wyrażała się głosem pewnym, niezachwianym, tyle razy król tracił swoją udziałność — dla tego i teraz przy pierwszych jej słowach zapatrzył się ogłuchniętym wyrazem swojego lica w oczy Bazyny; dopiero następne jej nizko i pokornie zadane pytanie przywróciło jego rysom wyraz czynny — odpowiedział więc z lekka szyderskim i pysznym głosem:

— Daremnie niewiasto! z tego przedsięwzięcia które mam w umie moim niedowiesz się nic takiego coby potrzebnem było dla twojej kądzieli; zostawcie mężowi bezpieczeńność waszą — dodał poważnie i zwracając się do domownika:

—Bohdanie, przynieście mi szaty dostojne na dzień dzisiejszy, a zamiast berła dajcie mi lancę do rąk. Znajdziecie ją w mojej komnacie w kącie przy łożu.

Zawieszając napierśnik wyzłacany mówił król dalej:

— Wiem że mię na wiecach cierptóemi mają przyjąć słowy, ale gdy ukarzę zuchwalszych to inni umilkną i zawierzą słowom woźnego. Biada tym którzy niewiernie mi służą. — Za popędem tych słów groźnych wpatrzył się w twarz Bohdana. Domownik zbladł od królewskiego spojrzenia, bo w jego duszy zagrała niespokojność a tajemnicę ocalenia wojewody, do którego jak widzieliśmy wpływał niemało.

— Tak, tak—rzekł Popiel przejęty tryumfem na widok wrażenia jakie wzrok jego sprawił na domowniku. — Tak ukarzę

zuchwałych i niewiernych. — Potem okrył się szkarłatnym płaszczem, schwycił do rąk lancę przyniesioną sobie, i opuszczając zamek zawołał ponuro:

— Jam wnuk Leszkowy, jam władca tej ziemi!

f&fOfIS 7/, r,i <jb'jii-f)ii;nX jf/t ob' 'nurll im

ROZDZIAŁ XX.

Przypomni sobie czytelnik obok świątyni Jessy, w północno-zachodniej stronie miasta ową z drzew wykarczowaną przestrzeń, przez którą przechodziła droga prowadząca do świętego gaju. Ta przestrzeń ożywiona tej chwili tłumem niesłychanym ludu, przedstawiła się oczom w pewnej odległości od Kruszwicy jako drugie obszerne miasto—tylko zamiast domów z ciasnymi drzwiami, z uliczkami wązkiemi od wschodu, rozpięły się białe namioty znakomitszych urzędników i kmiotków najznacześniejszych. W środku nad jednym z takich namiotów powiewała chorągiew Jessa. Był to namiot króla, do którego

towarzyszony przez Wilkosa, przez chorążego, przez przystawów dworskich, przez starostów i innych urzędników po raz pierwszy przychodzi! udając się na gromadne wieca. Jeszcze przed jego przyjściem zapowiedzianem przez woźnego, odbywały się narady częściowo, już to w namiotach pomiędzy urzędnikami wyższymi, już nawet na czystym polu grupami składanymi przez posadników, kmieci mniejszych i innych ludzi przybyłych ze swych dalekich powieców.

To zebranie, te narady w owym wieku tak odległym że zaledwo rysy jego oderwane schwycić możemy, nie miały tych form jakich późniejsze sejmy nabrały. Ślad ich może przechował się w późniejszych elekcyjnych szopach. Z tem wszystkim na ów wiek ciemny i przy obecnych okolicznościach, to nadzwyczajne zbiegowisko ludu miało swoją uderzającą powagę. Ponuro przyjęto przybycie władcy? miasto bowiem całe przez noc zostawało w ciągłym ruchu i nie-spokojności której przyczynę mało kto wiedział. Nad rankiem niektórzy kmiecie ujrzeli krew na jeziorze. Może ich wyobraźnia uderzona nagłą słabością króla i sporem jego żony ze stryjami, rozwiała ślady czerwone po nieco wzburzonej wodzie — a ta krew dojrzana wedle przesądów ówczesnych zapowiadała wojnę domową i wielkie nieszczęście dla kraju. Zaledwo wieść o tem zjawisku zaczęła przebiegać w śród kmieci, gdy nagle gruchnęła wiadomość o śmierci dwunastu książąt. Potwierdzona słowami woźnego królewskiego poburzyła niektóre umysły, jakkolwiek ją przedstawiono wypadkiem kary bogów; owszem bojaźliwsze dusze przejęła trwogą. Czyn taki ze strony władcy dowodził w ich widzeniu niesłychanej jego potęgi i mocy, którą czerpała w obcowaniu z czarnym bogiem złośliwa królowa. Gdy jeszcze do tego ze złotem promieniem wschodzącego słońca, ujrzano Wilkosa jak na czele zbrojnych przebiegając miasto, rzucał się na

burzliwszych i spętanych zabierał z sobą — w tedy trwoga nieznała granic.

Jeżeli kto był przerażony wiadomością o zgonie książąt, to najwięcej pozostałe ich rodziny. Syn Wra ty sława i syn księcia Pomorskiego niemogąc doczekać się ojców dowiedzieli się o ich śmierci jeszcze przed szarym rankiem, chociaż w sposób niedokładny. Opowiedział im ją jeden z domowników Pana Bolesława który mu w czasie uczyt towarzysząc, przy końcu umknąć potrafił. Bojaźń o własne życie zawiesiła na chwilę żal młodych książąt. To też nieczekając co nadal pocznie z nimi lechicki władca, udali się pod opiekę zebranego narodu w milczeniu posępnem i w żałobnej postawie. Ale lud sam straciwszy podporę i ducha w pojmanym Piaście, był równie a może jeszcze więcej zatrwożony aniżeli synowie zmarłych. Napomykamy o tem usposobieniu ludzi i wszystkich osób naszej powieści; ono bowiem mieć będzie wpływ wielki na wypadki mające się opowiedzieć.

Nad namiotem młodych książąt i księżniczek sierot po zmarłych stryjach królewskich powiewała chorągiew Pomorska z Trójgłowem — a płótno powleczone było fioletową żałobną w ówczas barwą. Wielosława leżała w otrętwieniu swoich zmysłów, pozbawiona czucia i przytomności, przy jej łożu konwulsyjną trwogą przejęta siedziała Białka drżąc na każdy odgłos i w każdym ruchu gromadnym dopatrując nowych nieszczęść. Ani młody Pan Pomorza ani władca obecny Rugji niewychodzili od siebie i z pewną niespokojnością oczekiwali dalszych zdarzeń. Lękając się zawziętości królowej, niewchodzili w żadne rozmowy z ludźmi nieprzyjazytnymi władcy, i bezmyślnie przejęci obawą zamachów przeciw sobie, schroniwszy się pod powagę wieców, zamiast je zagrzewać swoją obecnością i prowadzić do dzieła stanowczego, zostawiali losowi swoje własne ocalenie i zemstę za śmierć ojca. Ich uchylenie się od narad dzisiejszych niemało przy-

czyniło się do zatrwożenia tłumu. Przybycie króla który ze swoją laucą uroczyście się pojawiając zachował tę samą groźną postać którą był przybrał wychodząc z zamku, dokonało reszty. Twarze zgromadzonych kmieci i obwiecieli były posępne, ale milczące; bo poburzone widokiem króla miały więcej wyraz bojaźni niżli gniewu. Popiel wysunął się na siedzenie przygotowane dla siebie pod namiotem otwartym szeroko, i czując potrzebę przemówienia odezwał się głosem chrypliwym i twardym. Na ten dźwięk głosu, na widok jego martwo zasuniętego oka i surowego twarzy wyrazu, na widok wreszcie okrutnej twarzy Wilkosa co z licznymi sotkami swoich wiernych stał w pogotowiu, potrucblało serc wiele i najodważniejsi stracili słowa w ustach. Jeden tylko człowiek ukryty w pośród tłumu mierzył spokojnie słowa królewskie śledząc badawczym okiem ich wrażenia na kmieciach i urzędnikach. W miarę dostrzeżeń swoich zasępnął coraz więcej

— A co wojewodo—szepnął mu cicho Miślak — nielepiej będzie odłożyć wasze zamiary, jeżeli macie jakie do innych czasów.

Te słowa wyrwały lekką boleść z seroa młodzieńca, wyrażoną przez jedną chwilę na rysach jego i zaprawną szyderskim uśmiechem, jakby ją chciał zgonić przed okiem ludzi.

—Zobaczmy potem Miślaku, jak poradzim sobie w dzisiejszej sprawie — odpowiedział krótko.

Smutna uwaga przyszła teraz na myśl Piastowego syna: Ci ludzie zdawali się żałować ufności jaką w nim położyli wczoraj. Chcieliby ją może cofnąć; ale wojewoda miał ich przysięgę uroczystą, przysięgę przez którą obowiązali się nie tylko opierać się dalszym, gwałtownym krokom władcy, ale nawet być jemu młodcowi posłusznymi przez dzień jeden >— do niego więc należało teraz użyć tej korzyści

w chwili stanowczej, użyć bezwzględnie i w całej obszerności potrzeby. Jego zbrojni stali tuż obok niego, było ich trzy sotka przeszło — siła nader mała, ale mogąca wzrósć jednej chwili przy sprzyjających okolicznościach. Do tego ludzie ci uzbrojeni byli dobrze; mieli bowiem nietylko obuchy, ale nawet topory a niektórzy łuki. Wszystko u kmieci dla zatarcia podejrzeń wszelkich ukryte było pod oponczami, któ- remi oblekli się od chłodnego i przenikliwego wiatru północy.

Mówienie króla tak było pełne grózb przeciwko wszystkim co w jego władztwo wchodzili — a co szczególna oddychające taką zawziętością przeciw zmarłym stryjom, że często wywoływał ich po imieniu aby stawali odpowiadać na jego zarzuty. Dopiero ostrzeżony przez Wilkosa o ich zgonie, przychodził do pewnej uwagi nad prze- szłymi wypadkami dziwnie mieszającymi mu się w umyśle. W tedy na tor właściwy przywołany, wyrażał to wszystko czem go natchnęła gadka królowej w sposób tak zażarty w swoim sądzie i zamiarach, że wszyscy co go słuchali, Ziemowit nawet, wpływ królowej na jego umysł dobrze znający, zaczął wątpić czyli ten wpływ niepod- lega pewnym warunkom i czy w niektórych chwilach ten człowiek z wyuzdaną postacią, nieodzyskuje swojej samoddziel- ności. Nieznał go dawniej nasz młodzieniec i dla tego niedomyślał się jak ta groźna dzisiejsza samodzielność nastrojona była.

Tej chwili Popiel zatrzymawszy się w mowie, przeprowadził wzrokiem pysznym i nieruchomym po całym zgromadzeniu wśród którego najwznieśliwsze zajmował miejsce, i zawiesił go na obliczu wojewody. Królowi się zdało, iż albo nie dał jeszcze rozkazu rzucenia młodca w przepaść zamkową, albo też iż rozkaz jego nie- został dopełnionym. Poruszył więc Wilkosa zapytując go o przyczynę pojawienia się w tem miejscu dawnego dostojnika dworu i królestwa. Wilkos zapastrył się z po-

dziwieniem w miejsce krzez króla wskazane ; poznał albowiem w rosłej posłaci i du- mnem obliczu tego samego człowieka, którego półtora dnia temu sam z pomocą domowników wtrącił w otchłań niezgrunto- waną. Podziwienie jego równało się trwodze. Szepnął kilka słów do króla i natychmiast oddzieliwszy kilku dziesięciu ludzi ze swojego oddziału — pospieszył w zamiarze przekonania się o rzeczy i pochwycenia na drugi raz lepiej swojej zdobyczy. Wątpił jednak przystaw królewski o tożsamości osoby i zaledwo oczom swoim mógł wierzyć. Młodzieńcowi śledzącemu wszystkich ruchów jego, to wątpienie dało chwilę czasu. Domyślił się on jaka była treść rozmowy Wilkosa z królem, jaki zamiar tej chwili; ale spozierając po swoich towarzyszach starał się ukryć niespokojność jaką w nim wzbudziło to nieszczęśliwe spotkanie królewskiego wzroku. Miślak i Bogumił otoczeni tłumem ludzi niewiedzieli dobrze co się działo pomiędzy Wilkosem i Popie leni, i zdawali się gestem a czasem słowem błagać wojewodę ażeby zaniechał swoich na dzisiaj zamiarów i niestawiał ich przysięgi na ciężką próbę, a ich dobrej woli na bezużyteczne dzieło. Wojewoda zbywał ich łagodnie nic wszakże nieobjawiając, a w duszy myślał o sposobie pozyskania czasu. Jeżeli go tej chwili zechce pojmać królewski przystaw rzecz cała może spełznąć na ni- czem. Dla przeszkodzenia temu postanowił, korzystając z niewiadomości w jakiej były wieca względem jego istotnego położenia u dworu, zabrać się do mowy. Podniósł się zatem nagle w pośród tłumu i odchylając płaszcz swój, ukazał kawał jaskrawy swojego żupana. Uwaga Wszystkich zwróciła się wnet ku Piastowemu synowi i mając go jeszcze za jednego z najpierwszych dostojników, przyłożyła ucho i nadzieję do słów jego.

Pierwsze wyrazy Ziemowita niezawie- rały w sobie nic takiego coby obudzić mogło uwagę kmieci, ale powoli zaczął wcho

dzić w opowiadanie niektórych szczegółów dotyczących kłótni królewskiej ze stryjami, którymi odpierał słowa groźne władcy. Gest jego ożywiał się gdy przychodził do wojny pomorskiej; powoli ruch ciała i twarzy rósł z przedmiotem tak, że prości jego słuchacze kupić się ku niemu zaczęli. — Wojewoda bowiem usprawiedliwiał w wielu rzeczach ksiąząt oskarżając króla ; nic jednak niewspomniał jeszcze o ostatniej biesiadzie. Po tej mowie która zajęła silnie wiecowe koło, podrosło serce u wielu; rozpoczęto nawet czynić zarzuty królowi o niesprawiedliwe obchodzenie się ze stryjami, a nawet o uciążliwe sprawowanie rządów; ale ta ochota odważna przeszła prędko gdy władca powstawszy ze swego miejsca krzyknął donośnie:

— Z jakiego prawa mówi ten młodziec któremu urząd odebrałem dawno? Kto go tu przysłał?

— Przysłał mię lud Lechów, Panie Popielu! — zuchwale nadrobił Ziemowit. — Słowo moje nie do was zanoszę, bo dla was nie ma u mnie względu, ale ot do tych ludzi czestnych co jeszcze potrafią bronić zakonu.

Zdumionym wzrokiem spojrzeli wszyscy na Piastowego syna słysząc z ust jego te śmiałe wyrazy — ■ a król któremu świtać teraz zaczęły niektóre wypadki zapomniane dotąd, przerwał mu gniewnie i obracając się do Wilkosa:!

— Wilkosie! dla czegoście wedle nakazu mojego niepojмали dwa dni temu Piastowego syna, ażeby i on jak ojciec zapłacił gardłem za zdradę swoją przeciwko panu któremu niewiernie służył. Pojmijcie go wnet, tej chwili, i zawieźcie do zamku.

Tłum przelękniiony rozstał się jakby otwierając przystawowi drogę do wykonania królewskiego nakazu. Wilkos zawrócił się ku swoim oddziałom, aby ze wzmocnioną siłą wziąć się do dzieła. Niespokoj- ność przeszła po licach wojewody, stłumił



ją jednak w oczach Indu i odpowiedział groźnie;

— Pojmania waszego nielekam się i życzę wam Wilkosie ażebyście niebardzo blisko nasuwali się. Co do zdrady zasię, nie ja was zdradziłem Panie Popiela, lecz wyście pozdradzali swe sługi najwierniejsze, a jak było zaraz wam opowiem, bo jeszcze nieznacie tego czestni ludzie.

Skupiono się na te słowa ku młodzieńcowi co utrudziło zbliżenie się oddziału Wilkosa. Korzystając z czasu syn Piasta, opowiedział poważnym i zimnym głosem wszystkie wypadki zaszłe w zamku: swoje wtrącenie w przepaść, ocalenie cudowne życia, biesiadę której był niewidzialnym świadkiem, nieopuszczając żadnej okoliczności mogącej obwinie Popiela.

Włosy na głowie podniosły się u zgromadzonych w czasie tego opowiadania: przez jedną chwilę rzucoco zuchwałe spojrzenie ku siedzeniu króla. Popiel nieprzywykły do takiego oporu, widząc jego źródło w młodym wojewodzie, postanowił skończyć spór prędko i obróciwszy się raz jeszcze do Wilkosa, groźnie zawołał:

— Przystawię, Wilkosie, czyliż wam nienakazałem byście wnet pojмали owego młodca bezczelnego.

Wilkos wówczas z dwoma sotkami ludzi zbrojnych zaczął rozpędzać koła posadników i przeć się gwałtownie ku miejscu gdzie się znajdował Ziemowit, który zimny, nieporuszony szukał sposobu nowego by odwlec napaść przeciwko swojej osobie wymierzoną.

—Pojmanie to wielkie i niepoprawdzie: — krzyknięto wreszcie kupiąc się w około Piastowego syna.—Królu cofnijcie wasz nakaz, awyWilkbsie odstąpcie od dzieła które nie we właściwej porze dokonywacie.

Rozjaśniła się twarz wodza. Podnosząc wspaniale swą głowę, wymówił głosem donośnym i uroczystym:

— I sądzicież ludzie, że ów król się wstrzyma przed jakimkolwiek niesprawie-

dliwem dziełem, kiedy się niewstrzymaj przed morderstwem pokrewnych blizkich, braci swego ojca.

Po wyszczególnieniu zdarzeń zaszłych w zamku, te słowe ze strony młodzieńca przez które wyrażał, iż nawet zagrożony na swobodzie i życiu myśli o sprawie nie swojej i śmiało wyrzuci władcy zbrodnię jego — te słowa dodały mocy i prawdy przeszłemu jego opowiadaniu; obudziły zgrozę, która zasłonięta trwogą drzymała dotąd i sprawiły pożądane wrażenie. Nasz młodzieniec czujący z tłumem, żyjący w tłumie, wyrachował je instynktem serca. .

Ponure i głucho milczenie przeszło po całym zgromadzeniu. Wszystkie twarze tak posępnie zwróciły się ku królowi, że sam Wilkos przerażony tą powszechną niechęcią oznaką, przystąpił do swego pana, aby mu radzić w potrzebie.

— Miłosny panie —• rzekł mu do ucha — wstrzymajcie się chwilę z waszym popędem. Na Jeśsa nieidźcie takim nagłym krokiem. Tego młodca potem pojmiemy.

Na te słowa przestrogi zadumał się król — potem obudziły się mu jakieś wrażenia i wyrwały się wyrazy następne: -Jam wnuk Leszkowy! Jam władca tej ziemi• — ale je wymówił więcej posępnie jak groźnie.

Za wyrzeczeniem tych słów, cichość osiadła wiecowe koło, oblicza kmieci i posadników zdjęły z siebie ponure i gniewne wyrażenie, a głos od tłumu zawołał przyjaźnie ku stronie gdzie król siedział.

— A więc władaj nami, ale wedle zakonu.

•— Wedle zakonu — powtórzył Ziemowit którego baczności nieuszło wrażenie jakie temi słowami sprawił król na wszystkich. Lud zapomniał tej chwili jego zbrodni i gotów był przyjąć władztwo ciężkie zwyciężony słowem bezmyślnem, gotów mu był służyć znowu.— Wedle zakonu?—podniósł wojewoda opierając na tym wy Azie

żałośnie:—Iwyż Indzie możecie się spodziewać, że on wami będzie władać wedle zakonu ?  
— Dla czegoż nie—ozwało się kilku bo- jaźliwych —wszakże dawni tej ziemi panowie tym sposobem władali.

— Dawni, ale nie Popiel II.

— Jest wnukiem Leszkowym — zawołano zewsząd.

— A ci których potruł napojem chytrym, niesąż braćmi Leszka.

Szmer ponury przeszedł po zgromadzeniu.

— Poczekajcie na chwilę — zawołało kilkadziesiąt głosów.—Niech się wywiedzie król Popiel z tego zarzutu względem swoich pokrewnych.

— Przysięgam na Jessa — zawołał u- niesionykról—że owi pekrewni przybyli sami do zamku mając zdradzieckie zamiary, a jakim sposobem skarali ich tak nagle bogowie, to zaklinam się przez Niję wszechmocnego, iż nie wiem o tem.—Znowu przy- jaźniejszy nieco szmer rozszedł się po zgromadzeniu , tak słowa króla były stanowcze i przeniknionym wyrzeczone głosem: zresztą jakkolwiek go cały naród nie lubił, przywykły jednak do krwi Leszkowej, nie z taką łatwością dawał się naginać do zmiany rządów.

— Jakto, ludzie dobrzy—rzekł znowu Ziemowit —dajecież się tak łatwo słowami głąskać. Czyżby dla ukarania bogowie obierali gościnę tego, przeciw któremu zawinili, i rzucali tym sposobem w sądzie ludzi czestnych pozór na niewinnego? Mówiłem wam dopiero, iż ten który kłamliwą zmyśliwszy chorobę, stryjów swych potruł, ten przed żadnem niewstrzyma się dziełem, a teraz wam dodaję, iż ten kto ludzi swojego władztwa ciemiężył długo i dziś ciemięży bez przerwy, ten swoich krewnych potruć ma duszę; bo cóż są ludzie tego królestwa jeżeli nie krewni jego.

— Miarkujcie się mołodcze — zawołał groźno Wilkos—byśmy wam ust niezam-

knęli surową prawdą. Ciemiężeń nie byle jedno sprawiedliwa wina na zdradę.

—• O ludzie ezestni! — ozwał się wledy młodzieniec z tem głębokiem uczuciem, które do serc przenika.—Czyliż Piast zdradził tę krainę gdy w latach głodnych dobytkiem się dzielił zposadnikami uboższymi? Czyliż was zdradził Ziewowit syn Piasta gdy wojenną rozrywkę pomorskich ludzi odpędzał od siedzib lechickich? Czyliż was zdradzał gdy przed sąd postawił zdrajcę Mislawa, którego król na dolę tej ziemi niepamiętny chciał swobodną nadać, a może urzędem podnieść, za jego ciężką wraǳę przeciw nam odpłacając nagrodą? A przecież Piast stary z włosiem swym siwym, z brodą poważną, siedzi na wieży zamkowej, kędy świst dziś przewiewa od morza; na nogach ma ciężkie dyby, a nad głową zemstę niesprawiedliwą króla: syn zaś jego, który przed wami stoi, z przepaści zamkowej, gdzie go chytrze wtrącono, ocalony wołą bogów, upomina się w oczach waszych o miłego ' im ze zbożności człeka: O ludzie częścią głośni! Któraż cześć pewna i bezpieczna jeźli Piastowa obłożona winą!

Po tych słowach tłum cały kmieci pomniejszych poruszył się gromadą wołając:

— Królu, oswobodzić Piasta.

Ale niektórzy urzędnicy i Wilkos odpowiedzieli na to s

— Sąd nieoh o nim pierwej swoją prawdę powie.

—Prawdy żądacie — krzyknął tłum duży — a czemuż niewołacie prawdy za krew dwunastu książąt? Syn Piastowy dobrze tę całą przygodę wysłowił, prawda ja- śniła się w jego mowie.

Ziemowit popierając swoje przeszłe opowiadanie przyłożył:

—Stryjom nalewała trunku niewiasta króla, co niemoc zmyślił, aby braci ojca przywabić snadniej. Sama nalewała, słyszycie ludzie!—Król poruszony, podniósł się na nogi i przerywając wojewodzie, zawołał gwałtownym głosem:

Lccliaa wIX. wieku. Tom II. 12

— Jam władca tej ziemi, jam syn Less kowy.

I znowu uciszyły się na chwilę głosy obwiniające.

— Pojmać Wilkosie — krzyknął Popiel, — pojmać Piastowego syna: za jego głowę, głowie ojca daruję.

— Chytra wasza obietnica, Panie Popielu — odpowiedział Ziemowit nie dając sobie oddechu.—Imnie, i ojca zagubić postanowiliście w złem i niesprawiedliwym sercn waszem.

—Pojmaj go Wilkosie!—powtarzał król ciągle.

— Zaprzestańcie królu — rzekli niektórzy urzędnicy chcący przyprowadzić te nieporozumienia króla i ludu do zgody szczerzej.—Zaprzestańcie gwałtu, zagodźcie waszą sprawę z wojewodą, a tak się wszystkim ludziom czestnym zadosyć stanie, i władztwo iść odtąd będzie sprawiedliwie by pocieszyć ziemię długo spłakaną. Jeżeli wam wojewoda zawinił, złóżcie go z urzędu.

— Królu •— zawołał tej chwili Radost wysuwając się z koła i przybliżając wprost ku władcy — rządźcie po prawdzie, bo jeżeli inaczej rządzić nami będziecie, bogowie was skarżą na sławie u dobrych ludzi, na szczęściu w tem życiu.

— Precz chłopie! zawołał król rozgniewany.

— O nie precz Panie Popielu! po przed temi ludźmi niewzbraniajcie słowu sprawiedliwemu iść na głos. Wszakże nic w niem nie masz przeciw wam, jedno żałoba o nasze cierpienia.

W umyśle króla zaczęło się wszystko émić i mieszać. Postacie ludzkie mu się dwoiły. Tylko pamięć przynosiła gwałtownie niektóre słowa gadki opowiedanej przez królową.

— Dość tej mowy chłopie — przerwał nagle Radostowi, potem pomruknął do siebie:— Gdy ów król najzuchwalszych na życiu skarał, to wnet inni przejęci trwogą poczęli czcić nieugiętą duszę swojego pana

ii\*

i schronili się do ohadźb swych spokojnie, zosta wując władztwo i w nim najobszerniejszą wotą takiemu mężnemu sercu jak się pokazało serce owego króla. To mówiąc podniósł swoją laneę i całym pędem ngo&ził nią w serce starego żegłownika.

Na widok tego morderstwa tłum cofnął kroku z przerażeniem, tylko po całym zgromadzeniu przeciągnął ten szmer głuchy, przytłumiony i jakby z wnętrza ziemi wychodzący, który zwykle zapowiada burzę : czy to jej potęga żywiołami ma owładnąć, czyli też kiedy lud cały w swoich głębokich uczuciach się porusza.

Ale tej samej chwili zbrojne sotki Wilkosa stanąwszy w porządku odkryły się groźnie oczom zgromadzonych. Znaczniejsi kmiecie przejęci trwogą usunęli się na chwilę przed gwałtownością niepowstrzymaną władcy. Kilku zbrojnych za skinieniem Popiela wystąpiwszy z oddziału, wywlekło trupa w oczach przerażonych gromad. Topory królewskich sług, obuchy do mowników błysnęły ostrząc się po przed wzrokiem zuchwałych. Urzędnicy częścią Ustąpili bojaźni, częścią przeszli na stronę królewską. Szmer jednak głuchy rozchodził się jeszcze po tlnmie, i chociaż nikt nieodważył się więcej podnieść głosu, wszyscy pomrukiwali do siebie\* jedni drugich pytając: Co czynić? Po pewnym czasie zniknęło wrażenie strasznego wypadku, a następowało trwogi i popłochu — ale to obu\* rzenie szemrzące które zdawało się cichnąć wśród gromady, zagrało nagle w jednej tyl\* ko piersi: Ziemowita głowa podniosła się po nad tłumy; wzrok jego tej chwili mierzył wprost -króla i tych co go otaczali spojrzeniem groźnym potem nagle Zwracając się do Miślaka wymówił stanowczo i Teraz do dzieła!

— Mołodcze szalony\* jaka myśl was pędzi?

— Do dzifela, Misiaku I Przez Waszą przysięgę— powtórzył krótko młodzieniec. I nieozekając odpowiedzi kmiecia odwinął

— Pojmać Wilkosie! pojmać wszystkich razem.

Dziwna: te słowa bezmyślnie wymówione wśród tłumu obciążających jego umysł wrażeń, te słowa na jego ustach jako oderwane odbicie obrazów rzuconych do jego <iuszy gadką królowej, sprawiły na massie ludu takie przywidzenie o potędze władcy, -iż niektórzy z nieprzyjaznych jemu i gotowych na wszystko, myśleli teraz nad sposobem odwrócenia burzy. Ale i ze strony królewskiej domownicy, urzędnicy, przy- stawowie, sam nawet Wilkos przejęli się niepewnością o siebie na widok groźnej postawy wodza, którego imię znała wojna pomorska. Kilku z nich zbliżyło się do ucha Popiela i po krótkiej z nim rozmowie odezwało się wraz z Wilkosem w następane słowa:

— Powstrzymajcie się, wojewodo, i nie- krwawcie wieców. Jeżeli macie jaką krzywdę, król wam gotów oddać prawdę: wnet wyswobodzi waszego ojca a was przywróci do dostojnictwa.

— Wstrzymajcie się synu Piastowy z zamiarem waszym — szepnęli mu Miślak, Bogumił i Nezda.—Dopieliście swobody ojcowskiej, i wymogliście wszystko co wara potrzeba na woli i sercu Chostka: w obecnej chwili możecie żądać od niego co wam na myśl przyjdzie a na wszystko się zgodzi.

— Jam go tak przywiódł, a nie wy ludzie dobrzy waszem wolnem działaniem. Sam więc zakończę tę sprawę tak jakem zaczął. Precz ze zgodą królewską, precz z obietnicami chytremi tego człowieka bez czci. Śmierć dla Popiela i dla jego rodu! Za mną Miślaku i Bogumile, Drogomyśle i Nezdo! za mną Bambo i Sarbinowiczu! na waszą przysięgę za mną! a wy sotnicy i dziesiątnicy wierni ludowi Lechów nie- zwlekajcie kroku, bo nie ma końca sprawy jedno ze śmiercią złego Chostka.

Po tych słowach przypadłszy do miejsca na którym stał król ogłuchnięty i opanowany tą gwałtowną zmianą rzeczy, rzucił się

płaszcz z siebie, zrcił żupan ukrywający zbroję i pancerzem błysnąwszy wydobyl z zapasa swojego dużego topora; wywinął nim na około siebie wznak swoim wiernym setnikom i zawołał potężnie:

— Misiaku i Bogumile! Drogomyśle i Nezdol Bambo, Sarbinowiczu i wy wszyscy sotnicy i dziesiętnicy! Na przysięgę którąście wczoraj składali w obec tego szumnego morza, na przysięgę przez którą obowiązaliście się iść za moim przywództwem przeciw złym czynom owego króla: wyzywam was abyście tejże chwili ruszyli za mną i nieopuszczali mnie do końca w zamiarze który podjąłem dla dobra ludzi całej Lechji. Jeżeli teraz mnie nieusłuchacie, to głowy wasze nieuleżą się odtąd bezpiecznie u progu chadźby. —I wykrzyknął znowu miana swoich starych sprzymierzeńców wyzywając ich do dzieła.

Na widok swojego niegdyś wodza, na te słowa jego stanowcze, sotki i dziesiątki sprzymierzone brzęknęły bronią a przez cały tłum aż ku królewskim stronnikom rozszedł się odgłos przeciągły. Wszyscy zbrojni mimo niechęci Miślaka i Bogumiła kupili się ku młodzieńcowi: Ci nawet co niebyli wzmowie a co przynieśli broń z sobą, stanęli pod jegoprzewództwo.—Wtedy jak gdyby za danym znakiem gromada ludu, co niedaleko króla dotąd się trzymała, siłą popłochu i ciekawości poruszona rozstała się dzieląc we dnie wielkie masy i rozsunęła się po bokach zbrojnych sotek Ziemowita, niepewna sama co czynić w takim nagłym razie i jak zapobiedz krwi rozlewowi wśród samych narad.

— Nigdy jeszcze takich strasznych wieców niepamiętają Lechowie — rzekło posępnie kilka głosów.

Król u którego napięta gatką Bazyny wola nieroztroiła się jeszcze, wstrząsł się nagle na to przedsięwzięcie wojewody niedwuznacznie wyrażone, ale idąc za popędem dalszym swojego nastrojenia, wykrzyknął do Wilkosa:



jedni niktęli, drudzy podnosili się groźnie i kto wie jaki wypadek smutny wzięłaby wałka obecna; gdyby nagle niewzniósł się okrzyk z pośrodku tłumu rozstępującego się na nowo. Okrzyk ten wydali Miłowan i Zdomit którzy odmówiwszy dwa sotka uwięzionym przez siebie grodzierzcom, przybyli z pomocą wojewodzie i wołając wedle umówionego z Ziemowitem hasła: •Wielosława, Wielosława!\* potroili odwagę jego zbrojnych, odgłos ten zwycięzki rozchodził się jeszcze groźniej po szeregach króla ze śmiercią Wilkosa, którego głowę rozwałił na dwoje topor Radostowego syna\*

— Górą Piastowi, górą I — krzyknęły dziesiątki wojewody podniesione w serca nagłym tym posiłkiem i przejętym tryumfem, na widok popłochu objawiającego się w oddziale królewskim.

Popiel i jego domownicy przerażeni, biegli W pośród sotek swoich ku brzegowi jeziora t Ziemowit gonił ich na czele swoich szeregów bez oddechu, a za Ziemowf-tem walił tłum niesłychany. Jedni ciekawością zdjęci, drudzy popychani wirem niewstrzymanym, inni nakoniec chcąc pomódz dzieła. Król dobiegłszy do jeziora powtarzał przerażony donośne słowa:

—Łodzi! Łodzi! na zamek! na zamek! Jam władca tej ziemi jam wnuk Leszkewy!

Domownicy odwiązali na prędce sześć królewskich statków. Na pierwszym siadł władca osierocony śmiercią Wilkosa a z nim starosta Kruszwicy i inni znaczniejsi przychylni mu urzędnicy, na drugim przy- stawowie, nareszcie domownicy. Żagiel wypełnił się wiatrem i poniósł uciekających bocznym swym skrzydłem ku wyspie, gdzie spodziewali się odetchnąć swobodniej.

Tym widokiem uradowany wszystek lud rzucił okrzyk donośny i spojrzął na młodzieńca naszego z pewnym zachwyceniem nad jego odwagę i sprawnością — ale wojewoda nieczuł się jeszcze pewnym zwy- cięztwa. Nagle, sposobem nieprzewidzianym napadnięci, jego obecnością przerażeni

ze zbrojnymi na szeregi jego. Raz danego popędu nikt nie był zdolny powstrzymać; bo tłum co w pierwszym zamieszaniu rozstał się był po dwóch bokach sprzymierzonych, wiedziony ciekawością kupił się teraz z tyłu i łukiem opasawszy solki wojewody szedł za nimi jak gdyby w znowie. Natarcie tak było prędkie, że pochwycone niem szeregi Wilkosa zaledwo wypuściły kilkadziesiąt strzał na nacierających, kiedy sto toporów błysnęło po nad głowami domowników królewskich — walka wszczęła się zacięta, obuchy latały prędko i rżęście — a wódz Lechicki postępował groźnie ze swym toporem, i straszliwemi razami uścielając sobie drogę, parł się ku miejscu gdzie się król znajdował. W tej potrzebie Wilkos zasło-; niwszy władzę kilkoma dziesiątkami, rzucił się zresztą ludzi w poprzód i zgraję rozzuchwaloną powstrzymał stanowczo.

Gdyby w owym czasie Popiel zachował swoją nastrojoną wolą, byłyby może solki wojewody przyciśnione cofnęły kroku — a pomieszana zgraja nabrawszy popłochu dokonałaby rozproszenia a potem zniszczenia jego szczupłego oddziału. Ale groźnym czynem naparte zacierały się w pamięci męża Bazyny wrażenia przyniesione jej gadką, a ciężkie ogłuchnięcie ciała i duszy, wśród ruchu do którego nieprzywykł, nadały jego postaci wyraz nieco chwiejący się i trwożny.

Z tem wszystkim w miarę jak się zbliżał Ziemowit ku namiotowi władcy, jego szeregi odepchnięte gwałtownie mimo odwagi swojej czuły potęgę przeważającą królewskich — a syn Piastowy z kilkoma tylko zbrojnymi odcięty od swoich niespo- strzegł się aż późno że go otaczają zewsząd , i że kilka obuchów razem godzi na jego głowę. Drogo zaprzedać życie oto jest co mu pozostawało w jego położeniu. Stosownie do tego przedsięwzięcia rozwinął siłę nadzwyczajną i wprawę w ciskaniu swojego toporu niepospolitą. Napastnicy z trwogą przystępowali ku niemu, ale gdy

niemogli jeszcze stronnicy królewscy zebrać wszystkich sił swoich, ale po pierwszym popłochu gdy przyjdą do siebie, czyliż nie- potrafią na rozkaz chytrej i przedsiębior- czej pani nad wieczorem jeszcze gorzko ukarać wieca i miasta za ich zuchwałość. Temi uwagami przejęty Ziemowit obrócił się do swoich ze słowem:

— Czyliż sądzicie że sprawa skończona? O nie na Jessa! Miłowanie —dodał do Radostowego syna', który stał beczynnie pogrążony w boleśnym smutku. — Miłowanie, do dzieła chłopie! do dzieła mściwego za waszego ojca śmierć niesłuszną. Statki czy gotowe ?

Miłowan ruszył na te słowa, i czując ich słuszość postanowił korzystać z rady i zemstę swoją zaspokoić pomocą daną zamiarom wojewody o których wiedział, iż są stanowcze. Przypomniawszy tej chwili że statki ojca uwiązał tuż koło zamkowych, młody śpiewak niespokojny o nie, pobiegł z niektórymi ludźmi ku brzegowi. Nieomy- liło go przecucie: kilkunastu z pozostałych domowników zajęło się ich odwiązywaniem w myśli przecięcia wszelkiej pogoni za władcą i jego stronnikami: Zdomit w prawdzie dostrzegł ich zamiaru, ale z kilkoma tylko towarzyszami ruszywszy przeciw nim, nie mógł ich przedsięwzięciu stanąć na wielkiej przeszkodzie. Miłowan zatem ruszywszy ku jezioru zastał walkę silną między tymi którzy odwiązywali statki a tymi którzy je zatrzymać chcieli dla Ziemowita. Jego przybycie zmieniło postać rzeczy. Niektórzy z wiernych królewskich znaleźli śmierć z rąk rozżarzonego zemstą syna żeglownika, drudzy rozbiegli się po brzegu jeziora szukając sposobu przepłynienia do zamku.

— Dobrzy ludzie!—zawołał syn Piasta do licznej gromady co go otaczała.—Ile tylko macie łodzi i statków spuście na to jezioro i ruszajcie za mną, jeżeli niechcecie z jutrem głów waszych, dobytku i szczęścia utracić.

To rzekłszy wsiadł z najdzielniejszymi ludźmi na jeden ze statków Radosta a innym kazawszy jechać toż za sobą, spieszył kn wyspie. Duża liczba łodzi spuszczonej na wodę postępowało za nim, tak że całe jezioro wyglądało jako pływającymi domkami obsadne: fale wzdęte od chmurnego wiatru podsadzały je wysoko i kołysząc je po tej przestrzeni wodnej, wśród takiej chwili uroczystej i stanowczej dla kraju, przedstawiały wzrokowi widok niezwy- czajny i od dawna może niewidziany w Kruszwicy. Jeżeli napaść wojewody była gwałtowną i zwyciężyła stronę królewską charakterem swoim śmiałym i niezachwianym, równie jak i przygotowaniem nielicznym wprawdzie w ludziach, ale porządnem w ich użyciu; jeżeli zwyciężyła zamiarem trafnym w obraniu czasu — to teraz jego pogoń nawalna za uciekającym z wieców Popieleni i królewskimi domownikami, zachwycała niemało tłum uniesiony zwycię- zstwem którego nierozumiał, i tak dumny tryumfem swoim, że tracił zmysły i moc działania w pewnym oznaczonym celu. Szczęściem syn Piasta pojął usposobienia zgrai idącej naprzód odważnie pod wpływem tych uczuć — ale bezmyślnie i nieostrożnie. Wojewoda wiedział, że jeżeli ci ludzie pospieszą przed nim, jeżeli kilku z nieb odepchną ze stratą zamkowi zbrojni i słudzy, reszta wstrząśnie się tak pomieszana i trwożna jak rażna szła w obecnej chwili. Rozkazał zatem statkowi swemu wyprzedzać je nawet jeźliby w biegu nieustępo- wały z drogi.

Królowa dawno już była uprzedzona przez wysłanników Wilkosa o początku burzy. Wysłannicy ci, w chwili gdy król wyrzekł słowo przebaczenia dla Piasta, pobiegli nagląc ją aby nakazała starcowi ukazać się wśród tłumu i obecnością swoją zaspokoić rozdrażnienie. Bazyna dowiedziawszy się ze wszelkimi szczegółami o ocaleniu cudownem Ziemowita, niemogła powstrzymać się od pewnego smutnego Lechin w IX. wieku. Tom II. 13

zadumania na wieść tego dziwnego wypadku ; ale nie tracąc chwil drogich posłała co najważniejszych domowników aby ci uwolniwszy pojmanych grododzierzców i zebrawszy nowe siły przyspieszyli w pomoc zamkowi, a tymczasem kazała sprowadzić do komnaty biesiadnej łacinnika\* i Piasta, i zdjęć dyby z nóg starego kołodzieja. Na słowa królowej zagrzewające go aby potłumił niechęci powstałe między ludem i królem, i nakazał synowi podległość dla władcy, milczał starzec surowy — Bazyna przyrzekała mu dostojność w zamian za usługę.

— Dostojna pani! szczęście Lechji a nie własne znaczenie stoi mi na umie; jeślibym wiedział że mogę radą moją pomódz wam w dobrych zamiarach dla tej ziemi splakanej długą niedolą, bez waszych obietnic przyłożyłbym wszystkich sił do dopięcia takiego dzieła.

Ta obietnica mieszcząca w myśli Piasta warunek niedokonalny, zdawała się chwilę dobrą wróżbą dla królowej; ale uważywszy wzrokiem bystrym twarz starca, poznała jej znaczenie skryte i odpowiedziała ze wzgardą.

— Gdy tak jest kołodzieja, gdy upornie przeciw mojemu nakazowi działać zamyślacie , niemoja będzie szkoda jeżeli miasto swobody otrzymacie karę waszej złej myśli należną, i jeżeli pozbawieni wzroku staniecie przed sądem surowych ludzi—a tymczasem co do dzisiejszej niechęci kmieci i ludu okazanej na wiecach, potrafiemy tak ją uciszyć, że śladu niezostanie jedno w dopełnionej winie ostrej na was i na waszym synu. Wnet tu przybiegną do zamku grododzierzcy Kruszwicy i Gniezna z ludźmi sprawnymi i wiernymi naszemu władztwu. A zatem — dodała do dwóch domowników wchodzących na salę — wyprowadźcie owego kmiecia na wieżę gdzie siedział, i przyłóżcie mu do nóg też same ciężkie dyby które dźwigał niedawno.

Zaledwo wydała rozkaz ten Bazyna,

gdy król zadyszany wpadł do komnaty ze starostą kruszwickim i zawołał nagle i krzykliwie zwracając się do kołodzi<sup>a</sup>:

—Piaście, brońcie mojego żywota przed waszym wściekłym chłopem, co niepomny zakonu targa się na władztwo. Niewiasto moja, rzekł do swej żony, czy nieprzychodzi wam na myśl co robił ów król w podobnym wypadku? bo mi nieprzychodzi tej chwili do umu jego sprawy. Zwijają się zwijają... tu po głowie... ale niemogę ich schwycić.

Bazyna spuściwszy głowę zadumaną zdawała się szukać w swej duszy środka zdolnego zaradzić obecnemu położeniu. Popiel zaś po chwili, jakby przypominając sobie myśl zgubioną, zawołał z pychą i tryumfem.

— Słuchajcie mnie niewiasto! zajmijcie się waszemi dzieły spokojnie, kiedy lud się sierdzi, mężką jest rzeczą a nie kądzielną wejść w jego sprawy — a potem powtórzył dobitnie i prędko kilka razy, raz po raz: —Jam władca lechicki, jam wnuk Leszkowy I Piast i łacinnik spojrzeli po sobie zdumieni mową królewską, gdy nagle zagrział głos donośny:

— Do tej komnaty! ot do tej: za mną Bogumile, Drogomyśle i Nezdol! za mną wy wszyscy czestni ludzie!—I odmykając drzwi izby wkroczył Ziemowit, a obwiodłszy wzrokiem po przytomnych, dodał wolnym i surowym głosem \

—W owej komnacie wraźda na gościach dostojnych popełnioną była, w tejże więc samej komnacie niech wina spotka wraźdę.

Król jakkolwiek nastrojony słowami przypominanymi sobie z gadki, cofnął się tracąc je z myśli przed nacierającym na siebie młodzieńcem — a królowa przejęta rozpaczą na ten zamach nieprzewidziany wojewody wstrząsnęła się chwilę, potem przyleciała do Piasta i zawołała stanowczo wzrok swój opierając na Drogomyśle, Misiaku i innych starych ludziach,

— Piaście! i wy czestni ladzie co się wam dzieje ? zakon zastania króla.

Łagodni starcy dotknięci słowem królowej spuścili głowy i stanęli zachwiani, ale Piast uśmiechnął się szydersko; potem uśmiechem swym obwiódłszy do koła, spoczął nim na licu Bazyny przeciągle, i wycedził równo głosem stałym choć na w pół cichym:

— Zakon jest w ludzie Lechów, król więc złamał zakon gdy lud Lechów w jego swobodzie napastował.

Tej chwili Popiel podniósł się nagle z otrętwienia i stanął w pewnej tryumfalnej postawie, jak gdyby w jego umyśle zaświecił jakiś stanowczy zamiar.

— Precz ztąd ludzie—zawołał groźnie: — Zakon zasłania króla, zakon zasłania króla — powtórzył z pysznym twarzy wyrazem postępując naprzód.

— Król złamał zakon, — wykrzyknął nasz młodzieniec — zakon króla łamie—dodał z przyciskiem i wywinąwszy trzy razy toporem nad jego głowę, spuścił go potem straszliwie. Władca padł nieżywy.

W czasie tej gwałtownej sceny wśród której człowiek niebyłby zdolny nadać swojemu umysłowi żadnego kierunku, przez głowę królowej przeleciała myśl jasna i wyraźna: • Ten młodziec w jednej krótkiej dobie zwałił zuchwałym swoim zamiarem dzieło moje co się knowało miesiące i lata. O! moje serce przeczuwało jego duszę.> Tak myśląc spojrziała Bazyna z pewnem nieopisanem zachwyceniem na lica młodzieńca i rzekła do siebie. «Ale dusza jego wzięła swoją wagę ot w tej starej piersi, i w tej woli co mi dziś jeszcze na przekor stanęła, a swój ogień w tem gorącym oku. Idźcie więc swoją drogą rażny młodcze I nie na ciebie teraz sposobi się dzieło moje. To pomruknąwszy rozpięła wierzch swej szaty, z zapasa dobyła obosiecznego noża który jej nieodstępował nigdy, i zbliżywszy się do Piasta utkwiała jego ostrze pod lewe żebro starca tak, że raniony

ciężko upadł na ręce łacinnika. Ziemowit na ten widok podniósł lancę którą był wydarł padającemu królowi i dając jej popęd silny od gniewu, przepchnął na wskroś otwarte łono niewiasty Popielą—zachwiała się Bazyna, a potem padłszy nagle stoczyła się przy nierównej podłodze ku prawemu kątowi sali.

— Ojciec, matka! władztwo nasze—krzyczeli z obłąkanym wzrokiem młodzi królewicze wpadając pomiędzy zbrojnych.

—Wasze władztwo wzięło swój koniec zagrział gniewnie syn Piasta. Skończcie mi prędko z temi chłopiętami.

Zaledwo wódz wyrzekł te słowa, gdy dwa topory spadły na głowę starszego królewskiego syna — a dwie dzidy utkwiły w piersi ostatniego z dziedziców Popiela i z jego rodu.

Tymczasem świstem poruszone jezioro igrając w olbrzymich falach przez odsłonięte otwory okien zamkowych, słało szum głośny spienionej wody, aż do komnaty biesiadnej i mieszało go z gwarem dzikich głosów, które w miarę rozwijania się krwawego dzieła zemsty ludu nad złym królem i jego rodem, raz szemrały ponuro, drugi raz wznosiły się do okrzyków strasznych. Stary kołodziej niesiony przez Zdomita Miłowana i innych, kazał przywołać do siebie syna i rzekł mu poważnie i surowo: — Synu, dopełniłeś dzisiaj dzieła sprawiedliwego chociaż straszego. O ty lwie młody! na twojej duszy długom się niepo- znał. Ale poprzestań brodzić we krwi ludzkiej i nieprecyjacieli swoich njmij sobie słodkim czynem. Jeszcze jedno mam do ciebie słowo: Oto jest łacinnik, Wiznog mu na miano, pocieszał mnie w niewoli i bez niego byłby może wzrok mój spalony dzisiaj rozkazem krolowej. On bez względu na swoje bezpieczeństwo rzucił do duszy Bazyny postrach, a nawet jak widziałem gniew jej na siebie zwrócić zamierzał by mię ocalić choć na jedną chwilę. Ocalić, rozumiesz synu, człowieka którego nie-



znał. Miejsze dla niego cześć, i w pośród pomieszania jakie dziś między ludźmi panuje strzeż go od szkody. Ja niemoc czuję od ciężkiej rany, a ta niemoc, ta rana, kto wie czy mnie niezawiedzie w ciemny kraj Moreny.

Ziemowit w ówczas dopiero rozpoznał łacinnika wśród tłumu ludzi. Słowami ojca poruszony zbliżył się do niego, wziął rękę chrześcijanina, ścisnął ją w swojej i rzekł krótko:

— Dobry łacinniku! wielka wasza dusza!

Potem wszyscy zeszli na podwórze zamkowe, przebyli tłumnie bramę i doniósłszy Piasta do brzegu wyspy, wraz z nim przeprawili się na statki dużemi kołysane bałwanami.

Nikt niepozostał w zamku królewskim. Wkomnacie biesiadnej wiatr przechodząc przez otwory zawodził jękiem przeciągłym. Na środku leżał trup Popiela krwią swoją broczący podłogę; oko jego jedno było przymknięte a drugie zastygło otwarte i wyprężone pysznem tryumfalnem spojrzeniem, tak jak je zastał raz śmiertelny zadany ręką Piastowego syna. Królewicze jeden na drugim złożeni spoczywali koło stołu; a królowej ciało równie zbroczone, leżało u prawego kąta izby tuż koło posążku Czernoboha. Oko jej oddawało się jeszcze w górę za łukiem brwi nierównej — a usta zaciśnione zostawiły zwyczajny wyraz na twarzy bladej — tylko zamiast dwóch wstążek świeżych, różowych, znaczyły je dwa wązkie sinej barwy pasy.

## ROZDZIAŁ XXI.

Dużo miesięcy minęło od czasu zdarzeń opowiedzianych w przeszłym rozdziale, a jeszcze wieca niepostanowiły nowego króla. Wichrzona i zaburzona była przez licznie współbiegających się na tę dostojność. Wśród zagadnień która z osób najgodniejszą będzie do sprawowania rządu, żaden głos niewrócił uwagi na wojewodę. Mówiono wprawdzie wiele o poważnym Piaście i skłaniano się do jego oboru; ale kołodziej raną ciężką powalony na łożo, złożony niemocą ciała niebył zdolny przyjąć ofiarowanej sobie władzy mówiąc: że go w krotce bogowie do innych krajów po-

wołają. Ziemowit przy swoim urzędzie zostawiony tak się zajął wewnętrznymi potrzebami Lechji i ich rozpoznawaniem, że

O objęciu władztwa najwyższego niemyślał. Taka jest natura ludzi prawdziwie usposobionych do sprawowania krajem, społecznością, że przy całej dumie swojej zajmują się pierwszej potrzebami tej społeczności, aniżeli własnymi widokami. Ich duch znajduje upodobanie w działalności, jakiej wymaga zaprowadzenie nowych porządków

I zastosowanie ich do starych zwyczajów— a marząc pewną harmonją w trudnym ruchu sprężyn władczych, utrzymuje się tą czynnością po za sferą intryg ludzkich i po za obrębem ich osobistych knowau. Wojewoda dzielił powierzone sobie wojsko, jak jeszcze nie było dzielone — urządzał gminy, wyznaczał wiele która w razie potrzeby może i powinna dostarczyć ludzi zbrojnych, urówniał te liczby i porządniejsze formował oddziały. Co mu chwil zostawało wolnych od zatrudnień, obracał je na rozmowy z ludźmi roztropnymi—dowiadywał się od przyjeżdżających na targi o sąsiednich Lechji narodach. Wyjeżdżał czasem, obierał sam granice, i tak zajęty zapominał iż inni szukają bez troski dostojności, której on tylko uczył się i rozumiał.

Tymczasem syn Pana Bolesława, młody książę Pomorza niepróżnował i chciwy panowania, jak niegdyś ojciec jego, ucztował z ludźmi lechickimi i mawiał im o potrzebie wyboru człowieka Leszkowego plemienia— a dla zjednania sobie wszystkich, przychodził często w odwiedziny do starego kołodzieja, którego powaga rosła coraz więcej po kraju całym. Wziąć berło i lancę Lechji, pojąć piękną Wielosławę księżniczkę Luzacyi i jej ziemię zabrać, te były pomysły obecnego władcy Pomorza. Nieszczęściem, nie miał on potrzebnej mocy duszy do takiego przedsięwzięcia. Ztąd też nie mogąc odpowiedzieć życzeniom narodu, a nieznajując równego sobie we współubie-

gających się, zawieszał ostateczne postanowienie lechickiego luda.

Działania w rzeczach tego narodu, miały wpływ wielki na usposobienia innych osób naszej powieści, a szczególnie na Białkę i Wielosławę. Ta ostatnia okryta grubą, ajak mówiono w ówczas zbrukaną żalobą, nie mogła nic dotąd postanowić o sobie. Powierzona opiece księcia Pomorza, który nie otworzył jej jeszcze zamiarów swoich, czekała spokojnie co przyjaciele we względzie jej losu postanowią. Ale jeżeli młody syn Pana Bolesława, niewykrył się dotąd z uczuciami swemi dla księżniczki Luzacyi — to za to nie wahał się wynurzyć Białce swojej woli i zakazu, ażeby z Miłowanem dawnych stosunków zapomniawszy, przygotowała się do swadźby wojewody. Z drugiej strony, nie było sposobu, któregooby nieużywał księżę dla namówienia do niej Ziemowita. Syn Piasta milczał, niechcąc przed czasem wydać swojego na przyszłość widoku, a to milczenie było dosłatecznem do przekonania Białki że dawnych dla niej niezmienił uczuć i że tylko oczekuje sposobnej chwili do ich wynurzenia. Wstręt jej do wojewody rosi w tej samej mierze jak przywiązanie do Ra- dostowego syna zwiększało się w jej sercu. To przywiązanie nigdy tak wysoko niesta- nęło jak dzisiaj. Przyczyna leżała w obecnych okolicznościach. Miłowanowi od zgonu ojca przyszły na myśl dawne czasy długiego wygnania; rozłączenie się kilkole- tnie z rodziną; przywitanie radosne, gdy wracał po długim oddalenia do chadźby swojej i nareszcie obecna przygoda. To wszystko powoływało na lica jego tęsknotę którą niegdyś porywał tak silnie córkę Wi- zimirza. Jego częsta nieobecność, jego u- czucia skierowane ku innym przedmiotom, drażniąc miłość Białki w tej samej chwili gdy smutek młodzieńca litość jej obudzał, zaostrzyły pragnienie jej serca szukającego zawsze wrażeń odwrotnych. Co się tycze Wielosławy jej serce było jednostajne, jej Lechia w IX. wieku.

pragnienia też same, a jeżeli obraz wojewody nierozpałał już tak silnie żywej jej wyobraźni, jak to dawniej bywało, to przypisać trzeba smutnym wypadkom ostatniego roku. Z tem wszystkim przywodziło się często jej pamięci zdarzenie na zamku, opisane powyżej w powieści naszej i rozmowa z wojewodą. Każde słowo tej rozmowy stawało żywo w jej myśli — powtarzała je sobie często, nadając mu coraz słodsze dla swojego serca znaczenia. Tym sposobem błąkała się w tych marzeniach miłych, czarownych, wśród których dusza rozplywa się miękka, i usypiając w słod-kiem sobie roztrąceniu, nigdy ich wysnuć i my kończyć nie może. Inaczej wspominał to zdarzenie Ziemowit. Zajęty odmienną sprawą nie tyle je może uczuł co księżniczka; ale dziś rysowało się ono żywym sposobem w duszy i budziło do wyższych jeszcze uczuć dla wybawicielki a niżeli wdzięczności. Wzrok jego opierał się często namiętnie, ale mężko i śmiało na licu

Wielosławy. Córka zmarłego księcia Luzacyi wpośród swojej żałoby umiała do- strzedz iż myśl jego odrywała się od zatrudnień publicznych. Baczne jednakże oko jego zwracało się na tych, którzy garnęli się do berła i zapominającym zasług jego kmieciom napomykał już to o wojnie pomorskiej, już o ostatnich wypadkach gdzie sam jeden niestraciwszy serca oswobodził naród od ciężkiego jarzma. Tak w sercu Ziemowita dziwnie się plątały dwa uczucia silne: duma, chęć władania i miłość dla pięknej dziewicy. Jedno z tych uczuć drugie- mu dodawało żywiołu. Księżniczka mając w swem wianie ziemię Luzacką niemogła zostać niewiastą prostego wodza. Tym czasem niezgoda wkradłszy się pomiędzy różnemi ludźmi pragnącemi władzy, oburzała młodego wojewodę; widział bowiem między nimi takich tylko, którzy szczęście Lechji w drugim kładli rządzie, a swoje widoki na pierwszym trzymali celu. Oburzenie to zniewoliło go do łączenia swojego

wpływa i sił z mędrszemi ludźmi i tworzenia silnego oporu przeciw małym a cicho knującym. W myślach nad tem wszystkim pogrążony, przechadzał się często samotnie nad brzegiem jeziora; lub zadumany przy łożu ojca długo bez słowa zostawał. Wieca zaczynały być coraz gromadniejsze i burzliwsze — ostateczne rozstrzygnięcie zdawało się zbliżać nieodzownie.

Pewnego razu, Piast stary coraz cięższą chorobą niemocny powstał z łoża—Rzepicha i wszyscy obecni sądzili, że idzie przewodniczyć obradom, na które go często przywoływano; ale ich nadzieja nieziściła się, bo kołodziej krokiem wolnym, wsparty na Miłowanie i żonie swojej, przybliżył się ku tylnej ścianie chałupy i patrząc pobożnie ku Bogu Flinsowi tak przemówił:

— Flinsie! gdy Morena słuch mi zamknie, obudź go potężnym głosem lwa, którego dzwigasz na barkach swoich — gdy w krajach ciemnych wzrok mi się zamroczy rozjaśnij go twoją pochodnią.

Kroki jego chwiały się gdy tych ostatnich słów domawiał tak, że go na rękach niosąc układli na łożu. Po długiej ciszy, starzec zapytał o łacinnika, który po oswobodzeniu Zmogora przeniesiony na wieżę, przez kilka dni był mu dobrym towarzyszem więzienia. Nikt mu nieumiał dać dokładnej wieści o chrześcijańskim człowieku: mówiono tylko, że opatrzony od urzędników znakiem do bezpiecznej drogi, ruszył pielgrzymować po kraju całym i dotąd nic o nim niesłyszano. Kołodziej żałował iż go nie mógł pożegnać dziękczynnem słowem, a oparłszy głowę na ramieniu, zwiesił na pierś siwą brodę swoją. Twarz jego była blada, oko przygaste. Od strony dworu, gdzie tłum wielki ludu oderwany od wieców przybył dowiedzieć się o Piasta zdrowie, ktoś się przeciskał niecierpliwie do izby — a gdy wszedł, starzec w jego rysach rozpoznał łacinnika.

— Witajcie, Wiznogu miły! to bowiem jest miano wasze jak sobie przypominam.

Witajcie! miałem myśl przykrą, iż gdy tyła ludzi zegnani idąc w drogę daleką, was tylko niebędzie by mi wzrok przywrzeć; ale oto łaską bogów, przybywacie do chadźby mojej.

— Dowiedziałem się od ludzi, iż niemoc górę bierze w ciełe waszem i przychodzę na tę dobę wielką, gdzie może wola wszechmocna Boga rozstrzygnąć ma o duszy waszej.

Przynoszę wam słowo zbawienia i pociechy, a jeżeli można jeszcze, i pomoc dla zdrowia.

— Nie myślcie jnż o tem, dobry Wiz- nogu! Ale^dla czegóż przemieniliście szaty wasze?

— Ubiór zakonnika mojego obyczajui zmienilem na ten serdak, ażeby ludziom tutejszym wysławiać prawdę w ich własnym ubiorze i ich własnym obyczajem. Ten sposób, z Boską pomocą, przyniesie, jak sądzę, pomyślniejszy skutek, dobry mój Piaście!

— Szczęść wam w waszej wiary roz

szerzenia: ale lud tutejszy niemniej zbożny i słodki choć chwali Jessę, dawnym zakonem.

— Piaście I przychodzę tu, zaczął poważnie Wiznog, dać wam słowo zbawienia na życie przyszłe.

Nieukontentowanie mrukneło po ustach obecnych ludzi, zagniewanych na tę natrętną gorliwość przez którą Jessę i bogi obrażał chrześcijański apostoł.

— Wiznogu i—odparł Piast spokojnie — pozwólcie mi skończyć jakem zaczął i niemi eszajcie do chwili ostatniej mojego życia słów, których nieporozumię. Zbożność mię w moim zakonie długie lata prowadziła, ona więc sama niech mię do końca zawiedzie. Jeżeli wasza wiara każe siać wszędzie i w każdym czasie słowa o umnym Bogu chrześcijańskim, to obróćcie je do innych nieTlo mnie, obróćcie je do tych którzy czas mają one rozważyć.

Łacinnik chciał jeszcze przemówić, ale starzec przewidując odpowiedź, przerwał mu prędko:

— Porzućcie, Wiznogu! gdy mnie już nie będzie, do mego syna udajcie się z mową waszą, niech on słowa wasze rozważy, bo ja dawno je słyszałem, nie tylko od was, ale i od dwóch waszego zakonu czesnych ludzi. Mieli oni w tej chałupie gościnność i pamięć też zostawili po sobie. Ich mian niopomnę — ale są tu zapisane na drewnianej desce. Przyjdźcie kiedy po mojej śmierci i przeczytajcie je synowi mojemu — bo godną jest rzeczą zachowywać pamięć przyjaciół swoich. Byli oni moimi. Ich przyjście błogosławieństwo do chadźby przyniosło; przecież, choć jednego z wami zakonu, zostawili mię w dawnej ojców wierze mówiąc: iż wiarą człowieka są czyny jego.

Wiznog uśmiechnął się na te słowa nie- wierząc aby chrześcijanie zaprzyjaźniwszy się z pogańskim człowiekiem, mogli go w błędach religii zostawić, i usposobiony był poczytać jeźli nie za wymysł kłamliwy te słowa Piasta, to przynajmniej jego przyjaciół za chrześcijan wątpliwych. Modląc się jednak za kołodzieja, zwrócił wzrok do nieba i wyrzekł: «O panie nad pany! przebacz człowiekowi prostemu, ale dobrej duszy że cię na tej ziemi niepoznał.» Po tych słowach pożegnał Piasta obiecując odwiedzić syna jego za miesiąc kilka.

Gdy łacinnik odszedł i na pielgrzymim kiju oparty w głąb się miasta zapuścił, starzec słabym głosem pytał o wojewodę.

— Na wiecach, dobry kołodzieju—zawsząd odpowiedziano.

— Dziwna 1 mówił Piast do otaczających, ledwie pomyślał o Wiznogu, a już on przybył, chociażem go rozumiał być w dalekich krajach — i w tej chwili, gdy mi wzrok coraz więcej się zaciemnia, mój chłopiec staje ciągle przed pamięcią — czyliż go ujrzę niebawnie?

Gdy tych słów domawiał, głośny i zdała ciągnący się okrzyk rozległ się z pod lasu i rósł coraz bardziej jak gdyby do chałupy się zbliżał.



—Gwar wielki na dworze! Czy ludzie tego królestwa przychodzą mię pożegnać?

Okrzyk podniósł się coraz mocniej, a tłum ludu postępował do domu kołodzieja. Wśród tej ciżby szedł mąż rosłej postawy, w ręku niósł berło, płaszcz szkarłatny okrywał jego ramiona, a od złota gdzieniegdzie błyszczały mu piersi. Obok niego szedł ksiądz, a z tyłu nieco młody władca Pomorza z ciszą chmurną na twarzy. Mąż rosłej postawy przestąpił poważnie próg izby, zbliżył się do łoża Piastowego i ukląkł przy starcu. Złożony niemocą kołodziej podniósł wzrok zdumiony i w królu obranym przez Lechitów poznał syna Ziemowita.

— Ojczy! dajcie mojemu losowi błogosławienie i słowo potwierdzenia na ten wielki urząd który mi lud Lechów powierza.

Piast podniósł się nieco- na łożu — oko jego rozwidło blask taki, jaki się wy mykał z niego w ważniejszych chwilach życia — dołek tylko u czoła zamiast skupić się i zagłębić rozsuwał się powoli. W miarę jak wzrok starca obejmował postać syna i jego szaty uroczyste, dołek ten rozgładzał się widocznie, czoło nasunięte zwykle roz- marszczyło się na raz — a po całym obliczu rozlała się pogoda, dawno nieznana.

— Powstań, o synu, wymówił, i daj się przycisnąć do serca. Nie za to żeś władztwo tej ziemi otrzymał i owe ciężkie chociaż piękne dostojnictwo — ale za to żeś na nie umem swoim i czynem sprawnym u ludu lechickiego słusznie zarobił.

Po chwili odpoczynku, głos starca zabrzmiał znowu dźwięczniej i wyraźniej:

— Czuję że nie na długo wystanie mi mowy: jeszcze więc synu jedno słowo, może ostatnie. Pomnij złożyć za mnie ofiary bogom w świątyni: Jessie i Nii, jak to jest oddawna obyczajem i sprawić ucztę pogrze- bną ludowi na pamiątkę starego Piasta. — Potem położywszy rękę na ramieniu Zie-

mowita i ucałowałszy głowę jego dodał powolnym głosem:

— Króla! zgadzaj władztwo, które ci lud obecnie powierzył ze szczęściem Lechji, z zakonu nakazem i z częścią u sąsiadów: w tedy bogowie pozwolą ci długich rządów, wnuki twoje w coraz silniejsze władztwo zamożni, wzrosną w sławę i poważanie — a mojemu duchowi czuwającemu pod pochodnią Flinsa szczerą przybędzie pociecha, gdy mianem moim nakryjesz swoje pokolenie w najodleglejsze czasy.

Po tych słowach rozjaśniło się całym blaskiem oko starca, rozwiódło się po wszystkich ścianach chałupy<sup>5</sup> po licach przytomnych przeblyszczowało — a spoczawszy raz jeszcze na głowie syna i na jego szkarłatnej szacie, zasunęło się powoli.

## ROZDZIAŁ XXII.

Pierwsze chwile władztwa Ziemowita napełnione były tęsknotą za rodzicami. Po śmierci Piasta, ubrano ciało jego w szaty świąteczne i posadzono na krześle, które król kazał przynieść z zamku. Po zwyczajnych przemowach do zmarłego spalono go na stosie w obec niezliczonego tłumu ludzi — prochy wraz ze starym pieniądzem złożono w urnie i zagrzebano w mogile ciągnącej się brzegiem lasu, kładąc w niej przy popiołach pług, którym zmarły za życia dobytek swój pomnażał. Ziemowit wierny nakazowi ojca, niezaniebdał sprawić na jego cześć uczty pogrzebowej.

Wkrótce nowa żałoba okryła dno jego. Rzepicha bowiem zboleła po stracie męża, pochylona wiekiem dostojnym, poszła połączyć się z dachem Piasta w krainach Jessy. Syn ich dźwigał odtąd chwile smutne a długie — aż pokąd czas rozsuwając powoli czarną z jego serca żałobę, nieotworzył je innym wspomnieniom. Wiznog przyobiecał starymu Piastowi przybyć w kilka miesięcy do Kruszwicy i pocieszyć młodego władcę; ale później dopiero czekali jego przybycia. Księżniczka Luzacyi znajdowała się przez ten cały czas w Lechji, ale nic jeszcze między nią a synem kołodzieja nie- tworzyło wzajemnych chęci, chociaż w u- czuciach zdawali się ku jednemu zmierzać pragnieniu.

Był to czas jesienny. Ziemowit przeniósł stolicę swego władztwa do Gniezna, dokąd wedle dawnego ślubu Nii uczynionego, pieszą miał odprawić wędrówkę. Ostatni dzień jego pobytu w Kruszwicy poświęcony został uczcie wspaniałej i wspomnieniom

/

dawnym. Z różnych stron przybyli goście do murowanego zamku. Król obecny przyjmował biesiadników swoich w komnacie bocznej lewego skrzydła tego wspaniałego budynku, nie zaś w owej strasznej sali jadalnej, gdzie wraźda na gościach dopełnioną była. ,

Po skończonej biesiadzie zdarzenia dawnych czasów zasępiły nieco oblicza przytomnych i rozwiódły milczenie ponure. Książę Rugji ze swoją niewiastą Wojciechą zajmowali kąpiel, jako goście z najdalszej strony przybyli — obok nich Wielosła- wa i książę Pomorza tuż koło króla; w pewnej zaś odległości Białka z okiem wlepio- nem w młodego syna Radosta. Dopełniali skromnego zebrania urzędnicy dworu i królestwa — a wpośród nich Zdomit grodzierzca Kruszwicy i jego młoda niewiasta, córka zmarłego żeglownika. Matka Miłowana pogrążona w pewnym rodzaju bez- władzy ciała i umysłu, nie dawała baczenia na wszystko co się obok niej działo. Te

same osoby, z początkiem naszej powieści znane czytelnikowi, jakże się zmieniły w położeniach swoich wzajemnych i usposobieniach serca. Córka Radosta niepatrzyła tym wzrokiem poufałym na młodego gospodarza dzisiejszej biesiady, jak niegdyś na miłego jej kmięcia. Los młodej dziewczyny przyłączył się teraz do losu młodca, równie czestnego, choć nie takiej dumy jak Ien, któremu niegdyś miała oddać swe serce. Prostota jej cieszyła się wszakże obecnem szczęściem i wyraziła się w pogodzie rysów. Wojciecha niegdyś lekka, pyszna księżniczka, przypominała sobie chwilę, w której po raz pierwszy spotkała Ziemowita na tym samym zamku. W myślach jej dwoiły się dziwnie: kmięcy serdak poselnika przybyłego niegdyś z poleceniem do księcia Bolesława, i szkarłatna szata dzisiejszego króla. Na widok młodzieńca, który ziścił w osobie swojej próżne mary jej własnej dumy, wzrok jej mierzył pogardliwie obecnego rządcę Rugji — w Białki tylko sercu do wstrętu jaki miała dla Piastowego syna, od czasu jak został najwyższym dostojnikiem, przybyła obawa. Dziś łatwiej niżli kiedy, wsparty przez księcia Pomorza, mógł ją zmusić do słuchania swojej swadźby — to też dziewczica unikała spojrzeń króla wyzywających ją do ponfnej rozmowy. Okazując się coraz przystępniejszą i czulszą dla Miłowana, chciała tą poufnością odstręczyć od siebie Ziemowita i zmusić go niejako do odstąpienia zamiarów względem jej ręki. Miłowan ze swejej strony miał od niejakiemu czasu nieprzyjazne spojrzenia dla swego dawnego wybawiciela i mawiał, że syn Piasta, w zamian za usługi sobie oddane, wydzierał mu szczęście żywota. Ani Miłowan, ani córka Wizimirza nieprzewidywali istotnych uczuć młodego władcy, niedomy- ślali się, że chęć tajemnego pomówienia z Białką, miała na celu księżniczkę Luzacyi. Król nie mogąc pozyskać wzroku wstrętnej sobie dziewczyny, przybliżył się w prost do Wielosławy, wziął jej ' rękę Lechia w IX. wieku. Tom II.

i usunąwszy się w bok komnaty, z widoczną niespokojnością księcia Pomorza, prowadził z nią długą, tajemną rozmowę. Gdy po jej zakończeniu wrócił na swoje miejsce, lica jego zajaśniały uśmiechem szczęścia dawno niewidzianym przez urzędników i przyjaciół, tak, że go sobie wszyscy rozmaicie tłumaczyli.

Posępność przerwana na chwilę wróciła na wszystkie twarze, nikt bowiem niemógł obecnego położenia swego odłączyć od wspomnień nasuwanych przeszłymi wypadkami. Białka w bojaźni, aby narada króla z panną Luzacji nie miała na celu jego dawniejszych zabiegów, usunęła się wstrętnie i wezwała Miłowana do zagęślenia i do przerwania powszechnej ciszy brzękiem tęsknej piosenki.

— Aażny Miłowanie, słodki śpiewaku! — poparł Ziemowit—córka Wizimirza ma słuszność w swoim żądaniu; zagęśl nam takjakeś niegdyś gęślił, przejeżdżając się łodzią po Lechickiem morzu. ,

Miłowan przyniósł swoje narzędzie, schwycił tęskną nótę ulubionej piosenki — a władca słuchał jej z większem jeszcze zachwyceniem jak niegdyś, gdy kmieciem będąc, błdził po nad jeziorem przepelniony żądzą niedościgłą — bo teraz tęsknota jego odpowiadała więcej tęsknocie Radostowego syna, bo teraz i jego rodzice, jak niegdyś ojciec, matka i siostra Miłowana, byli daleko od niego, poszli w kraje nieznanne i zostawili go wygnańcem na tej ziemi.

Pieśń ta była dobrze znana Białce. Wystawiała ona młodzieńca, który wygnany przez złość królowej, błdził samotnie nad morzem północnem (Bałtyckiem) po wyspie Rugji i tęsknił za domem. Nadmieniał w niej Miłowan o jakiejś dawnej kochance, i dla tego Białka chciałaby słyszeć obecnie inną piosnkę mniej drażniącą jej serce z ust młodego piewca. Ale gęślarz stroił ciągle swe brzmienie do uczuć rodzinnych—czasem tylko spozierał na kochankę i na Ziemowita, a potem smutno spuszczał głowę na piersi.

— Zapiećcie Miłowanie!—rzekł król znowu— tę pieśń serdeczną, którą niegdyś pie-  
liście po obcych błakając się krajach, którą powtarzaliście tak cudnie w naszych po jeziorze  
przejażdżkach.—Przy tych słowach stanął w myśli Ziemowita obraz starego ojca i czuła  
postać matki Rzepichy — oko jego zasunęło się łą cichą której nikt nie- dostrzegł.

Miłowan śpiewał:

Lęchicka ziemio, ziemio daleka Którą złość dzisiaj i przemoc sprawuje, Wspomnieniem  
swojem ciężysz na mem sercu Jako mogiła.

0 słowa mowy, wy słowa perłowe! Zbierzcie się razem z gaśli mej brzęczeniem

1 dajcie chwilę w piosence żałobnej

Utulić smutek.

Tak śpiewał młodziec i tęsknił za domem Błądząc po krajach i rodach nieznanym —

I pytał często o ojca, o matkę

Pytał gór, dolin.

I pytał lasów, morza obcego:

• O zaszum morze szumem lechickim,

• O zaświszcz lesie świstem rodzinnym

Słowo pamiętki.

• Ja z twego wiana rozeznam zkąd idzie.

• Jeżeli od mojej przylatuje strony,

■ Schwyćę je w siebie: aby przyrzeźwiało • Sercu pustemu-

• Powiedz mi liśćmi, liśćmi ode wschodu

• O doli ojca, krewnych, znajomych,

• Zaszum mi falą, falą od mej rzeki

«Wodo szeroka!»

Lasy i morza słuchały młodca I ich się dusza stara rozplakała — I ruszył Poświst ze  
skrzydły głośnem i Burzy na czele.

Wstrząsł się las cały, święty dąb się rozgrzmiał I boga wiatrów Pośwista obwinał— —

Niesierz się dębie, ja jestem Bielbohem Jadę od wiernej ci ziemi.

A za Poświstem, Świst leciał szalony  
Po lasu wschodnich skakając gałązkach — Az wpadał  
głaszcząc liść od wschodniej strony  
W ucho gęślarza.  
A młodziec na to: co świszczesz wietrze  
A wiatr opadał i z cicha ma szeptał: Jadę od Lechji z  
słowem dla ciebie  
Po drodze śwista.  
Wieść mam dla -ciebie ode twojej ziemi  
I jedno ciężkie słowo od twej miłej, Alem je złożył  
by aż ta donieść  
Na listka zwiędłym.  
I jakież słowo? zapytał młodziec:  
Bądź zdrów wyrzekła—a te bądź zdrów małe  
Dużo ciężyło — O wietrze Czernobohu!  
Przepadnij z słowem.  
Przepadnij, bluźnił i liść rozdarł w poły;  
Przepadnij z słowem i ty coś je dała  
I Zwiędnij w pamięci tak jak ten liść zwiędniał  
A świst wciąż głuźzył:  
Wieść mam dla ciebie ode twojej chadźby  
I jedno słowo od twojego ojca;  
Z ust mu zdmuchnąłem, kiedy je wymawiał  
Myśląc o tobie.  
—O rzeknij, Świście, słowo ojcowskie \ —Tak było lekkie,  
że by je nie zgubić, Tom je obwinał,  
z pomorskich rwąc lasów  
W listek zielony.  
—Ależ to słowo, to słowo mi powiedz!  
—Słowo: • nadzieja\* wyrzekł ojciec dobry  
I nic mu więcej z ust zdjąć niezdolałem  
W prędkim przebiegu.  
—Dzięki ci, Świście, o! połknę to słowo  
Aby zgłodniałą mą duszę nakarmić,  
Przynieś mi kiedy, drugie jeszcze takie  
W darze od losu.  
I Świst odleciał; młodzian damał długo  
I lic swych widok do morza obrócił —  
I znów guśł dźwięczną do pieśni nastroił:  
• Wisło, o Wisło!  
Tyż mi nieprzyślesz nic z wieści o sobie?  
Rozmów się, rozmów z tem morzem zimowem  
By mi odgrało jako owe lasy  
Dawnem wspomnieniem. •

I zacfiuczało w groźnem serca morze, Bujne górami fal dużych żegluje; Wierzchem się w pianach odrywa syczących, Piers w dnie nurtuje.

A jedna tylko fala jak dzień jasna Z pod wnętrza ciemnej wychyla się wody I mówi, lecąc do brzegu, samotna

Białym swym szumem: I

— Znałeś mię, chłopcze, gdyś był chłopięciem, Nieraz się z moją wypieściłeś pianką; Dzisiaj z nią razem do ciebie przybiegam

Z dalekiej strony.

Od Wisły jadę i z prośbą przybywam, Do morza, pana gniewnego północy: By dozwoliło przynieść ci bezpiecznie Wieść o rodzinie.

Ojciec twój trudne ma po tobie myśli, Matka gorzkiemi zalewa się łzami, Miła twa zdrowa — a przyjaciele

Mówią o tobie.

Mam tu łzę jedną, Iwej matki za tobą i Która ze statku aż do rzeki spadła

I by ją z wodą niepomieszać słoń

W perle ją niosę. —

—Dzięki ci, falo, o falo Wiślana Za ten dar drogi od twojej pamięci I Tę łzę wypiję, aby nią ukrzepić

Ojcowskie słowo. —

I dumal młodziec, a na jego licu Dwa się rozbiegły uczucia przeciwne.

—I czegoż dumasz i ważysz twe słowo ?

Spytała fala.

—O dobra falo! żal mię przejmuję

Lzy tej widokiem. O przychodź tu często. Przychodź po morza znajomym ci szlaku;

Lecz mi łez matki nie kradnij.

Tu przerwał rozczulony gęślarz , a potem utkwivszy wzrok w Białkę, uderzył w strony jeszcze tęskniejszą notą, i tak ciągnął:

Nie długo potem młodziec dom obaczył i swojej miłej jasne lica poznał; Ale jej serce zabrał znów niewierne Przyjacieli możny.



O wodza! za cóż cichemu życiu Odbierasz pokój i szczęście jedyne. Damą swą wzrosłeś,  
zachowajże dumę  
A mnie daj serce mej miłej.  
Lecz próżno młodziec śpiewał tęskniący  
I próżno słowa obracał do ładzi; Ogłuchł pan możny, milczy jego miła  
A dusza młodca usycha.  
Ot, weź gęśl twoją, idź zdała od chaszy Co spieszy sobie swobodna od wiku I dokończ pieśni  
żałobnego głosa  
Gdzieś na mogielniku.

Po odśpiewania tej zwrotki twarz Białki zalała się łzami i za nim gęślarz rzucił swoje  
narzędzie, młoda dziewczyna poruszona żywo spojrziała ze wstrętem i wzdardą na króla, a  
zawoławszy na głos: «O Miłowanie ! żyj dla mojej duszy • — rzuciła się w objęcia  
Radostowego syna.

Twarz gniewna księcia Pomorza gniewem się wezbrała.

— Co to jest, Białko?—groźnie zawołał  
i spozierając na króla znaczącym wzrokiem dodał:

— Miłosny panie! czyliż dozwolicie owemu gęślarzowi czarować bezwstydnie serce  
księżniczki?—Ziemowit powstał ze swojego miejsca i w pośród głębokiego milczenia gości  
wszystkich zbliżywszy się do księcia Pomorza rzekł poważnie i dobitnie:

— Pokój Panie Pomorza ? ów młodziec nie jest gęślarzem. Do spraw ważnych  
zręczniejszy on aniżeli sędzicie i umniejszy jak wam się zdaje, kiedy potrafił czasem poznać  
niektóre znaki, jakich w księgach swych używają łacinnicy i tak je wydać głosem jak są  
zapisane. Młodziec ów— powtórzył mocnym głosem władca— nie jest gęślarzem, ale  
starostą gnieźnieńskim; bo tak chcemy ażeby go każdy uważał od dnia dzisiejszego, a jeżeli  
jest tylko synem żeglownika, prostej możności, to i moja dola była tylko kmiecia a jednak  
dzisiaj przyświeca szkarłatem, błyska pancierzem a ostrzy się ową dostojną laną. Gdy więc

księżniczka Białka z jego sercem sprzymierzona, jako władca Lechji biorę nad nią opiekę, i oto dzisiaj przyrzekam i daję ją, gdy jej wola będzie po temu, za niewiastę Miłowanowi.

— Opieka ta królu, do mnie należy i nigdy niepozwołę aby mi ją wydzierano.

— Panie Pomorza! dajcie się zgodzić po dobrej woli na to co wam mówię. — Te słowa poparł Ziemowit wzrokiem znaczącym, a młody książę przywykły do nieugię- Łości woli jego ucichł na chwilę; ale gniew jego nie znał miary, gdy się dowiedział, jaka treść była rozmowy tajemnej Ziemowita z Panną Luzacyi. Gniew ten jednakże stłumiwszy, postanowił opuścić pierwiej Lechią i wyrazić go inaczej aniżeli słowy. Pokrył przelotnym uśmiechem tajemny swój zamiar, a oddalając się z zamku razem z Wojciecbą nie żegnał króla jak tylko do jutra; ale go zrozumiał syn Piasta

i skoro podwoje opuścił, zawołał z pogardą:

— Jedź synu lisa i zabierz całą broń swoją; wTÓci do nas razem z tobą.

I przechodząc obok swej lancy dotknął jej groźnie.

Wzrok króla spotkał się tej chwili z wzrokiem słodkim córki Przybysława i złagodniał w swoim wyrażeniu.

— O dobra czestna księżniczko — zawołał wzruszony—gdy sobie wspomnę na wasze dobre dzieło przez które oswobodziliście kmiecego syna ze zdradnqj przepaści, to we mnie gra dusza tem wspomnieniem, i radość czuję żem odpędził tego Po- morczyka od waszego serca.

W ciągu całej tej sceny, Białka stała niepuszczając oka z Piastowego syna. Po- dziwienie jej nieznało granic, gdy nagle runęła. przeszkoda, tyle czasu skłonności jej serca stojąca na drodze. Wdzięczność ożywiła jej serce, radość rozjaśniła lica, gdy się ujrzała tak bliską swych najdroższych i od tak dawna upragnionych życzeń; w duszy powstała litość dla młodzieńca, który

się praw swoich tak szlachetnie wyrzekął. Ale gdy król po odejściu księcia Pomorza wziął śmiało i bez wzruszenia jej rękę i przyprowadziwszy do Miłowana rzekł niedbale: «bądźcie teraz dobrą niewiastą mojemu gęślarzowi:» w ówczas córka Wizi- , mirza po raz pierwszy może rzuciła wzrok długi i uważny na postać i rysy Ziemowita. Twarz jego była silna, męzka, linie wybitne, nos orli, kształtny wycinał się foremnie od podniosłego czoła i dodawał uśmiechowi nawet pewnej łagodnej powagi, oko zaś nachylało się do wyrazu uczuć i straszne wgroźbie, spokojnie błyszczało z pod powieki w zwyczajnych chwilach. Płaszcz szkarłatny odgiął się i dawał widzieć postać rycerską i składną. Gdy nareszcie król ściskając serdecznie Miłowana upuszczał rękę córki Wizimirza, którą był dotąd trzymał, ręka ta zadrżała ale tak lekkim ruchem, że go nie tylko nikt niedojrzał, nie tylko władca nie uczył, ale sama nawet księżniczka tego wstrząśnienia niepojęta.

Bohdan, domownik niegdyś króla Popiela wszedł tej chwili i doniósł: że nieznajomy jakiś chce się widzieć i rozmówić z królem i że go czeka na podwórku zamkowym:

— A więc wyjdźmy naprzeciw niemu— rzekł syn Piasta i towarzyszony przez urzędników i księżniczki, wyszedłszy na podwórzec spotkał się u samej bramy z przychodniem w którym poznał łacinnika. W dali nieco stał milczący towarzysz jego łacińskim okryty płaszczem i z zasłoniętą twarzą.

— Dajże Bóg! dobry Wiznogu—zawołał król. — Rozeznaję was dobrze, choć w waszym serdaku wyglądacie jako kmić, tego kraju. Ale wasz towarzysz chudy i małej postaci, zda się że nie jest . mi obcy i że go widziałem w czasie wojny z Panem Bolesławem w lasach Pomorskich. Czy jeszcze chowa twarz swoją przed słońcem i czy ślubu swego niedokonał dotąd? — zapytał ciekawie Ziemowit.

— Niewchodźcie w jego miano królu! Dawniej nosił tę zasłonę w skutek ślubu;

dziś, wielki grzesznik dia ciężkiej pokuty. Ludzie powinni mu przebaczyć, bo już i na tej ziemi surowo ukarani.

W tej chwili usłyszał władca jęk cichy z piersi nieznajomego, ale tak niezrozumiały jakby go wydawał człowiek pozbawiony mowy.

— Zapomnijmy o nim, dodał Wiznog, a pogadajmy o innej rzeczy, mam bowiem waznie słowo do was.

— Chętnie was słucham, dobry Wiznogu. Powieście mi w drodze do chadźby ojcowskiej, którą przed przeniesieniem stolicy na Gniezno muszę po raz ostatni odwiedzić.

Król oddzielił się nieco w ówczas od swoich i szedł razem z łacinnikiem ku jezioru — ale dopiero przy płynąwszy na drugi brzeg, gdy stanęli przed chatą Radosta, Wiznog odezwał się do Piastowego syna:

— Królu Ziemowicie! Gdyście jeszcze w kmiecem chodzili ubrani, przyrzekłem wam iż w pierwszym miejscu gdzie się spotkamy, w gospodzie. czy lesie; na lądzie. czy morzu rozwiążę wam gadkę wiedzenia wszystkich rzeczy o którąście się pytali mię w ówczas. Wprawdzie spotkałem was potem; ale moje słowa były spokojniejsze, niżeli burza bojowa, a głębsze niżli um chorego — dla tegoście ich raz niedosłuchali, a drugi raz niedojęli. U łoża ojca waszego odebrałem taką przestrożę: «Ja już Wiznogu niezrozumiem tej rzeczy której mię chcecie nauczyć; ale udajcie się do syna — on bowiem od lat chłopięcych słyszał je z ust łacinników którzy niegdyś gościnę moją niewiedzieli. • Czy tak jest młody królu!

— Prawda to szczera, dobry Wiznogu, jak wszystko prawda co wyszło z ust tego czestnego i umnego ojca — odpowiedział Ziemowit z uszanowaniem pochylając głowę.—Od bycia w naszej chadźbie owych łacinników, mówił dalej, pomnożyło się dobytku i szczęścia, aż nareszcie ich słowa o mnie, względem przyszłej szkarłatnej doli ziściły się, jak to teraz widzicie.

—Ale ich miana, ich miana, królu ! Czyliż nie przypominacie sobie?

— Są u nas w chadźbie zapisane. Gdy do niej wejdziemy pokażę wam zaraz.

—Dobrze, mołodcze! Ale mnie zależy na tem: czyście dochowali słów ich o wierze prawdziwej ?

— Ciemno gdzieś leżały w pamięci mojej. Obudzała je czasem wasza mowa i Miłowana krzyżowanie się z pięciu słowami które wymawiał na pamiątkę Boga chrześcijańskiego, który umarł na krzyżu aby wykupić ludzi od śmierci. Choć waszej wiary nie znam, szczerze żałuję tego dobrego Boga.

Uśmiechnął się Wiznog a potem dorzucił :

—Dziś w waszej mocy podnieść jego obraz w tem całym królestwie, tak jak on was podniósł po nad innych ludzi. Choć ten Bóg święty umarł na krzyżu, zmartwychwstanie jednak dowiodło jego wszech- mocności, która rozciąga się nad królem i nad prostym człowiekiem. Jeżeli chcecie by

wzmógł wasze władanie i chronił was od złej przygody, jak już uchronił nie raz, to przyjmijcie jego zakon i rozszerzcie po całej krainie. A w tedy wzniesie się ona po nad inne sławą i mocą, umem i świętnością.

— Słuchajcie, łacinniku, odparł król po pewnym namyśle: wasza wiara i zakon głęboko trafiły do mojego serca. Czuję moc jej, bo widzę żeumni ludzie ją wyznawali— ale niemniej byłoby mi trwożno obrazić twórczego Jessę. Jeżeli wasz Bóg wszech- mocniejszy, więc on sam jest Jessą i jakkolwiek go czcić będziem to nas 'zrozumie. Jeżeli to nie Jessa, w tedy nasz władca nieba i ziemi, dawniejszy i starszą taający powagę u ludzi tego królestwa, rozsierzdzi się gniewem i za naszą niewierność ześle smutek na Lechją.

— Mołodcze! prawicie jak wasz zakon kłamliwy nauczył. Jeden jest tylko Bóg chrześcijański i nie' ma przed nim innych Bogów!

Wiznoga twarz wypełniła się ogniem,

16\*

którego niewidział w nim jeszcze nasz młodzieniec. W słowie natchnionem rozpoczął tłumaczyć królowi pismo święte; przywodził stare podania łodzi; chwycił zręcznie podobieństwa jakie w tradycjach zachowane zbliżały obie wiary — a że u słowian Bóg tylko jeden był najpotężniejszy, a reszta mniej więcej byli bogami służebnymi jemu, potrafił Apostoł porównywając ich do Aniołów chrześcijańskich lub złego ducha buntownika, wyryć w umyśle młodzieńca niektóre swojej wiary pojęcia. Obeznawszy się przez ciąg pielgrzymek swoich z wyobrażeniami słowian, tego szczepu nad którym miał pracować, umiał napomknąć i do swojego obrazu przystosować te obrządki, lub dogmata które od chrześcijańskich krajów graniczących ze słowiańszczyzną przychodząc mieszały się do mitologii słowiańskiej, i dały nie jeden już utwór starej ich wierze. Potrafił nawet przekonać króla o świętości niektórych tajemnic chrześcijańskich. Tajemnice te bowiem, sięgając starożytnych

— 245 — .

podaj wychodziły w swojej uroczystej prawdzie od dzieciństwa narodów i przechowując się w Indyach dostały się choć oderwane do nauk pogańskich. Po dokończeniu i wypełnieniu tego obrazu, łacinnik tłoma- czyli synowi Piasta obowiązki chrześcijanina. Wspaniałość i łagodność jego obrzędów porównywał z dzikimi zwyczajami bałwochwalców, a uniesiony swoim przedmiotem w celu stanowczego zwycięstwa zawołał:

— O królu! Czyż wasza dusza nie- uczuła tej prawdy? Zapytajcie o nią potężnych królestw za Odrą, co chwaląc prawdziwego Boga porastają w szczęście i po- tęgę, gdy tymczasem wasza piękna ziemia w ciemnościach się mroczy.

Król słuchał tak uważnie mowy Apostoła, że w środku drogi zatrzymał się nieruchomy i podziwiony wzrok wlepił w jego lica. Za wyrzeczeniem słów ostatnich przez Wiznoga, puścił się naprzód. Krok jego był przyspieszony i gwałtowny jak by inu się w duszy dawne pojęcia obudzały i wal-

czyły różne sprzeczne uczucia — potem zatrzymał się chwilę i rzekł:

— Umny człowieku! z twojej mowy płynie złota prawda. Ja słowom waszym, wiele, wiele wierzę. Takie same były zda mi się słowa, owych dwóch czestnych Indzi którzy nawiedzili niegdyś dom ojca i mnie chłopięciu przepowiedzieli świetny los dzisiejszy. I oni tak mię zachęcali jak ty dzisiaj, abym wierzył ich wiarą — ależ, dobry mój człowieku, temu co ja uwierzę, nieuwierzą ludzie tego narodu — a potem dłuższego potrzeba czasu aby rozważyć te wszastkie rzeczy. Mowa wasza wnika do mojego serca niektórymi prawdami, alem jej niepołożył jeszcze obok słów wielkiego księdza i nie przeważył z niemi. Z tem wszystkim, dam wam bezpieczeńć wszelką chodzenia po tem królestwie i rozmawiania o waszych bogach przed Lechitami, ale wam tylko jednemu ze 'wszystkich ła- cinników.

Po tych słowach zamilkł król, zastanawiając się jeszcze długo nad słowami Wiznoga. Apostoł tymczasem odszedł kilka kroków. Na twarzy jego pierwszy raz rozpacz i niechęć wybiła się tak otwarcie i silnie. «O Boże wielki! wymówił do siebie wznosząc oczy ku górze, czyliż moja dola zawsze będzie jedną; czyliż w tym kraju dusz nie znajdę umięjących wierzyć a nie ważyć? Ot i ten człek z prostego kmiecia wyszły umem, chce rozbierać, co do serca przyłożyć powinien. A ówże Miłowan który zapomniał dawnej swej gorliwości w miłosnym wzrokn, zapomniał miłości Boga dla oczów dziewki. Kraj ten przeszedłem, a dla twojego dzieła z ziarna sianego niezmordowanemi usty, jednego bujnego nieprzynoszę kłosa. ■ Wszystko czem mię natchnęli mistrzowie święci, Mo- rawji Apostołowice, wszystko to pusto przelatuje z wiatrem po tej dzikiej krainie. Wszedłem w ludzkie knowania; ich może skutkiem podniósł się ów człowiek, ale na- próżno jego sercem chcę rozpalić innych.

Czułem że taki sposób potępiasz, Boże! może dotknąłeś mię karą więzienia, aby przypomnieć powinność moją. Odtąd na innej drodze pracowałem dla świętego dzieła. Zrzuciłem szaty twojego sługi a przybrałem ubogą odzież tej krainy. Wziąłem w mój umysł czysty twą bojaźnią, ich bałwochwalczej wiary naukę: aby w porozumieniu z ich własnymi pojęciami, z ich własnymi przesądami w zmowie, gładszej przenieść słowa prawdy do ich duszy, jak syn twój niegdyś wziął postać człowieka, ażeby ludzkiemi sprawować myślami. I wszystko pusto: ten młodziec uczuł na chwilę; lecz wnet swe czucie zmierzył z rozumem i na wagę bierze prawdy twoje święte z przesądem swoich nawyknień. O Boże wielki—powtórzyl raz trzeci — daj mi bez szemrania wypić ten kielich goryczy, może na dnie jego moje zbawienie.

Ziemowit który uważał ruchy swojego gościa i jego smutek, zbliżył się ku niemu, wziął go za rękę i rzekł czule :

— Zasmuciłem was, dobry łacinniku mojem słowem niepewnem; ale możecież żądać aby każdy widział jak wy widzicie ? Proś za mną chrześcijańskiego Boga, ja za waszą szczęśliwość Jessę prosić będę i tym sposobem pogodzimy się w wierze.

— Królu Lechicki! odparł poważnie Wiznog—jest to w zakonie i w sercu naszym smucić się gdy człek, któremu objawiamy prawdę świętą, odrzuca ją od siebie i gubi swą duszę.

— Ja jej nie odrzucam Wiznogu — powiedział król, a po chwili dodał surowym głosem:—jeżeli mówicie że duszę moją gubie gdy waszą wiarą nie wierzę, a więc Bóg wasz niesłusznie ludzi karze: bo można ż nakazać człeku jego wiarę. Ale choćbym nawet poszedł za waszą namową, co powiedzą Lechici, gdy ich bogom wypowiem cześć i poważanie. Nieprzyjaciel słowiański najdzie kraj. mój, a ja jeżeli chorągwi Jessy nierozwinę, lud mój za nim pójdzie i z nim się złączy, z wrogiem moim,



słyszycie: dla tego że wroga wiara, będzie ich wiarą. Tak moje władztwo skończy się z jutrem a ze mną ustąpi i Bóg chrześcijański miejsca starszym bogom tej ziemi.

— Boga prawica wszechmocna jest, Ziemowicie! rzekł Wiznog którego nieude- rzyła wcale prawda i surowy rozum w słowach młodzieńca. — Bóg jest wszechmocny a królestwo Morawji, które Świętopełk chrześcijańskim zrobił, czyliż nie słyszeli- ście jak wzrasta w możność i sławę?

— O Morawji rozpytywałem się wielce ludzi; ale tam obyczaj dawny przestał być czczony od pewnego czasu, i lud ku zakonowi nowemu przystawał już pierwej: a potem — dodał król uśmiechnąwszy się szy- dersko i dotykając nieznacznie swojego topora—kto wie jaka dola czeka tę ziemię, co może zawczasie stary zakon zrzuciła. Zawierzcie mi, Wiznogu: wasza prawda

jeżeli jest prawdą, przyjdzie kiedyś i kto wie czy nie osiedzie na tej ziemi? Ale trzeba aby wprzód ziemia się wzmogła sąsiadami zazdrosnymi o jej dolę. Kaszuby się burzą, Pomorzany myślą nas nachodzić ot z owym książęciem, co chowa ku mnie nienawiść za to że jego serce nieporuszyło kraśnej Wielosławy. Zawierzcie mi, Wiznogu, jeżeli. wasze słowo szczerze od Boga pochodzi, to i potem trafi do serca ludzi tego kraju; a gdy kraj się wzmogę na obszerność, w ówczas lepiej będzie waszemu Bogu posiadać go wielkim i potężnym. Tymczasem dozwólcie mu zostać jakim jest teraz; bo chociaż ludzie tej ziemi niewierzą waszym obyczajem, czyż przezto dusze ich nie są w dziełach swych dobre i łagodne.

Po tych słowach umilkł Wiznog zadumany i smutny aż oba stanęli przed chałupą co się wznosiła na wzgórku wśród domów przedmieścia. Drzewka lipowe przodem jej sterczące, stały teraz suche i zwiędłe—jakby podzielały żalobę po gospodarzu, który je niegdyś zasadził i pielęgnował.

— Oto nasza chadźba, rzekł król do

Apostoła — siara cbadźba! W tej izbie skonał mądry stary ojciec. Lud ten długo pamiętać go będzie: a tu w tej izdebce ciemnej zawieszona jest deska drewniana. Wyczytacie na niej dużemi znakami miana łacinników, o których chcieliście się dowiedzieć.—Wiznog ciekawie utkwiał oczy w de- szczułkę wydostaną z alkierza i chociaż napis był kredą uczyniony, zachował go jednak Piast w całości przez długie lata. Jedni mówią iż suwając kredą po liter kształtach poprawiał je ciągle: ale inni ludzie sądzili, że się cudem tak w całości utrzymały, jak je zostawili dwaj goście nieznani. Wiznog rzucił okiem i wyczytując napis, zabrzmiał dwoma znanymi sobie imionami wielkich Apostołów słowiańszczyzny: Cyryl i Metody. Mora wianiu podniósł oczy ku niebu potem zawołał:

— Panie! przebacz mojej pysze; może i prawda przemawiała z ust tego młodzieńca. Może go Bóg przeznacza de rozszerzenia władztwa Lechów za dalekie granice, ażeby w ziarnie rzucona prawda wydała na raz i na dużej przestrzeni owoc obfity. A wy święci mistrze których miana wyczytałem na tej desce, przebaczcie mojemu zwątpieniu. Królu!—dodał zwracając się ku Ziemowitowi—daliście mi w tvch dwóch mia- nach wielką przestrożę i światło na przyszłe czyny. Zachowajcie je u siebie, są to albowiem miana ludzi świętych. Może z nich który w obecnej dobie kosztuje szczęścia w królestwie Bożem. Zachowajcie je, a mnie ich wysłannika przypomnijcie sobie czasem, tak jak ojciec wasz pamiętał o odwiedzinach tych błogosławionych.

JO J

— Dobry Wiznogu! rzeknijcie czego wam brakuje, a wszystko wtem królestwie ua wasze posługi.

— Dzięki wam za chęć dobrą; daliście mi więcej anizeli sądzicie, bo daliście mi męztwo do znoszenia trudów tego żywota. Wątpliwość zachmurzona pychą i gwałtownością uciekła z mej duszy, a zaświeciła w niej jasność prawdy. Bądźcie więc mi

zdrowi, króla Ziemowicie, w modlitwach moich was niepomine.

Gdy niedługo potem zaspokojony o życia dwóch Apostołów słowiańskich, składał Wiznog Bogu dziękczynne modły, w tymże samym czasie król Lechów na nowej stolicy swojej Gnieźnie osiadłszy, niósł w głośniej świątyni Nii, przy wielkim jego ołtarzu, ofiarę dawno ślubowaną. Ale gdy otoczony od ludu, słuchał modłów księdza, lub objawionych wyroków Jessy, mąciły jego pobożność dla starej wiary, wymowne słowa Wiznoga. Idąc za ich wrażeniem, rzucał błagalną myśl, do chrześcijańskiego Boga i do dwóch jego dobrych aniołów — tak bowiem nazywał odtąd podróżnych, którzy niegdyś dom Piasta" nawiedzali.

ZAKOŃCZENIE.

Tym krótkim dodatkiem chcemy zaspokoić czytelnika jeżeli ma jeszcze wątpliwość o osoby naszej powieści.

Przed zamężciem Miłowana, król zaślubił Wielosławę i wraz z' nią zabrał ziemię luzacką. O tem jego małżeństwie nie- wspomina historia, ale stanowczo zdaje się zapewniać, że Luzacya za pierwszych dzie dziców Piasta do Lechji należała. Wielo- sława jednostajnem sercem kochała męża, który po trudach panowania lubił spoczywać przy łagodnych uczuciach swojej niewiasty. Jego hartowna dusza z jej mięką niewieścią czułością w dziwnej i nierozzerwanej har-

inonji się sprzęgały i dla tego może przywiązanie ich zobopólne przetrwało długie lata. Inaczej było z Miłową i Białką. Jej serce chłodziło wśród jednostajnych wrażeń. Gdy już tęsknota starosty gnieźnieńskiego, tęsknota za ojcem i rodziną pochłoniętą została w przywiązaniu dla żony, jej miłość niedrażniona żadną przeciwnością, wystygła zupełnie. Ale za to Białka przypominała sobie często, wśród domowych zatrudnień, pierwsze swoje spotkanie z królem, gdy kmieciem jeszcze będąc przybył na zamek w poselstwie do księcia Pomorskiego — przywozila sobie na pamięć łzy rzewne które wylał na widok jej lica i wpatrując się w jego mężkie, szlachetne rysy, szukała śladu tego dawnego uczucia. Naprawdę jednak; władca wybierając się na wyprawy przeciw Pomorzanom, Kaszubom i Łęczycanoni, których wojował, zwykł był do swej rady przyzywać Miłowana, a żonę jego jako przyjaciółkę Wielosławy zapraszając w gościnę, uprzejmie witał, myśli jego jednak gdzie indziej się błąkały. Żądza podbojów unosiła je to do Pomorskiej granicy, to do północnej Kaszubów ziemi. Zdawało się że pierwsze jego uczucie znikło bezpowrotnie — tak łatwo teraz przemawiał do córki Wizimirza, tak o czym innym dumal w tedy nawet gdy na jej słowa odpowiadał. Te uwagi zatrzymała dla siebie żona Miłowana; ale ile razy przy pożegnaniu król zbliżył się do niej, njął jej dłoń i dał na lica pocałowanie zimne, obojętne — ręka Białki drżała jak listek, twarz płonęła a usta bolesnem poruszeniem zdawały się zdradzać głęboką tajemnicę. Czasem syn Piasta rzekł jej przyjazne słowo — to słowo, które przychylnosc dla Miłowana nie raz mu z ust wywołała, tkwiło długo w pamięci młodej niewiasty. To słowo małe, zimne, dwuznaczne, brała dziś więcej do serca jak dawniej łzy rzewne kmiecia a później swadźbę wojewody, i pieściła je długo w duszy, i otulała niem swoje pragnienia cicho knujące i swoje myśli winne.

O Wiznogu nic jnż nie było słyhać; słowa jego niepodbijały grodów, niezale- gały w posadach, ale zdarzało się królowi, gdy z wojennych powracał wypraw, lub zapuszczał się na łowy, zatrzymać się przed chatą eichą na dolinie, lub karczmą pustą w lesie, i nie raz go zadziwiło że przed domkiem, gdzie pierwiej na tykach wznosiły się posążki Bogów, dziś tylko drzewko jakieś samotnie wicherzyło — przeszedłszy próg takiej chaty, spostrzegł często krzyż z dębowego drzewa nad łóżem gospodarza, do wpół zasłonięty przed okiem ludzkim. Ziemowit zamiast karać niewiernego swoim bogom człowieka, zamyślał się głęboko, i przypomniawszy sobie biednego apostoła wlokącego stare nogi po dalekich okolicach tej ziemi dla opowiadania słów prawdy swojej, zdumiewał się nad wiarą, która w duszach ludzkich taką moc i takie poświęcenie obudzą. Tem wspomnieniem mimowolnie poruszony przywodził sobie na pamięć pięć słów od Miłowana słyszanych i wymawiał je robiąc trzy razy znak od czoła do ramion i piersi: • W imię ojca i syna i świętego Ducha — Amen. • Ale te pięć słów miały się dopiero rozkrzyżować wpoprzek i wzdłuż całej Lechji pod władztwem jego prawnuka — a pod praprawnukiem rozciągnąć się na obszernej przestrzeni zdobytych krajów i założyć posadę społeczności, której dziesięć wieków zasypać niezdolało. KONIEC.